

JAN ŁOŚ

PISOWNIA POLSKA
W PRZESZŁOŚCI I OBECNIE

ZAGADNIENIA I WNIOSKI

Dr Bronisław Wieczorkiewicz
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

1917.

PISOWNIA POLSKA

JAN ŁOŚ

PISOWNIA POLSKA
W PRZESZŁOŚCI I OBECNIE

ZAGADNIENIA I WNIOSKI



W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE
1917.



118445

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.

K. 173/81/133736

Spis rzeczy.

Bibliografia — 1.

Ogólny pogląd historyczny na próby ujednostajnienia pisowni. Stosowanie alfabetu łacińskiego do potrzeb języka polskiego — 7. Jakób Parkoszowie. Stanisław Zaborowski. Ustalanie pisowni w drukarniach XVI wieku — 9. Seklucyan. Januszowski. Zasada etymologiczna — 10. Kopezyński. Feliński. Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół nauk — 11. Deputacya ortograficzna — 12. Fr. Malinowski. Małecki. Inicytywa Biblioteki Warszawskiej. Kryński »O pisowni« — 13. Uchwała Komisji językowej Akademii z r. 1882. Uchwały Akademii z r. 1891 — 15. Obrady Akademii z r. 1885. Odpowiedź Akademii Radzie Szkolnej krajowej r. 1887 — 16. Komisya ortograficzna Akademii z r. 1890. Komisya ortograficzna Rady Szkolnej. Uwagi wstępne do uchwał Akademii z r. 1891 — 17. Zasady Akademii w r. 1891 — 18. Protest 5 językoznawców przeciw jej uchwałom. Zjazd im. Mikołaja Reja — 19. Uchwały Komisji językowej Akademii z r. 1906. Protest O. Balzera. Inicytywa Tymczasowej Rady Stanu — 20. Walne Zgromadzenie Akademii r. 1917 — 21. Protesty. Towarzystwo dla popierania nauki polskiej i jego ankieta — 22. Artykuły dziennikarskie — 24. Argumenty »polityczne«. Pogląd Dra Zawilińskiego — 26. Dzisiejszy stan sprawy — 27.

Dotychczasowe poglądy na kompetecye i sprawdziany.

Kto ma prawo wyrokować? Zdanie o tem: Kopezyńskiego — 30. Trzaskowskiego — 31. Rzepeckiego. Baudouina de Courtenay, Brücknera, Kaliny, Karłowicza i Kryńskiego — 32. Filografa. Balzera — 34. Appela — 35. Czy ortografia ma być odbiciem żywej mowy? Zdanie Felińskiego — 36. Trzaskowskiego — 37. Małeckiego. Kryńskiego — 38. Sierocińskiego. Fr. Malinowskiego — 39. Zasada etymologiczna — 40. Konserwatyzm w pisowni — 41. Szybkość zmian w ortografii — 43. Sprzeczności w poglądach —

47. Przyczyny tych sprzeczności. Językoznawcy a ortografia — 49. Kompetencye instytucyj zbiorowych — 50.

Zagadnienia poszczególne. 1. *Kwestya, kwestyja, kwestja.* Januszowski. Szylarski — 55. Kopezyński — 56. Nowaczyński. Lelwel — 57. Feliński — 58. Śniadecki — 59. Szopowicz — 60. Mroziński — 61. Jakubowicz — 65. Muczkowski. Osiński — 67. Deputacya. Kurhanowicz — 69. Sierociński — 70. Żochowski — 71. Łazowski. Suchecki — 72. Rychlicki. Kozłowski. Czajkowski. Kurhanowicz. Żochowski — 73. Sierociński. Massalski — 74. Sowiński. Skrzypiński — 75. Fr. Malinowski — 77. Kudasiewicz — 78. Sochański — 79. Trzaskowski. Żmudziński. Masalski — 80. Małecki — 81. Suchecki — 83. Rzepecki i Lambda — 84. Sławiński. Korotyński — 85. Kryński — 86. Karłowicz — 87. Majer — 89. Akademia Umiejętności w r. 1885. Filograf — 91. Karłowicz. Baudouin de Courtenay — 94. Uchwały Akademii z 1891 roku — 95. Baudouin de Courtenay, Brückner, Kalina, Karłowicz i Kryński — 96. Jęske. Brückner — 100. Prawidła pisowni Kryńskiego — 102. Balzer — 103. Appel — 106. Szober. Rudnicki — 107. Czubek. Passendorfer — 108. Akademia w 1917 r. Brückner — 109. Ankieta lwowska — 110. Passendorfer — 114.

2. *Tym, tem, tymi, temi.* Januszowski — 118. Ursyn. Szylarski — 119. Kopezyński — 120. Trąbczyński. Feliński — 121. Jakubowicz — 122. Muczkowski. Mroziński — 123. Brodziński — 124. Mroziński — 125. Deputacya — 126. Sierociński. Żochowski. Mecherzyński — 127. Deszkiewicz. Łazowski. Kozłowski. Sierociński. Suchecki. Rychlicki — 128. Massalski. Sztochel — 129. Rzepecki. Małecki — 131. Fr. Malinowski — 132. Kryński — 133. Korotyński. Kryński — 136. Karłowicz — 137. Jęske. Komitet Akademii z r. 1885. Prawidła pisowni Kryńskiego. Brückner — 138. Balzer. Appel — 139. Szober. Jadziewicz. Ankieta lwowska 1917 r. — 140. Brückner — 141.

3. *Genua — Gienua.* Kopezyński. Feliński. Jakubowicz. Muczkowski. Szopowicz. Bentkowski — 142. Osiński. Deputacya. Suchecki. Małecki — 143. Kryński. Filograf. Karłowicz. Baudouin de Courtenay, Brückner, Kalina, Karłowicz i Kryński — 144. Brückner. Balzer — 145. Szober. Appel — 146. Brückner — 147.

4. *Zjadłszy — zjadłszy.* Kopezyński, Małecki. Fr. Malinowski. Rzepecki. Korotyński. Kryński — 147. Baudouin de Courtenay, Brückner, Kalina, Karłowicz i Kryński — 148. Balzer — 149. Appel. Szober — 150. Uchwała Akademii 1917 r. Kryński — 151.

5. *Móc — módz.* Szylarski. Kopezyński. Jakubowicz. Bentkowski. Szwejkowski — 152. Mroziński — 153. Deputacya. Łazow-

ski. Fr. Malinowski. Małecki — 154. Kryński. Kappapiro — 155. Baudouin de Courtenay, Brückner, Kalina, Karłowicz i Kryński. Appel — 156.

6. *Blizki — bliski.* Feliński. Mroziński. Deputacya. Małecki — 157. Kryński. Uchwała Akademii 1917 r. — 158.

7. *Znaleźć — znaleźć.* Feliński. Bentkowski. Mroziński — 158. Deputacya. Małecki. Kappapiro. Uchwały Akademii i ankiety lwowskiej 1917 r. — 159.

8. *Zsunąć — ssunąć.* Knapiesz Kopezyński — 160. Feliński. Jakubowicz. Balzer. Szwejkowski — 161. Mroziński — 163. Deputacya. Małecki — 166. Kryński. Karłowicz. Brückner — 167. Komisya terminologiczna Tow. prawniczego we Lwowie. Wniosek Akademii z 1917 r. — 168.

9. *Polak — polak.* Szylarski — 168. Mroziński — 169. Deputacya. Łazowski — 171.

10. *Willa — wila.* Jakubowicz — 171. Kryński. Karłowicz. Filograf — 172.

11. *Konsul — konsul.* Małecki — 173.

12. *Po polsku — popolsku.* Feliński — 173. Jakubowicz. Szwejkowski — 175. Deputacya. Kryński. Brückner — 177.

13. *Posłę — poszłę.* Deputacya — 177. Sierociński. Mecherzyński. Kryński — 178.

14. *Wergiliusz — Vergilius.* J. Kochanowski — 178. Feliński. Jakubowicz. Mroziński. Muczkowski — 179. Deputacya. Łazowski. Kamiński — 184. Massalski. Małecki. Kryński — 185. Uchwały Akademii z 1891 r. — 186.

15. *Dwóch — dwuch.* Kryński. Brückner — 187. Deputacya. Łazowski — 188.

16. *Znacznym — znaczny.* Szylarski — 188. Sierociński — 189. Mecherzyński. Łazowski — 191. Żmudziński. Małecki. Brückner — 193.

17. *W 20 tomie — w 20. tomie.* Feliński — 194.

18. *Ryski — rygski.* Mroziński — 194. Kryński. Karłowicz — 195.

Wnioski. Uchwały Akademii a wnioski ankiety lwowskiej — 196.

1. *Kwestya — kwestja* — 197. Czy jeden, czy dwa sposoby w wierszach — 203.

2. *Tym, tem, tymi, temi* — 207.

3. *Genua Gienua* — 211.

4. *Zjadłszy — zjadłszy* — 212.

5. *Móc — módz* — 212.

6. *Blizki — bliski* — 212.

7. *Znaleźć — znaleźć* — 213.

8. *Zsunąć — ssunąć* — 213.
9. *Polak — polak* — 215.
10. *Willa — wila* — 215.
11. *Konsul — konzul* — 215.
12. *Po polsku — popolsku* — 216.
13. *Pośle — poszłą* — 216.
14. *Wergiliusz — Vergilius* — 216.
15. *Dwóch — dwóch* — 217.
16. *Zna-czny — znacz-ny* — 217.
17. *W 20 tomie — w 20. tomie* — 218.
18. *Ryski — rygski* — 218.

Inne wątpliwości: ó czy u — 219. *z, ź czy s* — 220. *W wyrazach obcych o czy u, i czy y* — 221.

Bibliografia.

Jacobus Parcossii. Jakóba syna Parkoszowego Traktat o ortografii polskiej, wyd. Jan Łoś w Krakowie 1907 (Odb. z Materiałów i prac Kom. jęz. Akad. Um. II).

Zaborowski. Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma. 1518 (podobizna tego wydania w Krakowie 1882, przekład polski Kucharskiego w Warszawie r. 1825).

Seklucyan (przedruk także u Kucharskiego) r. 1551.

Januszowski. Nowy charakter polski z drukarnie Łazarzowej y orthographia polska Jana Kochanowskiego, Jego M. P. Łukasza Gornickiego etc. etc. Jana Januszowskiego. Roku Pańskiego 1594.

Szylarski Walenty. Grammatyka języka polskiego ucząca, a tym samym pojęcie obcych języków, jako Łacińskiego, Francuskiego, Njemjeckiego, Włoskiego i innych ułatwiająca... roku 1770 do druku podana we Lwowie.

Kopczyński Onufry. Grammatyka dla szkół narodowych. W Warszawie 1778, 1780 i 1783.

Kopczyński Onufry. Poprawa błędów w ustney i pisaney mowie polskiej. W Warszawie 1808.

Feliński Alojzy. Pisma własne i przekładania wierszem. W Warszawie 1816.

Potocki Stanisław. Pochwały, mowy i rozprawy, część II. W Warszawie 1816.

Śniadecki Jan. List Zygmunta Szczeropolskiego z Kruszwicy do redaktora Pamiętnika Warszawskiego o ortografii Alojzego Felińskiego, r. 1816.

Kopczyński Onufry. Grammatyka języka polskiego. Dzieło pozgonne. W Warszawie 1817.

Mroziński Józef. Pierwsze zasady grammatyki języka polskiego. W Warszawie 1821.

Jakubowicz Maxymilian. Grammatyka języka polskiego. W Wilnie 1823.

Mroziński Józef. Odpowiedź na umieszczoną w Gazecie Literackiej recenzją dzieła pod tytułem »Pierwsze zasady grammatyki języka polskiego«. W Warszawie 1824.

Muczkowski Józef. Grammatyka języka polskiego. W Poznaniu 1825.

Szopowicz Feliks. Uwagi nad samogłoskami i spółgłoskami w ogólności oraz nad niektórymi głoskami abecadła polskiego. W Krakowie 1827.

Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez Deputacyą od król. Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół nauk wyznaczoną. W Warszawie 1830.

Koncewicz. Prawidła pisowni polskiej na zasadzie wniosków Deputacyi. W Warszawie 1830.

[*Kurhanowicz*]. Grammatyka języka polskiego. Wilno 1834.

[*Janicki Stanisław*]. Prawidła pisowni polskiej i przecinkowania. W Warszawie 1835.

Sierociński Teodozy. Pierwsze zasady grammatyki polskiej. Warszawa 1838.

Zochowski Feliks. Części mowy, odmieniające się przez przypadki. Warszawa 1838.

Mecherzyński. Prawidła pisania. Kraków 1841.

Deszkiewicz Jan Nep. Rozprawy o języku polskim i o jego grammatykach. We Lwowie 1843.

Sartyni. Nauka języka polskiego z zasad Szrzeniawy. Lwów 1844.

Waśniewski St. Nauka czytania i pisowni. Warszawa 1848.

Waśniewski St. Przypisy do nauki czytania i pisowni. Warszawa 1848.

Łazowski Dobromysł. Grammatyka języka polskiego. Kraków 1848.

Kamiński Antoni. Wyciąg z grammatyki polskiej. Wilno 1849.

Suchecki Henryk. Nauka języka polskiego. Lwów 1849.

Kozłowski Aloizy Kalikst. Grammatyka polska rozbiorowa. Kijów 1850.

Suchecki Henryk. Ustęp z lingwistyki porównawczej. Lwów 1851.

Czajkowski. Grammatyka języka polskiego. Warszawa 1851.

Kurhanowicz. Składnia i pisownia języka polskiego. Warszawa 1852.

Żochowski Feliks. Mownia języka polskiego. Warszawa 1852.

Sierociński Teodozy. Pogląd historyczny i krytyczny na pisownię polską. Warszawa 1852.

Rychlicki Franciszek. Sprawa ortografii polskiej w Galicji. Lwów 1852.

Suchecki Henryk. Wstępna grammatyka polska. Lwów 1852.

Suchecki Henryk. Zwięzła grammatyka polska. Lwów 1853.

Massalski. O skarbach słowiańskich, a szczególnie o grammatyce języka polskiego. Warszawa 1853.

Sztochel Andrzej. Grammatyka historyczno-krytyczna języka polskiego. Warszawa 1854.

Morzycki. Rys grammatyki języka polskiego. Warszawa 1857.

Zagórowski F. Sposób skrócenia pisma polskiego. Warszawa 1858.

S[owiński] J[an]. Memorandum do grammatyki języka polskiego. Odessa 1858.

Skrzypinski. Wykład abecadła polskiego. W Warszawie 1858.

Malinowski Fr. Xaw. Zasady i prawidła pisowni polskiej przez Deputacyją od król. Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół nauk wyznaczoną... wraz z krytycznym rozbiorem i zmianą niektórych prawideł Deputacyji, z wytknięciem niektórych błędów od czasu ks. Kopeczyńskiego i później powstałych, aż dotąd język Polski każących. Poznań 1859.

Kudasiewicz. Przeszłość i teraźniejszość ortografii polskiej. Biblioteka Warsz. 1860.

Sochański Edward. Brzmienie głosek polskich i pisownia polska. Kraków 1861.

Trzaskowski Bronisław. Pisownia polska. Rzeszów 1862

Żmudziński Kaź. Teoretyczno praktyczna grammatyka języka polskiego dla młodzieży szkół niższych. W Krakowie 1862.

Małecki Antoni. Grammatyka języka polskiego większa. Lwów 1863.

Baudouin de Courtenay. Několik poznamenání o polském pravopisu. 1867.

[*Masalski E. T.*]. Grammatyka języka polskiego do wymagań i natury brzmień jego zastosowana. Paryż 1867.

Wisłocki. Nauka języka polskiego w szkołach polskich przed Kopeczyńskim. Lwów 1868.

Małecki Antoni. O naturze spółgłoski j. Lwów 1868.

Szczęsny. W sprawie pisowni. Poznań 1868.

Rzepecki Ludwik. Dwa listy do Lambdy o pisowni X. Malinowskiego. Poznań 1868.

Cegielski. O pisowni pana Rzepeckiego i towarzyszków. Poznań 1868.

Malinowski Fr. Kriticzno-porównawcza gramatyka języka polskiego. Poznań 1869.

Suchecki Henryk. Najnowsza ramota gramatyczna p. t. Gramatyka języka polskiego ułożona przez Władysława Lercla oraz niektóre odpowiednie pojęcia gramatyczne Prof. Dr. A. Małeckiego. Kraków 1872.

Malinowski Fr. Kytika pisowni, zawartej w części VI Gramatyki języka polskiego większej profesora Antoniego Małeckiego. W Poznaniu 1873.

Sławiński Fab. Ferd. O prawach budowy zgłosek. Warszawa 1873

Kryński Ad. Ant. Kwestyja językowa. O bezzasadnym odróżnianiu rodzaju nijakiego od męskiego w deklinacyi przymiotników. Warszawa 1873.

Sławiński Fab. Ferd. O głosec i literze *j* wobec zasad pisowni. Warszawa 1874.

Jak pisano wyrazy: *klóć, klól, klóty, klócie, próc, prół, próty, prócie?* Wypisy z gramatyki i słowników (wiek XVI—XIX).

Korotyński Ludwik Stanisław. Słów kilka o grafice, pisowni i czystości języka polskiego. Warszawa 1882.

Kryński Ad. Ant. O pisowni polskiej wraz z objaśnieniem niektórych form językowych. Warszawa 1882.

Kappapiro. Przyczynki do sprawy pisowni polskiej. Kraków 1883.

Karłowicz Jan. W sprawie pisowni polskiej i wiążących się z nią zagadnień gramatycznych. Kraków 1883.

Majer Dr. Józef. O pisowni *ija, yja* w wyrazach przyswojonych. Uwagi ogłoszone w miejsce rękopisu dla rozdzielenia pomiędzy członków Akademii. W Krakowie 1884.

Rocznik Akademii Umiejętności za rok 1885. W Krakowie 1886.

Filograf. Praktyczny sposób ustalenia pisowni polskiej. Warszawa 1887.

Filograf. Teoretyczna poprawa grafiki polskiej oraz praktyczne rozwiązanie niektórych trudności naszej ortografii. Warszawa 1888.

Pisownia polska. 50 praw grafiki, ortografii i gramatyki. Warszawa 1889.

Karłowicz Jan. Niezałatwiona kwestia kwestyja kwestyja kwestyja ortograficzna. Warszawa 1890.

Kalina A. W sprawie pisowni polskiej. Muzeum. Lwów 1890, VI, str. 420 i nast.

Baudouin de Courtenay J. Jedna z kwestji spornych pisowni polskiej. Warszawa 1890.

Baudouin de Courtenay J. Jedna z kwestji spornych pisowni polskiej. Warszawa 1891.

Filograf Jeszcze o praktycznym sposobie ustalenia pisowni polskiej. Warszawa 1891.

Filograf. Racjonalne słówko o »racjonalnej« grafice polskiej. Warszawa 1891.

Akademia Umiejętności w Krakowie. Uchwały Akademii z dnia 31 października 1891 w sprawie pisowni polskiej. Kraków 1892.

Kryński A. A. Wyjaśnienie kilku pytań z zakresu pisowni. Prace Filologiczne IV. 327 i nast. Warszawa 1892.

Suchecki Miroslaw. Pisownia uchwalona a wymowa rodzima. Wiedeń 1893.

Baudouin de Courtenay J., Brückner A., Kalina A., Karłowicz J., Kryński A. A. Sprawa przyjęcia jednolitej pisowni proponowanej przez Akademię Umiejętności w Krakowie. Wydanie III. Kraków 1896.

Bogucka C., Niewiadomska C., Pruska M. i Warnkówna J. Podręcznik do systematycznego dyktanda według uchwał Akademii Umiejętności w Krakowie. Wydanie III. Warszawa 1898.

Jeske August. Gramatyka języka polskiego, wydanie IX opracowane przez *Florjana Łagowskiego*. Wydanie trzecie tej Gramatyki Ministerjum oświaty zaleciło do użytku w szkołach okręgu naukowego Warszawskiego. Warszawa 1901.

Prawidła pisowni polskiej ze słowniczkiem. C. k. Wydawnictwo książek szkolnych. We Lwowie 1901.

Brückner A. Projekt ustalenia pisowni polskiej. Sprawozdania Akademii Umiejętności w Krakowie 1906. Marzec.

Pamiętnik Zjazdu historyczno-literackiego im. Mikołaja Reja d 1-4 lipca 1906 roku Kraków 1910.

Sprawa reformy pisowni polskiej. W Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności 1907.

Balzer Oswald. Jeszcze o punktach spornych pisowni polskiej. Lwów 1910.

Appel Karol. W obronie tradycyi żywej w języku i pisowni (odbitka z Poradnika Językowego). Kraków 1910.

Kryński A. A. Prawidła pisowni polskiej. We Lwowie 1910.

Appel Karol. Poczucie językowe w oświeceniu pisowni. (Odbitka z Wychowania). Warszawa 1910.

Szober Stanisław. Pisownia (nadbítka z VIII tomu Encyklopedyi Wychowawczej w Warszawie 1910).

Jadzewicz. Początkowa gramatyka polska. Lwów 1915.

Rudnicki Mikołaj. O ogólnie polską pisownię. Szkoła Polska Nr. 5 z d. 25. VIII. 1916. Lublin.

Wniosek w sprawie ortografii polskiej uchwalony na dwu posiedzeniach nadzwyczajnych Wydziału filologicznego d. 13 i 19 Grudnia 1916 Akademii Umiejętności w Krakowie.

Czubek Jan. W sprawie nowej pisowni. Uwagi i myśli przedstawione Walnemu Zgromadzeniu członków Akademii Umiejętności (15. II. 1917) w Krakowie.

Zasady pisowni polskiej przyjęte na Walnym administracyjnym posiedzeniu Akademii Umiejętności 17. II. 1917 w Krakowie.

Uchwały ankiety odbytej we Lwowie d. 13. i 14. kwietnia 1917 w sprawie ustalenia pisowni polskiej.

Brückner Aleksander. Walka o język. Lwów 1917.

Passendorfer Artur. W sprawie nowych zasad pisowni polskiej. Lwów 1917.

Ogólny pogląd historyczny na próby ujednostajnienia pisowni.

Z języków słowiańskich jeden tylko, starosłowiański (cerkiewnosłowiański, starobułgarski) otrzymał alfabet celowo przystosowany do jego potrzeb, inne języki słowiańskie albo przyjęły ów alfabet specjalnie dla języka starosłowiańskiego stworzony (Ruś, Bułgaria, Serbia) albo też zapożyczyły alfabet zachodnioeuropejski, łaciński (Czesi, Polacy i in.).

W Polsce stało się to, podobnie jak w Czechach, prawie niepostrzeżenie: pisano tu bowiem najprzód nie w języku ojczystym, ale w łacińskim, to też tylko imona własne miejsce i ludzi oraz niektóre wyrazy techniczne (np. nazwy danin, powinności i t. p.) trzeba było wyrażać alfabetem łacińskim w ich brzmieniu słowiańskim. Że zaś niektóre brzmienia słowiańskie były obce językowi łacińskiemu, przeto należało albo wynaleźć nowe dla nich litery, albo radzić sobie w inny sposób, mniej lub więcej odpowiadający potrzebom.

Zdaje się, że za przykładem Czechów, a może i Niemców, przygodnie stosowano system bardzo niedoskonały, oznaczania pewną literą łacińską wszelkich brzmień, które wydały się podobnymi: więc np. stale *l* dla *l* i *ł*; również znaki spółgłosek twardych w ogólności były też zarazem znakami i dla spółgłosek miękkich, pozatem np. litera *s* oznaczała nietylko *s* lub *ś*,

a także *z* lub *ź*, ale również dzisiejsze *sz* lub *ż*, a litera *c* była znakiem dla dźwięków: *c*, *ć*, *cz*, niekiedy *dz* i co więcej na sposób łaciński zastępowała literę *k*. Słowem w najdawniejszych zabytkach XII i XIII wieku bardzo wiele liter alfabetu łacińskiego używano w ten sposób, że jedna litera mogła oznaczać różne dźwięki. Odwrotnie też jeden dźwięk mógł być niekiedy oznaczany w różny sposób, co zwłaszcza w późniejszych pismach ukazuje się częściej, ale i w XII wieku się trafia np. *k* oznaczano przez *c* lub *k*.

Nadto posługiwano się, zrazu rzadko, potem coraz powszechniej łączeniem liter dla wyrażenia jednego brzmienia np. w XII w. *ch* używano dla brzmienia, jakie dziś oznaczamy przez *cz*, lub *an*, *en* dla samogłosek nosowych.

Wreszcie rzadka uciekano się do modyfikacji liter łacińskich w celu oznaczenia jakiegoś specyficznego dźwięku polskiego np. w XIII wieku wchodzi w użycie znak *o* dla oznaczenia samogłosek nosowych.

Kombinowanie liter łacińskich staje się zwyczajem zwłaszcza w wieku XIV (znaki: *sz = sz*, *ź*, *ss = s*, *th = t* *cz = c*, *cz*, *ć* i t. d.) i wtedy też (w końcu wieku XIV) zaczynają się kombinowane znaki używać do oznaczenia spółgłosek miękkich; jako znak miękkości wybrano *y*, rzadziej *i* więc np. w psalterzu Floryańskim: *syano*, *syo*, *skoncezenya* i t. d. zwykle przed samogłoską, rzadko na końcu wyrazów np. *kony* = koń.

Z tego widzimy, że ortografia ówczesna nie była dziełem jakiegoś jednego prawodawcy, któryby racjonalnie zastosował do brzmień języka jakiś system graficzno-ortograficzny, lecz powstała wśród piszących przygodnie, w każdym wypadku z zewnętrznej inicjatywy oddzielnej jednostki, a i później trudno było usiłowania, zmierzające do udoskonalenia ortografii, skoordynować z powodu braku jakiegoś naczelnego urzędu,

któryby szkołom ówczesnym narzucił jeden sposób pisania. Wprawdzie szkoły w wieku XV poddane były Uniwersytetowi Krakowskiemu, ale ten urzędownie żadnych prób ujednostajnienia i ustalenia pisowni polskiej nie przedsięwziął.

Najdawniejsza próba, właśnie z wieku XV, wyszła nie od całego Uniwersytetu, ale z pod pióra jednego z profesorów, **Jakuba Parkoszowica** (ok. r. 1440). Ten zdawał sobie sprawę z błędów i braków dotychczasowej pisowni polskiej i pragnął też im zapobiedz na przyszłość. Niewątpliwie też pobudką dla niego był i przykład Husa, który niedawno przedtem zreformował pisownię czeską. Ale Jakób nie chciał w żadnym szczególe naśladować heretyka czeskiego i nawet się nie przyznał, że zna jego system ortograficzny. Chciał Parkoszowicz być oryginalnym, ale jego pomysły okazały się niepraktycznymi, a niektórych trudności, jak sam wręcz się przyznał, rozwiązać nie potrafił. Cała więc jego reforma nie przyniosła żadnych korzyści praktycznej.

Nadszedł wiek XVI i zaczęły się ukazywać pierwsze druki polskie. Wtedy też (r. 1518) wystąpił ks. **St. Zaborowski** z własnym projektem, znakomicie ułatwiającym i ustalającym pisownię. Jednakże już wtenczas nie w drukach naturalnie, ale w piśmie ręcznym utrwaliły się pewne tradycyjne zwyczaje ortograficzne, wobec których projekt Zaborowskiego, zalecający zastąpienie niektórych grup literowych na sposób czeski literami, zaopatrzonemi u góry w kreski lub kropki, wydać się musiał rewolucyjnym. I znowu próba reformy grafiki i pisowni polskiej spelzła na niczem. Pisownia znów przygodnie i stopniowo ulegała zmianom w oficynach drukarskich, gdzie też istotnie doszła, wprawdzie nie do udoskonalenia wielkiego, ale w każdym razie do pewnej jednostajności. Jednostajność tę osiągnano

przedewszystkiem w wydawnictwach jednej drukarni, gdzie korektor musiał się trzymać jakiegoś jednego systemu, a jeśli korektorów było kilku, musieli się zgodzić razem na jeden system ortograficzny. I odtąd już stopniowo rozszerza się coraz bardziej jednostajna mniej więcej pisownia na coraz większą liczbę drukarni czy wskutek przenoszenia się korektorów i zecerów z jednej drukarni do drugiej, czy też wskutek porozumienia się wzajemnego, albo wreszcie naśladowania ortografii starszych firm przez młodsze, nowo powstające firmy drukarskie.

Drukarze też stają się i świadomymi reformato-rami pisowni, np. **Seklucyan** (w przedmowie do pierwszej części Testamentu Nowego z r. 1551), a potem **Januszowski** (Nowy Karakter z r. 1594). Ten drugi oprócz swoich własnych pomysłów ortograficznych ogłosił próby poprawienia pisowni i grafiki polskiej, przedsięwzięte przez wybitnych pisarzy z wieku XVI: Orzechowskiego, Jana Kochanowskiego i Łukasza Górnickiego.

W razie niezgodności wymagań zasady etymologicznej i fonetycznej powszechnie uznano z niewielu odstępstwami przewagę pierwszej nad drugą. W dalszym ciągu rzadka powtarzały się próby reformowania pisowni polskiej wywołane albo chęcią nadania jej (a zwłaszcza grafice) form bardziej uproszczonych, albo względami na osiągnięcie większej zgodności między pismem a żywą mową. Naturalnie, sprawami ortograficznymi zajmowali się także autorowie gramatyk polskich a także łacińskich, dla użytku młodzieży polskiej przeznaczonych, np. w znanej gramatyce łacińskiej **Alvara** osobny rozdział o pisowni polskiej dodano.

Wszystkie próby wprowadzenia pewnych zmian do pisowni lub też jej ujednostajnienia nie wywierały żadnego widocznego skutku aż do schyłku w. XVIII,

kiedy gramatykę ks. **Kopczyńskiego** uznano jako podręcznik obowiązujący we wszystkich szkołach polskich. Kopczyński zwrócił uwagę na błędy rozpowszechnione, na rzeczy nieustalone i chwiejne w ortografii, pragnął ująć pisownię w przepisy jasne i stałe, nie chciał jej zmieniać. »O żadnej reformie pisowni — pisze prof. Brückner w Encyklopedyi Polskiej Akademii Umiejętności II, 284 — nie myślał ks. Kopczyński, gdy gramatyki dla szkół narodowych na klasę pierwszą (1778), drugą (1780) i trzecią (1783) wydawał; chodziło tylko o ustalenie dawnej tradycyi, szczególnie co do znaczenia samogłosek«. Pisownię jego, dzięki wpływom szkolnym, przyjęto powszechnie prawie bez zmian żadnych (drobne zmiany zaszły tylko w kreskowaniu samogłosek *á, é*).

Po nim w dziejach reformy pisowni pierwsze miejsce zajął **Feliński**, który w r. 1816 zaczął następujące główne zagadnienia: czy należy kreskować *á*? [nie]; o potrzebie kreskowania *é* i *ó*; o literach *i, j, y*; o literze *g* w wyrazach łacińskich wymawianej jak *j*; o sposobie pisania przyimków *z, bez, przez, roz*; o bezokolicznikach na *-dź, -śdź* [zaleca *ć: być, kłaść, wieść*]; o pisaniu razem lub oddzielnie przeczenia *nie*; o sposobie pisania imion własnych cudzoziemskich i t. d. Głównem jednak zwycięstwem Felińskiego było wprowadzenie litery *j* na miejsce dawniej używanych *i, y* np. *kraj, iayko, moie*, przeciwko czemu występował Jan Śniadecki obok niektórych innych.

Tymczasem zaczynają się mnożyć gramatyki polskie: występują **Mroziński, Jakubowicz, Muczkowski, Szopowicz** z własnymi uwagami, krytykami, projektami zmian różnych lub obroną dawnych zwyczajów ortograficznych. W tym ruchu bierze też udział ówczesne królewskie **Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół nauk**.

W przedmowie do »Wniosków i rozpraw«, ogło-

szonych przez **Deputację** ortograficzną Towarzystwa, czytamy, że Kopeczyński »po reformie szkół, mianowicie w krajach pod pruskie panowanie przypadłych, po zniesieniu Komisji edukacyjnej i Towarzystwa elementarnego bolał nad smutną przyszłością mowy ojczyźnej, której cios bolesny i w odstąpieniu od jego ortografii dostrzegał. Obawa jego była tem większą, gdy samo Towarzystwo, jako zachowawcze, i co do języka jedyną mieć powagę mogące, ortografii jego, mianowicie co do znamion [t. j. kreskowania *á, é*], o które najwięcej należało, nie przyjmowało; gdy nadto w temże Towarzystwie znalazł najwięcej zaczepnych przeciwników«. Przeciw Kopeczyńskiemu najmocniej występował prezes Towarzystwa **Staszyc**, twórca własnej ortografii, która jednak bynajmniej nie trafiała do przekonania Towarzystwa ani publiczności; z drugiej strony ani Towarzystwo, ani publiczność nie chciały się poddawać wymaganiom Kopeczyńskiego, który chciał wskrzesić zwyczaj kreskowania samogłosek, aby odróżnić samogłoski niegdyś ścieśnione od otwartych. Cztery lata toczyły się spory ortograficzne w Towarzystwie, poczem w r. 1814 prezes ogłosił kilka uchwał, co jednak »ani w Towarzystwie, ani u publiczności żadnego skutku nie wzięło«. Wskutek tego w tymże 1814 r. utworzono Deputację, która miała opracować wnioski w celu ostatecznego ujednostajnienia ortografii. Weszli do niej ks. **Wojciech Szwejkowski**, **Ludwik Osiński**, **Feliks Bentkowski**, **Jan Kruszyński**, **Kazimierz Brodziński** i **Józef Mroziński**. Owocem prac Deputacji były »Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej« wydane w Warszawie r. 1830.

Wystąpił potem długi szereg autorów gramatyk polskich. Jedni z nich prawie zupełnie zgadzali się z wnioskami Deputacji, inni mniej lub więcej od nich się odchylali, ale prawie każdy miał jakieś swoje własne poglądy, w części zgodne, w części niezgodne

ze zwyczajem, to też każdy, czegoś nowego dowodził, przeciwników zbijał. Specyjalnie przeciw szeregowi wniosków Deputacji wystąpił ks. **Fr. Malinowski** w obszernem piśmie wydanem w Poznaniu r. 1859. Chciał on do pisowni polskiej wprowadzić tak wiele nowości (w części zapomnianych już oddawna archaizmów), że pisownia jego (zarówno jak i zreformowana grafika) nie przyjęła się w społeczeństwie. Do pewnego ustalenia się ortografii, mającej u nas chroniczną skłonność do cząstkowych waryacji, przyczynił się **Antoni Małecki**, którego Gramatyka języka polskiego większa wyszła w r. 1863, a gramatyka szkolna obowiązywała i dotychczas obowiązuje w szkołach galicyjskich. Z krytyką jego pisowni wystąpił ks. **Fr. Malinowski** w r. 1873, inni zaś gramatycy ciągle tworzyli nowe projekty. Wielu z nich znajdowało posłuch wśród publiczności i tym sposobem powstawały coraz to nowe przeszkody w sprawie zupełnego obowiązującego wszystkich ujednostajnienia pisowni.

Zdawało się, że jakieś usiłowanie zbiorowe prędeż doprowadzi do celu, zwłaszcza jeśli znajdzie poparcie w instytucyi, uważanej powszechnie za powołaną do rozstrzygnięcia sprawy, i tak poważanej, że jej wyrok winien być uznany przez wszystkich za ostateczny. Ta myśl powstała r. 1882 w redakcyi Biblioteki Warszawskiej, a pobudkę do tego wyjaśnia przedmowa do broszury prof. **Kryńskiego** p. t. O pisowni polskiej (Warszawa 1882), gdzie czytamy: »Poniewierka dopiero, na jaką w ostatnich latach skazano język polski, grożąca mu skażeniem jego form i wyrażań rodzimych, głównie zaś potrzeby dydaktyczne w szkole, wreszcie dążności i w innych zagranicznych literaturach do usunięcia niejednostajności ortograficznych, wszystko to sprawiło, że kółka literackie, a głównie nauczyciele języka polskiego, uznali za po-

trzebne zaprowadzenie na tym polu pewnego ładu». Dr. filozofii, b. profesor Szkoły Głównej J. K. Plebański, od roku 1880 redaktor Biblioteki Warszawskiej, podjął tę poważną myśl grona nauczycielskiego i literackiego, i zaznaczywszy już w listopadzie r. 1880 swoje stanowisko w tej sprawie, zaprosił w czerwcu i wrześniu 1881 roku dosyć liczne grono pedagogów w celu dokładniejszego uzasadnienia i wyraźnego sformułowania całego szeregu nasuwających się pytań. Po przedyskutowaniu pojedynczych kwestyj urządzono, aby członek Komisji językowej Akademii Umiejętności w Krakowie, Ad. Ant. Kryński, zajął się wypracowaniem memoriału, któryby obejmował dokładnie wymotywowane wnioski, wynikające z owych narad poprzednich, a mające zastąpić dotychczasowy rozdział w gramatyce, traktujący o pisowni. Dla wysłuchania i poddania pod dyskusję tej pracy p. Kryńskiego w dniach 3 i 6 maja 1882 r. w redakcji Biblioteki Warszawskiej pod przewodnictwem redaktora tegoż pisma J. K. Plebańskiego odbyły się narady ostateczne, w których prócz członków komitetu redakcyjnego Biblioteki Warszawskiej, A. Pietkiewicza, S. Smolikowskiego, J. A. Święcickiego i A. Wałęckiego wzięli udział nauczyciele języka polskiego w różnych zakładach naukowych średnich a mianowicie: A. Bądzkiewicz, E. Konopczyński, A. A. Kryński, F. Łagowski, S. Mieczyski, W. Niedźwiedzki, W. Nowicki, R. Pleniewicz, A. Szumowski, Sz. T. Włoszek, P. Chmielowski, redaktor *Ateneum*, prywat-docent w uniwersytecie warszawskim i wydawca Biblioteki matematyczno-fizycznej M. A. Baraniecki, redaktor *Przeglądu Pedagogicznego* E. Babiński oraz redaktor *Rocznika Pedagogicznego* S. Dickstein. Na tych posiedzeniach uchwalono pewne zasady pisowni i ułożono memoriał, który wraz z pojedynczemi wnioskami prof. Kryńskiego po-

stanowiono przedstawić Akademii Umiejętności do dalszego rozpoznania i ostatecznego postanowienia.

Komisya językowa Akademii Umiejętności w Krakowie na posiedzeniu, w dniu 17 czerwca 1882 r. odbytym, po przeczytaniu elaboratu A. A. Kryńskiego, O pisowni polskiej, i przeprowadzeniu nad nim dyskusji uchwaliła uczynić zadość życzeniom członków narady warszawskiej z tem jednak nadmienieniem, że uwagi, mające się w swoim czasie przesłać redakcji Biblioteki Warszawskiej, uważać będzie tylko za normę, której Akademia w publikacyach swoich trzymać się będzie.

Jakotoż istotnie **Akademia** zajęła się tą sprawą, jakkolwiek z góry zaznaczyła, że nie uważa się za powołaną do rozstrzygania wątpliwości tego rodzaju i do wydawania praw, któreby wszystkich obowiązywać mogły. Stąd też wypłynęło i owo zastrzeżenie końcowe, przesłane do komitetu Biblioteki Warszawskiej, że pisownia Akademii ma być tylko obowiązującą dla jej wydawnictw, a dla ogółu Polaków tylko nieobowiązującą propozycją.

We wstępie do Uchwał Akademii z d. 31 października 1891 roku czytamy: »Oddawna domagano się napróżno od Akademii ustalenia prawideł pisowni polskiej. Gdyby chodziło o zasadniczą reformę, o obmyślenie nowej grafiki i pisowni, opartej na zasadach umiejętności języka, Akademia nie byłaby mogła odsunąć od siebie tego zadania. Tego jednak nikt od Akademii nie żądał... Jeżeli więc chodziło jedynie o usunięcie niejednostajności w niektórych szczegółach dawnej, powszechnie przyjętej pisowni, Akademia usuwała się od tego zadania, poczytując się, jak to raz wyrażono w jej sprawozdaniu, »raczej za instytucją badającą w zakresie teorii naukowych, nie zaś za ciałem prawodawcze w sprawach praktycznej natury,

jaką jest właśnie pisownia«. Z tem wszyskciem, w braku organu, któryby był powołany z urzędu usunąć niektóre wątpliwości, odzywały się ciągle nalegania, domagające się w tych kwestiach rozjemczego głosu Akademii«.

W r. 1885 Akademia obradowała nad przysłanym jej przez komitet Biblioteki Warszawskiej elaboratem w sprawie nietylko ustalenia ale i reformy pisowni. Dlatego »w jej łonie utworzył się komitet, który wystąpił z projektem ustalenia pisowni oraz częściowego jej zreformowania, niektóre jednak jego wnioski nie zdołały uzyskać jednomyślnej zgody wszystkich członków Komitetu.« Zapewne z tej przyczyny Akademia na walnem zgromadzeniu członków w r. 1885 postanowiła utrzymać z niewielkimi zmianami pisownię, używaną dotychczas w wydawnictwach Akademii od czasu jej założenia w r. 1872 i dodała zastrzeżenie, że uchwały swoje uważać będzie, jako »siebie tylko samą obowiązujące w dziełach przez siebie wydawanych«. Tak więc Akademia projektu warszawskiego (prof. Kryńskiego) nie aprobowała.

Ponieważ pomiędzy pisownią Akademii, a pisownią, używaną w szkołach galicyjskich zachodziły w niektórych punktach znaczne różnice, z tego powodu Rada Szkolna krajowa zwróciła się do Akademii z żądaniem, żeby jej udzielono prawideł ortograficznych, przez Akademię przyjętych. Akademia, uważając uchwały swoje z r. 1885 za tymczasowe, odpowiedziała Radzie Szkolnej w r. 1887, że »pisownię, której się w pismach swych trzyma, uważa wprawdzie za obowiązującą dla siebie, wszelako nie za tak już uzasadnioną, iżby ją do powszechnego użytku jako zupełnie poprawną śmiało mogła zalecić«. »Ostrożność tę miała sobie Akademia za obowiązek, liczyła się bowiem z tym ważnym względem, że wprowadzenie

pewnych prawideł do szkół galicyjskich przyczyniłoby się w każdym razie do ich znacznego rozpowszechnienia. Ścisłe zaś przestrzeganie prawideł, uchwalonych w r. 1885, wykryło właśnie rozmaite ich niedostatki«.

Po tej odpowiedzi Rada Szkolna zwróciła się znów z prośbą do Akademii o ustalenie zasad pisowni, na skutek czego Akademia powołała do życia **Komisję ortograficzną** w r. 1890; z drugiej zaś strony także i Rada Szkolna wyznaczyła osobną komisję, ułożyła projekt ortografii polskiej i przedstawiła go do oceny Akademii, czyli przedewszystkiem owej powołanej przez Akademię Komisji ortograficznej. Ta składała się w połowie z filologów, w połowie z przedstawicieli różnych gałęzi nauki i piśmiennictwa. Motywy powołania takiego właśnie składu komisji **Akademia** ogłosiła w uwagach wstępnych do swych uchwał z r. 1891: »Od samego początku odzywały się wprawdzie zdania, że ustalenie pisowni powinno być wyłącznie zadaniem specjalistów, oddających się badaniu języka polskiego, filologów z zawodu. Akademia jednak zdania tego nie podzielała... Chodziło o to jedynie, żeby ustalić pewne prawidła w niektórych kwestiach wątpliwych i usunąć w nich niejednostajność pisowni, czyli innemi słowy z dwóch lub kilku sposobów pisania, których używają obecnie w niektórych szczegółach pisowni, wybrać ten sposób, który jest najdogodniejszy i najbardziej rozpowszechniony. Ten wzgląd ostatni ma szczególniejsze znaczenie, jeśli się zmierza do tego, aby prawidła pisowni, które należy ustalić, przyjęły się nie tylko w Galicyi, ale w ogóle w całym piśmiennictwie i w całym społeczeństwie polkiem. W Galicyi bowiem szkoła mogłaby jeszcze skutecznie wpłynąć na powszechne przyjęcie pewnych prawideł, odstępujących od utartego zwy-



czaju; gdzieindziej jest to rzeczą trudniejszą, poniekąd niepodobną. Wobec czego tem bardziej liczyć się u nas trzeba z tradycją, choćby jej ze stanowiska umiejętności języka niejedno można zarzucić. Tak więc sprawa pisowni jest sprawą ogółu: w Akademii zaś wszyscy jej członkowie mają w niej prawo głosu rozstrzygającego. We Francji zajmuje się sprawami pisowni Akademia Francuska, w sprawie ortografii włoskiej największe zasługi zdobyła sobie florencka Accademia della Crusca, a obie te akademie zawierają właśnie w swem gronie wybitnych przedstawicieli świata naukowego i literackiego z rozmaitych zawodów.

»Uważając sprawę ortografii za kwestyę praktycznej natury, Akademia starała się, o ile możności, nie odbiegać od prawideł pisowni, które utarły się w ciągu bieżącego stulecia pod przeważnym wpływem wniosków Deputacyi warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk. Jest to bądź co bądź pisownia tej literatury, która tyle zaważyła w dziejach umysłowości polskiej, tego piśmiennictwa, którem się wykarmiły dwa pokolenia ostatnie«. »Kierując się tymi względami, utrzymano bez skrupułu niektóre sposoby pisania, które umiejętność języka uznała za nieprawidłowe. Pisownia narodów, przodujących w cywilizacji, zawiera bez porównania więcej takich i gorszych nieprawidłowości, które po największej części wynikły z zastosowania błędnej analogii, albo też nawet są wyrazem mylnych, przez postęp nauki sprostowanych zapatrywań w dziedzinie umiejętności języka. Mimo to nie usuwają ich Francuzi, Anglicy, Niemcy, bo uważają reformę ortografii za rzecz zbytęzną, a nawet uznają w nich zabytek historyczny, nieszkodliwy zupełnie, którego usunięcie może tylko zamęt wprowadzić«.

Ostatecznie Akademia stwierdza (Uchwały 14): »W czterech tylko punktach [1. *módz* — *móe*, 2. *zjadłszy* — *zjadszy*, 3. *geograf* — *gieograf*, 4. *Francya*, *Anglia* — *Franeja*, *Anglja*] prawidła uchwalone odstępują od zapatrywań, które objawili pp. prof. Kryński i Dr. Karłowicz, w zgodzie co do pierwszych trzech punktów z prof. Malinowskim« [ten był stronnikiem pisowni *Francyja*, *Anglja*.]

Do tych poglądów Akademia doszła nie jednogłośnie lecz tylko większością głosów, przyczem stało się tak, że prócz prof. Malinowskiego, który wtedy zwłaszcza względem pisowni wyrazów obcych na *-ia*, *-ium* zajmował chwiejne stanowisko, inni językoznawcy polscy zostali przegłosowani. Na skutek tego profesowie: **Baudouin de Courtenay**, **Brückner**, **Kalina**, **Karłowicz** i **Kryński** ułożyli umotywowany protest przeciwko uchwale Akademii, odczytali go na Zjeździe literackim we Lwowie r. 1894, wydrukowali w Pracach Filologicznych r. 1895 (tom V), i wreszcie jeszcze raz osobno ogłosili drukiem w r. 1896.

Uchwały Akademii w r. 1891, zwłaszcza po trzykrotnem ogłoszeniu protestu pięciu specjalistów, nie sprowadziły zgody ogólnej, to też w kilkanaście lat potem uczyniono nową próbę dojścia do porozumienia. Na Zjeździe historyczno-literackim imienia Mikołaja Reja w r. 1906 utworzono znów specjalną komisję ortograficzną, czyli raczej sekcję ortograficzną zjazdu. Wzięło w niej udział 27 członków, bynajmniej nie samych językoznawców, a nawet nie samych tylko humanistów, gdyż znalazł się w tem gronie także jeden przyrodnik. Obradom przewodniczył prof. Baudouin de Courtenay, a prof. Brückner nadesłał sekcji własny projekt ustalenia pisowni polskiej; nadto sekcya otrzymała nowo uchwalone przez Komisję językową Akademii Umiejętności przepisy ortograficzne. Na ogół sekcya przy-

jęła prawie w całości te nowe uchwały Komisji językowej, bardzo zbliżone do memoriału tych językoznawców, którzy protestowali przeciwko uchwałom Akademii z r. 1891. Przyjęto więc 1) pisownię *ja* zam. *ia, ya* (*Azja, linja*), ale tylko w końcowych zgłoskach, dla innych zaś dopuszczono pięć sposobów pisania (*djabeł, patryjota, fijołek, tryumf, biolog*), nie rozstrzygając poza tem wątpliwości ortograficznej przy pisaniu takich wyrazów, jak: *ziścić, zjiścić, rozigrany, rozjigrany*; 2) *gie* nie *ge*; 3) w odmianie przyimotników i zaimków w l. poj. tylko *ym, im*, w l. m. *y mi, imi* lub też *emi* bez różnicy rodzajów; 4) w bezokolicznikach pisownię *biec, móc*; 5) w imiesłowach *rzekszy, zjadszy*.

Uchwały te nie ze wszystkim poparła Komisja językowa Akademii Umiejętności w r. 1906, ale w większości punktów opinia jej była zgodną z uchwałami Zjazdu Rejowskiego, Akademia zaś sama w owym czasie nie zajęła się sprawami reformy pisowni, to też w dalszym ciągu w swoich wydawnictwach zachowywała przepisy z r. 1891 dopuszczając tylko w formie wyjątku niektórym autorom trzymać się ich własnej pisowni w drukowanych przez Akademię ich pracach.

Tymczasem w r. 1910 prof. Oswald Balzer ogłosił protest przeciw uchwałom Zjazdu imienia Reja oraz Komisji językowej (Jeszcze o punktach spornych pisowni polskiej). Ponieważ zaś Akademia postanowiła ze swej strony całą sprawę odroczyć, przeto znowu wszystko pozostało w zawieszeniu i w pisowni nie doszło do zgody ogólnej.

Wskutek zmienionych warunków politycznych i utworzenia w Warszawie Tymczasowej Rady Stanu, która między innymi miała się też zająć organizacją szkolnictwa w Królestwie Polskiem a więc i ustaleniem zasad pisowni dla szkół tamtejszych, zwracano

się w ciągu roku 1916 do Akademii parokrotnie z usilnym wezwaniem do ostatecznego ujednostajnienia pisowni, wskutek czego Wydział filologiczny polecił Komisji językowej wypracować nowy referat a następnie na dwu posiedzeniach (z udziałem członków innych dwu Wydziałów) 13 i 19 grudnia 1916 r. uchwalił na podstawie tego referatu, po szczegółowym jego rozpatrzeniu, przedstawić Akademii swoje wnioski.

Miały być one rozesłane właściwym czynnikom (towarzystwom i władzom) wszystkich trzech zaborów z wezwaniem do wypowiedzenia się i następnie, z uwzględnieniem odnośnych uwag ostatecznie ułożone i przedstawione Walnemu Zgromadzeniu Akademii w maju 1917 r. Tymczasem wskutek interwencji Departamentu wyznań religijnych i oświecenia publicznego Tymcz. Rady Stanu sprawa doznała przyspieszenia. W dniu 15 lutego 1917 r. odbyło się dwukrotne posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Akademii, J. E. Stanisława hr. Tarnowskiego, w którym brali udział: a) przedstawiciel Tymczasowej Rady Stanu p. Wice-Marszałek koronny J. Mikułowski-Pomorski oraz profesorowie A. A. Kryński i St. Szober, jako doradcy fachowi, b) przedstawiciel Rady Szkolnej krajowej, wiceprezydent Dr. Fryderyk Zoll jun. z pp. inspektorem St. Rzepińskim i Dr. Zagórowskim, oraz dyrektorowie: Zawiliński, Passendorfer i Stein, jako znawcy, c) ze strony Akademii Sekretarz Generalny Prof. Dr. Bolesław Ulanowski oraz członkowie Akademii: Chrzanowski, Czubek, Kallenbach, Łoś, Morawski, Rostafiński, Rozwadowski, Śmolka, Tretiak i Windakiewicz. Zasady, ułożone na obu tych posiedzeniach, przyjęło następnie d. 17 lutego t. r. Walne administracyjne zgromadzenie Akademii Umiejętności.

Wyżej stwierdzono, że Tymczasowa Rada Stanu, uznawszy sprawę ustalenia pisowni polskiej za b a r d z o

pilną, zwróciła się przez swój Departament wyznań religijnych i oświecenia publicznego do Akademii, zapowiadając przybycie swych delegatów i prosząc o wdrożenie i przeprowadzenie sprawy. Otóż w danych warunkach i stosunkach nie było o tem mowy, aby w zamierzonych wkrótce posiedzeniach mogły brać udział, czyto osobiście, czy pisemnie, wszystkie ważniejsze czynniki reprezentatywne oświaty i kultury polskiej i wobec tego ograniczono się do będącej na miejscu galicyjskiej Rady Szkolnej krajowej. Ale ponieważ ten sposób postępowania mógłby wyglądać na próbę narzucenia »Zasad« całemu społeczeństwu, przeto, stwierdzając rzeczywisty stan rzeczy, rozesała później Akademia uchwalone »Zasady« wszystkim powołanym czynnikiem, o ile to tylko w ówczesnych warunkach dało się uskuteczyć, oczekując odpowiedzi, czy »Zasady« w całości przyjmują, czy nie. Gdyby co do jakiegoś punktu »Zasad« stanowcza większość tych głosów była odmiennego zdania, to przewidywano możliwość ponownego wytoczenia sprawy na jednym jeszcze Walnem zebraniu członków Akademii w celu ostatecznego powzięcia uchwał.

Jakoż ostatnie przewidywania się sprawdziły: do Akademii z różnych stron zaczęły napływać pisma, artykuły dziennikarskie i uchwały różnych towarzystw lub doraźnie zwołanych zgromadzeń w celu zaznaczenia swego stanowiska względem projektu Akademii. Instytucje naukowe i kulturalne w Wielkiem Księstwie Poznańskiem uczuły się dotkniętymi, że nie miały możności (nie z winy Akademii) wziąć udziału w naradach nad reformą pisowni. Najżywszą zaś akcyę rozwinęło **Towarzystwo dla popierania nauki polskiej** we Lwowie, które »postanowiło wziąć inicjatywę w ustaleniu zbiorowej opinii powołanych kół lwowskich, a to przez zwołanie ankiety, złożonej z przedstawicieli nauki oraz

delegatów zakładów i instytucyj naukowych, której zadaniem byłoby sprawę tę poddać bliższemu rozpatrzeniu celem przedstawienia odpowiednich wniosków Akademii. Powołano mianowicie w skład ankiety wszystkich zamieszkałych we Lwowie członków czynnych i korespondentów Akademii Umiejętności wszystkich trzech Wydziałów [prof. Nitsch z powodu feryj świątecznych był nieobecny], a ponadto z poza ich grona delegatów z pośród znawców zawodowych lub osób szczególnie sprawą tą interesujących się, wyznaczonych przez Uniwersytet, Politechnikę, Akademię Weterynaryi, państwową Szkołę przemysłową, Akademię handlową oraz gimnazya, szkoły realne i seminarya nauczycielskie; następnie prócz przedstawicieli samego Towarzystwa dla popierania nauki polskiej zaproszono delegatów Towarzystwa filologicznego, Towarzystwa im. A. Mickiewicza, Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych i Towarzystwa pedagogicznego, wreszcie inne osoby, pracujące naukowo w dziedzinie językoznawstwa polskiego i słowiańskiego«.

Uchwały ankiety lwowskiej w niektórych punktach były zgodne z uchwałami Akademii, w innych zaś mniej lub więcej niezgodne. Zwłaszcza w dwu punktach okazała się zupełna niezgodność: w pisowni wyrazów typu: *biologia*, *Hieronim*, *patryota*, *Azya*, *linia* uchwalono nadal trzymać się dawnej pisowni Akademii t. j. przez *i*, *y*, oraz w końcówkach zaimkowo-przymiotnikowych w 6 i 7 przypadku l. poj. pisać w rodzaju męskim *-im*, *-ym*, w nijakim *-em* a w 6 przyp. l. mn. w rodzaju męskim *-imi*, *-ymi*, a w rodzaju żeńskim i nijakim *-emi*. Prócz tego i w innych niektórych punktach zaproponowano wprowadzić częściowe zmiany.

Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, wydrukowawszy te uchwały, rozesała je instytucjom naukowym oraz licznym przedstawicielom literatury i nauki

z prośbą o oświadczenie się w przedmiocie orzeczonych uchwał. Otrzymano 7 odpowiedzi od instytucyj oraz 212 od osób poszczególnych, między którymi było 20 członków Akademii, 27 profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, 25 profesorów i docentów Uniwersytetu we Lwowie, 14 profesorów i docentów Politechniki we Lwowie, 10 profesorów innych wyższych zakładów naukowych, 7 urzędników bibliotek i archiwów, 6 innych pracowników naukowych, 24 nauczycieli języka polskiego w szkołach średnich, 77 innych nauczycieli szkół średnich, 2 wybitnych przedstawicieli piśmiennictwa polskiego. Z tych głosów ogromna większość (od 205 do 217) oświadczyło się za wszystkimi poszczególnymi uchwałami ankiety lwowskiej, a w tem było 7 głosów zbiorowych od instytucyj, głównie lwowskich (p. niżej).

Tym sposobem Lwów oświadczył się przeciwko uchwałom Akademii, a za jej dawną pisownią. Posyłały się też **artykuły w dziennikach**, które jednak na ogół nie przyniosły prawie nic nowego w zasadniczem traktowaniu sprawy, żadnych nowych dowodów, mogących przyczynić się do przechylenia szali na jedną lub drugą stronę. Oświadczone się za takim lub innym sposobem pisania na zasadzie pewnych względów ogólnych lub szczegółowych.

Dr. Celichowski w Kurjerze Poznańskim z d. 1, V, 1917 pisze, że należałoby się przedewszystkiem porozumieć i pogodzić w niektórych punktach ogólnych, do których zalicza:

- 1) zasadę: tak pisz, jak wymawiasz (zasada fonetyczna);
- 2) pytanie: czy do pewnego stopnia i w jakim stopniu mimo fonetyki nie przyznać i etymologii pewnych praw? (zasada etymologiczna);
- 3) pytanie: czy pierwszeństwo mają mieć lingwi-

styczne wywody uczonych, czy też zwyczaj i praktyka wykształconego ogółu; innemi słowy: czy gramatycey i gramatyka, czy też naród będący twórcą języka a zatem i gramatyki? (pisownia historyczna).

Co do pierwszego punktu Dr. Celichowski jest zdania, że »zasadę fonetyczną należy przeprowadzić o ile tylko da się to zrobić i o ile temu może jeszcze ważniejsze względy nie stoją na przeszkodzie«, gdyż »zasada ta dość powszechnie się u nas przyjęła« i tylko bieda, że nie wszyscy mówią zupełnie jednakowo. Przyjęcie zasady etymologicznej według Dra Celichowskiego tylko pozornie sprzeciwia się zasadzie fonetycznej, a gramatykom autor o tyle tylko przyznaje rację, o ile ich wywody godzą się z językowem poczuciem ogółu, jako twórcy języka.

Niektórzy autorowie artykułów protestowali przeciw uchwałom Akademii z większą lub mniejszą zaciekłością. Ks. Lic. Choiński w Dzienniku Poznańskim wołał: »Od pisowni *Marja, Azja, Rosja, Anglja, akademja, specjał* i t. d. jako od niechlubnej klęski językowej zachowaj nas Panie!«. J. Ochorowicza do zabrania głosu w Kurjerze Warszawskim skłoniła, jak pisze »bezprzykładna lekkomyślność, z jaką Akademia Umiejętności powzięła swoje ostatnie uchwały ortograficzne«. Chodzi mu o uchwaloną zasadę nierozróżniania rodzajów z pomocą końcówek *-ym -em, ymi -emi*, i jako jednego z argumentów przeciw tej zasadzie użył słów: »Gramatycy nasi tak się oswoili z pieśnią piechoty rosyjskiej: »Diwki w les — ja za nimi, Diwki plaszut — i ja s nimi« że zdolali przekonać nawet krakowian, iż należy powrócić do tych czasów, kiedy jeszcze język polski mniej się różnił od rosyjskiego, kiedy i u nas mówiono *jednym słowem* (odnim słowom) i wyrzec się dalszej ewolucji samodzielnej, względnie reform językowych z końca XVIII i początków XIX wieku«.

Ostatnimi czasy dość często powtarzały się podobnego rodzaju argumenty »polityczne«, ostrzegające przed rusyfikacją pisowni naszej; nieraz nawet upatrywano rusyfikacji w tem, co właśnie od ruszczyzny się odchyłało, mianowicie w pisowni wyrazów obcych przez *ja, jo, ju* i t. d. słowem w *jocie*. Najnieśluszniej, bo popierwsze w języku rosyjskim brak litery *j* i zastępuje się ją w sposób różny n. p. jest osobna jedna litera dla zgłoski *ja*, oraz tak samo dla zgłoski *ju*, gdy zgłoska *je* wyraża się tak samo jak *e*. Powtóre pisownia rosyjska wyrazów rosyjskich w końcówkach przypomina dawną pisownię polską *ija, yja*: Англія = *Anglija*, Франція = *Francija*, (nie *Francija*) albo *Francyja*, w żadnym razie jednak nie *Anglja, Francja*. Dalej dla zgłosek środkowych i początkowych: италянскій = *italianskij*, біологъ = *biolog*, więc znowu nie *italjanskij, bjolog*. Natomiast jeżeli litera я (*ja*) albo ю (*ju*) następuje po spółgłosce, wtedy tylko zmiękcza tę spółgłoskę, więc n. p. рябчикъ = *riabczik* a nie *rjabczik*, люблю = *lubo* a nie *ljubo*, тебя = *tiebia* a nie *tiebja* lub *tjebja* i t. d. Nie należałoby wować podobnego rodzaju argumentami.

Nie ucieka się do nich Dr. Zawiliński, który w Ilustrowanym Kurjerze codziennym z d. 6 maja 1917 pisał: »A więc — nowa ofenzywa... Poznań się pogniewał, Lwów uroczyście zaprotestował, a tylko Warszawa doszła do pewnego porozumienia z Krakowem, dzięki wzajemnej życzliwości i skłonności do ustępstw... Zdawało się, że jesteśmy bliscy jednomyślności i zjednoczenia, jeżeli na razie nie politycznego, to ortograficznego, a tymczasem się okazało, żeśmy i do tego nie dorosli«. Przeszkodę do porozumienia Dr. Zawiliński widzi w tem, że niektórzy z rozprawiających o pisowni się »zacierzwili«: jednego tyranizuje wymowa, drugiego etymologia; »niejednemu

przyzwyczajenie nie pozwala pisać *móc* (bo to barbaryzm, skoro mówię *mogę*) i tym sposobem osiągnięcie zgody zupełnej na wszystkie wątpliwości jest niemożliwe. Dopóki język żyje i rozwija się, nie można go ani pod względem gramatycznym, ani ortograficznym ująć w ramy stałe«.

Na pytanie, co zrobić, Dr. Zawiliński odpowiada: »Najlepiej zostać przy zwyczaju dawnym, który, choćby nie był oparty na zasadach naukowych, ma za sobą prawo życia. Rozpowszechniony w szkole i w literaturze, ma swoich zwolenników i przeciwników, ale pełni służbę sumiennie«. Istotnie, dawna pisownia Akademii Umiejętności była rozpowszechniona w szkołach, dziennikarstwie i w ogóle piśmiennictwie nietylko galicyjskiem. Także w innych dzielnicach Polski trzymano się jej, choć już nie tak powszechnie. Tam weszły już w życie i znacznie się utrwaliły w przyzwyczajeniu piszących formy nowe, bronione przez kilku wybitnych językoznawców, z których jednak nie wszyscy we wszystkich głównych punktach reformy pozostali i dziś przy wspólnym sztandarze. Prof. **Brückner** usunął się z pod niego. W ostatnich czasach ogłosił on własny pogląd na potrzebę reformy pisowni w książce »Walka o język«.

Dziś sprawa tak stoi, że z instytucyj i stowarzyszeń kulturalnych za uchwałami oświadczyło się 9 warszawskich (prócz Departamentu Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego Tymczasowej Rady Stanu oraz Wydziału filologicznego Uniwersytetu w Warszawie); nadto Towarzystwo Naukowe w Toruniu i częściowo Komisya językowa przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu, gdyż tam za pisownią wyrazów obcych przez *-ja* (*Azja, linja*) podano głosew 4, przeciw niej 3, natomiast wbrew uchwałom Akademii postanowiono rozróżniać końcówki *-ym*

(*im*) od *-em*, i *-ymi* (*-imi*) od *-emi* 5 głosami przeciwko 2, podanym za jednakowem pisaniem końcówek: *-ym*, (*-im*), *-ymi*, (*-imi*) w deklinacji przymiotnikowo-zaimkowej.

Przeciw uchwałam Akademii oświadczyło się krakowskie Towarzystwo lekarskie, oraz zrzeszenia lwowskie: Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, Towarzystwo Filologiczne, Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, Związek Dyrektorów szkół średnich i Koło Polonistów w Towarzystwie Nauczycieli szkół wyższych.

Od osób prywatnych nadeszły też do Akademii listy z prośbą, aby Akademia dotychczasowej pisowni swej nie zmieniała.

Jeden z kierowników wielkiej fabryki w Królestwie Polskiem donosi, że od lat wielu z trudem pracował nad ustaleniem pisowni w swoich biurach według zasad Akademii; dziś mu przykroby było burzyć to, co z taką usilnością zbudował. Nawet z Górnego Śląska, z Opola przyszedł list protestujący przeciw reformie, która może spowodować niepewność i zamieszanie.

Żałować przychodzi, że sprawa pisowni tak rozogniła umysły nawet tych, którzy, jako językoznawcy, orzekają, że jest ona sprawą zupełnie podrzędną, i że nie warto na nią zbyt wiele czasu poświęcać. Jeśli się nie mylę, ton podrażnienia wystąpił po raz pierwszy w proteście pięciu językoznawców przeciwko uchwałam Akademii z r. 1891, a z czasem udzielił się i niezawodowcom, którzy znów dawno zaczęli szafować zarzutami rzekomej rusyfikacyi pisowni polskiej. (Pierwszy Wisłocki na obradach Akademii w r. 1885, o czem pisze Majer, O pisowni *-ija*, *-yja*). Wprawdzie roznamiętnienie jest mniejsze w porównaniu z niespokojnemi również czasami wojny r. 1831. Wtedy według

Mochackiego ¹⁾ gwałtowne spory o pisownię poróżniły nawet ludzi, kierujących losami Polski i wpłynęły na bieg ówczesnych wypadków politycznych. Dziś nie mają one tak doniosłego znaczenia, ale rodzą kwiatki takie, jak n. p. końcowy ustęp jednego z artykułów dziennikarskich: »Nie dziwię się też, że szanowny profesor, doznając podobnej »niewygody« w wymawianiu *ł* między spółgłoskami, od lat 40 pisze zamiast *oparłszy—oparszy*. Ale w takim razie zamiast przystosowywać język do siebie czy nie byłoby właściwsem wybrać sobie jaki inny język, łatwiejszy, a polski pozostawić w spokoju?«²⁾.

Takie wycieczki złośliwe, a w najmniejszej mierze nieusprawiedliwione, nie tylko nie przyczyniają się do zgody, ale przeciwnie, pod każdym względem szkodzą sprawie publicznej. Przydałoby się więcej spokoju i wyrozumiałości, gdyż to najprędzej doprowadziłoby nas do upragnionego celu.

¹⁾ Powstanie narodu polskiego wyd. II, tom II, str. 65; cytata z Wisłockiego, Nauka języka polskiego w szkołach polskich przed Kopezyńskim str. 38.

²⁾ Ochorowicz.

Dotychczasowe poglądy na kompetencye i sprawdziany.

Rozpatrywano nieraz związane ze zmianami w pisowni ogólnejsze zasady, mianowicie, kto ma prawo tutaj wyrokować: znawca zawodowy, każdy inteligentny miłośnik języka, czy też ciało zbiorowe? Następnie, co trzeba mieć głównie na uwadze: wymagania fonetyki, względy etymologiczne, tradycję, czy wreszcie rozpowszechnienie pewnego sposobu pisania i nałóg, wyhodowany w masach ludności przez szkoły? Na te pytania odpowiadano rozmaicie; zazwyczaj jednak zawodowcy rościli sobie wyłączne prawo wyrokowania w sprawach ortograficznych, choć zwłaszcza w ostatnich czasach i między nimi odezwały się głosy przeciwnie. Jak w szczegółach, tak samo i w zasadach ogólnych panowała chwiejność oddawna. **Kopczyński** w Poprawie błędów (str. 59) pisze: »Znając z długiego doświadczenia ogół narodu mojego, a mianowicie literatów, przewiduję rozdwojenie serc i języków. Scinditur incertum studia in contraria volens. Kto wie, czy duch nawet językowy potrafi przywrócić zgodę. Zwolennicy modnego zwyczaju, oh! jakże liczny składacie poczet! Uczniowie mało znajomej teorii, o! jakże w drobnej widzę was liczbie! Niestety, przegrałem sprawę narodową u narodowego sądu, jeżeli większa liczba głosów, a nie głów, rachowaną

będzie. Niestety! partya modnego zwyczaju zarzuci czapkami, zagłuszy okrzykiem, okryje haniebnymi imionami i przestraszy groźbą klątwy na kacierzów maleńką garstkę, któraby przy językowym duchu stanąć chciała!« Naturalnie »duchem« języka są tu wyniki obserwacji jego historii, zamknięte w jakiejś formule gramatycznej lub ortograficznej, mającej na widoku zmienić »modny zwyczaj« t. j. utarty jakiś sposób mówienia lub pisania. Ponieważ zaś tworzenie formuł naukowych stanowi przywilej zawodowców, rzecz więc prosta, iż w pisowni oni rozstrzygać mają. Widocznie jednak przywileju tego pozazdrościli im laicy i wdzielali się w ich prawa; przeto w roku 1862 **Bronisław Trzaskowski** traktacik swój o pisowni zaczyna od krytyki niepowołanych reformatorów pisowni. Piszono: »Pomijając gramatykarzy, którzy przedmiot ten ex professo traktują, napotyamy od niejakiego czasu po dziennikach naukowych dosyć częste o pisowni polskiej rozprawy. Że przedmiot tak ważny zwrócił na siebie szczególną rodaków uwagę, to nie dziwnego, ale to nas zastanawia i dziwi, że bardzo często ludzie niepowołani biorą się do tej pracy i zamiast wyświecić należycie przedmiot, zaciemniają go co raz więcej i balamucą nieświadomych. Non lucem ex fumo, sed ex fulgore dant fumum. Dziwny to zaiste los gramatyki, który pod tym względem chyba tylko z pedagogiją porównać da się. Kto nie jest lub nie był żołnierzem, ten o strategii nie pisze; kto się nie uczył ogrodnictwa, ten się nie podejmuje szczepienia i hodowania drzew: ale do uczenia i prowadzenia młodzieży każdy niedouczony żak czuje się uzdolnionym, a o najsubtelniejszych kwestyjach języka wyrokują częstokroć tacy, co pierwszych jego zasad dobrze nie znają. Że w zdaniu tem nie przesadzamy, dowodzi niedawno co umieszczona w »Czasie« recen-

zyja dosłownego tłumaczenia P. Szczepańskiego, dowodzą jeszcze więcej prawie wszystkie gramatyki w najnowszych czasach, szczególnie w Warszawie i w Wrocławiu wydane. Autorowie ich tak mało zdają się troszczyć o pewniki, które uczeni Europy na polu lingwistyki zdobyli, i o sposób, jakim je zdobyli, że się nam podobnymi wydają do owego niemieckiego literata, który mieszkając w Poczdamie nie wiedział nic o Siedmioletniej Wojnie».

Narzekania na to, że niepowołani ludzie zajmują się sprawami gramatyki i pisowni, powtarza Rzepecki (Dwa listy 10), pisząc, że gdyby teraz ożył Stańczyk, »cofnąłby przynajmniej na dziś owo pamiętne dictum, że najwięcej w świecie lekarzy, i choć niechętnie, przyznałby palmę gramatykom .. I jakże być może inaczej! Każdy urodził się Polakiem, toć czuje, że dobrze mówi; każdy umie pisać listy i rachunki, toć zżymać się musi na intruzów, którzy mu wiadomości gramatycznych zaprzeczają; każdy ma sąd i zdanie, chociaż nie na znajomości rzeczy oparte, a więc razem i śmiało: hajże na Soplicę!»

Gdy w r. 1894 **Baudouin de Courtenay, Brückner, Kalina, Karłowicz i Kryński** zaprotestowali przeciw uchwałom Akademii Umiejętności z r. 1891 w sprawie ortografii, poruszyli też sprawę kompetencji wyrokujących z powodu wspomnianej w uchwałach niechęci »do ciągłego przeobrażania utartej pisowni pod wpływem coraz to nowych spostrzeżeń w dziedzinie umiejętności języka«. »Więc najwyższa nasza instytucja naukowa — odpowiadają oni — tym oświadczeniem chce zamknąć drogę sobie i ogółowi do możliwych reform w przyszłości, chociażby te z wyników nauki i nowych odkryć pochodziły? Więc te uchwały, tak nieumiejętnie, nieporządnie i niewyczerpująco ułożone, mają być ostatnim słowem, czy raczej ostatnim ustęp-

stwem Akademji? Więc specjaliści, domagający się sankcji dla pewnych zmian pisowni w imię nauki i praktyczności, mają być traktowani jak rozpieszczone dzieci, którym przezorna mama odmawia jednej zabawki dla tego, żeby się jutro nie napierały drugiej, albo jak niesworni poddani, którym król odmawia słusznego prawa dla tego, żeby zaraz nie domagali się drugiego?»

»Któż to są ci uprzykrzeni specjaliści? Czy to gromada warcholów, która dla zdobycia popularności i narobienia wrzawy wymyśla codziennie nowe dziwolągi? Gdzie dowody, że lingwiści zmierzają do nieuzasadnionych a nagłych przewrotów? Kto lepiej od specjalistów zna i znać powinien, co więcej, a co mniej jest praktycznym i możebnym, a zarazem mniej lub więcej naukowo uzasadnionym?»

Ostateczne wnioski sformułowano w trzech punktach:

1. Akademia winna swe uchwały przejrzeć ponownie i niezwłocznie.

2. Czynność tę powinna powierzyć językoznawcom specjalistom.

3. Wniosków ich, które objąć powinny całość przepisów ortograficznych, wysłuchać a następnie je po dyskusji zatwierdzić i, jako moralnie ogół obowiązujące, ogłosić.

W tych wnioskach swoich protestujący językoznawcy zajęli stanowisko, trudne do obronienia, gdyż przedewszystkiem zaprzeczywszy kompetencji całej Akademii do wyrokowania w sprawach ortografii, mimo to domagają się, aby też cała Akademia była ostatnią i ostateczną w tym względzie prawodawczą instancją. Powtóre, pocóż Akademia po wysłuchaniu wniosków specjalnej komisji miałaby toczyć jakąś dyskusję,

skoro z góry przewidziano, że musi te wnioski zatwierdzić?

Z różnych względów niekiedy występowało przeciwko wyłącznej kompetencji specjalistów w sprawach pisowni. W r. 1891 w broszurze: Jeszcze o praktycznym sposobie ustalenia pisowni polskiej, na str. 30 **Filograf** zarzuca językoznawcom, że w sprawach ortograficznych stoją zawsze rzekomo na gruncie czysto naukowym, przedmiotowym, a tymczasem ciągle zdanie zmieniają: »Oto nie dawniej — pisze on — jak w roku Pańskim 1882 było dogmatem dla onegoż świata, że pisownia *yja, ija (opinija, racyja)* jest »jedynie słuszną i wymaganiom nauki odpowiednią« (Kryński, O pisowni 29). Tegoż zdania byli w r. 1885 wydawcy »Prac Filologicznych«, którzy taką właśnie pisownią w tym czasopiśmie adoptowali. Tymczasem dzisiaj jakiś wiatr obrócił chorągiewkę i kilku z najwybitniejszych naszych lingwistów i to kilku tych samych, co zdanie powyższe podzielali i praktykowali, przyszło do przekonania, że najlepszą, najbardziej naukową jest... pisownia *ja (opinja, racja)*. Z jakich powodów nastąpiła ta zmiana, że... czarne stało się białym i vice versa, nie możemy się tu rozwozić. Zaznaczamy tylko fakt i wyciągamy z niego.. nadzieję, iż za lat kilka ciż uczeni orzekną, że jednak najlepszą, najtrafniejszą i godną ostatecznego i nadal zatrzymania jest pisownia stara, tradycyjna *ia, ya (opinia, racya)*«. Przewidywania te wprawdzie tylko w części, ale istotnie się sprawdziły, gdyż prof. **Brückner**, dawny stronnik pisowni *ja*, w r. 1911 (Rozpr. fil. XLIX, 57), orzekł, że pisownia *ja (kwestja, tragedja)* »jest bardzo niemądra« i że trzeba pisać *kwestia, tragedia*.

Prof. **Balzer** (Jeszcze o punktach spornych) dowodzi, że w sprawach pisowni nie sami językoznawcy

winni głos zabierać, między innymi także dla tego, iż w dzisiejszych zasadach pisowni »widoczna jest przewaga fonetyzmu«, to też »reformy, jakich się żąda obecnie, podjęto również przeważnie z hasłem przystosowania pisowni do wymawiania. Otóż w kwestyi, jak się wymawiają wyrazy, kompetencya orzekania nie może być ograniczona do samych tylko lingwistów. Ocenie tę rzecz zdolne na ogół ucho każdego Polaka, nie inne u nielingwistów jak i u lingwistów i nie można przesądzać z góry, czy w razie sprzeczności określenie lingwisty będzie bezwarunkowo trafniejsze. Wszak oni sami między sobą częstokroć spierają się o te rzeczy. Myłka może być po jednej lub po drugiej stronie, czy to z powodu błędnej percepcyi dźwięku, czy przez niedokładną jego charakterystykę, czy z powodu indywidualnej skłonności do wyczuwania takich a nie innych głosów; nie potrzeba już dodawać, że błąd taki może się przytrafić także lingwiście«.

Tutaj przypomina się rozbieżność inna, mianowicie w poglądach na umiejętność patrzenia i postrzegania, inną np. u malarzy, a inną u ogółu jednostek ludzkich. Ale i wśród zawodowców niema pod tym względem zupełnej zgody, bo niektórzy z nich są innego zdania. Tak np. znany uczony warszawski p. **Karol Appel** w Poradniku Językowym z r. 1910 pisze: »Zawsze byłem tego zdania, że sprawa reformy pisowni jest zagadnieniem społecznym. Tu trzeba więcej taktu życiowego, więcej odczucia potrzeb narodu, zrozumienia warunków jego bytu, niż erudycyi filologicznej. Prawie zawsze lingwiści zawodowi płodzą projekty poronione, niezdatne do życia... wytwarza się pewnego rodzaju sekciarstwo ortograficzne... »Czyż nie jest wobec tego naszym obowiązkiem przemódc się, poświęcić cośkolwiek z naszych osobistych przekonań, rzec się mżonki o pisowni rzekomo »nauko-

wej« i z poczucia solidarności stosować pisownię panującą już w ziemiach polskich t. j. pisownię Akademii Umiejętności w Krakowie?»

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że zapatrywanie takie na stosunek specjalistów do spraw ortograficznych jest zupełnie nieuzasadnione, ale nie trzeba zapominać, że przepisy ortograficzne nie są oderwanymi prawami naukowymi, mającemi czysto teoretyczne znaczenie, lecz przepisami stosowanemi do wymagań praktycznych i dlatego w znacznej mierze konwencyonalnemi. Ażeby wykazać granice tej konwencyonalności, a przez to i prawowitości mniemania, że nie sami tylko specjaliści mają prawo rozstrzygać ortograficzne wątpliwości, należy wspomnieć, jak się zapatrywało na główne zasady pisowni, w czem upatrywano sprawdzian jej wartości.

Dość rozpowszechnione było i jest mniemanie, że ortografia jest lub być powinna odbiciem żywej mowy. Z tego też założenia wychodząc, **Feliński** w r. 1816 dowodził, że niepodobna ustalić na czas dłuższy pisowni, gdyż ta powinna się zmieniać razem ze zmianą sposobu wymawiania głosek; powoływał się przytem na fakty historyczne np. na to, że zarzucono wskrzeszone kreskowanie litery *a* wbrew obronie (Kopczyńskiego), której »nie pomógł ślepych nowości każdej czcicielów zapał«.

Pismo według Felińskiego być powinno, ile możliwości, najwierniejszym obrazem mowy. Pisownia jest to sztuka, która do tego prowadzi; tem więc jest doskonalszą, im lepiej trafia do swego celu i używa sposobów łatwiejszych i krótszych a razem nie ciągnących za sobą »obojętności«. Stąd wypływają doskonałej pisowni takie zasady: »Naprzód mieć trzeba w piśmie tyle znaków albo liter, ile jest oddzielnych w mowie tonów albo dźwięków: mniej — byłoby rzeczą

niedostateczną, więc — niepotrzebną. Powtóre każdy z tych dźwięków powinien się wyrażać jedną tylko i zawsze tą samą literą; żadnej więc litery nie należy pisać, która się nie wymawia, ani opuszczać w wymawianiu żadnej, która się pisze. Potrzebie przygłosy czyli półtony bardzo mało się różniące od głównego tonu, mogą się wyrażać główną literą, ale trzeba ją rozróżnić na oko sposobem najwyraźniejszym i zawsze tymże samym w tymże samym przypadku, unikając wątpliwości i zamieszania, jakie rodzi mnogość znamion. Czy jest w naturze ludzkich ustanowień dosięgnąć tej doskonałości w pisowni? wszystko wątpić o tem każe«.

Tak więc Feliński domagał się, aby pismo dokładnie zgadzało się z mową, ale nie twierdził, że się z nią zupełnie zgadza; zgodność tę uznawał tylko w pewnym stopniu. **Trzaskowski** dowodził, że pismo nigdy u nas nie może się zupełnie zgadzać z mową, gdyż zapożyczyliśmy alfabet obcy, który tylko mniej więcej dał się zastosować do potrzeb języka polskiego, nadto w żadnym alfabecie niema możności przystosowania znaków do niezmiernie licznych odcieni żywej mowy, a wreszcie »ulegają głoski powolnej wprawdzie, ale ciągłej fizjologicznej zmianie, i jeżeli gdzie, to tutaj znajome owo *πάντα ῥεῖ* z Szlajcherem zupełnie zastosować można. Tej ciągłości nie jest w stanie pismo wyrazić, chwyta ono i ustala jeden tylko punkt tej ciągłej linii zmian... Wskutek tej nieznaczej wprawdzie ale ciągłej zmiany mowy, oddala się ona coraz więcej od pisowni i coraz większa między nimi zachodzi sprzeczność. Wobec tej sprzeczności dwojaką pisownia pójść może drogą: albo się nie troszczy wcale o wymowę i zostaje niezmienną, albo się zmienia i od czasu do czasu ile możliwości stosuje do wymowy. Pierwsza, jaką np. u Francuzów i Anglików widzimy, zowie

się historyczną. Francuz pisze *Bordeaux*, a wymawia *Bordo*, Anglik pisze *times*, a wymawia *tajms*.

Dla **Małeckiego** (Gr. większa 379) »najglówniejszą zasadą pisowni w języku naszym jest, ażeby każdy wyraz tak pisać, jak go wymawiamy... Obok tej zasady jest jednak i druga, którą także przyjęto do pisowni polskiej; jest nią względ na pochodzenie wyrazu, czyli na etymologię. Według tej zasady każdy wyraz tak ma być napisany, aby się nie zacierały ślady jego pochodzenia od źródłosłowu pierwotniejszego. W wielu razach te dwie zasady okazują się w przeciwieństwie ze sobą; tak np. pierwsza zasada żąda, aby pisać: *obraski*, *łafki*, bo takie głoski w tych wyrazach słyszymy; druga zasada każe pisać: *obrazki*, *ławki*, gdyż to pochodzi od: *obrazek*, *ława*; my w tym razie słuchamy drugiej zasady i piszemy, jak ona każe: *obrazki*, *ławki*. Podobnie żąda pierwsza zasada, ażeby pisać: *tchu*, *spędzić*; druga ostrzega, że *tchu* pochodzi od *dech*, a *spędzić* ułożone jest z przyimka *z*, i woła, ażeby pisać więc *dchu*, *zpedzić*, a my jej jednak w tym razie nie uwzględniamy, tylko piszemy, jak chce zasada wymawiania: *tchu*, *spędzić*. Okazuje się zatem, że w teorii porównywalnie szanujemy obydwie zasady; w zastosowaniu praktycznym zaś skłaniamy się na stronę to jednej, to drugiej. W tej mierze roztrząsa zatem jakaś trzecia zasada, a jest nią przyjęty zwyczaj narodowy.

Kryński we wstępie broszury »O pisowni polskiej« twierdzi, że ponieważ język, jako psychiczno fizyczna funkcja organizmu ludzkiego, w życiu każdego narodu nie jest czemś nieruchomem, niezmiennem, ale z rozwojem tego życia ulega ciągłym, choć nieznanym, zmianom, przeto i pisownia danego języka, jeżeli ma być wiernym jego obrazem, nie może pozostawać stale jedną i tą samą, niezmienną, w formach raz okre-

ślonych skostniała, ale podlegać musi przekształceniom »równolegle z rozwojem życia samego języka, to jest z uwzględnieniem tych przeobrażeń, jakie się z biegiem czasu w jego formach dokonały«. I tu więc mamy na pierwszy plan wysuniętą zasadę stosowania pisma do sposobu wymawiania, czyli zasadę fonetyczną.

Jednak dalej ogranicza ją sam prof. Kryński, a dawno już przedtem odrzucali ją prawie zupełnie inni gramatycy. **Sierociński** w Dzienniku Warszawskim r. 1827 pisał: »Czyż nie lepiej utrzymywać, jak jest w rzeczy samej, że i u nas przy takiej zgodności wymawiania z pisaniem nie wszystko jednak pisze się, jak się mówi, ani nawet tak się pisać powinno; że zatem wszelkie poprawy w piśmie i w pisowni z największą tylko ostrożnością wprowadzać się mają?«

Według niego więc sposób wymawiania, czyli czynnik fonetyczny nie ma wielkiego znaczenia dla pisowni. Zaznacza to ks. **Fr. Malinowski** silniej, gdy mówi: »Przyszedłem wreszcie do tego mocnego przekonania, że jeżeli się nie zgodzimy na etymologiczną zasadę naszej pisowni, od której istnieją tylko wyjątki w początkowej zgłosce wyrazów (np. *tchu*, *gwoli*) i kilka wyjątków w środku wyrazów np. *łepok* od *łeb*, *łba*, *masło* od *mazać* i t. d. i nie odważym się na użycie gramatycznego abecadła, urządzonego na podstawie dzisiejszego antigramatycznego abecadła, to nigdy przenigdy do ustalenia naszej pisowni nie przyjdzie«. Malinowski więc wprowadzał do nowoczesnej pisowni reformy nie z powodu zmian w sposobach wymawiania, ale na podstawie ortografii czasów dawnych (np. *temi ludźmi*), zwłaszcza jeżeli te dawne sposoby pisania znajdowały usprawiedliwienie w teorii gramatycznej, niekiedy słusznej (np. *siadłszy* zam. *siadłszy*), niekiedy błędnej (np. *biedz*, *módz* zam. *biec*, *móc*).

Zasada etymologiczna, uznawana jako podstawa pisowni, w znacznie większej mierze, niż zasada fonetyczna, powinna stać się czynnikiem zachowawczym w pisowni. Tymczasem obie wywołują coraz nowe próby reformy ortografii: fonetycy dopatrują się coraz to nowych zmian w wymawianiu i pragną do nich pisownię przystosować; etymologowie znów zmieniają swe poglądy na pochodzenie wyrazów i form, nieraz gwałtem chcą wrócić do rzeczy zaniechanych i zapomnianych, odrzucają dawniejsze teoretyczne zapatrywania na zjawiska językowe, i na ich miejsce wprowadzają własne nowe. Prof. **Kryński** (O pisowni polskiej) o wnioskach Deputacyi z r. 1830 orzeka, że wartość naukowa niektórych sprowadza się poprostu do zera. Prof. **A. Brückner** (Projekt 6) zaznacza, że jeśli wolno było »bezsensownymi, dowolnymi, wyssanymi z palca regulami, czyli raczej nawykami, zapługawić pisownię, to również wolno oczyścić pisownię z takiego zanieczyszczenia« naturalnie nowemi regulami.

Ale jak długo te znowu ostaną się przed krytyką? Nie możemy być tak zarozumiali, aby sądzić, że nasze »reguły« przez długie czasy nie będą mogły ulegać żadnym zmianom. Zresztą gdybyśmy się domagali w każdym wypadku przystosowania pisowni do naszych poglądów, mielibyśmy stale naraz kilka systemów w pisowni, gdyż nie wszyscy specjaliści współcześni sobie w swoich teoriach są zupełnie zgodni, powtóre te różne pisownie musiałyby się niejednocześnie zmieniać wraz ze zmianą poglądów, wygłaszanych przez pojedynczych specjalistów. Weźmy czasy ostatnie. Prof. **Kryński**, Dr. **Karłowicz** i Akademia trzymali się pisowni typu *Azyja, lilija*; potem prof. **Kryński** i Dr. **Karłowicz** zmienili pogląd i polecili pisać *Azja, lilja* wbrew Akademii, która znów wołała typ *Azya, lilia*. Do prof. **Kryńskiego** i Dra **Kar-**

łowicza przyłączyli się językoznawcy: **Baudouin de Courtenay**, **Brückner** i **Kalina**, ale w r. 1911 prof. **Brückner** pisownię *Azja, lilja* nazwał niemądrą i orzekł, że dobrą jest tylko pisownia *Asia, lilia*, a dziś już zgadza się ostatecznie na *Azyę* i *lilię*. Gdyby naród szedł posłusznie za zawodowcami, od r. 1880 zmieniłby kilka razy pisownię, gdyż pisałby do r. 1882 *Azyja, lilija*, po r. 1882 *Azja, lilja*; od r. 1911 *Azia, lilia*, wreszcie od r. 1917 *Azya, lilia*.

Nielingwiści oddawna nawołują do konserwatyizmu w pisowni. Rozpoczyna ich szereg **Stanisław Potocki**, który w r. 1816 pisze (Pochwały, mowy i rozprawy II, 407): »Mniemamy, że w czem język Polski Kochanowskim, Górnickim, Januszowskim nie zawiechrzył, bez czego się tak dogodnie przez trzy wieki obchodził, to mu iest dziś koniecznym? cóż za korzyść przyniosło wydobyć z pleśni téy zastarzałéy nowości¹⁾, chyba że zamiast iednéy, łatwéy i pewnéy, dziś kilka równie trudnych, iak obłędnych pisowni liczymy, a raczej że żadnéy nie mamy, bo każdy ią sobie wybiera, kształci lub tworzy dowolnie. Inszą iest ona w Wilnie, inszą w Krakowie, inszą we Lwowie, inszą w Warszawie, inszą prawie w każdéy drukarni; przecież wszędy i zarówno iedenże rozsądek nie przestaje wołać za łatwą i nieobłędną oyców naszych pisownią, dla którój dźwięk słów pewnym wzorem a w dokonaniu snadnym był przepisem«.

Jest to stanowisko zbyt skrajne, to też już więcej się nie powtarza z tej samej formie. Zbytne kierowanie się względami na etymologię i historję języka potępia **Korotyński**, przypominając słowa **Małckiego**: »Wstecz ku źródłom nie da się żaden prąd zwrócić: ani rzeki, ani historyi, ani języka« (Gr. hist. porówn.

¹⁾ Chodzi tu, zdaje się, o **Felińskiego**.

II, 502); a więc według słów Korotyńskiego »Zawracanie do form języka własnego z w. XVI lub XVII z tych samych powodów nie ma pod sobą podstawy... Odwoływanie się do języka ludu także nie bywa nigdy konsekwentne. Posiłkujemy się nim tylko, jak pacytkiem, do podparcia form, nie mających pewniejszej podstawy. Pisownia historyczno etymologiczna wypiastrwała język francuski i angielski. Czyż chcielibyśmy i swój do takiego rodzaju zgody pisowni z wymawianiem doprowadzić? Zwolennicy jej zapominają często, że gramatyka nie jest logiką, że niema prawidła bez wyjątku. O bezpodstawności takiego przepomnienia obszerniej mówi p. Wł. M. Dębicki w książeczce p. t. Myśl i słowo, logika i gramatyka. Warszawa 1876«.

Zarazem też tutaj (Słów kilka 10) Korotyński przestrzega przed przyznawaniem zbyt wielkiej powagi utartym zwyczajom, nałogom językowym, naganym z punktu widzenia poprawności. »Ustalony zwyczaj — mówi on — rzecz ważna; jest to nieprzełamana tama dla mających nawet słuszność nowatorów. Ale od jakiej chwili, po jakim czasie zwyczaj nabiera takiej powagi i siły? Czy nie należy tępić takich wyrażań, od niedawna weszłych w zwyczaj, jak następne: *większa potłowa*, lub *wieczór*, *bal*, a nawet *herbata tańcująca*?! Czy można się zgodzić na mówienie *stuletnia rocznica*? a w jednym z pism najbardziej rozpowszechnionych spotykamy jeszcze dzikszc wyrażenie: *Jubileusz stuletnich urodzin!*... Wogóle do powagi zwyczaju odwołujemy się tylko wtedy, kiedy chcemy obronić jakieś wyrażenie lub formę bezdarnie skłconą. Kiedy one są prawidłowe, nikt do zwyczaju się nie odwołuje... Trudno się zgodzić na zdanie p. Edwarda Sochańskiego (Brzmienie głosek polskich. Kraków 1861): »Ogólnego sposobu mówienia niewolno na-

ruszać ani dla jednostajności, ani dla foremności, choćby był najniedorzeczniejszy«. Z drugiej strony słusznem jest następne zdanie p. Betlejczyka (Zapyty językowe. Warszawa 1861): »W języku są dobre i złe zwyczaje. W zasadzie zwyczaj językowy nie jest rzeczą świętą, nietykalną... Przeciwno nierozumnym zwyczajom językowym stanowczo do walki występować należy, bo tu idzie o postęp, o intelektualne dobro języka i mówiącego nim narodu. Bałwochwalcza cześć dla wszelkiego istniejącego zwyczaju niechaj sobie pozostanie w Chinach«. Mecherzyński wreszcie w te słowa mówi o zwyczaju (Prawidła pisania 58): »Ortografia powinna upatrować w zwyczaju dążenie języka, od natury mu wskazane, i w tem go popierać«.

To też zmiany w ortografii nie mogą następować zbyt szybko po sobie, ale też nie należy ich uważać za zupełnie niedopuszczalne, koniecznemi zaś stają się wtedy, gdy jednostajność pisowni w narodzie naruszoną zostanie. Wtedy niektórzy przynajmniej zdanie swoje i przyzwyczajenie zmienić muszą. Ale kto komu ma ustąpić? Odpowiada na to **Filograf**, który sądzi, że do ujednostajnienia ortografii najłatwiej dojść przez uznanie i zastosowanie starej rzymskiej zasady: *Non est imponenda obligatio, nisi de ea certo constet* (nie należy zobowiązywać do tego, co nie jest stanowczo dowiedzionem), co w stosunku do pisowni możnaby wyrazić: Nie należy wprowadzać w praktykę, lub popierać takich prawideł ortograficznych, których nie oparto na dowodach całkiem pewnych, stanowczych. Czyli trzeba 1) »Przyznać prawo praktycznego zastosowania tylko takim z nowszych prawideł pisowni, których naukowa słuszność nie pozostawia żadnej wątpliwości, tak, iż wobec nich dawniejsze sposoby pisania są stanowczo mylne; 2) Usunąć lub odsądzić od praktyki takie z now-

szych sposobów pisania, za któremi przemawiają dowody nawet bardzo poważne, lecz nie dotyla jeszcze silne, aby mogły odebrać wszelką moc dowodom przeciwnym, na jakich się opierają dawniejsze zwyczajowe prawidła; gdyż w takim razie tym ostatnim, choć naukowo słabszym, przysługuje prawo starszeństwa».

Umiarkowanie w próbach reformy zalecają również i językoznawcy zawodowi; oto np. **Baudouin de Courtenay** (Několik poznamenání 6–7) pisze: »Ktoby pragnął dokonać poprawy pisowni jakiegokolwiek narodu, powinienby być nadzwyczaj ostrożnym i roztropnym, nie dążyć do rewolucyi, lecz tylko do reformy, nie wprowadzać niczego nowego, coby się nie dało zwycięsko obronić, a przede wszystkim pilnować się zwyczaju narodowego«. Podobnie odzywa się **J. Karłowicz** (W sprawie pisowni 7): »Pisownia nie może i nie powinna uwzględniać wszystkich odcieni wymawiania. Bardzo wiele z nich pozostawia się tradycyi ustnej i domyśla się czytając, że tak powiem, między wierszami, a raczej między głoskami i znakami«. A więc i tu także występuje na plan pierwszy tradycya, zwyczaj, zasada zachowawcza. Wyraźniej to zaznacza Karłowicz tamże na str. 3: »W poruszonej obecnie sprawie ujednostajnienia i ustalenia pisowni naszej, jeżeli pragniemy, aby usiłowania nasze odniosły względnie trwały i pożądany skutek, powinniśmy przeważnie trzymać się drogi zachowawczej, a to nie dla tego, abyśmy teoretycznie uznawali wszystko, co jest w pisowni, za bezwzględnie dobre, lecz dla tego, że wszelkie śmielsze nowości w takich warunkach, w jakich żyjemy, grożą sprowadzeniem zamętu: przesady, nieporozumień, niezgody i prawie z pewnością nie ostoją się w walce z zastarzaniem nałogami«. »Uznajemy fakt i godzimy się z myślą, że język jest właśnie tem czemś, czem jest, ale nie tem, czemby być mógł, gdyby

się nie przetwarzał od wieków«. W takim razie również »winniśmy uznać, że i grafika i pisownia są także czemś *danem*, faktem, owocem długiego a nieświadomego rozwoju, czemś, co ma swoje specyficzne prawa i dzieje, i służyć może, również jak język, za przedmiot do badania«.

»Gdy jednak obok pobudek teoretycznych występują potrzeby praktyczne, ujawniające się w usiłowaniu utrzymania jedności słownika, gramatyki, grafiki i pisowni, w usiłowaniu, płynącym z dążenia nie ku poznawaniu i grupowaniu faktów, lecz utrwalenia ich w pewnej danej formie, wtedy odwołać się musimy do zasad naukowych językoznawstwa i czynić pewne ustępstwa, lecz ile możności jak najmniejsze; nauka bowiem, uznając prawowitość i nietykalność ewolucyi językowej, musi uznawać prawowitość i nietykalność ewolucyi pisowniowej«. »Wynika ztąd, iż czysto naukowym stanowiskiem w sprawie ustalenia pisowni winna być przede wszystkim zachowawczość«, ale nie skrajna, jak to zresztą się okazuje z faktów historycznych, stwierdzających, że ogół piszących, choć opornie zawsze, przyjmuje jednak w końcu dobrowolnie, nawet bez współdziałania szkoły, pewne reformy w pisowni np. *j* zam. *i* lub *y* dawniejszego (*jajko* zam. *iajko*) na skutek dowodzeń Felińskiego. Z nałogami zawsze jest walka najtrudniejsza, to też **Bentkowski** (Rozprawy i wnioski 275–286) wykazując, że należy pisać *być, kraść, jeść, dać*, a nie *bydź, kraśdź, jeśdź, dadź*, co nietylko było dość rozpowszechnione, ale także teoretycznie usprawiedliwiane przez Kopczyńskiego, wypowiada przytem takie uwagi: »Mimo tego wszystkiego przewidujemy jednak, że niejednen z czytelników naszych jakkolwiek dowody powyższe uzna za przemawiające do przekonania, aby pisać *ić* nie *isdź, być* nie *bydź* i t. d. nałóg jednakże do przejętej

ze szkół pisowni Kopczyńskiego nie pozwala mu jej zaniechać. Takowy żarliwiec pisowni Kopczyńskiego nie będzie przytaczał dowodów za nią, ale zechce się powoływać na jakoweś czucie, na jakowyś instynkt może mechanizmu językowego; lecz w językach, skoro jakoweś przeczucie czyli instynkt nie da się podciągnąć pod pewne prawidło, jest urojeniem, często pochodzącym od jakowegoś uprzedzenia, często z nałogu. Nałóg zaś czyli przyzwyczajenie jest owa dzielna sprężyna, od której większa część czynności ludzkich zawisła. Mała tylko liczba ludzi myśli przez siebie samych, ale wszyscy niemal przez innych czyli podług innych, to jest są machinami powtarzającymi. Dla wielu zatem trudno będzie otrząsnąć się z nałogu, do którego z dzieciństwa nawykli; w którym lubo tylko pozór ale nie dowody analogii znajdują się; z powodu przyzwyczajenia się pozór za rzecz udowodnioną przyjmują.

Bentkowski się nie mylił; owszem siła nałogu nieraz sprawia, że pewien wzgląd, który uznajemy za rozstrzygający w pewnej wątpliwości, nie ma w oczach naszych najmniejszego zastosowania w zagadnieniach innych: raz powołujemy się na zasady etymologii, kiedyindziej większe ma dla nas znaczenie zasada zgadzania pisma z wymawianiem, raz prostujemy błędne zapatrywania etymologiczne i uznajemy je za nieobowiązujące w pisowni, to znowu dowodzimy, że choć zasada etymologiczna w danym razie jest błędna, ale odbija się w niej współczesne poczucie językowe i t. d. Bentkowski nie zauważył, że on sam wpadł w błędy, które u innych potępił. Gani on powoływanie się na jakoweś czucie, na jakowyś instynkt mechanizmu językowego, a sam mało co przedtem pisze: »Kto tylko cokolwiek obeznajmiony jest z harmonią i mechanizmem języka polskiego, instynktem jakowymś skłoni

się do pisania *módz* nie zaś *móc*«. Dalej podnosi on, że w bezokolicznikach wymawiamy: *dać, iść* i t. d. z *é* a nie *dź* na końcu, choć Kopczyński *dź* tutaj pisać kazał, a sam sądzi, że nie należy zacierać »różnicy (słabej wprawdzie, jako przy końcu wyrazu, zawsze jednak czuć się dającej), jaka w wymawianiu słów *ciec* a *strzedz* czuć się daje«. Dowodząc, że należy pisać *być, dać* i t. p., Bentkowski powołuje się na pochodne: *bycie, datek* oraz na postaci w innych językach słowiańskich, aby dowieść, że trzeba w nich pisać *é* nie zaś *dź*; tymczasem, gdy dowodzi, że *módz* trzeba pisać przez *dz*, nie zwraca najmniejszej uwagi ani na rzeczownik polski *moc*, ani na formy słowiańskich bezokoliczników, gdzie także jest *e*, albo *cz* lub *št*, choć i tam także w formie czasu teraźniejszego i innych ukazuje się *g* lub *h*. Raz chwali pisownię za jej wyrazistość, t. j. za zdolność uwydatniania pochodzenia słowa np. *módz* — *mogę, piec* — *piekę*, gdzieindziej nie przypisuje tej cesze żadnej wartości, mówiąc np., że możnaby rozróżnić *postać* od *pośle* i *postać* od *pościele*, ale takie w tym drugim wypadku nagromadzenie głosek uznaje za niepotrzebne: »dla słuchającego to nie pomoże, a jeśliby i czytelnik (mający czas do rozwagi) mógł się omylić, byłoby to winą nie pisowni, ale pisarza«.

Sprzeczności w poglądach bywają rozmaite: trafia się nawet i dzisiejszym badaczom języka, że jeden i ten sam wzgląd w pewnym przypadku ma dla nich znaczną wagę, w innym nie ma żadnej, częściej jednak bywa tak, że co dla jednego jest ważne, dla innego nie posiada żadnego znaczenia: tyle razy powoływano się na to, że rozróżnianie form: *tym, tem, tymi, temi* jest użyteczne, a natomiast prof. Brückner (Projekt 12) pisze, że »regulka« Szylarskiego i Kopczyńskiego tylko »w nas jakiś jej (formy na *-em*) niby

użytek włudziła«. Jedni językoznawcy powołują się na pisownię języków pokrewnych, dowodząc niedorzeczności pewnych naszych zwyczajów ortograficznych, natomiast Karłowicz (W sprawie pisowni 6) pisał wbrew przeciwnie: »Nie powinniśmy też wprowadzać cudzych kategorii do praw naszej pisowni. Nie mówiąc już o językach dalszych, ale nawet słowiańskie nie mogą nas ani w pisowni, ani w ogóle w gramatyce praktycznej obowiązywać. Pisownia nasza poszła odrębnym, oryginalnym torem, i jest wraz z innymi tradycjami częścią naszej właściwości etnograficznej: ma swoje prawa i nałogi równie ustalone, jak każda inna cecha narodowa«.

Jako ogólną zasadę pisowni prof. Brückner (Projekt 6) uznaje: używać znaków na to, do czego służą, a więc jeżeli u nas znak *y* służy do wyrażenia polskiej samogłoski *y*, nie używać jego równocześnie do wyrażania łacińskiej spółgłoski *j*, nie pisać więc tym samym znakiem *syna* i *kwestyę*«. Inni znowu dowodzą, że można używać litery *y* w dwu znaczeniach, gdyż to samo zachodzi i z innymi literami lub grupami liter np. *i* (*wici*, *wiecie*), *rz* (*rznięty*, *marznąć*), *dz* (*wodza*, *podzamecze*) i t. d.

Prof. Kryński w swoich poglądach na nierozróżnianie form: *dobrym*, *dobrem*, *dobrymi*, *dobremi* opiera się wyłącznie na dowodach historyczno-etymologicznych, natomiast wprowadza *j* do wyrazów typu *lilja*, *sjamski* na zasadach czysto fonetycznych.

Wielu językoznawców uznaje, że w mowie i w piśmie silny wpływ ma czynnik psychologiczny: wyobrażenie pewnych form i dźwięków (morfemy i fonemy) oraz poczucie norm językowych, natomiast prof. Szober sądzi (Kilka uwag 19), że »w kwestyach ortograficznych t. zw. poczucie językowe można uwzględnić

tylko wtedy, kiedy zgadza się ono z wynikami świadomej oceny analityczno-naukowej«.

Słowem poglądy językoznawców, jak widzieliśmy, są zmienne i niezgodne, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe z wielu względów, bo 1) nie wszystko jest znane, nie wszystko może być dziś objaśnione; w każdej nauce mamy mnóstwo rozwiązań tylko mniej lub więcej prawdopodobnych, jedni więc trzymają się tych, drudzy innych, a wszyscy z postępem badań mają prawo zmieniać zdanie; 2) gdzie należy rozstrzygnąć, któremu ze sprzecznie działających czynników (w pisowni fonetycznemu, etymologicznemu, historycznemu czy statystycznemu) nadać większe znaczenie, tam już występuje pierwiastek przedmiotowy i wówczas równą rację może mieć uczony zawodowiec, jako też i laik, o ile tylko nie jest pozbawiony inteligencji, daru spostrzegawczości, i logicznych zasad myślenia.

Sądziłbym, że w zakresie pisowni zupełnie tak samo jak i we wszystkich innych dziedzinach językoznawstwa zawodowym językoznawcom pozostaje przez nikogo nigdy nie kwestionowane pole badań teoretycznych, analiza zjawisk oraz wykrywanie ich przyczyn oraz praw, niemi rządzących. Ale bynajmniej do nich nie należy wydawanie praw, ogół obowiązujących. Tak samo więc, jak językoznawcy nie domagają się przywileju narzucania ludziom, jak mają mówić, nie powinni też rościć pretensyi do przywileju narzucania innym, jak mają pisać¹⁾. Do nich należy krytyka systemów pisowni, wolno im apróbować jedne, potępiać inne, ale nie należy im domagać się posłuszeństwa od narodu, ani też mieć do niego żalu, że nie chce być im posłusznym.

Zresztą sami zawodowi językoznawcy nigdy nie

¹⁾ Naturalnie stosuje się to i do niejęzykoznawców.

próbowali zwołać jakiegoś zjazdu rzeczoznawców w sprawach pisowni. Raz tylko usiłowali zjednoczyć wszystkie głosy profesjonalne pod protestem przeciwko uchwałom Akademii z r. 1891; zebrali pięć podpisów, nie uzyskali natomiast głosu Lucyana Malinowskiego, Władysława Nehringa. Józefa Przyborowskiego, że już innych mniej wówczas znanych pominę. Nie protestowali przeciwko rozstrzygnięciu sprawy przez Akademię w r. 1891, dopóki uchwały jej nie zapadły, choć w obradach mieli prawo do udziału wszyscy członkowie Akademii. Nie protestowali też potem, kiedy sprawą ujednostajnienia pisowni miał się zająć Zjazd im. Reja, przecież nie z samych tylko językoznawców złożony. Nie protestowali wreszcie i wtedy, kiedy ogłoszono, że znów Akademia Umiejętności w całym swym składzie ma w r. 1917 sprawy pisowni rozstrzygać. Z tego więc da się wyprowadzić tylko ten wniosek, że językoznawcy zasadniczo przyznają zjazdom lub zbiorowym instytucjom naukowym, nie z samych językoznawców złożonym, prawo orzekania w sprawach pisowni.

Nikt też chyba nie może zaprzeczyć, że w sprawach, obchodzących cały ogół, społeczeństwo ma prawo wybrać sobie instancję, rozstrzygającą ostatecznie. Otóż oddawna w sprawach pisowni niedwuznacznie ogół oświadczał się za instytucjami z biurowymi, jako takimi instancjami. Zawodowi uczeni wtedy obejmują obowiązki rzeczoznawców, ale nie wyrokdawców i prawodawców. Już **Alojzy Feliński** w r. 1816 w piśmie »Przyczyny używanej przeze mnie pisowni« radzi, aby każdy, kto ma różne od Kopczyńskiego zdanie, uzasadniał je publicznie, dodając: »Po zupełnem dopiero wyjaśnieniu rzeczy Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół nauk, zniósłszy się z Uniwersytetem Wileńskim i Krakowskim, wyda, czyli ra-

czej ogłosi wyrok ostateczny. Wyrokowi temu szanownego zgromadzenia, mającego chlubniejszą powagę mniemania, niż władzy, bardziej zapewne będą posłuszni Polacy, chociaż niepołączeni dzisiaj wszyscy pod jednym berłem, aniżeli dawniej był posłuszny naród z sobą spojony i podległy jednej i rozkazować mogącej zwierzchności«.

Ale Feliński nie był językoznawcą zawodowym, posłuchajmy więc **Mrozińskiego**, który, choć generał, jednak w poczcie gramatyków polskich poczesne zajmuje miejsce. Za przykład bierze on zmianę dawnego *oi* na *ai* w ortografii francuskiej. Dokonać jej radził w r. 1675 Berain, z głośnych pisarzy jednak przyjął ją tylko Voltaire, za którym szedł zaraz coraz liczniejszy zastęp literatów. W początkach XIX wieku już członkowie Akademii tak drukowali swoje pisma, ale Akademia sama tej pisowni nie uznawała. Dopiero w r. 1819 ogłosiła, że przyjmuje ją urzędownie. Do tego Mroziński dodaje (Rozprawy Deputacyi 4): »Gdyby Akademia była ogłosiła swoje postanowienie, kiedy jeszcze oba stronnictwa miały licznych obrońców, niktby na nie nie był zważał; gdyby zaś Akademia była oczekiwała, dopóki ortografia Woltera nie zostanie powszechnie przyjętą, wyrok jej byłiby wszyscy uważali za niepotrzebny«.

Tak więc i Mroziński był zdania, że kierownicza instytucja naukowa w kraju powinna mieć ostatecznie rozstrzygający głos w takich sprawach. Uznawał jednak, że należy jej działać ostrożnie i rozważnie. W Polsce do tego było powołane warszawskie Towarzystwo Przyjaciół nauk, ale sprawę popsuło, gdyż w r. 1814 zanadto pospiesznie uchwaliło dla siebie (tak samo, jak Akademia Umiejętności później) ortografię, »której prawidła prezes zaraz wyłożył«. »Gdyby władza Towarzystwa Przyj. nauk wyrokowania

w rzeczach językowych — pisze dalej Mroziński — była już powszechnie uznana i od wieków ustalona, a Towarzystwo było ją chciało osłabić, nie byłoby użyło innych środków. Wykrycia wszelkiego rodzaju w naukach nie są dziełem towarzystw uczonych, ale dziełem pojedynczych osób, bo jest niepodobieństwem, aby zupełnie ta sama myśl i w tym samym czasie objawiła się kilkunastu osobom; do towarzystw należy oceniać wykrycia, ulepszenia lub wnioski; a Towarzystwo Przyjaciół nauk postanowiło wnieść do ortografii nieznane przedtem nowości... Towarzystwo Przyjaciół nauk, narażając tak swoją powagę, może przynajmniej zapewniło się, że nowości w ortografii, które zaleciło, znajdują stronników? bynajmniej. Postanowienia jego znalazły przeciwników między własnymi jego członkami: autor Grammatyki, przepisanej dla szkół, poczytywał właśnie za największy błąd to, co Towarzystwo zalecało; autor Grammatyki, dla Niemców wydanej, upewnił w swem dziele, że za zdaniem Towarzystwa Przyjaciół nauk nikt nie pójdzie; dwaj inni pisarze, którzy ważne o ortografii polskiej ogłosili drukiem rozprawy, potępili w części nowości przez Towarzystwo zalecone; żaden nawet z innych członków Towarzystwa nie chciał pisać podług ortografii, przez prezesa Towarzystwa Przyjaciół nauk ogłoszonej«. Do tego jeszcze dodaje dalej: »Bo niech nas nie uwodzą słowa, że Towarzystwo chce dla siebie ortografią przepisać«; język i pismo nie są własnością oddzielnego towarzystwa lub pojedynczych osób; nie w nich stanowić nie można dla siebie. Byłoby to szczególniejszą myślą Tow. Prz. n. chcieć przez oddzielną mowę lub oddzielne pismo odróżnić się od narodu. Postanowienia Tow. Prz. n. względem pisma są postanowieniami względem rzeczy, która jest własnością ogółu. Ogół narodu pierwszego postanowienia Tow. Prz. n.

względem ortografii nie przyjął i dlatego właśnie Towarzystwo chce na nowo ortografią polską rozważać. Lecz czemu będzie nowe postanowienie Towarzystwa Prz. nauk? oto prostem oświadczeniem: ponieważ nikt nie poszedł za zdaniem Towarzystwa Przyjaciół nauk, zatem Towarzystwo Przyjaciół nauk pójdzie za zdaniem obcem. Patrzcie, jak jeden nierozważony krok naraził powagę Towarzystwa Przyjaciół nauk«.

Dlatego też Mroziński radzi: »Nim więc Deputacya przystąpi do szczegółowych uwag nad ortografią, powinna się wprzód zapewnić, jaki może mieć wpływ postanowienie Towarzystwa Prz. nauk na szkoły krajowe, na uniwersytety, na towarzystwa do ksiąg elementarnych; bo jeżeli ortografia uchwalona przez Towarzystwo będzie zalecona instytutom edukacyjnym, jedno to postanowienie Towarzystwa Przyjaciół nauk ustali na zawsze jego powagę w rzeczach, tyjących się języka«.

I dziś, jak niegdyś na warszawskie Towarzystwo Przyjaciół nauk, oczy całego narodu zwracają się ku krakowskiej Akademii Umiejętności, która podobnie, jak Towarzystwo, i to niejednokrotnie, narażała się na to, że uchwalonej przez nią pisowni ogół nie przyjął. Niektórym się zdaje, że stanowcze oświadczenie się Akademii w tym względzie sprawęby rozstrzygnęło i tak właśnie pisał prof. Szober w r. 1911 (Kilka uwag), mianowicie że dlatego tylko sprawa pisowni mimo uchwał Zjazdu Rejowskiego ostatecznie dla wielu rozstrzygnięta nie została, gdyż Akademia Umiejętności uchwałąm Zjazdu wtedy jeszcze sankcyi swej nie udzieliła.

Sądziłbym, że jest to zapatrywanie mylne: ogół piszących dlatego przyjął wnioski Deputacyi ortograficznej warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk, że przekonał się, z jaką pilnością, sumiennością i zna-

jomością rzeczy członkowie Deputacyi wywiązali się z włożonego na nich zadania; niktóre zagadnienia były równolegle rozpatrywane przez kilku specjalistów, a ich spostrzeżenia i rozważania ogłoszono drukiem, nie żałując kosztów na książkę, liczącą 588 str. Obecnie także Akademia powinna polecić językoznawcom, aby gruntownie i wszechstronnie wyświetlili punkty sporne w ortografii, a potem dopiero ogłosić wyrok, jak najlepiej umotywowany, do którego wydania powołuje ją powszechny głos narodu. Specjaliści winiliby przedewszystkiem ściśle określić granice stosowania w pisowni każdej z dwu głównych zasad: fonetycznej i etymologicznej. Natomiast nie można ludzi się nadzieją, aby wszyscy mieli chęć zajmowania się poszczególnymi sprawami (nie sporami) ortograficznymi. Z tego też względu może choć niniejsze treściwe przedstawienie historyczne główniejszych zagadnień przyczyni się do zwiększenia powagi przyszłego wyroku.

Czy wszyscy uznają go za obowiązujący? Prawie napewno powiedzieć można, że nie. Indywidualność ma u nas zawsze mocno poczuwane prawo bytu, a przyzwyczajenie, nałóg nie mniejszą u nas, jak gdzieindziej, ma moc nieprzepartą. Mimo to w żadnym razie rzecz nie będzie stracona, jeśli tylko najwyższe władze naszego oświecenia publicznego dla wszystkich dzielnic Polski wydadzą jednakowe we wszystkich szczegółach przepisy ortograficzne, mające obowiązywać we wszystkich szkołach polskich.

W ten sposób nie odrazu wprowadzie, ale napewno, i to w stosunkowo krótkim czasie, dojdziemy do upragnionego przez wszystkich celu, t. j. do ujednostajnienia pisowni polskiej.

Zagadnienia poszczególne.

(Kaźde w układzie chronologicznym).

1. *Kwestya, kwestyja, kwestja.*

Litera *j* z pewną trudnością i bardzo stopniowo rozpowszechniała się w Polsce. **Januszowski** w »Nowym Charakterze«, wydanym r. 1594, oświadcza się za używaniem litery *j* w znaczeniu spółgłoski po *i*: *bije*, *pije*, albo przed *i* np. *ji* = go (eum). W tekście pisze *orthographia* obok *orthographiiey*. I potem jeszcze długo obywano się bez litery *j* albo też używano jej bez ścisłego systemu. Dźwięk dziś oznaczany przez *j* wyrażał się przez literę *i* lub *y* stosownie do pozycji względem liter innych.

Dopiero **Szylarski** w swej gramatyce (r. 1770) literę *j* używa obficie jako znaku zmiękczonego spółgłoskę przed samogłoską np. *polskjego*, *przywiedzjonych*, *tudzjesz*, *upodobanja*, *njemjeckjego*, *ejeń*, *nabycja*, *sję* i t. d. Taż sama litera ukazuje się w temże znaczeniu, co i dziś, przed samogłoskami: *ja*, *dawajacy*, *wzywajacy*; natomiast po samogłosce na końcu wyrazu lub przed spółgłoską Szylarski zaleca według dawnej mody używanie *y*: *polerownjeysi*, *dawnjey*, *rodowitey*, *naybardziety*, *ray* (ale *raju*), *may*, *ley*, *moy*, *wuy*; tak samo: *nayukochańszy*, bo tu jest »dyftong *ay*«, gdy natomiast dyftongi z pierwszym składowym elementem *i* lub *y* każe pisać przez *ii*, *yi* np. *pii*, *stryi*

nie zaś *piy, stryy*. Uzasadnia to na str. 15 w następujący sposób: »Dyftong *ii* temiż sję wszędzie literami pisać powinjen, jako: *chrzcii, czcii, rwii* etc. Przestroga: Ten dyftong nje należy pisać ani przez *yi*, bo ten grubiej sję mowi i kładzje sję po tych literach, po których powinno lub może następować *y* Greckje, jako: *czyi, żyi, myi* etc. ani przez *iy* lub *yy*, bo te dyftongi w Polskim języku nigdzie mjeysca nje mają, wszędzie bowjem, gdzie zachodzi dyftong *ii*, oboje *ii* delikatnie mówją sję; njejkedy nawet w początkowych słowach znajduje się *ij* nie *y* (sic) jako *bii* od *biję*, *pui* od *piję*; ani nakoniec przez *ji* lub *ij*, bo to nie są dyftongi, gdyż się nje składają z dwóch wokal, lecz z konsony i z wokali, a zatym nje mogą obje swego brzmjenja wydawać, jak potrzeba do dyftongu *ii*.

W wyrazach obcych Szylarski stale pisze *ia, io, ya, yo* i t. p. np. *period, ortografia, etymologia, prozodya, prowincya, deklinacya filozofii*, znacznie rzadziej używa innej pisowni: *interjekecyja, adjektywów* i t. p. w złożeniach.

Według systemu Szylarskiego drukowano niekiedy książki: tak np. broszura (66 str. in 8^o) O sprawie narodu polskiego z r. 1831 tylko w tytule ma ortografię ogólnie przyjętą, w tekście zaś używa stale litery *j* jako znaku zmiękczenia np. *dzjelono sję dzieiectwem naszym, krajano zjemję naszą* i t. d. Użyto też litery *j* do pisowni wyrazów obcych: *rewolucja, spoljacje, socjalny, monopoljami, patryotami* i t. d. ale w dopełniaczu, celowniku i miejscowniku liczby poj. -ij: *Taki jest stan Irlandij, porządku czyli harmonij, missij takiej obok konserwacji*.

Kopczyński w Grammatyce dla szkół narodowych z r. 1778 litery *j* wcale nie używał, lecz zachował dawny sposób pisania *i* przed samogłoską, a *y* na końcu wyrazu lub przed spółgłoską zamiast dzisiejszego *j*

np. *iest, rodzaie, rodzaj, swoyskie, nayiaśniey*; tak więc *y* także przed *i*, gdzie dziś używamy *j*. Natomiast: *bię, pię*, obok czego Kopczyński proponował nowy sposób: *bię, pię*. W cudzoziemskich pisze *ii* lub *y*: *religiia, teologiia, koronacya, Marya*. Podobnie w obszerniejszej Grammatyce języka polskiego, wydanej w r. 1817; ale tu Kopczyński niekiedy używał litery *j*, wyrażając się w ten sposób: »Spółgłoski *w, z* z długą samogłoską *j* brzmią twardo np. *wjazd, zjazd*« str. 19, a także: »*j* długie, które zawsze się łączy z drugą samogłoską, zowią pospolicie *jotą*« str. 15. Także o głosce tej, oznaczonej w piśmie przez niego przez *i* lub *y*, mówi, jako o samogłoskowym elemencie w dwu- lub trójgłoskach: »Czasem dwie lub trzy samogłoski składają jedną tylko sylabę, nazwaną dwugłoską lub trójgłoską, czy są same tylko, czy ze spółgłoską położone np. *oy-ciec, iay-ko, go-dniey*« str. 10. Wreszcie na str. 257 czytamy, że *j* pisze się w wyrazach cudzoziemskich zam. *g* np. *jenerał, rejestr* oraz w swoich złożonych z przyimkami np. *wjazd, zjem* dla odróżnienia od niezłożonych: *wiatr, ziem*.

Pierwszy *j* po spółgłosce systematycznie w wyrazach obcych zaczął używać **Nowaczyński**, który w r. 1781 wydał pracę p. t. »O prozodji i harmonji języka polskiego«. Pisze o tem Sierociński (Pogląd historyczny i krytyczny na pisownię polską, Warszawa 1852 str. 13). Ten system, później zapomniany, wznowił w książce, Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne r. 1814 **Lelewel** (cytata z książki, Rozprawy i wnioski 493), gdzie pisze: »Gdzie się *i* łączy z sąsiednią samogłoską, tam piszemy *j*; gdzie się oddziela i odrębnie w innej syllabie wymawia, tam *i*: *Arja*, a nie *Ari-a* (satrapia perska); przeciwnie zaś *Alexandria* a nie *Alexandrja*; *Antjochia* a nie *Anty-ochja*; *Lysimachja* a nie *Lysimachi-a*; można zaś zarówno pisać *Akademia* lub

Akademja«. Przepis ten nie daje możności rozróżnić, daczego Lelewel pisał np. *historja, ortografja Skythja* obok: *Alexandria, Sicilia, Antjochia*, albo *Skythji* obok *ortografii, historyi*.

Feliński zaleca używanie *j* w zgłoskach *ja, je, jo, ju* oraz w *aj, ej, oj, uj* i t. p., idąc za wzorem biblii Gdańskiej z r. 1632 i powołuje się, że już Kopczyński w gramatyce na kl. 2 wspomina o pismach niektórych, gdzie znajdujemy »*j* długie przed samogłoskami *a, a, e, e, o, u*, np. *jadę, mają, jest, jęczy, majowy, już*«. Natomiast dla wyrazów zapożyczonych daje przepis inny: »Ponieważ *l* jest samo przez się miękkie, a zatem krótkie *i* nie powinno się znajdować po niem dla zmiękczenia, ale wtenczas tylko, kiedy się istotnie swoim tonem wymawia i jest prawdziwą samogłoską. Należy więc pisać po *l* zawsze jedno tylko *i* w słowach obcych i przyswojonych, np. *Juliusz, Leliusz, Emilia, Rozalia, Julia*, z *Julią*, o *Julio* i t. d. (oprócz *Julii* i podobnych przypadków, gdzie się oba *ii* wymawiają). Przeciwnie zaś należy pisać przez *ij*: *Fabi-ian, Wirgini-ja, Idami-ja, Appi-jusz, Scypi-jon, Filozofi-ja* i t. p., gdyż inaczej pisząc, wymawiaćbyśmy musieli źle: *Fabian, Scypion, filozofia* tak, jak zwykliśmy czytać dobrze słowa nasze: *biada, skrapia, zdanie, miasto*«. »Z podobnychże przyczyn — czytamy dalej na str. CIII — wypada wniosek, że ponieważ *y* grube nie używa się i nie powinno się używać nigdy za znamię miękczące, owszem zawsze odtąd będzie tylko samogłoską, nie ma więc żadnego powodu, żeby po *y* dawać *j* lub *i* w słowach przyswojonych, to jest żeby pisać np. *kommisyja* lub *kommissyia, racyja* lub *racyia* i t. p., lecz należy pisać: *kommissya, racya, parodya, Grecya, Wiktorya, Azya* i t. d. jak i Kopczyński w gramatyce zalecał, chociaż w Poprawie Błędów (nie pisze daczego) odmienił swoje zdanie«.

Krytykę ortografii Felińskiego napisał Jan Śniadecki: »List Zygmunta Szczeropolskiego z Kruszwicy do redaktora Pamiętnika Warszawskiego o ortografii Aloizego Felińskiego«. Pismo to dowodzi, że nie dosyć być znakomitym astronomem, aby mózdz pisać rozprawy gramatyczne lub choćby ortograficzne. Pisze on tam, że Mazurzy opuszczają w wielu wyrazach *z*, co ma znaczyć, że *cz* lub *sz* wymawiają jak *c*, *s*, nie pomyślał zaś Śniadecki o *ż*, w którym przy wymawianiu chyba opuszczają kropkę. Feliński *i* po spółgłosce a przed samogłoską nazwał znakiem zmiękczenia, Śniadecki orzekł, że jest to »wykrętarstwo gramatyczne« i zaznaczył, że »u nas nad Gopłem inaczej brzmi *éma*, a inaczej *cima*, inaczej *kamień* a inaczej *kamieni*«!

Litery *j* Śniadecki nie znalazł ani w Mikołaju Reju, ani w Górnickim, ani w Skardze, zgoła w żadnym dobrym pisarzu XVI wieku; od Felińskiego nauczył się, że się naprzód pokazała w Biblii Gdańskiej, wydanej r. 1632, »to jest w mieście całe nie klasycznym dla języka polskiego i około środka XVII wieku, kiedy pod Władysławem IV świetność i czystość mowy naszej, znacznie zaćmiona, chyliła się do upadku. Jest więc to *j* podrzuconem dzieckiem zarazy i zepsucia«. Z tem wszystkiem Śniadecki godzi się i z *j*, ale tylko tam, gdzie użycie tej litery zalecił Kopczyński: *zjem, wjazd* i tak się usprawiedliwia: »wchodząc w myśl Kopczyńskiego przedłużone *i* małe w słowie np. *zjem* jest to tylko proste ostrzeżenie czytelnika, że w tem słowie *i* wymówić się powinno z większym naciskiem, niż w innym »dyftongu« (t. j. np. *ztemia*, gdzie według Śniadeckiego w zgłoskach: *zie* i *mia* słyszemy dyftongi). Wolalby jednak Śniadecki za Knapiuszem pisać: *z-ieść, z-iawić* (z kreseczką między *z* a *i*).

Reforma Felińskiego bardzo zmartwiła Śniadeckiego, który, jak to pisze o sobie, wpadł w gorączkę,

potem w posepny humor, nazwał Felińskiego kacerzem i nowcem pisowni a polubioną przez niego literę *j* złym duchem gramatycznym, intruzem, bękartem gdańskim, podrzuconem dzieckiem zarazy i zepsucia; tę i inne podobne próby zreformowania pisowni uznał za jakobinizm literacki i domagał się dla niego polityki literackiej. Za Sowińskim (O uczonych polkach 1821 Przedmowa) Wisłocki (Nauka języka polskiego w szkołach polskich przed Kopczyńskim str. 38) przypomina, że wskutek wystąpienia Śniadeckiego wszystko, co żyło i pisało, rozdzieliło się na dwa obozy za i przeciw literze *j*, a polem walki były już to pisma peryodyczne, już przedmowy do różnych utworów literackich. Jedni krzyczeli: »gore!« »finis Poloniae!« i wszystko mieli już za zgubione, drudzy drukowali już jotą i zapewniali, że po 100 latach Polacy dziwić się będą, dlaczego się wahano przyjąć tak dokładną, tak matematyczną pisownię. Co więcej — jak to już wspomnieliśmy — według świadectwa Mochnackiego (Powstanie narodu polskiego wyd. II, tom II str. 65) walka ta przeniosła się nawet na pole polityczne, była jedną z przyczyn poróżnienia się stronnika joty Lelewela ze Śniadeckim i nieszczęśliwie wpłynęła na rozwój wypadków w r. 1830 i 1831!

Szopowicz (Uwagi 107) zaleca pisać *ji* dla zachowania wyrazistości tematu w takich formach, jak *szyji*, *źmiji*, *stoji*, *boji się* i t. d. oraz *ij*, *yj* w dopełniaczu l. m. *szyj*, *źmij* podobnie jak w trybie rozkazującym: *muj*, *pij*; odpowiednio do powyższych zasad także: *moji*, *mojich*, *mojim*, *mojimi* i t. d. Na str. 129 stwierdziwszy, że *i* po spółgłosce a przed samogłoską jest tylko znamiem miękkości spółgłoski, a nie znakiem samogłoski, pisze: »Możemy tedy *i*, jako znamie tylko, wyrzucić z naszej pisowni i zastąpić go kreską położoną nad spółgłoską, przez cobyśmy raz nazawsze uprzętnęli

dwuznaczność postaci *i* w zgłoskowaniu, która się nie znajduje w abecadle; skróciłibyśmy pismo nasze, które tyle brzmień miękkich postacią *i* cechuje. Ale jakożkolwiek są gruntowne te powody co do teorii, sędzę, iż należy je poświęcić praktyce, która w takowej poprawie więcej stracić, niż zyskać może«. W pisowni wyrazów cudzoziemskich trzyma się normy ogólnie wtedy przyjętej.

Mroziński tę ogólnie przyjętą pisownię uzasadnia w Pierwszych zasadach na str. 32: »Pisownia polska nie odróżniała spółgłoski *j* od samogłosek *i*, *y*: *May iasny miesiac*. Tak więc ta sama figura *i* oddawała raz samogłoskę, *ilość*, drugi raz spółgłoskę, *ieden*, trzeci raz była cechą miękczącą, *wiele*. Dzięki rozprawie Felińskiego wielu z teraźniejszych pisarzy zaczęło prostować błąd ten dawniejszej pisowni. Zdaje mi się jednak, że mylnie niektórzy piszą *Grecja*, *Serwja*, *Hiszpanja*, *Anglja* i t. d. zamiast *Grecya*, *Serwia*, *Hiszpania*, *Anglia*, gdyż głoska *j* nie jest w tych wyrazach spółgłoską. Pisząc *Hiszpanja*, obydwie *Hiszpanje*, potrzebaby wymawiać *Hisz-pan-ja*, obydwie *Hisz-pan-je*. Wyrazy z zakończeniem *ia*, *ya* z obcych przybrane języków są zapewne bardzo niedogodne dla polskiej pisowni, w której figura *i* przed samogłoską stoi jedynie jako cecha miękcząca poprzedzającej spółgłoski, lecz dla uniknięcia tej niedogodności nie możemy samogłoski przerabiać na spółgłoskę«. W formach: *mój*, *moja*, *moje* i t. p. Mroziński za temat bierze *moj-*, stąd też pisze: *mojim*, *mojich*, *mojimi*, przez *ji* tak samo *jich*, *jim* i t. d. W Odpowiedzi na str. 33 rozprawia znowu o *i* i *j*: »Niekórzy utrzymywali, że *i* w słowie *ieden* jest spółgłoską, bo Niemcy piszą *ieder*, w słowie zaś *gay y* nie ma być spółgłoską, bo Niemcy piszą *eine* nie *ejne*. Bobrowski twierdzi, że w mowie polskiej niemasz brzmienia *ji*, bo na wyra-

żenie tego brzmienia niema litery w alfabecie słowiańskim (Dziennik Wileński 1822 T. I, 439), jak gdyby ortografia Rossyan, Niemców lub Słowian była niemylną. Inni o naturze głosek polskich sądzili z samego tylko słuchu. Rzeczą jest wiadomą, że zmysły mogą nas uwodzić, zmysł słuchu nie u wszystkich ludzi jest zarówno dokładny: ten od kilku lat oswaja ucho z muzyką, a nie jest nawet w stanie rozeznąć, czy instrument jest nastrojony; tamten za ledwie zaczął się obeznawać z instrumentem, i już sądzi dokładnie o harmonii tonów; jeden wykrywa w mowie wszystkie prowincjonalizmy, drugi odcieniów tych w wymowie prawie nie dostrzega; ten mówi o różnicy brzmień, której drugi wcale nie czuje.

Wraca do tego przedmiotu tamże na str. 155—159, rozpatrując go w związku z pisownią: »Szczególniej podzieliły się zdania względem sposobu wyrażania w piśmie samogłosek *ia* w słowach cudzoziemskich, lecz i tu nikt prawie nie zważał na grammatyczną budowę języka. Kopczyński w Przypisach do Gr. na kl. 2. VIII. 6. str. 258 kazał pisać *ya*: *Gre-cya*, *dyalog*, bo tu podział sylلاب nie jest wątpliwy, lecz zamiast samogłosek *ia* np. *To-bi-asz* kazał pisać *ia*: *To-bi-iasz*, a to dlatego, aby nie czytano *Tobiasz* zamiast *To-bi-asz*. W dziełku Poprawa błędów (str. 49) dla »jednostajności w pisaniu« rozciągnął Kopczyński to правило nawet do sylلاب *ya*, *yo* i t. p. *Gre-cy-ia*, *Ho-ra-cy-iusz*, *dy-ia-log*, *Dy-ian-na*, *A-ry-iad-na*, *a-dry-ia-tyc-ki*, *Dy-io-ge-nes*, *A-ry-iost*. Jedyna więc przyczyna, dla której Kopczyński taką ortografię chciał zaprowadzić, jest, aby słów, cztery sylلابy mających, *Hisz-pa-ni-a*, *Ja-po-ni-a* nie czytano w trzech sylلابach: *Hisz-pa-nia*, *Ja-po-nia*. Obawa ta jest tylko urojeniem. Zawsze pisano *Hiszpania*, dotąd nawet wielu tak pisze, a nikt się przez to nie myli. Najszczególniejszą zaś myślą

w tem prawie jest: piszmy *Ary-iadna* zamiast *Ary-adna*, a to dlatego, aby nie czytano *To-biasz* zamiast *To-bi-asz*. Ortografia ta jest błędna, bo albo trzeba inaczej te słowa pisać, a inaczej wymawiać, albo też nie tak je wymawiać, jak każe zwyczaj. Lud prosty, mówi wprawdzie z akcentem na przedostatniej: *Wyjdz jeno Maryja, jedzie na koniach z hecy komedyja*, ale osoby dobrze wychowane w słowach tych zachowują wymowę cudzoziemską, to jest, wymawiają je z akcentem na 3-iej sylلابie od końca, skracając sylلابę przedostatnią. Słowa: *Julia*, *Wirginia*, *filozofia*, *Dania* tak zupełnie wymawiamy w języku polskim, jak je wymawiamy w języku łacińskim, a zatem jak Łacinnik pisząc *Virginia* nie pisałby, jak mówi, tak również i Polak przez taką ortografię nie zgadza pisma z mową. Drugim ważniejszym błędem tej ortografii jest, że jest przeciwna grammatycznej budowie języka; tak np. rzeczowniki *rola*, *szyja*, *Julia* formują 2-gi przypadek przez odrzucenie głoski *a* i przybranie głoski *i*: *rol*i**, *szyj*i**, *Julii*; pisząc więc *Julia*, trzeba pisać 2-gi przyp. *Julii*, albo trzeba się zrzec ogólnych prawideł w układaniu odmian grammatycznych. Feliński, stanowiąc pravidła ortografii co do słów z obcych języków przyjętych *filozofia*, *komedyja* i t. p. prawie w ten sam błąd wpada, co i Kopczyński: każe pisać: *filozofija* *Scypion* i t. p. Ci, którzy, chcąc poprawić ortografię Felińskiego, nie piszą, jak Feliński: *Danija*, *Scypjon*, *Julia*, *komedyja* ale *Danja*, *Scypjon*, *Julja*, *komedja*, wyrócili do szczytu wielkie to pravidło ortografii: ta sama litera powinna zawsze malować to samo brzmienie, to samo zaś brzmienie powinno się zawsze wyrażać przez tę samą literę; wyrażają brzmienie samogłoski raz przez *i*, drugi raz przez *j* (*lipa*, *Julja*), przez postać zaś *j* malują raz samogłoskę, drugi raz spółgłoskę (*Julja*, *jej*). Literę *j*

utworzono w alfabecie europejskim właśnie dlatego aby spółgłoskę od samogłoski odróżnić (*junior*), oni zaś przyjęli ją na to, aby samogłoskę i spółgłoskę przez tę samą wyrażać postać. Przy takiej ortografii wykład budowy języka nie może być jasnym; tak np. rzeczowniki, zakończone na samogłoskę, formują 2-gi przypadek lic. mn. przez odkrycie najbliższej spółgłoski: *blizna* — *blizn*, *władza* — *władz*, *kula* — *kul*, *gniazdo* — *gniazd*; tym samym sposobem formują ten przypadek *źmija* — *źmij*, *czuja* — *czuj*, *jaje* — *jaj*, bo *j* jest tu spółgłoską, a więc tym samym także sposobem powinnyby formować 2-gi przypadek także rzeczowniki *Julja* — *Julj*, *kommissja* — *kommissj*, *komedja* — *komedj*¹⁾. Wątpię jednak, aby nawet między dorosłymi i niedorosłymi prawodawcami naszej ortografii znalazł się choć jeden, któryby na to zezwolił; oczywisty dowód, że neografowie nasi nigdy grammatycznego mechanizmu języka nie mają na względzie. Pewną jest rzeczą, że w słowie *Da-ni-a*, niezgodnem z naturą mowy polskiej, w której dwie samogłoski bezpośrednio po sobie następować nie mogą, litera *i* nie jest tem, czem jest w słowie polskim *danie*, *dania*, lecz to nigdy nie utworzyło nawet wątpliwości; reformatorowie zaś nasi zaradzają temu złemu przez złe nierównie większe, bo pozbawiają język jasnej grammatyki, wywracają zupełnie jej głównejsze prawidła, zmieniają przeznaczenie liter, gdyż z litery *j*, utworzonej w alfabecie europejskim dla odznaczenia spółgłoski, robią samogłoskę.

»Tak więc u nas słowo *Dania* można pisać aż czterema sposobami: *Dania*, *Daniia*, *Danija*, *Danja*;

¹⁾ Tu Mroziński nie spostrzegł, że jego argument nie odpowiada też wymaganiom pisowni: *komedya*, *kommissya*, bo nie pisał i nie pisze się w 2-m pp. l. mn. *komedy*, *kommissy*.

każdy może sobie wybierać; grammatyk tylko nie może mieć tej wolności, musi malować brzmienia tém, czém są w istocie, inaczej mechanizmu języka wyłożyć nie może. Nie mogłem go wyłożyć bez litery *j*, i dlatego jej użyłem. Bez litery *j* nie można mieć polskiej grammatyki i dlatego radzę literę *j* upowszechnić«.

Jakubowicz (Gram. 96) nie reformuje pisowni, zaznacza tylko, że imiona typu *provincya*, *obserwacya* mają formę 2 przyp. l. mn. *provincyi*, *obserwacyi*, co niektórzy inaczej w piśmie wyrażają: *provincyy*, *obserwacyy*. »Nie iest ten iednakże zwyczaj upowszechniony«. O pisowni innych form pisze obszerniej w II tomie Gramatyki w przypisku na str. 141, gdzie czytamy: »Niekórtzy w czasach naszych ani Słowianom ani Grekom i Rzymianom, od których różne Słowiańskie narody brały swój alfabet, zgoła nieznaną literę *j* narzucić chcą ięzykowi Polskiemu. Dziwna rzecz, że zamysł tych na szkodę ięzyka wymierzony silnie popiera znakomity tłumacz Delila [Feliński] i tylu pięknych poezyi autor! Głoska ta zgoła nie Słowiańska, zgoła niepotrzebnie tak panowanie swoje szerzyć zaczyna w alfabecie Polskim, że z niego dwugłoski całkiem ruguje, i zczasem wszystkie może zdobyć miejsca samogłosek *i*, *y*: iezeli iuz zamiast np. *perjod*, *Marya*, *Angliia*, *koloniie*, *Indyanin*, *armia*, *Eugeniusz*, *nayuprzeymiey* i t. d. wolno iest pisać *perjod*, *Marja*, *Anglja*, *kolonje*, *Indjanin*, *armja*, *Eugenjusz*: wszędzie tu widzimy *j* zamiast samogłoski *i* lub *y*. Powiadają, że *j* iest zawsze spółgłoską; mamy więc inaczej cytowane dopiéro wyrazy, niż dotąd, wymawiać? Nie iestżeto zewszystkiem wywracać terażnieyszy, i iakiś nowy budować ięzyk?« — Na str. 146 dowodzi, że nigdy nie powinno się używać litery *j*, lecz dyftongi pisać, jak pisano dotychczas: *ay*, *ey*, *oy*, *yy*... oraz *ia*, *ie*, *io*, *iu*, *ią* i t. d.

Specyjalnie pisownią imion obcych zajmuje się w Gram. II, 153: »Często się trafia, i to tylko prawie w wyrazach z Grecyzny i Łaciny pochodzących, że się zbiegają samogłoski *io*, *iu* i t. d. ale dwugłoski nie składają. Gdybyśmy chcieli przyjąć zwyczaj, w Greckich i Rzymskich pismach używany, naznaczanie dwiema kropkami samogłoski niewchodzącej w skład dwugłoski, najlepiejbyśmy zaradzili temu, kładąc dwie kropki nad *i* np. *Auzoniusz*. Jeżeli to nie może być przyjęte, wypada w takim razie pisać dwa *ii*, które tyle ważyć mają co *i* z dwiema kropkami np. *armia*, *Etyopia*, *Bryksia*, *Auzoniusz*, *Gieografiia*, *Filozofia*, *Wezuwiusz*. Dwa *ii* w tym razie ostrzegają tylko, że *i* samogłoska nie iesz z *a* w dwugłosce; gdzie to ostrzeżenie potrzebne nie iesz, tam nie piszmy też dwóch *ii*, iako to po literach *h*, *ch*, *l*, bo to z natury tych liter wynika, że dwugłoski *ia*, *ia*, *ie*, *ie*, *io*, *iu* nie mogą być w iedney z niemi syllabie. Litera *g* nie może się iednoczyć z dyftongami *ia*, *io*, *iu*, litera *k* z temi: *ia*, *ia*, *ie*, *io*, *iu*. Zostaje tylko dwugłoska *ie*, która bywa w syllabie iedney z *g* i *k* oraz *ia*, *ie* z literą *g*: w tych zdarzeniach pisać należy dwa *ii*, ale nie w innych: *Religiia*, *Religio*, *Elegiia*, *Elegio*, *Monarchiia*, *Monarchiia*, *Monarchiio*, *Hierarchiia*, *Hierarchiia*, *Erykiia*, *Erykiia*, *Erykiio*, *Kleliia*, *Kleliia*, *Kleliio*, właśnie iakbyśmy nie wiedzieli bez ostrzeżenia się dwoma *ii*, że *gia*, *gio*, *chia*, *chia*, *kia*, *ki*, *ki*, *lio*, *lio* nie mogą być w iedney syllabie, ale koniecznie we dwóch, to jest *gi-a*, *gi-o*, *ki-a*, *ki-o* i t. d. Piszmy więc: *Religia*, *Religio*, *Elegia*, *Elegio*, *Monarchia*, *Monarchia*, *Monarchio*, *Hierarchia*, *Hierarchia*, *Hierarchio*, *Erykia*, *Klelia*, *Klelia*«.

Autor jednakże nie zastanowił się nad formą mianownika-biernika liczby mn. nie wiemy więc, jak według niego należało pisać: *religie* czy też *religiie*.

Dalej na str. 154 pisze: »Jeżeli w wyrazach Greckich lub Łacińskich następują dwie samogłoski: *ia*, *ie*, *io*, *iu* albo *ya*, *ye*, *yo*, *yu* po gloskach *e*, *d*, *r*, *t*, *s*, w Polszczyźnie zawsze się pisze *ya*, *ye*, *yo*, *yu* czyli wymienione spółgłoski zatrzymują się, czyli zamieniają, iakoto *t* na *e*, *s* na *z* np. *Tracya*, *Albucyusz*, *Horacyusz*, *Bityasz*, *Geryon*, *Dryope*, *Dyana*, *Dyoneusz*, *Hezyone*, *Jazyusz*, *Licya*, *Minucyusz*«.

Muczkowski, Grammatyka języka polskiego w Poznaniu 1825 pisze *j* w wyrazach swojskich za Felińskim, w cudzoziemskich zaś *i* lub *y* np. *Wirginia*, *filozofia*, *Apiusz*, *Rozalia*, *Hiszpania*, *Grecya*, *Dyonizy*, *konstytucya*, *Horacyusz* (str. 207).

Osiński (Rozprawy i wnioski 157) pisząc o zalecanej przez Felińskiego pisowni *-ija*, *-ijo* w końcówkach wyrazów cudzoziemskich, mówi, że w takim razie trzebaby to wprowadzić »równie do zaczęcia lub środka słów obcych« ażeby »pisać *Ni-jobe*, *Ni-jagara*, *wi-jator* z obawy aby nie czytano: *Nio-be*, *Nia-gara*, *wia-tor*. Lecz taki sposób pisania psułby najprzód właściwe tych słów wymawianie, bo ani *Fabian*, ani *Idamia* nie mają tych dyftongowych dźwięków *jan*, *ja*: pierwsze trzechsyllabne, drugie czterosyllabne, kończą się na *an*, lub *a* czyste, jasne, otwarte: *Fa-bi-an*, *I-dami-a*; powtóre, przepis Felińskiego, mając tylko na celu ludzi nieumiejętnych, jeżeli na pozór zaradza mniejszemu błędowi, nie zaradza daleko większemu, to jest złamaniu akcentu i prozodyi. W rzeczonych wyrazach, gdy je wymawiamy dobrze, akcent czasu i tonu polega na trzeciej od końca syllabie; ten więc, ktoby ją według Felińskiego źle czytał, biorąc samogłoskę *i* za znak zmiękczenia poprzedzającej spółgłoski, czytałby daleko gorzej, przedłużając zwyczajem mowy naszej przedostatnią syllabę. Ponieważ zatem idzie nam tu o ludzi zdolnych rozróżnić słowa cudzoziem-

skie, piszmy je według tego, jak się piszą w swem źródle. Zgodzi się to razem z życzeniem Felińskiego, abyśmy wyrazy: *Grecya, komedya, kommissya, arya* i t. d. pisali bez przydawania spółgłoski *j*.

Krytykując używanie *j* w wyrazach obcych, Osiński pisze: »Piszą niektórzy *Scyppjon, Julja, kurjer, Prejoza, Azja* i tym podobne słowa, zastępując w nich *i* samogłoskę cieńszą lub grubszą przez *j* spółgłoskę. Już w tej samej zmianie natury głoski mieści się nader widoczna niewłaściwość tego zwyczaju. Lecz inne jeszcze postrzeżenia, niemniej ważne, zasługują w tej mierze na światłą bacność piszących. Chcieli oni zapewne nowym sposobem załatwić troskliwość Felińskiego. Ale Feliński, jeżeli bez potrzeby przydawał tę spółgłoskę w słowach cudzoziemskich, nie zmieniał ich przynajmniej co do liczby sylab; owszem, to było głównym celem jego prawidła: słowo nie może mieć więcej sylab, jak ma samogłosek. Wyraz przeto np. *Julja* tym nowym trybem pisany, utracą jedną sylabę, czyli go czytać będziemy *Jul-ja*, czy gorzej *Ju-lja*. W obu razach brzmienie staje się niewdzięcznym, od wszystkich języków różnym, przez żadnego Polaka tak niewymawianem, w formach zgłoskowania nowem, nieznanem i nadzwyczajnym, bo jeżeli przypuszczamy zgłoski: *bja, mja, zja, wja*, zgłoski *cja, dja, lja, rja* nie są nam właściwe. Skracać wyrazy obce o jedną sylabę jest to im odbierać najcelniejszy przymiot, brzmienie od wszystkich narodów¹⁾ starannie zachowywane.

»Niewłaściwość ta bardziej jeszcze postrzegać się daje w grammatycznych zmianach obcych wyrazów.

¹⁾ Tu Osiński chyba zapomniał o francuskich wyrazach *Julie, Asie* i t. p., gdzie wprawdzie zachowało się *i*, ale wyrazy się skróciły o jedną gloskę.

Używający tej nowej pisowni, chcąc być z sobą zgodnymi, dopuścić muszą, ażeby pomieniona spółgłoska często spływała na samogłoskę *i* np. *Dan-ji, Jul-ji, Angl-ji*, czego w własnym języku starannie unikają, chociaż podobne brzmienia nie byłyby tak nadzwyczajne w naszych, jak w obcych wyrazach.

»Porównywając pismo z wymową, niepodobna prawie mniemać, ażeby tak piszący jednej i tej samej literze jedno i toż samo znaczenie przyznawali. Wnosić owszem można, że u nich postać alfabetyczna, oznaczająca w słowach polskich brzmienie spółgłoski, w obcych samogłoskę ma znaczyć. Jakże bowiem pogodzić wyrazy: *dja-lekt, tja-ra, Njo-be* i tym podobne, przez *j* długie pisane, z trzechsyllabnym ich brzmieniem, od całego narodu przyjętem, tak zapewne i od nich wymawianem?«

Zgodnie z poglądami Osińskiego **Deputacya** Towarzystwa Przyjaciół nauk uchwaliła pisać *j* po spółgłosce w złożonych wyrazach swojskich np. *wjazd, zjazd, objazd*, a natomiast w wyrazach obcych *i, y* po spółgłosce: *Julia, Fabian, Scypion, Niobe, komedya, Azja* i t. d.

Grammatyka języka polskiego (**Kurhanowicza**), wydana w Wilnie u Glücksberga r. 1834, w wyrazach cudzoziemskich używa litery *i*: *astronomia, koronacja, gimnazium*, albo *ï*: *definicie*. Na str. 58 pozwala autor wyrazy zakończone na *ia, ya* pisać przez *ija, yja*, utrzymując, »że ten drugi sposób jest tylko dla oka, a zaś w mówieniu niemasz różnicy *recenzii* od *recenzij, lekcii* od *lekcij*, chyba gdyby kto mówiąc w liczbie pojedynczej kładł akcent nad *i, lekcii, recenzii*, a w mnogiej mówił *lekcij, recenzij*«. Przytoczywszy to, Sierociński (Pogląd 16) ironicznie zapytuje: »Ale jak można mówiąc w liczbie pojedynczej kłaść akcent

nad *i*? chyba językiem, zwłaszcza gdy mówiący nie ma ołówka lub pióra i papieru pod ręką!»

Tenże Kurhanowicz w r. 1845 w Bibliotece Warszawskiej (Zdanie o użyciu *j*) utrzymywał, że należy koniecznie wprowadzić *j* w wyrazach cudzoziemskich: *Astronomija* lub *Astronomja*, *koronacyja* lub *koronacja*.

Sierociński, Pierwsze zasady 94: »Piszą błędnie, choć tak nie mówią: *Julija*, *historyja*, *rozmajity*, albo gorzej jeszcze: *Julja*, *kurjer*, *Hiszpanja* zamiast *Julia*, *kuryer*, *Hiszpania*. Chcąc zaś pisać *Julija*, *Rossyja*, wypadaloby w tych wyrazach przedostatnią przedłużyć, jak w *nawija*, *nieczyja*. *Kurjer* nie da się nawet rozłożyć na zgłoski; chyba *kur-je-r* albo gorzej *ku-rjer*, lecz pierwszy rozkład zgłosek mógłby kogo wprowadzić w błąd, że to jest wyraz polski, pochodzący od wyrazu *kura* albo *kur* czyli »kogut«; drugi zaś rozkład niezgodny z naturą spółgłoski *j*, która jako najmiejsza i najpłynniejsza ze wszystkich nie może się łączyć z najtwardszą *r*. Nareszcie *Hiszpanja*, *Francja* gdy rozłożymy na zgłoski, będzie: *Hi-szpan-ja* czyli *ja Hiszpan*, *Franc-ja*. Również opacznie jest pisać *Juliji*, *Rossyji*, *jich*, *jim*, *rozmajity*, bo tak nie wymawia nikt, nawet ci, którzy tak piszą, chyba umyślnie, aby zgodzić wymawianie z zasadą przez siebie przyjętą«. Tu Sierociński nie zgadza się na to, że Polacy po samogłosce i na początku wyrazów wymawiają *i* prejotowane t. j. *ji*; tego samego poglądu potem trzymał się i Małecki mimo to, że znał doskonale język niemiecki, w którym np. zaimek *ich* wymawia się inaczej niż polska forma zaimkowa *ich*; gdybyśmy chcieli na piśmie wyrazić dokładniej sposób wymawiania tych wyrazów, powinniśmy wyraz niemiecki napisać ze znakiem greckiego spiritus lenis 'ich, a polski z jotą *jich*. Sierociński i Małecki sądzili, że ci, co piszą *jich*, roz-

majity, powinnyby wymawiać *jjich rozmajjity*; wskutek tego nie uznawali zasady konsekwencji w pisowni takiej, jak np. *najjistotniejszy* odpowiednio do *najjasniejszego*, *szyja* *szyji* jak *wola woli* i t. d.

Żochowski, Części mowy 30, polemizuje z Osińskim w sprawie niepisania *j* przed *i* i zaleca pisać: *moji*, *jich*, *źmiji*, *koleji* i t. d. nie widząc powodu, dla którego należałoby tutaj opuszczać *j*, skoro się go nie opuszcza tam, gdzie je wymawiamy przed lub między innemi samogłoskami np. *jabłoń*, *kleju*.

Tem bardziej więc według niego *j* powinniśmy pisać tam, gdzie brak tej litery nawet Osiński uznał za tak dotkliwy, że chciał go czem innem zastąpić i radził pisać *z'imać* zamiast *zjimać*. Więc Żochowski zaleca pisać: *zjimać*, *zjiścić* podobnie jak *wjazd*, *zjem*.

Wreszcie co się tyczy pisania zgłosek *ia*, *ium* i t. d. w wyrazach cudzoziemskich Żochowski częściowo zmienia zasadę Felińskiego i zaleca pisać *-ija*, *-yja*, *-ijum*, *-yjum* i t. d. stale, co tak uzasadnia: »Stronnicy dawnego zwyczaju utrzymują, że gdy pisać będziemy pisownią Felińskiego, zepsujemy iloczias tym wyrazom właściwy, i zamiast przedostatniej krótkiej długą sylabę otrzymamy, bo wymawiać będziemy *Julija*. Mojem zdaniem nie o iloczias nam idzie, a o brzmienie *j*, które się koniecznie w tych wyrazach objawia; zatem pisząc *j* w wymienionych przykładach (*Biblija*, *Julija*, *edukacyja*, *licytacyja*), nie zepsujemy ilocziasu, bo możemy wymówić przedostatnią sylabę krótko *Julija* i wydamy brzmienie *j* na piśmie, które do tego czasu na tradycyi przestawać musiało«.

Popiera on to względami na formę wyrazów pochodnych jak *ofiar-ny* od *ofiar-a*, *żelaz-ny* od *żelaz-o*, tak samo *biblij-ny* od *biblij-a*, *edukacyj-ny* od *edukacyj-a*. Tłumaczy, że »przodkowie nasi, szanując ile możności wyrazy cudzoziemskie, gdzie zwyczaj powszech-

ny pozwalał, zostawiali je w piśmie nietknięte: *Biblia, Julia*; gdzie zaś nie mogli tego uczynić, nadawali jim krój polski np. *historja, Azja*, a brzmienie polskie *j* w tradycyi tylko pielegnowali«. Nastąpiły potem zmiany, wskutek czego »rozbrat i zamęt w pisowni nastąpił: jedni, idąc za dawną powagą, piszą *Biblia, pozycya*, a brzmienie *j* ustnie potomkom przekazują; drudzy, przejęci gruntownemi zasadami Felińskiego, piszą *Biblija, pozycyja, Fabijan*, zachowując iloczias łaciński, i ci na prawdziwej stoją drodze. Inni znowu, złudzeni pozorem, pogardzili dawnym zwyczajem, odrzucili prawdę, i fałsz na jej miejsce przyjęli: piszą więc w pierwszym przypadku liczby pojedynczej *Biblja, pozycja*. Mówię: w pierwszym przypadku liczby pojedynczej, bo w innych, szczerze wyznać muszę, czego sami nie zaprzeczają, nie wiedzą, jak sobie radzić mają».

Lazowski, Gr. 26, pisze *ja* po jednej spółgłosce np. *okazja, kopja, ceremońja, opińja, poezja, rekomen-dacja, mizerja, kurjer, balja, karazja* i t. d., ale *-ija, -yja* po grupie spółgłosek: *Biblija, Anglija, Austryja*, a także w pierwszej zgłosce i w środku wyrazów: *dy-jament, dyjarja, bijografja, precyjoza, traktujernia* z wyjątkiem *djabek*.

Suchecki, Nauka jęz. pols. Lwów 1849 dowodził, że najlepiej odpowiada wymawianiu polskiemu pisownia *ij, yj* zam. *i* przed samogłoską w wyrazach cudzoziemskich np. *historyja, Danija, Daniji, gimnazyjum, idyjomy specjalne*. Jednakże w rozprawce: *Ustęp z lingwistyki porównawczej*, Lwów 1851, sam użył pisowni zalecanej przez Deputacyę i wzywał »literatów, a osobliwie szkoły do pisania i drukowania za powagą Deputacyi Warszawskiej z r. 1830, póki nie lepszego ustalonem nie będzie, — aby w szkołę i w życie nie wciskały się samowolnie nadużycia, język psujące«. To jego stanowisko nie zapobiegło złośliwej krytyce,

jaka go spotkała od Franciszka Rychlickiego (Sprawa ortografii polskiej w Galicyi, Lwów 1852), który tego się na starość nie spodziewał, »ażeby nas, Polaków, Polak miał kiedyś uczyć wymawiania *i* po polsku«. Sam Rychlicki (Sprawa ortografii 6) oświadcza się za pisownią *Julia, familia, Pius*, »bo jeżeli taki sposób pisania wystarczył dawnym Rzymianom, dlaczegoż nie mamy poprzestać na nim?»

Sprawami ortograficznymi Suchecki zajmuje się jeszcze we »Wstępnej gramatyce polskiej« jak również i w »Zwięzłej gramatyce polskiej«. Wbrew zasadzie, wygłoszonej w *Ustępie z lingwistyki*, w obu tych gramatykach zaleca pisownię *-ija, -yja* i t. p. z omówieniem, ażeby nacisk kłaść na trzecią od końca zgłoskę. Przepisu tego bliżej już tutaj nie uzasadnia, dając mileząco do poznania, że wraca tu do swoich własnych poglądów z r. 1849.

Kozłowski w Grammatyce polskiej rozbirowej zalecał (za Kurhanowiczem) używać znaku *ï* zam. *j* po spółgłosce w wyrazach obcych: *Tobiasz, Machiawel, teologia* ob. *Indya, melodya, lekcya*, natomiast w wyrazach złożonych używał *j*: *zjem, wjazd* i t. p. Nie uznawał też połączenia liter *ji* i dlatego też pisał: *z'isćić, bez'imienny*, zamiast czego Sierociński (Pogląd 94) wołałby posługiwać się łącznikiem np. *z-isćić, bez-imienny*.

Czajkowski, Grammatyka, pisał: *Julija, Rossyja, kurjer*, co też przyjął i Kurhanowicz (Składnia): *dyja-lektyka, Maryjan, lekcya, Danija*.

Tymczasem *j* zaczyna zyskiwać coraz większą popularność. **Żochowski** (Mownia) pisze nie tylko *jim, jich*, ale nawet: *jjém, jje, jjémy, jjécie*. Pisownię wyrazów obcych przez samo *j* w r. 1851 z czasopism warszawskich przyjmuje *Dziennik Warszawski* i *Gazeta Warszawska*: *familja, familji, triangulacji, armji, policją, protekjonistów, kurjerka, redakcja* obok *tryumf, Trye-*

steński i t. d. Taż sama pisownia w powieściach Kraśzewskiego rozpowszechnia ją wśród warstw bardzo szerokich. W r. 1852 Sierociński (Pogląd 18) występuje przeciw popularnemu Kurjerowi Warszawskiemu za wprowadzone przezeń nowości ortograficzne: »Ten Kurjer nie dość, że w imieniu swoim chrzestnem podług najopaczniejszej pisowni wydrukowanem rodowitą samogłoskę *y*, mającą się wymawiać po *r* prawie jak *i* krótkie, zamienił samowolnie na nowotną spółgłoskę *j*, przez co zeszedł z trójzgłoskowego imienia na dwuzgłoskowe, nawet nie dające się rozzgłoskować czyli rozdzielić na zgłoski«, ale też wprowadził inne jeszcze nieuzasadnione nowości. Zwłaszcza połączenie *ji* dla Sierocińskiego jest wstrętne, jako »kazirodzcze«. Pisze on, że Kurjer Warszawski dopuścił się kazirodztwa gramatycznego w wyrazach *liturgji*, *Rossji*. Według niego też w gramatyce Żochowskiego »najwięcej razi wprowadzenie kazirodzkie połączonego *j* z *i* nie tylko w odmianach grammatycznych, które chce gwałtem autor przywieść do wyraźnej foremności (np. *zbroja*, *zbroji*), ale i w wyrazach: *jim*, *jinny*, *rozmażyty*, *krajina*, *jiść*, *zjiścić*, *zajiste* i t. d.«. Na str. 82 zgłoski takie, jak *bja*, *eja*, *dja*, *wja*, *zja*, nazywa »niesłychanemi«, jakkolwiek uznaje, że *wja* i *zja* »są dotąd w użyciu«, więc według niego »niesłychanemi« są gloski »będące istotnie w użyciu« np. *wjazd*, *wjechać*, *zjeść*, *zjadać*, przyczem Sierociński nie próbuje też dowodzić, że między *z*, *w* a *j* słyhać jakąś pauzę, lub zredukowaną samogłoskę.

Przeciwno dowodzeniu, że należy pisać *Anglja*, *kurjer*, nie *Anglija*, *kuryjer*, gdyż ten ostatni sposób pisania wskazywałyby na akcentowanie dźwięków *i*, *y* odpowiada *Massalski* (O skarbach 26), że w takim razie należałoby też pisać *fizka*, *prezdent*, *w ogle*. Nie należy według niego pisać inaczej, niż *Belgija*, *Rosyja*,

gdyż formujemy przymiotniki z wyraźnem *ij*, *yj*: *belgijski*, *rosyjski*.

Jan Sowiński, rozprawiwszy się najprzód ze »zbrodnią« usunięcia z alfabetu polskiego litery *x* i zastąpienia jej przez *ks*, przechodzi potem do *j* (Memorandum 13), pisząc: »imię *Horatius* ma u nas pięcioraką (czy rzecz słyszana?) ortografią: *Horacyusz*, *Horaciusz*, *Horacyjusz*, *Horacijusz*, a niektórzy najniedorzeczniej nawet piszą *Horacjusz*. Prosta uwaga mówi, że ten wyraz ma cztery zgłoski: *Ho-ra-ti-us*; tak więc i nie inaczej, jak się mówi, i pisać go należy. Żadne tu *y* grube miejsca nie ma i Rzymianie go nie znali. Piszmy więc ten wyraz po polsku *Horacius*, bo w nim *t* wymawia się, jak polskie *c*«. Ale wbrew temu czytamy dalej zalecenie, aby wyrazy obce, zakończone na *mia*, *nia*, *bia*, *cia*, *sia*, *dia*, *fia*, *pia*, *wia*, *zia* pisać, dodając *j* między *i* a *a* z wyjątkiem zakończonych na *gia*, *lia*, *ria*. Jako uzasadnienie podano, że *j* ma nas ostrzegać, byśmy nie czytali np. *-mia* tak samo, jak w *mia-sto*, *-cia* tak samo, jak w *cia-sto* i t. p., a to ostrzeżenie byłoby zbyteczne przy *gia*, *lia*, *ria*, gdyż takich zgłosek w wyrazach polskich niema. Autor potępia poetów, korzystających z joty, aby w wierszach »eskamotować« jedną zgłoskę, jak to np. zdarza się w poezjach Deotymy:

*Ma ona suknią i twarz fioletową...
To rezygnacja, ufność mimo nieba...*

Do tego dodaje: »To połknięcie sylaby w wierszu, ta licentia poetica, jest niekiedy znośna, jeśli rzadko użyta, i tylko wielkim talentom wybaczona«.

W dopełniaczu, celowniku i miejscowniku zaleca nie używać *j*: *Arabii*, *Academii*, *sessii*.

Skrzypiński, Wykład abecadła 48, przytacza racye, dla których nie należy zachowywać łacińskiego spo-

sobu pisania *Julia, kopia, utopia*; powiada on: 1) Jeżeli Rzymianie tak wymawiali, jak my teraz, to wprawdzie pisali *i* ale wymawiali *ij*: *curija, vigilija*; jeśli zaś inaczej wymawiali, a my dziś wiedzieć nie możemy, w jaki rzeczywiście sposób, to na jakiej zasadzie powoływać się mamy na ortografiją łacińską? 2) »Jeżeli Rzymianie tak czytali swoje wyrazy, że każda samogłoska wymawiała się w oddzielnej zgłosce bez żadnego związku z poprzedzającą np. *cu-ri-a, vi-gi-li-a*, to jakże pogodzić ten sposób pisania z zasadą u nas przyjętą, że *i* przed drugą samogłoską nie wymawia się wcale, tylko służy zamiast kréski do zmiękczenia poprzedzającej spółgłoski? i jak czytać wyrazy następujące i im podobne np. *Dania, mania, Pawia, kopia, Nia, utopia*? czy (jak polskie): *Dania, Mania, pawia, kopia, nia, utopia*, czy też *Danija, manija, Pawija, kopija, Nija, utopija*?... czytający wprzód musi zastanawiać się nad znaczeniem wyrazu, nim go bez błędu przeczytać zdoła, a czy można podobnej znajomości rzeczy wymagać od dzieci poczynających czytać, a nawet od ludzi dorosłych wszechstronnie nie kształconych?»

Stąd też Skrzypiński potępia tych, którzy »pod pozorem jednostajności akcentowania zaczęli polykać *y* lub *i* przed *j*, pisząc: *Grecja, Azja, Medja, Istrja, Italja, Babilonja* i t. d. i zaleca pisać: *lekyja, Klau-dyjusz, kopija, linija* i t. d., gdyż w dopełniaczu l. mn. mamy formy: *kopij, linij, akcyj, Indyj* i t. d. oraz pochodne: *linijka, akcyjny, indyjski* i t. p. Zwraca uwagę na trudność rozstrzygnięcia, jak należałoby przenosić części wyrazów: *che-mja* czy *chem-ja, bib-lje* czy *bibl-je* i t. d. Powtarza też argument Massalskiego, że dla akcentu należałoby też pisać: *Afrka, matematka, fizka, strategka, dynamka, botańka* i t. p. a także *Akwsgnan* i inne. Godzi się on tylko z »polykaniem« *i* lub *y*

w wierszach i przytacza przykłady z Lirenki Lenartowicza (wyd. r. 1855 w Poznaniu):

*Potem szłam dalej, mówiąc koronki,
Po białych liljach, co ślicznie rosły i t. p.*

Fr. Malinowski, Zasady 15, nie zgodził się z uchwałą Deputacyi, że *j* nie trzeba pisać przed *i*, dowodząc, że stosownie do brzmienia należy pisać: *szyji, stojisz, krajina, zjścić*. Dalej też odrzucił zalecenie pisania wyrazów cudzoziemskich przez samo *i* lub *y* np. *Fabian, Scypion, Niobe*, zaznaczając, że tego sposobu pisania nie należy używać tak długo, »dopóki samogłoski *i* będziem używali przed samogłoską na znak miękczenia poprzedzającej spółgłoski, aby nieobeznany z Łaciną czytelnik nie wymawiał rzeczonych wyrazów, jako dwuzgłoskowych, gdy np. tymczasem są trójzgłoskowe«.

Malinowski zaprzecza, aby sposób pisania, zalecony przez Deputacyę, był zgodny z pisownią łacińską, gdyż łacinnicy piszą *Graecia, Asia, a my Grecya, Azya*; gdzież tu jest tożsamość, a tem bardziej jeśli porównamy polskie *komisya, stacya* z łac. *commissio, statio*. Gwałcąc więc pisownię łacińską, gwałcimy też i fonetykę swojską; »w Polscezynie bowiem przyczepiając końcówki, zaczynające się od samogłoski, do tematów, kończących się na *i, y*, np. do tematów *bi-, my-*, nie mówim ani piszem: *bi-e, bi-a, bi-ak, my-e, my-a* (pomimo że mówim: *bod-e, bod-a*), lecz dla zapobieżenia rozziwowi (hiatus) wtrącamy pomiędzy *i, y* i następującą samogłoskę spółgłoskę *j*, jako czysto fonetyczną wsuwkę, i mówim i piszem: *bije, bija, bijak, myje, myja*«. Również potępia pisownię przez *ja*. »Zła jest pisownia Lelewela, Łazowskiego i Słownika Wileńskiego. Ale powiedzą może ci panowie na swoją obronę: »my naszą pisownią zapobiegamy temu, aby nie wymawiano tych wyrazów z akcentem na przedostatniej zgłosce np. *mate-*

rjja, *amnestyja* zamiast *materyja*, *amnestyja*«. Niewczesna to troskliwość, a gorsze jeszcze lekarstwo, które, nie przywracając zdrowia, zadaje tak bolesne rany i czyni chorego kaleką. Czyż nie lepiej położyć w elementarnej Grammatice prawidło, że w tych wyrazach cudzoziemskich akcent pada przez wzgląd na jiloczas cudzoziemski na trzecią od końca? Kto ma sposobność rozmawiania z naszym ludem, przekona się i tak natychmiast, że i pomimo projektowanego przezemnie prawidła, pomimo trojakiej dzisiejszej pisowni, jak dotąd, tak i nadal zawsze z ust człowieka nieobeznanego z Łaciną słyseć będzie: *fantazyja*, *breweryja* z akcentem rodzimym polskim. I jestże to dostateczny powód dla tak wątpliwego lekarstwa wprowadzać dzikie zlewki spółgłosek: *cja*, *tja*, *rja*, *sja* i t. d. do naszego języka?«

Na stan sprawy około r. 1860 daje pogląd ogólny **Kudasiewicz** w Bibliotece Warszawskiej (r. 1860, IV, 315), gdzie mówi o dwu stronnictwach w zakresie pisowni: »Pierwsze stronnictwo, czysto historyczno klasyczne, nie pozwalało sobie żadnego co do *i* zбочenia. Popliński, Małecki piszą: *encyklopedia*, *komedie*, *patriarcha*, *sympatia*, im jednakże przecie wymknie się pisać także w innych przypadkach *y* np. *encyklopedyi*, *historyi*. Drugie jest klasycznie postępowe, które popierał Królikowski (Prozodya polska, Poznań 1821), Dmochowski, którego się w początkach trzymał Muczkowski, a który utrzymują Sierociński, Kopeczyński (Nauka języka polskiego), Sartyni (Szreniawa), Mecherzyński (Prawidła pisania), Koncewicz (Prawidła pisania) i wielu innych. Siemiński rozróżnia już między *i*, *y*, kładąc pierwsze po spółgłoskach miękkich, drugie po twardych, choć w języku łacińskim cienkiem *i* jednostajnie się wyrażały. Powaga Deputacyi utrzymuje się tutaj w całej zupełności i największa też liczba pisarzy do przedostatniego dziesiątka lat tej się trzy-

mała pisowni«. Kudasiewicz nie jest z niej zadowolony, gdyż wyrazy powinny się tak pisać, jak je wymawiają Polacy; nie utrzymujemy bowiem pisowni obcej w niezmiennej jej postaci: nie piszemy ani *comedia*, ani *quaestia*, a nie wymawiamy też *gubernia*, *maña*, *raće*. To też Roman Markiewicz w swych Spostrzeżeniach względem pisowni polskiej radzi pisać z rozłącznikiem np. *fi-olek*, *chrześci-anin*, *pi-ar*, ale i to nie odpowiada wymowie, bo *i* w wymawianiu nie trwa tak długo, jak inna samogłoska. Linde proponował pisownię *religiia*, *relikwiia*. Inni chcą wprowadzić *ï* (Kozłowski w Gramatyce polskiej rozbiorowej) lub *î* (F. Zagórowski).

Za krańcowość też Kudasiewicz uważa użycie w tych wypadkach *j* (Lelewel, Łazowski r. 1848, Morzycki, Rys gramatyki języka polskiego r. 1857, Kraszewski, Lewestam i in.): *historja*, *ortografja* i t. d. Przeciw temu powstawali: Sierociński, Żochowski, Mecherzyński, Koncewicz, Massalski, Waśniewski, Skrzypiński. Protestuje przeciw niej i Kudasiewicz, pisząc między innymi: jakże tworzyć 2 przyp. l. mn.? od *szyja* mamy *szyj*, więc od *linja* — *linj*? Oświadcza się on za pisownią *ij*, *yj* nie tylko w końcu ale i w środku lub na początku wyrazów np. *biblijoteka* »bo jest« *biblija*, *historyjograf* »bo jest« *historyja*.

Sochański (Brzmienie głosek 61) dowodzi, że *j* »wymawia się w szparze głosowej tak, jak *i*, i nie różni się niczym innym od tego ostatniego, jak tylko tym, że brzmi krócej i nie tak pełno«. Według niego też niema w języku polskim miękkich spółgłosek wargowych, a są tylko postjotowane, wskutek czego zamiast *biały*, *wiem*, *piąc* możnaby z równą racją pisać *bjały*, *wjem*, *piąc*; zaleca więc Sochański pisownię form czasu teraźniejszego: *kupje*, *kupisz*, *kupi...* *kupja* i t. p. Natomiast potępia pisownię: *Anglja*, *Francja*, *Serbja*. Pisz-

on, że ten sposób pisania »bardzo się rozpowszechnił, choć może żaden błąd tak widoczny nie jest, jak ten. Kto się nie rozminął z niedawną dobrą wymową, będzie wiedzieć, że te słowa po trzy zgłoski mieć powinny«. Więć »lepiej jest pisać *Anglia, Francya, Serbia*, a jeszcze lepiej *Anglija, Francyjja, Serbija*, bo to lepiej odpowiada szczeropolskim słowom *szyja, żmija* i nie robi trudności w skłonie [t. j. deklinacji] słów... Jeżeli się zaś kto uprze, że się powinno pisać *Anglja, Francja, Serbja*, to mu radzę, żeby także pisał *szja, żmja*, zamiast *szyja, żmija*, 'bo to jest to samo« (!!).

Trzaskowski (Pisownia polska 13): »Mylnie, bo niezgodnie z fonetyczną pisowni naszej zasadą piszą niektórzy: *Maryja, kaucya, Cecylia, religia* albo: *Marja, kaucja, Cecylja, religja* i t. d. zamiast *Maryja, kaucyja, Cecylja, religija*. Jeżeli w niektórych okolicach rzeczywiście *Marja, Cecylja* i t. p. wymawiają, jest to dotychczas tylko prowincjonalizmem, do którego ogólna pisownia zastosować się nie może«.

Żmudziński (Teor. prakt. gr. 142) pisze: »Do wyrazów obcych, kończących się w swoim języku na *io, ia, ius* np. *religio, geografia, Julius, Cornelius*, przydajemy w piśmie przed *a* lub *u* spółgłoskę *j*, czyli piszemy takie wyrazy przez *j* dlatego, że ta spółgłoska *j* i w wymawianiu słyszeć się daje. Mówimy bowiem: *religi-ja, jeografi-ja, Juli-jusz, Korneli-jusz*, przeto i piszemy: *religija, jeografija, Julijusz, Kornelijusz*«. I dalej: »Nie dosyć, że do wyrazów obcych na *io, ia* lub *ius* zakończonych *j* przydajemy, ale nadto w niektórych z nich samogłoskę *i* przed *ja* zamieniamy w piśmie na *y*, jeżeli jej takie słyszeć się daje w wymawianiu brzmienie, np. *historyja (historia), okazyja (occasio), Azyja (Asia)* i t. d.«.

Masalski (Gr. 5) twierdzi, że w wyrazach cudzoziemskich, jak: *Anglija, Austryja, mocija, sympatycja* do-

dajemy *j* »nie tylko dla jednostajności w pisaniu zpolszczając te wyrazy (na podobieństwo: *szyja, żmija*), ale głównie dla regularności w odmianach gramatycznych, które bez tej joty pomimo usiłowań dotychczasowych gramatyk nie dadzą się nigdy prawidłowie formować«. Jednakże pod to правило nie podchodzą wyrazy obce, gdzie *i* stoi po *l* np. *Lież, Molier*; »lecz w takich, które mają *i* po innej głosce, trzeba jotę wstawiać przed drugą samogłoską dla przedziału sylab np. *mijazm, Sijam*, gdyż bez joty czytano by w jednej sylabie: *miazm, Siam*«.

Małecki (Gr. większa 392): »Cudzoziemskie brzmienie takich zgłosek, jak *tia, tio, tius, sio, sia, sius, gia, chia, ssio, ssia* i t. d. wyrażamy przez nasze *ia* albo *ya, ius* albo *yus*, t. j. piszemy: *cya, zya, cyus, syo, sya, syus, gia, chia* i t. d. np. *bakalia, Anglia, mania, opinia, harmonia, parafia, Eutropius, teologia, Euzebia, Scypion, parochia, Tataryja, kolacyja, racyja, wakacye, pasyja, małmazya, Azya, tragedia, komedia* i t. d. W przypadku II: *bakalii, Anglii, opinii, harmonii, kolacyi, racyi, pasyi, komedyi*. W zdrobniałych i pochodnych: *bakalijka, harmonijnny, kolacyjka, komedyjka, ezekucyjny*«. Co się tyczy dopełniacza l. mn. Małecki pisze o nim na str. 81: »*Prowincyja, tragedia, herezyja, religia, Zofia* mają: *tych prowincyi, tragedyi, herezyi, religii, Zofii*; tak to przynajmniej wymawiamy; niektórzy piszą: *prowincyj, tragedyj, herezyj, religij, Zofij* na pozór bardzo zasadniczo; ale cóż, kiedy się to tak nie wymawia!«

Pisownię przez *ja* i t. p. odrzuca Małecki (Gr. większa 393) na zasadach następujących: 1) przypadki II kończyłyby się wtedy na *-ji*: *harmonji, kolacji*, której to kombinacji nigdy w pisowni polskiej nie używamy; 2) wyrazy pochodne wykazują *i, y*: *harmonijnny, kolacyjka*; 3) musielibyśmy kreskować litery: *harmoniija, relijja*; 4) najważniejsze to, że *j* we właściwy

sposób zmiekcza poprzedzającą spółgłoskę, więc wyrazy powinnyby brzmieć nie *Azja, małmazja, pasja, teologja, racja*, ale: *Aża, małmaża, pasza, teoloża, racza*, co by musiało być konieczne. A więc pokazuje się, że pisownia taka należy do prawdziwych... niedorzeczności«.

Pomijając inne argumenty, dziwić się trzeba, że Małecki, wiedząc o prawie wymiany np. *g, ch, k* przed *i* na *ż, sz, cz*, nie zastanowił się, dlaczego wymawiamy mimo to: *religia, Lukian, monomachia* a nie: *reliza, Luczan, monomasza?*

Pisownia przez *ija* według Małeckiego (Gr. większa 393) ma wprawdzie wiele za sobą, »lecz najprzód wynikało by z tego, iż te wyrazy mają zatem akcent na przedostatniej (*bakalija, Azyja*)«, ale to możnaby pominąć, bo są i inne cudzoziemskie z akcentem na trzeciej od końca zgłosce (np. *fizyka, matematyka*), więc i te do nich mogłyby być zaliczone. Ważniejszy drugi zarzut, »oto wyraz np. *bakalija* byłby wtedy zawsze i koniecznie 4-zgłoskowy, toż i *harmonija*, a po 3 zgłoski liczyłyby sobie wtedy: *Azyja, pasyja, racyja*. Tymczasem ani w poezji, gdzie się zgłoski liczą, ani w wykształconej mowie potocznej zazwyczaj nie słyszymy tej liczby zgłosek w przytoczonych wyrazach. Powszechnie dzisiaj *lia, nia, sya, zya, cya* i t. d. liczą się zawsze za jedną zgłoskę. Tylko lud gminny i język minionych stuleci wybijał *Azyja, bakalija*, w poezji czasem dla zapewnienia potrzebnej ilości zgłosek dzieje się to jeszcze; cały naród zaś mówi obecnie *Azya, bakalia*, ściągawszy dawne *yja, ija* — na *ia*. To *ia* jest tu zawsze jedno i to samo; pisze się zaś raz przez *ia*, drugi raz przez *ya* jedynie z ostrożności, ażeby się poprzedzająca spółgłoska nie miekczyła, gdzie to być nie powinno, jak np. w słowie *Azya* (nie *Azia*). A zatem za zwykle *y* polskie tego tu uważać nie można,

i wszystkie argumenta, z tej strony wymierzone przeciw naszej pisowni, chybiają celu, bo takimi głośkami to *i* i *y* tu nie jest, jak w naszych własnych wyrazach, lecz są to znaki ugodne, sztucznie zastosowane, stosunkowo najmniej sprawiające niedogodności, do wyrażenia brzmień obcych, jakimi są wszystkie *lia, nia, cya, sya* i t. d. nie zlane w jedną zgłoskę zupełnie, a jednak uchodzące za jedną zgłoskę«.

Jeszcze jeden wzgląd powstrzymywał Małeckiego od uznania pisowni *Azja, Danja*, a mianowicie, że ciągałoby to za sobą konieczność pisania w innych przypadkach; *Azji, Danji*, a Małecki był stanowczym przeciwnikiem poglądu, że w języku polskim możliwym jest istnienie grupy dźwiękowej *ji*. Poświęcił on tej sprawie osobną broszurę: O naturze spółgłoski *j*. Lwów 1868, gdzie twierdził z całą stanowczością, że zgłoska *ji* w języku polskim jest wyimaginowana, że jej zwolennicy nie przekonają nikogo i że to »jest przeciwne gębie ludzkiej«.

Przytoczywszy te zdania, **Suchecki** (Najnowsza ramota gramatyczna 24) z oburzeniem odpowiada, że oczywiście według Małeckiego gęby ludzkiej nie mieli nasi przodkowie za Piastów (bo pisali: *jich, jim, twoji* i t. d.), ani Seklucyan, ani Trąbczyński (autor gramatyki polskiej po francusku z r. 1778), ani Feliński, Szopowicz, Mroziński, Osiński, Lelewel; nie mają też obecnie gąb ludzkich Żochowski, Malinowski, Rzepecki, ani redaktorowie pism warszawskich »Gazety narodowej«, »Kraju« i t. d. (piszą: *Francji, unji*), ani też inni Słowianie, ani sam mistrz Małeckiego uczony prof. Miklosich, a dopiero p. Małecki narodził się z gębą ludzką.

Przyznać jednak trzeba, że w Gramatyce większej (str. 14) Małecki inaczej a lepiej zasadę swą sformułował: »Na mocy przyjętego raz na zawsze zwy-

czaju w naszej pisowni, nigdy dwugłoski *ji* inaczej piśmiennie nie wyrażamy, jak przez pojedynczy znak *i* np. *kolei, tvoi*. Dlatego też zupełnie niepotrzebnie pisać chcieli niektórzy: *jich, jim, jinny, Juliji, liliji* i t. p.«.

W r. 1868 Rzepecki w broszurze Dwa listy do Lambdy ogłosił nie tylko swoją własną obronę pisowni ks. Fr. Malinowskiego, ale także i fejeleony samego Lambdy, które tę obronę wywołały. Lambda stanowczo oświadczył się przeciwko pisowni *yja, ija*, powołując się na Cegielskiego, który wbrew dowodzeniu Rzepeckiego, że *j* zapobiega tutaj rozziwowi, pisał: »akcentując trzecią od końca, tak się łatwo i prędko prześlizgujemy z jednej zgłoski na drugą, że pomimo zbiegu samogłosek żadnej nie doznajemy trudności w przejściu i połączeniu ich z sobą, czyli wcale prawie nie czujemy rozziwu«. Według zdania zaś Lambdy »niema tu żadnego rozziwu, bo końcówki *ya, ia* nie są w gruncie rzeczy niczem innym, jak dyftongiem, który w wymowie zupełnej wybitniej brzmi, jak *ja*, ze względów jednakże etymologicznych swe składowe pierwiastki w piśmie zatrzymał. Już Małecki w gramatyce swej zauważył, iż *y* w dyftongu tym jest tylko znakiem ugodnym, a nie zwyczajną samogłoską, którąby od sąsiadki należało drażkiem joty jak niesforne go konia przegradzać«.

Na to odpowiada Rzepecki: »Teoryja Twoja, Pannie Lambdo, o jakichś dyftongach *ya* czy *ia*, to już szczerze marzenie, bo się nawet z łaciną i greczyzną nie zgadza. Zaręczam Ci, że żaden język słowiański nie ma w swej gramatyce dyftongów, a takich *ya, ia* niema pono na całym świecie. Ale co to znaczy np. ów znak ugodny? Czym on jest? Czy jistotnym brzmieniem, czy też snem, czyli cieniem, czy marą nikczemną?! Według mnie jest on samoglosem, albo spółglosem; tertium non datur«.

W odpowiedzi swej Lambda tłumaczy, że »znak ugodny czyli konwencyonalny jest to graficzny popychacz, który wszędzie musi nadstawiać grzbietu, gdzie jaśnie wielmożne spół- i samogłoski w jakibądź sposób skrewiły. Takim famulusem jest np. *u* w francuskim wyrazie *guerre*, lub *e* w *geôle* (*gabiola* — więzienie) albo *i* w włoskim wyrazie *ciascuno* (każdy). Same przez się nie znaczą nic te mumie samogłosek, lecz przypominają oku, że poprzedzające spółgłoski miękko lub twardo mają się wymawiać«.

Na zapytanie Rzepeckiego, czy *Asia* lub *Dacia* są trój- lub dwugłoskowe, Lambda odpowiada: »w łacińskie mają one — ani słowa — trzy sylaby, lecz w polskim języku je nachdem. Pan Małecki wykazał cytatami z poetów, jak na dłoni, że dwugłoskowe wymawianie tych i tym podobnych wyrazów było obok trójzgłoskowego od dawna w Polsce upowszechnionem, a dziś ściągnięte formy zaczynają nawet brać górę nad nieściągniętymi. Fakt ten winien uszanować gramatyk i nie narzucać narodowi pisowni, któraby darła koty z wymową. Obie formy winny być uwzględnione, a ponieważ zwyczajnemi znakami graficznymi nie można temu zadosyć uczynić, umówiono się tacite, ażeby je wygodnemi końcówkami *ya, ia* wyrażać. Otóż i masz professor wytłómaczenie znaku ugodnego«.

Sławiński, O prawach budowy zgłosek, zestawia jako przykłady na *mja*: *chemja* — *wiem ja* (176), *ko-pje* — *chłop je* (177), *eksjezuita* — *to głos jego*. Dla tego więc fonetyka naszego nie było wątpliwości, że po spółgłosce w wyrazach typu: *chemja, Azja* następuje *j* bezpośrednio po spółgłosce.

Korotyński (Słów kilka 12) oświadcza się przeciwko pisowni *yja, ija*, a za pisownią *ya, ia*, ale popiera to dowodzeniem niesłusznem: »Ci, którzy dowo-

dzą konieczności wstawiania *j* w zakończeniach *ia*, *ya* dla usunięcia rozdziewu, którego w tym razie nie uni-kał nawet język grecki, dlaczego nie piszą: *tejuryja*, *nejoplatonizm*, *ajorta*, *ojaza*, *krejacyja*?« Na to byłaby łatwa odpowiedź: inne są warunki przy połączeniach *i*, *y*, inne zaś przy połączeniach wszystkich pozosta-łych samogłosek z innymi samogłoskami.

Kryński (O pisowni 26 i n.) osobno rozprawia o pi-sowni wyrazów cudzoziemskich na *ia* i t. p. Według niego sposób pisania *Zofia*, *historja* i t. p. »będący me-chanicznym naśladowaniem łacińskiego i nie uwzględ-niający wszystkich zmian fonetycznych, jakie prze-chodzi każdy wyraz obcy, skoro zostaje do polskiego przyjęty, podlega zarzutowi niedokładności z dwu względów: 1) nie oddaje rzetelnie brzmienia zgłoski ostatniej *ja*, w wymowie każdego Polaka i przez ka-żde ucho polskie najwyraźniej słyszanej... 2) wiele wy-razów, podług tej zasady napisanych, jak np. *linia*, *opinia*, *Dania*, *Hiszpania*, *Zenobia*, *kopia*, *terapia*, *astro-nomia*, *anatomia* i t. p. przy naszym sposobie oznacza-nia miękkości spółgłosek zapomocą znaku *i* przed na-stępującą samogłoską, należy czytać: *lińa*, *opińa*« i t. d. »Ujemne tedy strony takiego sposobu pisania są do-statecznie widoczne i przemawiają stanowczo przeciw dalszemu zatrzymaniu go w praktyce piśmiennej«. »Sposób pisania łaciński lub grecki przez *ia*, *ya* mógł-by znaleźć usprawiedliwienie wtedy tylko, gdyby w pi-sowni polskiej panującą była zasada wyłącznie ety-mologiczna, jak to ma miejsce w pisowni francuskiej lub angielskiej«. »W drugim sposobie pisania: *Zofja*, *historja* i t. p. poprostu wyrzucana bywa samogłoska *i* (*y*), jistniejąca w tych wyrazach w obcych językach i niezatracona w polskim, jakkolwiek wymawiana z brzmieniem krótszym z powodu akcentu na trzeciej

zgłosce od końca; widoczna zresztą w wyrazach po-chodnych jak np. *religijny*, *religijność*, *historyjka* i t. p.«.

Wobec tych względów Kryński sposób pisania przez *ija*, *yja* i t. p. uważa za »jedynie słuszny i wy-maganom nauki odpowiedni«, gdyż »uwydatnia nam naprzód wyrazy obce pod względem etymologicznym, bo nie zaciera w nich samogłoski przedkońcowej *i* (*y*), która w polskim wymawianiu ma brzmienie krót-kie, a powtóre oddaje końcową zgłoskę w postaci *ja*, słyszaną i wymawianą przez wszystkich władających mową polską«. To też ten sposób pisania Kryński za-leca też i dla zgłosek innych także początkowych lub środkowych: *dyjabel*, *medalijon*, *Dyjoklecyjan*, *Etyjopija* i t. d. z wyjątkiem *tryumf*, *tryumfować*.

Karłowicz (W sprawie pisowni 15 i nast) przede-wszystkiem przytacza przekonywające zasady, według których zbytecznym byłoby pisać *ji* na początku wy-razów oraz po samogłosce zamiast ogólnie przyjętego *i* (*igła*, *moi*). Oświadczą się dalej przeciwko pisowni *opinija*, *oracyja*, dowodząc, że »prawie wszyscy wyma-wiamy i czujemy te wyrazy trzyzgłoskowo, powtóre prawie bez samogłoski przed *j*. Mówię »prawie«, bo przy powolnem wymawianiu słychać przed *j* resztkę samogłoski, ale trwanie jej w czasie tak jest stosun-kowo krótkie (może $\frac{1}{10}$ przygłosowej samogłoski), że trudno odróżnić, czy się czuje zmięczenie spółgłoski poprzedzającej (*o-piń-ja*), czy też cząsteczkę *i*; a w pręd-kiem wymówieniu i ta cząsteczka ginie, pozostawiając tylko zmięczenie poprzedzającej spółgłoski i *j* przed następną samogłoską«. Dalej Karłowicz zwraca uwagę na to, że przy ogólnopolskiej pisowni *-ija*, *-yja* nie umielibyśmy uwydatnić w piśmie ludowego sposobu wymawiania wyrazów: *Zofija*, *Maryja* z akcentem na *i*, *y*. Prócz tego piszą się litery dla oznaczania dźwię-ków, których już nie wymawiamy, albo których brzmie-

nia uchem pochwycić nie możemy np. *socyjalny* zam. *socjalny*.

Wreszcie pisownia ta jest trudna, bo każe pamiętać, po których spółgłoskach należy pisać *i*, po których zaś *y*; zmusza ona do pisania obok siebie trzech liter, wyrażających dłuższe lub krótsze brzmienie *i*, np. *opini*j*i*, czego wszystkie pisownie unikają. »Podnoszony nieraz zarzut przeciw pisaniu *-ja* po spółgłoskach, że przymiotniki na *-ijny*, *yjny* dowodzą istnienia *-ija*, *-yja*, nie ma w oczach moich doniosłości praktycznej, lecz tylko historyczną. Prawda, że przymiotniki te utworzyły się w dobie, kiedy zakończenia *-ija*, *-yja* brzmiały dwugłoskowo; ale tak samo i przymiotniki: *braterski*, *cielesny* i t. p. utworzyły się od nieużywanych dziś osnów, a jednak istnienie niegdyś tych osnów nie zachęca nikogo do wskrzeszania postaci *bratr-*, *cieles-*. *Izdebka*, *Izdebno*, *Izdebski* pochodzą od osnowy *izdb-*, a jednak nie upieramy się przy wymawianiu lub też pisaniu *izdba*«.

Karłowicz przypuszcza, że gdyby te zapożyczenia na *-ia*, *-ium* i t. p. były wcześniejsze, to znikłoby *i* a także *j*, a pozostałoby tylko zmiękczenie poprzedzającej samogłoski, jak to się istotnie stało w niektórych wyrazach np. *gubernia*, *Alwernia*, *Lubernia* i t. d.

Karłowicz robi tylko wyjątek dla *i*, *y*, na które pada przycisk np. *chryja*, *Syon*, zaznacza jednak, że w dalszych przypadkach od *Syon* powinniśmy pisać *Sjonu* i t. d. a także pochodne *Sjoński* i t. p.

Przytacza przykłady, stwierdzające, że poeci różnie w tego typu wyrazach rachowali zgłoski np. Mickiewicz w Panu Tadeuszu:

Geranium, *lewkonie*, *astry* i *fiołki*,

gdzie Karłowicz czyta:

Geranjum, *lewkonije*, *astry* i *fijołki*,

choć możnaby też czytać:

Geranijum, *lewkonje*, *astry* i *fijołki*.

Oczywiście w dopełniaczu, celowniku i miejscowniku l. poj. Karłowicz zaleca pisać *-ji*, oraz tak samo w dopełniaczu liczby mn. »Dogodnieby tu było — pisze — dla widomego odróżnienia skorzystać z używanego przez niektórych sposobu pisania przez *ij*, ale powiem z p. Małeckim: cóż, kiedy się to tak nie wymawia«.

Na poparcie pisowni przez *ja* Karłowicz przytacza następujące jej zalety.

- 1) Pisownia ta jest zgodna z wymawianiem większości ukształconej.
- 2) Używa znaku właśnie takiego, jakim w innych razach toż samo brzmienie wyrażamy.
- 3) Mało się różni od pisowni Deputacyi.
- 4) Upraszcza sprawę znakomicie, sprowadzając na jedną drogę niepotrzebnie odróżniane odcienie.
- 5) Zgadza się z kierunkiem rozwoju języka, który oczywiście dąży do skrócenia brzmienia *i* (por. *uczenie* z dawnego *uczenije*).
- 6) Daje możliwość ludowego wyrażania sposobu wymawiania (*Zofija*).
- 7) Daje możliwość niedwuznacznego wyrażania ilości zgłosek w wierszach (*lilja*, *lilija*).
- 8) Uwalnia *i*, *y* od odgrywania niewłaściwej im roli spółgłoskowej.
- 9) Opiera się na dość rozgałęzionym zwyczaju wielu czasopism i książek.
- 10) Oszczędza pewien procent znaków.
- 11) Jest łatwą do wytłumaczenia i zrozumienia.
- 12) Oszczędza niemiłego dla oka zbiegu liter: *iji*, *yji*, *jji*.

Majer (O pisowni *ija*, *yja*) oświadcza się przeciwko *ja*, pisząc, że tej pisowni bronił Cegielski, opierając się

na wyrazie *djabel*; ale według Majera nie wszystkie wyrazy brzmią tak samo, bo już gdy weźmiemy pisownię *djecezja*, to ta zmieniałaby brzmienie tego wyrazu, gdzie słychać samogłoskę między *d* a *j*, *z* a *j*. Jakżeby należało w tej pisowni oddać wyrazy: *Clio*, *Pius*, *Chios*, *Sion*, *Niara*, *Niobe*. Możliwy tu wprawdzie poprzestać na *ia*, *ya*, utrzymując za Cegielskim, że tu prawie nie czujemy rozziwów, ale słusznie występuje przeciw temu Szczęsny, mówiąc, że jeżeli tylko prawie nie czujemy rozziwów, to jest on tam wszelako; chcąc się więc łatwo i prędko przedostać przez tę rozpadlinę, przyda się jakaś kładka, jaką tu stanowi *j*.

Majer dalej zapytuje: »Co do mnie, ze względu czysto praktycznego, zapytałbym się, jak np. mam nauczyć dziecko przeczytać wyrazy *Danija*, *kopije*, gdybym je napisał bez *j*?« Dlaczego też po przeniesieniu *chrze-ściany* należałoby *-ściany* czytać inaczej niż 2-gi przyp. 1. poj. od *ściana*? Dlaczego *-nia* oddzielone od wyrazu *Da-nia*, *ma-nia* i t. p. miałyby się inaczej czytać, niż *-nia* w wyrazach: *dy-nia*, *blo-nia*, *Fra-nia*? »Daje się wprawdzie słyszeć, że uczono i nauczono dzieci czytać wyrazy *religia*, *kopie* i t. p. chociaż pisane bez *j*. Prawda, zrobić tylko muszę uwagę, że i tacy z pomiędzy nas, którzy, nie umiając zgoła języka obcego, w nim od pierwszych początków wszystkiego uczyć się musieli, przecież czegoś się nauczyli. Czyż dlatego za taką metodą godzi się obstawać?«

Obstaje za to Majer przy pisowni *ija*, *yja* i zbija zarzuty przeciwników. Między nimi znalazł się i Wisłocki, który zarzucił Majerowi, że broni pisowni luterskiej przeciw katolickiej i że broniąc pisowni *ija*, *yja*, ułatwia rusyfikację, a na dowód tego przytoczył pisownię Jelskiego w wyrazie »*włóścijanie*«. Majer odpowiada: »na tem polu zostawić muszę walkę znającym lepiej ode mnie moc nieprzyjaciela i siły odporne,

tem bardziej, że sam, nie znając rosyjskiego języka, twierdzeniu dra Wisłockiego nie mogę ani prawdy przyznać, ani jej zaprzeczyć«. Tu można dodać, że wprawdzie wyrazu podobnego do formy »*włóścijanin*« w języku rosyjskim niema, mimo to jednak być może, iż Jelski formę tę utworzył pod wpływem rosyjskiego wyrazu »*krestijanin*«, mającego znaczenie to samo, co polski wyraz »*włóścianin*«. Już jeżeliby wartość pisowni oceniać na zasadzie, czy jest więcej lub mniej podobna do pisowni innych narodów, politycznie nam przyjaznych lub wrogich, w takim razie zarzut pisowni »rusyfikacyjnej« dałby się zarówno zastosować do pisowni *ija*, jako też *ia* (por. rosyjskie: *krestijanin*, *christianin*, *lilija*, *biografija*).

Głos prezesa Akademii krakowskiej, Majera, był jednym z elaboratów, napisanych w łonie komitetu, wyznaczonego przez pełne posiedzenie Akademii Umiejętności do ustalenia pisowni polskiej. Komitet ten oświadczył się większością głosów za pisownią etymologiczną wyrazów obcych typu *opinia*, *racya*, ażeby je pisać przez *ia*, *ya*; trzech członków jednak głosowało za pisownią *ija*, *yja* (Majer, Piekosiński, Tarnowski), a natomiast Malinowski oświadczył się za *ia* we wszystkich wypadkach np. *komedia*, *Maria*, *lilia*. Ostatecznie Akademia uchwaliła nie zmieniać systemu pisowni, używanego od chwili powstania tej instytucji, czyli pisać: *racyja*, *opinija* i t. p. (Rocznik za rok 1885, str. 73).

Filograf (Praktyczny sposób 36) pisownię *opinia*, *racya* uważa za jedynie naukową, ściśle zastosowaną do zasadniczych praw pisma, a że przytem jest to sposób pisania najstarszy, tradycyjny, wnioskiem Deputacyi uświęcony, więc też jest ona według jego zdania na mocy prawa pragmatycznego jedynie prawo-

mocną. Jako uzasadnienie tego stanowiska autor przytacza względy następujące:

1) Ten sposób pisania jest etymologiczny, przeto nie zgadza się dokładnie z wymawianiem, ale się do wymawiania zbliża, gdyż łacińskie lub greckie *i* brzmi w języku polskim jako *i* lub *y*; w wyrazach zapożyczonych to obce *i* brzmi na gruncie polskim rozmaicie w zależności od pozycji (na końcu lub na początku wyrazów) i od akcentu; stąd możliwe są cztery kombinacje: 1) *nia, cya, dya* na końcu wyrazu nieakcentowane, i wtedy brzmią jak *ńja, cja, dja* np. *opinja, racja, komedja* w pisowni fonetycznej; 2) na końcu wyrazu z akcentowaniem *i, y*, czyli w pisowni fonetycznej: *opinija, racyja, komedyja*; 3) na początku wyrazów nieakcentowane brzmią rozmaicie, a więc w pisowni fonetycznej: *djakon, dyjademat, bi-ograf* lub *bijograf* (ale *j* niewyraźne), *pijetysta* (*j* wyraźniejsze) i t. p.; 4) akcentowane np. *Bijas, Pijus* lub *Bi-as, Pi-us* (z *j* niewyraźnym lub bez *j*) *Syon* lub *Syjon, tryumf* (bez *j*) i t. p.

Kombinacje w środku wyrazów autor sprowadza do wygłosowych lub nagłosowych przez odpowiednie dzielenie wyrazu np. *biblio-graficzny* albo *bi-bliograficzny*.

»Wobec tych tak rozlicznych i, jak się zdaje, chaotycznie zagmatwanych właściwości naszego wymawiania jakże sobie poradzić z pisownią tych dziwnych z obczyzny przybyszów? Sposób bardzo prosty: trzymać się starej pisowni, gdyż ona, i ona jedna tylko, natrafiła na ów racjonalny środek (*juste-milieu, in medio veritas*) między obcą, grecko-łacińską pisownią a swojskim takich wyrazów wymawianiem, który to środek... powinien być normą ich pisowni polskiej, jeśli chcemy, aby ona zostawała w należytem stopniu zgody z żywą mową«.

Na str. 40 Filograf uzasadnia jeszcze inaczej swój projekt, mianowicie względami na praktykę: »Prakty-

czna zaleta niniejszego sposobu pisania spoczywa w tym, że będąc tylko zbliżonym do wymawiania, daje się on jednostajnie zastosować we wszelkich pozycjach, gdzie owe kombinacje *nia, cya, dya...* zachodzą, bez względu na ich poszczególne (a tak rozmaite, jak wiemy) wymawianie, czego o dwóch innych sposobach spornych (*nija, cyja — ńja, cja*) powiedzieć nie można... Jeśli więc idzie o ustalenie czyli jednostajność pisowni, to ten tylko sposób pisania (*ia, ya*) może doprowadzić do celu«.

Filograf uznaje częściową niedogodność pisowni *ia, ya*, gdyż kombinacje liter *bia, pia, nia* i t. p. mogą się u nas czytać dwojako (*kopie* oryginału, *kopie* ziemię), sądzi jednak, że winą tej niedogodności są nie wyrazy cudzoziemskie, lecz pisownia wyrazów swojskich, którą raczej należałoby zmienić.

Występuje natomiast ze stanowczą krytyką innych sposobów pisania: więc *ija, yja* jest pisownią mającą łączyć w sobie dwie zasady ortograficzne: fonetyczną i etymologiczną, ale jest sposobem pisania ani ściśle fonetycznym, ani też ściśle etymologicznym. Druga zasada (*-ńja, -cja, -dja*) niby fonetyczna stosuje się wyłącznie do sposobu wymawiania i to nie powszechnego zgłosek końcowych, ale nie początkowych ani środkowych.

Jedynie tylko w wyrazach złożonych, jak: *subjekt, obiekt, adjunkt, adjutant, konjugacya, injekcyja* Filograf byłby za pisaniem *j*, gdyż tu »kombinacje *bje, dju, nju* przypadkowym zbiegiem głosek spowodowane, mają inne znaczenie gramatyczne, niż w wyrazach, prawidłem objętych«. To umotywowanie nie wytrzymuje krytyki naukowej, ale natomiast powołaćby się tu należało na analogiczne złożenia czysto polskie: *objąć, objazd, podjeść, podjudzić, rozjaśnić* i t. p., ażeby

psychologicznie uzasadnić naszą skłonność do pisania: *subjekt, adjutant* i t. p.

Karłowicz (Niezałatwiona kwestia) przyznaje, że najdawniejszym i dotychczas najbardziej rozpowszechnionym w druku jest sposób pisania *-ia, -ya*, a po nim używany od czasu Lelewela sposób pisania *-ja*. Uznaje też, że każdy z tych sposobów, gdyby był zgodnie przez ogół przyjęty i wykonywany, dość dobrzeby odpowiadał potrzebom. Wobec jednak niezgodności piszących Karłowicz tutaj oświadcza się za pisownią *-ja*, ponieważ ta »nie każe głoskom grać roli im niewłaściwej lub nowej, a w każdym razie niezgodnej z resztą zasad pisowni naszej. Kto pisze np. *Azya*, ten narzuca dobrze skądinąd znanemu i statecznemu brzmieniu (!) naszemu *y* (*syn, być* i t. p.) nową jakąś rolę: owo *y* w *Azya* musi nasamprzód wyrazić sobą, że *z* jest twardem, a powtóre zabrzmieć jak *j* przed *a*, boć przecie wymawiamy *Az-ja...* Tak samo kto pisze *mania*, ten zadaje fałsz pisowni *złamania...* Wprowadza to zupełnie niepotrzebny zamęt i do wysokiego stopnia utrudnia naukę czytania«. Na zarzut, że nie wypada pisać *arja*, gdyż pisownia taka sprowadziłaby zmiękczenie *r* na *rz*, odpowiada: »Jak gdyby gdziekolwiek i kiedykolwiek zmiękczenie brzmienia, ogarniające całą kategorię wypadków, nastąpić mogło skutkiem tej lub owej pisowni!«

Baudouin de Courtenay (Jedna z kwestji spornych) krytykuje pisownię *-ya, -ia*, dowodząc, że pisownia przez *-ya* przedstawia znaczne niedogodności, gdyż w wyrazach takich, jak *komisya, poezya*, należałoby uznać, 1) że akcentowaną jest zgłoska trzecia od końca, 2) że zgłoska przedostatnia kończy się na *-y* a ostatnia składa się z jednej tylko samogłoski. Wszystkie zaś te wnioski byłyby fałszywe, zarówno bowiem wymowa, jak i użycie tych form najzwyczajniejsze w dzisiejszej poezji dowodzi, że wymawiamy *komi-sja, poe-*

zja. Pisownia przez *-ia* po *l* np. *lilia* przedstawia zupełnie te same niedogodności, pisownia zaś przez *-ia* po innych spółgłoskach zacięra różnicę w sposobie wymawiania połączeń literowych np. *pia, bia, nia, mia* i t. d. w wyrazach swojskich i obcych np. *konia, linia*. Baudouin de Courtenay dowodzi, że zupełnie jednakowo wymawiamy np. połączenia dźwiękowe *rja*: w wyrazie obcym *serja* i w wyrażeniu swojskiem *ser jadalem*. Dlatego uznaje tylko pisownię przez *j*, lub ze względu na potrzeby wierszy przez *ij, yj* np.

Nie jam był winien, lecz lilija winna.

Vulgo Woźny, woźnieńską obdukcję robię.

Uchwały Akademii z r. 1891 orzekają: »Kwestya ta jest niezawodnie najdrażliwszym przedmiotem w pisowni polskiej. Trzeba wybrać pomiędzy trzema sposobami pisania: a) *Francya, Anglia*, b) *Francyja, Anglija*, c) *Franca, Anglja*. Pierwszy sposób ma za sobą tradycją kilku wieków; drugiego Akademia dotąd używała w swych pismach; za trzecim przemawiają gorąco niektórzy członkowie Akademii, specjaliści, oddający się badaniom języka polskiego. Dwaj z nich poświęcili temu przedmiotowi osobne prace, przemawiające za trzecim sposobem pisania«.

»Mimo to zalecić go nie możemy, sprzeniewierzylibyśmy się bowiem wszystkim zasadom, których postanowiliśmy sobie przestrzegać w sprawie pisowni«. Z zasad tych najgłówniejszą było uznanie potrzeby nieodbiegania o ile możliwości od prawideł pisowni tradycyjnej, które się utarły w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu pod przeważnym wpływem wniosków Deputacyi warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk, a przeto utrzymanie tradycyjnych, najbardziej rozpowszechnionych sposobów pisania, choćby te przez umiejętność języka były uznane za nieprawidłowe.

Za główną zaletę poleconej przez siebie pisowni Akademia uznała to, »że nie jest pisownią fonetyczną, gdy tymczasem oba inne sposoby pisania usiłują w piśmie oddać dokładnie dwa różne sposoby wymawiania« t. j. ludu i warstw wykształconych. »Czyż to zatem nie jest zaletą pisowni tradycyjnej *Maryja, litania*, że pozostawia swobodę w wymawianiu?« Dalej jeszcze Akademia kierowała się względami na poezję, która posługuje się dowolnie, według potrzeby jednym lub drugim sposobem wymawiania:

*Z Maryjensburckiej wieży zadzwoniono...
Jeździ niemiecki djabeł w niemieckiej karecie.*

Zdaniem ówczesnem Akademii było, że należałoby właśnie w obu wypadkach pisać według dawnego sposobu: z *Maryjensburckiej, dyabeł*, aby czytelnik z rytmu wiersza domyślał się, gdzie ma czytać *ja*, a gdzie *yja*. Uprzedzając zarzut, że choćby obowiązywała pisownia *-ja*, należałoby w razie potrzeby drukować *-yja* ze względu na rytm wiersza, powiedziano w Uchwałach, że »gdyby pisownia *-ja* zdobyła sobie powszechne uznanie, zecer składałby machinalnie:

*Niech wprzód łotrów powybijają
Jezus Marja«.*

Stąd przyszło w wydaniach popularnych do skażenia poezji pod względem prozody i rytmu.

Baudouin de Courtenay, Brückner, Kalina, Karłowicz i Kryński w proteście przeciwko uchwałom Akademii z r. 1891 powołują się najprzód na głos A. A. Kryńskiego, który w Pracach Filologicznych (IV, 331—335), zmieniawszy dawniejszy pogląd, uzasadniał pisownię *Francja, Anglja* i t. p. Według niego sposób pisania przez *ia, ya*, »będący mechanicznym naśladowaniem łacińskiego, najbardziej zasługuje na to, aby był

w praktyce piśmiennej zaniechany, gdyż sprzeciwia się podstawowym pojęciom o przeznaczeniu liter w pisowni polskiej, i celowi swemu zupełnie nie odpowiada«. Widzimy stąd, jak jeden i ten sam fakt może posłużyć jako motyw do dwu sprzecznych wniosków: dla jednych pisownia *ia, ya* jest najlepsza jako nie fonetyczna, dla drugich jest najgorsza jako nie fonetyczna. A. A. Kryński objaśnia dalej, że »zwolennicy sposobu pisania przez *ya, ia* naznaczają dowolnie literom *y* i *i* nową rolę spółgłoski *j*«, uciekając się w ten sposób »do błędnego i wadliwego półśrodka bez najmniejszej dla pisowni potrzeby«. Prof. Kryński tutaj zapomina, że chodzi nietylko o zgłoski końcowe, ale także o początkowe i środkowe, to też pisze: »Trudno doprawdy pojąć, dlaczego jedno i to samo brzmienie spółgłoskowe *j*, wyraźnie przez wszystkich wymawiane w mnóstwie wyrazów takich, jak *zjawisko, zjednać, ojciec, wojsko, szyja* i t. d. i t. d. piszemy stale przez *j*, a w innych, jak *Azja, racja, Marja, Danja, lilja, djabeł, kurjer* (jakoby dlatego, że są obcego pochodzenia) tę samą spółgłoskę *j*... mielibyśmy pisać dwoma odmiennymi znowu sposobami: to przez *y*, to przez *i*. Przypuścić tu chyba należy uprzedzenie jakieś do postaci samego znaku graficznego, zwanego jota«.

O pisowni *yja, ija* prof. Kryński pisze tu krótko, że »oddaje stan przeszły wymawiania wyrazów, jeżeli więc chodzi o oddanie na piśmie dzisiejszego wymawiania nie-ludowego podobnych wyrazów (*Maryja, religija*), to celowi temu pisownia przez samo *j* (t. j. *ja*) odpowiada dokładniej, aniżeli historyczna przez *yja, ija*«.

Autorowie protestu dalej krytykują stanowisko Akademii, wykazując, że 1) żadna pisownia nigdy i nigdzie wymawiania nie zmieniła (przynajmniej w znaczniejszym stopniu), 2) ogół inteligentny ma ustalony

sposób wymawiania takich wyrazów, jak *Marja, litanja*, więc pisanie ich przez *ya, ia* nie może »pozostawić swobody w wymawianiu« takich wyrazów; 3) pisownia *ja* nie zmierza bynajmniej do usunięcia wymawiania ludowego *yja, ija*; 4) właśnie pisownia *ya, ia*, nie rozróżniająca wymawiania powszechnego od starożytnego i ludowego, uniemożliwia naoczne i dokładne uwydatnienie ich różnicy; 5) obawy o możliwe omyłki zecera uderzają dziwną sprzecznością z własnym przepisem Akademii, żeby zaniechać używania litery *é* z wyjątkiem tych miejsc w wydaniach poetów, gdzie tego rym wymaga. »Więc w tym razie zecer będzie wiedział, jak ma postąpić«, gdy tymczasem miałby się mylić, gdyby miał złożyć *Maryja* zamiast *Marja*? 6) »Motywowanie prawideł pisowni możliwością niedbalej korekty jest tak oryginalne, że nie może być brane na serjo«.

W dalszym ciągu znajdujemy uzasadnienie pisowni *ja*: 1) że datuje się od Lelewela, który w r. 1818 ogłosił sporą księgę o geografii w tej właśnie pisowni; że używa jej Kurjer Warszawski od r. 1821; 2) że pisownia *ja* odznacza się prostotą: używając jej, nie potrzeba męczyć uwagi i pamięci dochodzeniem, po jakich literach pisze się *i*, a po jakich *y*; 3) tej pisowni trzyma się nie sama Warszawa, ale całe Królestwo (z pism Kurjery: Warszawski, Codzienny, Poranny; Przegląd Katolicki, Kraj, kika dzienników w Królestwie na prowincyi. Wydrukowano w niej Słownik wileński, trzymał się jej Kraszewski); 4) pisownia *ja* trafiła do przekonania ogromnej ilości ludzi i nawet prof. Malinowski po konferencyi z pp. Karłowiczem i Kryńskim zgodził się na nią; 5) niema co powoływać się na Akademię Francuską, gdyż ta »odznaczała się zwykle dziwną ślepotą wobec dokonywających się i dokonanych już przeobrażeń w pisowni francuskiej«.

Autorowie protestu orzekli, że uchwały Akademii z r. 1891 były niewyczerpujące, sami jednak, uzasadniając pisownię *ja*, nie zwrócili uwagi na trudności zastosowania tej pisowni w zgłoskach początkowych i środkowych. Tylko prof. Kryński w Pracach Filol. IV, 335 (przypisek) całą rzecz ujął w tych kilkunastu wyrazach: »Rzecz prosta, że wyjątkowo pewne wyrazy z obcym *ia, io...*, mianowicie te, w których akcent pada na samogłoskę *i, y*, należy pisać zgodnie z wymawianiem, jak np. *Pius, Bion, biologja, tryumf, tryumwirat* lub *fijolek, chryja* i niewiele innych«. Że sformułowanie to nie jest wyczerpujące, to sam autor uznaje, pisząc na końcu »i w niewielu innych«. Nie jest też to sformułowanie ścisłe, gdyż przedewszystkiem w *biologja, tryumwirat, fijolek* akcent nie pada na *i, y*, powtóre nie pada on również na *i, y* w formach przypadkowych lub pochodnych *Piusowi, piuska, Bionem, tryumfalny*, a wreszcie, że wyrazów z nieakcentowanym *i, y* w środku wyrazów mamy bardzo znaczną ilość, i przy zasadniczem rozwiązywaniu sprawy trzeba je wziąć pod uwagę koniecznie, czy np. należy jednakowo pisać *fortepjan* i *pianofort* czy też np. *fortepjan* ale *pianofort*, czy wreszcie *fortepian* i *pianofort*¹⁾.

Pisownia *ia, ya* ma także liczne niedogodności, a przedewszystkiem to, że uczącym się czytać i pisać, a więc małym dzieciom, trzeba wyjaśniać niezrozumiałą dla nich zasadę różnicy między wyrazami swojskimi a obcymi, jak gdyby dzieci mogły wyrazy obce odróżniać od swojskich. Mimo to pedagogowie innego wyjścia nie mają, to też w Podręczniku systematy-

¹⁾ Należałoby wziąć też pod uwagę wiele innych wyrazów obcych np. *bordiura, fioki, Kiucierowski, inżynier, minierka, maniera, manierka, Awinion, Dowgiałto, Kiachta, Rizań, Wotiaki, Putiatycki, Peretiakowicz, tiutiun* i t. p.

cznego dyktanda, ułożonym przez pp. Bogucką, Niewiadomską, Pruską i Warnkównę, a wydanym w Warszawie r. 1898 na str. 63 podano owo niezrozumiałe dla dzieci правило: »Wyrazy spolszczone z łacińskiego pisać należy przez *ya* po *c, d, r, s, t, z, -ia* po innych spółgłoskach«.

Gramatyka **Jeskego**, której wydanie trzecie władze rządowe zaleciły do użytku w szkołach w Królestwie Polskiem ma w wydaniu dziewiątem, opracowanym przez Fl. Łagowskiego, inną pisownię na okładce, a inną w tekście; ta ostatnia jest zgodna z przepisami umieszczonemi w części IV (od str. 159). Na okładce czytamy: *Florjana, Ministerjum*, a w przepisach na str. 168: »Wyrazy spolszczone z łacińskiego *ia, io* [jak to rozumieć?] pisać należy według dawnej tradycyi ortograficznej przez *ya* po *c, d, r, s, t, z, -ia* po innych spółgłoskach: *Francya, sympatya, dyabeł, Arabia, Dania, konwalia*«, ale *chrześcijanin, chrześcijaństwo*.

Prof. **Brückner** w Projekcie z r. 1906 zalecał używać pisowni *ja* oraz *ia, ya* zależnie od tego, czy słyszemy lub chcemy wyrazić jedną, czy też dwie zgłoski. Píše tam: »Bez żadnych szkopułów i szkrupułów polecamy więc jedynie pisownię *-ja* we wszystkich słowach obcych, *Azja, Turcja, geognozja* i t. d. Że *chrześcijanin* jotą pisać należy, o tym się nie wątpi; chodzi tylko o podwójne kreskowanie *ść*, którego nie unikniemy, jeżeli konsekwentnymi być chcemy i wymowy nie rzucać, skoroż to termin odwieczny, językowi zupełnie przyswojony, podobnie jak *łacina*. Piszemy również *djabek, djalog, djalekt, djament, djadem* (w poezji *djament, dyadem*, jeśli potrzeba wypadnie) i t. d. Ale stale *Syam, Syamski*, ponieważ słowa tego jednozgłoskowo (*Sjam*) się nie wymawia, podobnie *Tryest* nie *Tryjest*, *tryolet* nie *tryjolet*, *patryota, patryarcha, cyan, klient, hiena* czy *hyena, Syon, tryumf* i *tryumfować* (chociaż

tryumf wymawiamy), *biografja* i *biologja* nie *bijografja*, więc i *hierarchja* i *Hieronim* tak, jak piszemy *moi* nie *moji, szyi, kaznodziei, zbroi*: wszędzie tu, a może nawet w *epopea*, jako obcym, byłoby *j* zbyt częste; wystarcza pisownia *Syam* lub *tryolet* albo *Pryam*; wymowa sama do joty przy rozszewieniu trafi, jak trafia do niej w *na szyi* i t. p. Zostawimy tylko *chryja* jak *szyja*, bo o greckim jej początku dawno zapomnieliśmy i całkiem wedle *szyja* ją odmieniamy; dla konsekwencji i jąby *chrya* pisać należało. Natomiast *fjolek, fjolety* i t. p., dla wiersza nieraz *fiotek* (nie *fjotek*), *fiolety*. Jeżeli każemy pisać *hierarchja, Hieronim (hiopatorska herezja)*, to nie zapominamy, że istniały lub istnieją formy np. *Jeronim* (por. *Jarosz*), *jerarchja* powstałe z *Hieronima* i *hjerarchji*, lecz takiej pisowni nie wymagamy, zostając przy obcej, jak przy *biologii* i t. p.«.

Otóż to, że nie wiemy w takim razie, dlaczego raz mamy zostać przy obcej pisowni, drugi raz tę obcą zamienić na swojską. Objasnienia prof. Brücknera zaciemniają tylko myśl jego pierwotną, którą sformułowaliśmy powyżej: w końcówce zawsze *j*, na początku i w środku wyrazów *j* lub *i (y)* stosownie do sposobu wymawiania, więc np. *fjolek* lub *fiotek*, pierwsza forma dwuzgłoskowa, druga trzyzgłoskowa, *djalog* lub *dyalog* i t. d. Ponieważ jednak nie wymawiamy *Hi-eronim, hi-erarchja*, ale w obu wyrazach słyszymy po 3 zgłoski, w takim razie winniibyśmy pisać *Hjeronim, hjerarchja*. Ba, ale tak nie wymawiamy i dlatego zapewne prof. Brückner tego sposobu pisania nie zaleca. W tych wyrazach *hie* składa się z dwu dźwięków, miękkiego *h* i samogłoski *e*, a więc tu *i* ma znaczenie znaku miękkości, jak w wyrazach czysto polskich np. *bia-ty*. Tym sposobem należałoby powiedzieć: w wyrazach cudzoziemskich piszemy po spółgłosce *ia*, gdy chcemy wyrazić dwuzgłoskowość dźwięku albo jego jednozgłosko-

wość i następstwo po spółgłosce zmiękczonej; stąd *ma-gja, hiena (hi-ena), hierarchja (hierarchja)*.

»Prawidła pisowni polskiej«, wydane przez prof. Kryńskiego we Lwowie r. 1910, zalecają pisać:

i nie *ij* w następujących wyrazach: *biologja, biografja, Bion, Pius* i w pochodnych.

y nie *yj* w następujących wyrazach: *tryumf, tryumwirał, witryol* i pochodnych.

ij, yy nie *i (y)* i nie *j* w następujących wyrazach obcych: *fioletek, fioletowy, klient, hijena, chrześcijanin, cyjanek, Tryjest, patryjarcha, patryjota, tryjolet, Syjon (wijatyk w słowniczku)*, a nadto w takich przymiotnikach i rzeczownikach pochodnych od rzeczowników na *-ja*, w których wyraźnie słychać dźwięki wyrażane literami *ij* oraz *yj* np. *austryjacki* (ale *Marjacki*).

Niewątpliwie powyższe spisy wyrazów należałoby znacznie powiększyć, gdyby system ortograficzny prof. Kryńskiego wszedł w powszechne użycie. Opuszczono: *Piar*, mnóstwo wyrazów zaczynających się od *di* lub *dy* (*dioptra* czy *dyoptra* czy *dyjoptra?* i t. p.) i bardzo wiele innych.

W słowniczku znajdujemy jeszcze takie wyrazy: *Adrjatyk, Alcybjades, Antjoch, Arjowist, biblioteka, djeta, Djoklecjan, Egipcjanin, Gabrjel, kabrholet, Ostjacy, Sjam, sjamski, tjara, traktjernia*; otóż nie wszyscy wymawiamy *j* wszędzie tam, gdzie to oznaczono, często istotnie tu słychać *ij, yy*, a natomiast oznaczone w słowniczku: *higjena, hjeroglif, Hjeronim, konjugacja, limonjada* w ustach wielu Polaków mają brzmienie: *higiena, Hieronim, hieroglif, koniugacja, limoniada* t. j. ze spółgłoskami miękkimi *h, ŋ*, a zwłaszcza jeżeli chodzi o spółgłoskę wargową: *wiadukt* nie *wjadukt, Oktawian* nie *Oktanjan, parafianiszczynna* nie *parafjaniszczynna, Polibiusz* nie *Polibjusz*, a nawet w końcowej zgłosce: *Arabia, kopia, akademia*, nie: *Arabja, kopja, akademja* i tak

samo *gubernia* t. j. *gubernia* nie *gubernja*. W tych i podobnych wypadkach niema co się powoływać wyłącznie na wymawianie, gdyż to ulega znacznym wahaniom.

Prof. Balzer (jeszcze o punktach spornych 14) broni pisowni *-ia, -ya*, dowodząc, że pisownia przez *-ja* nie jest fonetyczną i powołując się na samych językoznawców: Małecki uważał te dźwięki za dwugłoski, Przyborowski i Malinowski bronili z tej przyczyny pisowni *ija, yja*, nawet Karłowicz uznawał w r. 1891, że przed *-ja* słychać »jedną dziesiątą« część samogłoski. »Tak więc pytanie, czy wymawiamy *-ia, -ya*, czy *-ja*, jest obecnie co najmniej sporne, i to nie tylko w szerszych warstwach publiczności, ale między samymi lingwistami. Dlatego, choćbyśmy nawet nie chcieli wchodzić w dalsze szczegóły, stwierdzić trzeba, że reforma *-ja* jest przedwczesna«. Według prof. Balzera w końcówkach *ia, ya* »głos *i, y* występuje w stanie redukcji... a dla dźwięków zredukowanych grafika nasza używa tych samych znaków, jakimi dźwięki te określamy także w pełnym ich stanie«. Opierając się na obserwacji własnej wymowy, prof. Balzer dowodzi, że *j* po spółgłosce bezpośrednio nie umiemy wymówić bez pauzy między temi dźwiękami albo też bez pośredniego dźwięku samogłoskowego *i* lub *y* zredukowanego. Prawda, że pisząc *Anglia, Azja*, opuszczamy słyszane w wymawianiu *j* »rozziwowe«, ale według prof. Balzera jest ono »rzeczą podrzędną, przydatkową«, a zresztą jeżeli go nie piszemy w takich wyrazach, jak *szy-i, mo-i, mo-im* (zam. *szy-ji, mo-ji*), to i »pisownię *yja, ija* można snadno porzucić i zastąpić pisownią *ya, ia*«.

Tutaj z prof. Balzerem niepodobna się zgodzić, bo jeżeli się opuszcza *j* przed *i* w nagłosie lub po samogłosce, to nie wypływa z tego, aby je opuszczać po

i, y a przed inną samogłoską; w takim razie moglibyśmy pisać *szya, bie* zam. *szyja, bije*, albo *miałem* zam. *mijałem, bialiśmy* zam. *bijaliśmy*.

Nie wszystkie też dalsze motywy prof. Balzera mają wartość dowodową, niektóre zaś są tylko powtórzeniem argumentów już dawniej ogłaszanych; (są jednak tutaj i spostrzeżenia trafne, np. dlaczego mamy według nowych zasad pisać *Austrja* ale *austryjacki*, choć w tym ostatnim wyrazie nie pada akcent na *y*). W wyrazach *Dania, mania* pisanych przez *ja* pozostawiają reformatorzy *n*, więc znak dla niezmiękczonej spółgłoski, i nie chcą pisać *ń* (prof. Brückner pisownie taką jak np. *Duńja, mańja*, nazywa wręcz ohydną), a więc pisownia *Danja, manja* i z tego względu »nie jest fonetyczna, że nie oddaje zmiękczenia *ń*«. [Możnaby nie kreskować *n* przed *j*, jak go nie kreskujemy przed *i*].

Prof. Balzer oświadcza się przeciwko formom 2 przyp. I. m. *religji, racji* dowodząc, że podobnie do *szyj, zmij* mamy też formy *religij, racyj*, a więc i mianowniki należy pisać: *religia, racya* [właściwie w takim razie powinniśmy pisać *religija, racyja*].

Wreszcie prof. Balzer przechodzi do najslabszego punktu pisowni *-ja*, mianowicie do zgłosek początkowych i środkowych. W tym względzie wśród reformatorów pisowni niema zgody: »Zarysowały się pod tym względem — pisze prof. Balzer — dwie grupy odmiennych poglądów pomiędzy samymi reformatorami. Jedna z nich jest więcej konsekwentną i żąda, żeby odnośne dźwięki w zgłoskach środkowych pisać w zasadzie według tej samej modły, jak i w zakończeniach, zatem: *-ja, -je, -jo, -ju*, dopuszcza jednak pewnych wyjątków na korzyść pisowni *-ia, -ya*, tudzież *-ija, -yja*. Należą tu prof. Brückner i Kryński... Drugą grupę poglądów przedstawiają uchwały areopagu lingwistów: sekcji ortograficznej zjazdu Rejowskiego i Ko-

misyi językowej Akademii Umiejętności: broniąc pisowni *-ja* w zakończeniach, uznają one same, mniej konsekwentnie od tamtych badaczy, że co do zgłosek środkowych zasada ta nie da się zastosować szablonowo«. Prof. Balzer przytacza szereg wyrazów, w których redukcya samogłoski nie nastąpiła, albo nastąpiła w stopniu nieznacznym np. *apryoryczny, dyurnista, hiacynt, hieroglif*; gdy piszemy tu *j*, dokonywamy zmiany wartości dźwiękowych wyrazu. Bardzo dobitnie ujawnia się ten błąd w grupie wyrazów zapożyczonych z greckiego, a zaczynających się od *dya-* oraz w zapożyczeniu z łaciny *dyaryusz*; tylko w dwu dawnych zapożyczeniach redukcya posunęła się daleko: w *dyabeł* i *dyak*. Nawet Słownik Warszawski, choć trzyma się pisowni *-ja*, drukuje: *diorama, diosmoza, dioptryk* (choć właściwszem byłoby *dy-*), ale za to *djeczja, djagram, djagnoza*. Prof. Kryński zaleca pisać *biolog*, ale obok tego *djalog*, skądże ta różnica? W Słowniku warszawskim znajduje się wyraz *bjotył* z dodaniem wyjaśnieniem, że jest to minerał, nazwany tak od uczonego francuskiego *Biota!* »Prof. Brückner każe znowu pisać *tryolet*, ale równocześnie *fjolet*«.

Dalej prof. Balzer podaje kilka przykładów niezgodności między stronnikami pisowni *ja*, »zestawiając zapatrywania prof. Kryńskiego (Kr.), Słownika warszawskiego (Sł.), prof. Brücknera (Br.) i Komisji językowej Akademii (KJ.). Każą tedy pisać: Kr. *tryjolet*, Br. *tryolet*; Kr. *Tryjest*, Br. *Tryest*; Kr. Sł. *fjolek*, Br. *fjołek*; Kr. Sł. *fjolet*, Br. *fjolet*; Kr. Sł. *klijent*, Br. *klient*; Kr. Sł. *hjerarchja*, Br. *hierarchia*; Kr. Sł. *djagram*, KJ. *diagram* lub *dijagram*; Kr. *Syjon* (Syjam), Br. *Syam*, KJ. *Sijam* lub *Syjam*; Kr. Sł. Br. *biologja*, *biografja*, KJ. tak samo albo *bijologja, bijografja*; Kr. Br. *tryumf*, KJ. *tryumf* albo *tryjumf*; Kr. Sł. KJ. *hijena*, Br. *hyena*; Kr. Sł. *patryjota*, Br. *patryota*, KJ.

patryota lub *patryjota*. Zestawienie to w wysokim stopniu pouczające. Przedewszystkiem rzuca ono znamienne światło na charakter i wartość omawianej teorii w całości, nie tylko w zastosowaniu jej do pisowni w środkowych zgłoskach wyrazów, ale także w zakończeniach; wykazuje ono, na jak kruchych i chwiejnych podstawach opiera się twierdzenie, jakobyśmy w zakończeniu słyszeli czysty głos *-ja*.

Wobec nieustalonych poglądów na brzmienie właściwe zgłosek w środku wyrazów należałoby chyba ułożyć możliwie pełny spis wyrazów, któryby wskazywał, jak każdy z nich pisać należy. Ale wtedy dzieci w szkole będą sobie musiały rozsądzać mózgi, żeby się dobrze nauczyć wszystkich wyjątków, a potem trzymać na pogotowiu słownik ortograficzny, żeby »co chwila w wątpliwych wypadkach pouczyć się, jak pisać dany wyraz: *trjolet, triolet, tryolet, trijolet, czy tryjolet!*«

»Przypomnijmy sobie — kończy prof. Balzer — od czego po tamtej stronie zaczęto argumentację: pisownia *-ia, -ya* jest niewygodna i prowadzi łatwo do bałamuctw, bo każe rozróżniać dwa rozmaite głosy w zakończeniu; pisownia *-ja* usuwa te trudności, to »prostota, jednostajność i jasność«. Pięknaż mi jednostajność z pięciu typami, osobliwa jasność i prostota z setkami wyjątków na różne typy rozłożonych!« Pisownia *-ya, ia* jedynie temu wszystkiemu gruntownie zapobiega.

Poglądy prof. Balzera popiera K. Appel, pisząc w Poradniku Językowym z r. 1910: »Ostatecznie pisownia *-ya, -ia* jest poniekąd nawet praktyczną, jako wymijająca trudności; nazwałbym ją tolerancyjną, ponieważ daje względną swobodę różnicom wymawiania jednostek, czy warstw społecznych, a to jest w pisowni rzeczą zasadniczą... Ci, co bronią u nas pisowni

-ya, postępują w ten sposób nie z jakiejś nienawiści »scholastycznej« do joty (najcieńszej z liter), lecz przyjmują ten szczegół jako część integralną systemu racjonalnego skądinąd. Chodzi tu o podtrzymanie ciągłości tradycji w pisowni, o niezrywanie tradycji żywej jeszcze ze świetnych czasów król. Towarzystwa warsz. Przyjaciół nauk i jego Deputacji ortograficznej. Tym względem prawdopodobnie powodowało się między innymi i dzisiejsze Warszawskie Towarzystwo naukowe, stając w pisowni po stronie tradycji i Akademii Umiejętności w Krakowie; postąpiło tak z poczucia obowiązku społecznego, nie z ciemnoty i zacofania. Jeżeli kto powinien bronić pisowni *-ya*, to właśnie prof. Kryński i jego stronnicy — nie dlatego, że ta nowa ewolucja w poglądach mistrza zrobiłaby sensację większą, niż wszystkie poprzednie, lecz dlatego, że właśnie tylko ta pisownia zgadza się z całością jego systemu, który polega na nawiązaniu w pisowni tradycji staropolskich. Dla człowieka niezacietrzwionego w sporach o pisownię jest to konsekwencja oczywista.

Wbrew poglądom prof. Appela rozumowania prof. Balzera dla prof. Szobera nie mają siły przekonywającej przedewszystkiem ze względów na wymawianie, gdyż choćbyśmy przypuścili, że istotnie w *Azja* między *z* a *j* słyszy się jeszcze *y* (*i*) zredukowane, to i w takim razie pisownia *ya, ia* nie byłaby usprawiedliwioną, bo kto oznacza graficznie głoskę »w stanie redukcji«, ten tem bardziej powinien oznaczać zapomocą oddzielnej litery głoskę zupełnie wyraźną, mianowicie spółgłoskę *j*.

M. Rudnicki (Szkoła Polska z d. 25 VIII, 1916 w Lublinie) oświadcza się za pisownią *ya, ia*, gdyż ta 1) jest łatwą dla wszystkich; 2) ludzie, mówiący dialektem ludowym, wymawiający te końcówki dwuzgło-

skowo, łatwiej w literackiej pisowni *-ya, -ia* rozpoznają swoje dwuzgłoskowe *-yjá, -ijá*, aniżeli w literackiem *-ja* (*Francja, Anglja*). Z innych względów broni jej prof. Czubek (W sprawie nowej pisowni), a mianowicie usiłuje stwierdzić obiektywnie, że pisownia *-ja* nie jest fonetyczną: tak np. *Azja* wymawiamy jako wyraz nie dwuzgłoskowy, gdyż między *z* a *j* jest krótki samogłoskowy dźwięk *y*, tworzący ułamek zgłoski, oraz to *-zja* wymawiamy inaczej, niż np. w wyrazie *zjadła*. Popiera to między innymi takim dowodem, że w języku polskim *j* mięczyło poprzedzającą spółgłoskę i samo znikало (np. *burza* z *burja*, *wozę* z *wozję* i t. p.). Ale prof. Czubek nie wziął pod uwagę tego, że prawa językowe mają moc ograniczoną w czasie i w przestrzeni: w języku prasłowiańskim *k* przed *e* wymieniało się na *cz*, ale fakt ten nie zachodził w innych wielu językach, a dziś i my umiemy wymawiać twardo *kelner*, *kedyw*, nie zmieniając tych wyrazów na *czelnera* i *czedywa*.

Na posiedzeniu w dniu 15 lutego 1917 roku członków Akademii oraz przedstawicieli Departamentu wyznań religijnych i oświaty Tymczasowej Rady Stanu w Warszawie oraz galicyjskiej Rady szkolnej prof. Czubek bronił pisowni *-ya, -ia*, dowodząc, że choćby przyjąć pisownię *-ja* w zgłoskach końcowych po akcencie, to pozostaje wątpliwość, jakiej pisowni użyć w środku wyrazów przed akcentem. Istotnie, jeżeli prof. Kryński zaleca pisać: *Austrja* ale *austryjacki*, to według tego powinniśmy chyba pisać: *Austrjak* ale *Austryjaka*, *Austryjakowi*, a także *Austryjaczka*.

Dalej prof. Czubek mówił o trudności zastosowania tej pisowni wogóle do zgłosek stojących na początku i w środku wyrazów, o czym wspomniał też i prof. Passendorfer, wymieniając szereg wyrazów rozmaicie pisanych przez zwolenników pisowni *-ja* np.

dyeta, fortepian, pianino, egzekwie, Hiob, miazmat, wiatyk, wiadukt, syoński, syamski, austryacki, maryacki, maniera, miniatura, inżynier, pionier, kanonier, magazynier i t. d.

Dalej prof. Czubek zwrócił uwagę na to, że w razie przyjęcia pisowni *ja* byłaby konieczna niekonsekwencya przy pisaniu form dopełniacza l. mn. *źmij*, ale *historji*, a także że zerwałby się związek w pisowni imion własnych antycznych *Horacy* — *Horacyusz*, *Wergili* — *Wergiliusz*, który właśnie przy dawnym systemie pisowni zachodzi. Należałoby też innej pisowni używać w wydawnictwach ludowych, gdyż przecież lud wyraźnie wymawia *Maryja*, *Zofija* z akcentem na *y*, i **Akademia** wtedy oświadczyła się za pisownią *-ja*, co znowu niebawem wywołało liczne protesty.

Prof. Brückner kilkakrotnie w sprawie pisowni głos zabierał, ale prawie zawsze tylko przygodnie. Był on jednym z tych, co protestowali przeciwko uchwale Akademii z r. 1891 i bronili pisowni *-ja*, potem w tym ostatnim względzie zmienił zdanie, dowodząc, że należałoby najlepiej wszędzie zachować pisownię cudzoziemską t. j. *ia*. Wkońcu najobszerniej wyłożył swe poglądy w książce, *Walka o język*, wydanej we Lwowie r. 1917, mianowicie w obszernym rozdziale p. t. *Wady naszej pisowni*.

Tutaj na str. 59 autor przedewszystkiem podaje genezę sporu o pisownię *Marya* czy *Marja* i mówi: »Spór ten nie ma najmniejszej podstawy ani znaczenia, ani jakiegoś z umiejętnością związku; pisownia *Marja* odbiega od pierwowzoru mniej potrzebnie, skoroż to słowo (i wszelkie inne podobne) nie polskie; pisownia *Marya* i z pierwowzorem i ze znaczeniem polskiego *y* kłóci się zawzięcie; najlepiej byłoby zachować pisownię pierwowzorową, *Maria*, *Szwecia*, *Asia* i t. d., przecież to słowa obce i nikt ich *Szwecia*, *Aśa*

i t. d. czytać nie będzie, tak samo, jak *Dania* lub *linia* nie czytamy *Dańa*, *lińa*, lecz *Danja*, *linja*. Ponieważ jednak pisowni najodpowiedniejszej i zarazem najdawniejszej, *Asia*, *patriota*, *Triest* i t. d. chyba nie osiągniemy, więc dla milej zgody trzymajmy się już pisowni równie dawnej przez *ia*, *ya*: *Dania*, *Maryja*, pomni, że na zgodzie, nie na pisowni zależy. Piszmy więc raz na zawsze *Maryja*, *Azja*, ale *akademia*, *Dania*, *linia* — chyba wedle ogólnopolskiej zasady: wolność Tomku w swoim domku, boć wszelkie zakusy inaczej, niby w jakiś umiejętny sposób, pisownię *Maryja* i t. d. uzasadniać, są tylko zawracaniem głowy.

»Na oburzenie jotowców, t. j. broniących uparcie pisowni *Marja*, *Azja* i t. d. odpowiemy snadnie, żeć sami już krzywdzą jotę, pisząc *nadziei*, *moi* i t. d., choć wymawiamy wyraźnie *nadzieji*, *moji*, więc joty nigdy przed *i* nie piszą, choć ją wymawiają. Dalej, że sami z sobą się kłócą. *Austrja*, *tryumf*, *patryjota* brzmią jednako, ale jotowcy piszą je trojako: *Austrja*, *tryumf*, *patryjota*; piszą dalej najniepotrzebniej *hijene*, *klijenta*, *fijolek*, *Syjon* (por. pisownię *moi*) i muszą najrozmaitsze smażyć przepisy, aby wybrnąć z zamieszania, wpadając w coraz gorsze; każą przecież pisać *Austrja*, ale *austryjacki*!! Niechżeż się nie dziwią, że na takie zamieszanie my znowu nie myślimy się pisać. Prof. Brückner rezygnuje z zasady: pisz, jak wymawiasz, dowodząc, że zasady tej w ogólności się nie trzymamy; według niego: wymawiaj, jak chcesz, ale pisz jednako ze wszystkimi.

Na *ankiecie*, zwołanej we Lwowie w r. 1917 w sprawie pisowni polskiej, znaczną przewagą głosów oświadczoneo się przeciwko uchwalonej przez Akademię pisowni *-ja*, a to mianowicie z przyczyn następujących:

1) Sami zawodowi badacze języka polskiego (Małeckie, Malinowski, Krezek, Appel, Rudnicki) stwierdzili,

że »dzisiaj jeszcze także w wymowie warstw wykształceńszych głos *i* (*y*) daje się wyczuć lubo w kształcie głosu zredukowanego«, a zatem i w piśmie pomijać go nie należy. [Na to jednak możnaby odrzec, że i głosu *j* w piśmie nie należałoby pomijać].

2) W wyrażeniach *odjazd*, *dar już* »między *j* a poprzednią spółgłoską jest cezura zgłoskowa, stwarzająca możliwość odrębnego wymówienia obu sąsiednich spółgłosek, podczas gdy w wyrazach pisanych przez *-ja* w miejscu tem cezury zgłoskowej niema (*prozo-dja*, *Dar-jusz*). Pisownia *-ja* musiałaby konsekwentnie prowadzić do zgoła niefortunnego, etymologii przeciwnego rozdziału zgłosek w wymawianiu i pisaniu: *prozo-dja*, *Dar-jusz*, *Austr-ja*, *maestr-ja*, *Serg-jusz* i t. p. i byłaby tak samo nieusprawiedliwioną, jak cezury: *koch-am*, *przest-ac* i t. p. [Tu zauważyć trzeba, że nie zawsze w złożeniach przed *j* jest cezura zgłoskowa np. *zjazd*, *zja-dłem*. Jeżeli kto powie, że tu między *z* a *j* istnieje rodzaj krótkiej pauzy, to znowu możnaby bronić poglądu, że skoro tej pauzy tu nie oznaczamy i piszemy *zj*, w takim razie z równą racją możemy nie oznaczać w piśmie i owego zredukowanego *y* lub *i* w *Azja*, *lilja*].

3) Pisownia *-ja* usuwa z budowy wyrazu głos *-i* (*-y*) zarówno w osnowie przyjętego wyrazu obcego istotny, jako też w dawniejszym naszym (do XVI w.) powszechnym, a dzisiejszym ludowym języku w pełni, teraz zaś w wymowie warstw wykształceńszych w stanie zredukowanym występujący, pomimo iż głos ten także i w naszym języku jest istotnym składnikiem wyrazu; w jego zaś miejsce wysuwa podrzędny, bo tylko dla uniknięcia rozziwu między samogłoskami (*i-a*, *y-a*) niegdyś usunięty głos *j*. [Z punktu widzenia etymologicznego ważniejszym wydaje się znak dla zredukowanego *i*, *y*, natomiast z punktu widzenia fone-

tycznego ważniejszym jest znak dla wyraźnie słyszanego *j*. Końcowe zdanie tego punktu uchwał ankiety zaznacza, że w pisowni *-ja* zachowuje się znak dla *j* »mimo że po rzekomym zaniku pierwszej samogłoski (*i*, *y*) odpada racya bytu głoski rozziewowej«. Ta ostatnia uwaga jest zupełnie nieuzasadniona: jeżeli przyczyna jakaś wywołała pewien skutek, to nie zawsze z jej usunięciem da się i skutek usunąć: np. tyle mamy wyrazów zakończonych na spółgłoskę miękką, mimo że przyczyna tej miękkości znikła np. *idź* z dawnego *idzi*, *być* z dawnego *byci*, otóż *i* znikło, a nie mówimy: *id*, *byt*; łacińskiemu *duo* odpowiada polskie *dwa* prasł. *dwa*, gdzie *v* ma taką samą rację bytu, jak *i* w wyrazie *lilija*; *z* (t. j. dawne *u*) znikło, a mimo to spółgłoska »rozziewowa« *v* została].

4) Pisownia *-ja* nie tłumaczy dostatecznie form na *-yjny*, *-ijny*, *-yjski*, *-yjka*, *-ijka*. [Ale także nie tłumaczy ich i pisownia *-ya*, *-ia*, gdyż sufiksami są: *-ny*, *-ski*, *-ka*, nie zaś *-jny*, *-jski*, *-jka*; skądże więc tu się wzięło *j*?].

5) Pisownia *-ja* w typie *Dania*, *mania* wobec trudności nadania mu kształtu *Dañja*, *mañja*, który sami zwolennicy reformy uważają za ohydny (Brückner), zmusza do przyjęcia kształtu *Danja*, *manja*, który, odciągając w całości od zasadniczego punktu wyjścia zwolenników reformy, stwarza jaskrawą sprzeczność między wymową a pisownią. [Zarzut ten tylko dlatego ma wagę, że skierowany jest przeciwko sposobowi pisania, który ma być »fonetycznym« t. j. odpowiadającym wymawianiu. Stronnicy tego sposobu mogą bronić się tem, że ich sposób pisania w stopniu wyższym, niż inne sposoby, zbliża się do właściwego wymawiania. Zresztą można postawić zasadę, że *ñ* nie kreskujemy przed *j* tak samo, jak przed *i*].

6) Przyjęcie pisowni *-ja* wymaga nawet po stronie jej zwolenników licznych ustępstw na rzecz in-

nych typów. [Według mego zdania jest to zarzut najważniejszy: pisownia *-ja* może wystarczyć potrzebom tylko w końcowych nieakcentowanych zgłoskach, natomiast nie wystareza w zgłoskach wszelkich innych, gdzie zasada fonetyczna wywołuje zupełny chaos i prowadzi do tworzenia długich wykazów wyrazowych, do posługiwania się co chwila słownikiem ortograficznym. Istotnie tutaj pisownia *-ia*, *-ya* usuwa to zamieszanie, sprowadzając wszystko do jednolitej zasady ortograficznej].

7) Ankieta zwraca uwagę właśnie na trudność ustanowienia określonych przepisów, jakiej ortografii (*ja*, *ia*, *ija* i t. d.) trzymać się trzeba w środku wyrazów, oraz na niezgodność faktyczną, jaka zachodzi w poszczególnych zapatrywaniach na pisownię oddzielnych wyrazów u stronników pisowni *-ja*. [Tu można dodać, że przepisy takie z góry należy uznać za niemożliwe do ułożenia tak, aby przewidziały wszelkie możliwości, np. prof. Kryński zaleca pisać *Austrja* ale *austryjacki*; pytamy, jak należy pisać nazwę mieszkańca Austrii? zapewne *Austrjak*, a w innych przypadkach: *Austrjaka*, *Austrjakowi* (jak mianownik, mimo że *strja* w zgłosce środkowej), czy też *Austryjaka*, *Austryjakowi* (jak *austryjacki*) ze względu właśnie na pozycję zgłoski?].

8) Pisownia *-ja* musi w rozlicznych razach prowadzić do zniekształcenia tekstu naszych utworów poetyckich. [W tym punkcie mam inne zdanie, które poniżej będę się starał uzasadnić].

9) Z uznania zasadności pisowni *-ia*, *-ya* wypływa też konsekwencya, że 2 przyp. l. mn. odnośnych wyrazów winien mieć końcówkę *-ij*, *-yj*, nie *-ji*: *religij*, *koncesyj*. Konieczność uznania tej zasady jest tem większa, że jednakowa końcówka w 2 przyp. obu liczb rodzi niejasności i dwuznaczności. [Stanowisko niezu-

pełnie słuszne: końcówka dopełniacza liczby mn. *-ij*, *-yj* wypływa konsekwentnie tylko z pisowni *-ija*, *-yja* *żmija* — *żmij*, *szyja* — *szyj*, *religija* — *religij*, *koncesyja* — *koncesyj*; stąd też należałoby specjalnie ją wyjaśnić zarówno przy pisowni *-ia*, *-ya*, jako też i przy pisowni *-ja*].

Ostatni głos sprawie joty poświęcił prof. **A. Passendorfer** w broszurze p. t. *W sprawie nowych zasad pisowni polskiej*. Lwów 1917. Autor, doświadczony pedagog, o ostatniej uchwale Akademii pisze: »Oceniając tę sprawę ze stanowiska dydaktycznego, twierdzę z całą siłą przekonania, że załatwiono rzecz zbyt szybko i dorywczo. Bo jeżeli sama Akademia orzekła z taką bezwzględną stanowczością, że zasady pisowni muszą być ze względu na szkołę i praktyczność jednolite, jasne i proste, to któż z pedagogów stwierdził na podstawie praktyki szkolnej, że nowe prawidła, a zwłaszcza pierwszy punkt »Zasad«¹⁾ odpowiada tym warunkom?« Autor dalej wskazuje, że »w pisowni zgłosek początkowych i tematowych panuje w Warszawie i całym Królestwie niesłychane zamieszanie«. »Twierdzę — mówi dalej — i mogę dowieść, że niema w Warszawie dwóch czasopism, dwóch literatów, dwóch lingwistów i filologów, dwóch nauczycieli, niema dwóch ludzi inteligentnych, którzyby początkowe i tematowe zgłoski tych wyrazów jednako pisali«. W przypisku czytamy: »Materiały, których tylko część niżej podaję, zebrałem już przed kilku laty, ale milczałem, nie chcąc sprawiać przykrości tym, których wysoko cenię i którym wiele zawdzięczam. Rozumowałem zresztą tak: jeżeli Warszawianie mimo uchwał

¹⁾ O pisowni takich wyrazów, jak: *kolacja*, *lilia*, *biograf*, *dyalekt*, *hiacynt*, *patryarcha*, *tryumf* i t. p.

Akademii Umiejętności w r. 1891 nie chcą się rozstać z ukochaną jotą, to niech się nią dalej zabawiają — nikomu to nie przynosi szkody, chyba im samym. Ale dziś milczeć mi nie wolno, bo oto ta sama »Warszawianka« przybrana w królewską purpurę najwyższej naszej instytucji naukowej, kroczy ku szkołom poznańskim i galicyjskim; anarchia ortograficzna grozi zalewem wszystkim ziemiom polskim — więc dziś milczeć mi nie wolno ze względu na dobro młodzieży szkolnej«.

W dalszym ciągu autor przytacza liczne dowody swego twierdzenia, więc przykłady nieustalonej pisowni wyrazów typu: *kanonier*, *maniera*, *egzekwie*, *brewiarz*, *prawosławie*, *gubernia*, *koroniasz*, poczem przechodzi do pisowni zgłosek początkowych, o której mówi, że przedstawia się wprost rozpaczliwie: »Słow. Warsz. *Hjob*, *Hijob*, Kryńs. *Hiob*. Trzech autorów i trzy sposoby pisania — to trochę za dużo! Gdym się zapytał p. prof. Kryńskiego o przyczynę niejednorodności pisowni, odpowiedział mi wielce szanowny i zasłużony badacz języka, że stało się to podczas nieobecności jego w Warszawie. A więc wątpliwości, które nastreca ta tak szumnie zalecana pisownia »warszawska«, rozstrzygnąć może tylko sam mistrz ortografii — a oto wszelkich tego rodzaju wyjaśnień udzieli bez zajknięcia na podstawie uchwał Akademii z r. 1891 każdy dobry uczeń z IV klasy ludowej«.

Następują w dalszym ciągu szeregi wyrazów, pisanych na sposób warszawski w sposób różny np. *hjacynnt*, *hijacynt*, *gjaur*, *giaur*, *djeta*, *dyjeta*, *fioki*, *fjoki*, *grubjanin*, *grubijanin*, *krjolit*, *kryolit*, *mjazmat*, *miazmat* i t. d., przyczem uwaga: »Oto są owoce tej tak szumnie zachwalanej pisowni »warszawskiej«! Czyż wobec takiego stanu rzeczy można z poważną miną mówić o jakichś »zasadach« pisowni, lub o systematycznej nauce orto-

grafii w szkole?« Autor wyjaśnia, że nie występuje w roli zjadliwego krytyka, lecz jako wyrozumiały i pobłażliwy sędzia, dodając: »pobłażliwy dlatego, bo i ja przed kilku laty zamierzałem dać Warszawianom w upominku słownik ortograficzny, oparty na ulubionej przez nich jocie — znam więc dobrze wszystkie mateczniki i wilcze doły pisowni warszawskiej. I ja byłem farysem! Z prawdziwie młodzieńczym zapałem i wielkim rozpędem puściłem się w ten bezdrożny step ortograficzny, ożywiony nadzieją, że to, czego inni dokonąć nie zdołali, ja osiągnąć potrafię. A choć zaraz w pierwszych dniach mej karkołomnej podróży zastąpiły mi drogę cienie trzech »Hjobów«, pięciu braci »pionierów« i tym podobnych »fortepjanistów«, nie upadłem na duchu. Niestety po kilku miesiącach daremnych wysiłków wróciłem z tej podróży zniechęcony i srodze rozczarowany. Bo oto gdy po zebraniu materiału postanowiłem sprawę pisowni wyrazów obcych ująć w pewne ściśle określone zasady, poczęły się piętrzyć takie coraz to nowe nieprzełamane trudności, że musiałem dać za wygraną i przerwać pracę«.

Przechodzi potem autor do krytyki uchwalonej ostatnio przez Akademię zasady, według której wyrazy obce ze względu na pisownię zgłosek początkowych i tematowych dzielą się na 4 grupy, które tu oznaczymy przez typy: 1) *biologja*, 2) *fijolek*, 3) *djabek*, 4) *Priam* albo *Pryjam*.

Otóż często niewiadomo, do jakiej grupy dany wyraz zaliczyć: dlaczego np. *diagnozę* zaliczono do I a *dialekt* lub *dyjalekt* do IV grupy? Wyrazy II grupy mają się pisać przez *ij*, *uj* w »wypadkach niewątpliwej wymowy«, a przecież każdy ma swą własną wymowę niewątpliwą, jeśli się więc nią ma kierować, »to *pijus* z propinacyi narzuci natychmiast swą wymowę *Piusowi*, a jeżeli nie, to z pewnością w następnem zada-

niu spotkam się z *fijoletem*, *bijologią*, *bijografią*, *hijacyntem* i t. p.«. »Co krok nowa lamigłówa« będzie się uczniom nasuwać, bo choć »podział na grupy oparty na zasadzie fonetycznej i etymologicznej«, to jednak nie można znaleźć żadnego probierza, żadnej ściślej miary oceny, »do których wyrazów stosować należy zasadę etymologiczną, a do których fonetyczną«. Wobec tego zapowiedź, że »Komisya językowa decydować będzie przy każdym wyrazie z osobna, jak go należy pisać, a tem samem, do której grupy będzie włączony«, brzmi »żałobnie i groźnie«, »żałobnie dla nas starszych, groźnie dla uczniów. A ponieważ zasada »niewątpliwej« wymowy — jak to wyżej zaznaczyliśmy — jest także bardzo wątpliwej wartości i bardzo zawodnym probierzem, przeto sens moralny nowych zasad jest taki: jeżeli chcesz pisać ortograficznie, t. j. zgodnie z uchwalonemi zasadami, to musisz wbić sobie w pamięć, do której grupy odpowiedni wyraz wcielono, i jak go należy pisać«. Wyrazy takie autor oblicza na 100 do 200.

Natomiast według prof. Passendorfera »uczeń nabiera wprawy w pisaniu wyrazów obcych według dotychczasowych zasad (to jest według uchwał Akademii z r. 1891) zupełnie bezwiednie, bez żadnego wysiłku — a co najważniejsze pisze według tych zasad przez całe życie, chociażby słowniki ortograficzne znał tylko z wystaw księgarskich«. W przeciwnym zaś razie, t. j. gdy uprawia pisownię »warszawską«, nie jest pewien, czy pisać: *amoniak* czy *amonjak*, *manjak* (bo *manja*) czy *maniak*, *maniactwo* (bo taka jest jego wymowa »niewątpliwa«), *Mołdavianin* czy *Mołdawjanin* (bo wyrazy: *Mołdawja* i *Warszawianin* będą mu dawać sprzeczne rady) i t. d.

»Jak uczyć i jak nauczyć młodzież szkolną pisowni wyrazów obcych w zgłoskach początkowych i te-

matowych? Na to pytanie raczą nam odpowiedzieć twórcy lub zwolennicy nowych zasad, bo ja — pisze autor — wobec tego zagadnienia dydaktycznego stoję zupełnie bezradny. Nie dlatego bezradny, jakobym ustawicznym powtarzaniem i grozą złych not nie potrafił wtłoczyć w głowy uczniów nowego sposobu pisania stu wyrazów, podzielonych na cztery grupy, ale dlatego, że nowe zasady (według uroczystych zapewnień reformatorów pisowni) mają ułatwić i uprościć naukę ortografii. Otóż ja tego łatwiejszego, cudownego sposobu dydaktycznego nie znam i mimo wszelkich wysiłków wymyślić dotychczas nie mogłem.

Wkońcu podaję słowa autora, umieszczone w przypisku na str. 6: »Wprost pojąć nie mogę, dlaczego nikt przede mną nie uchylił tej różowej zasłony, którą obrońcy pisowni »warszawskiej« tak starannie zakryć usiłują obraz straszliwego zamętu, panującego w pisowni wyrazów obcych«. Zasłoną tą jest twierdzenie, że pisownia »warszawska« jest prostą i łatwą, bo przecież prościej jest pisać *-ja* niż *-ya* lub *-ia*, zależnie od poprzedniej zgłoski. Ma się tu jednak tylko na uwadze końcówki w jedynym typie wyrazów *Azya*, *Azja*, pomija się zaś wszystkie inne typy, które właśnie nastroczają największą trudność do rozstrzygnięcia i nikt z obrońców joty dotychczas radykalnie trudności tej rozstrzygnąć nawet nie próbował.

2. Tym, tem, tymi, temi.

Pierwszy Januszowski (Nowy Karakter r. 1594) zalecał systematyczne rozróżnianie końcówek *-ym*, *-ymi*, *-em*, *-emi* według formy mianownika. Zasady tej nie sformułował wprawdzie, ale tylko objaśnił ją przykładami, z których widać, że w liczbie poj. rozróżniał rodzaj męski od nijakiego, a w mnogiej formę przymiot-

nika przy rzeczownikach męskich osobowych od formy przymiotnika przy wszelkich innych rzeczownikach. A więc zaleca on pisać: »*Miłosierny człowiek*, stądże *miłosiernymi bądźcie*, ale kiedy rzekę *miłosierné uczynki*, tedy też *miłosiernémi uczynkami*«. Dalej jeszcze daje przykłady: »*z obłudnymi sprawy nie mieć* ale: *obłudné myśli* — *obłudnémi myślami*; *prawdziwymi świadkami* ale *prawdziwémi rzeczami*, *cudzémi przygodami*, *cudzémi prawami*«.

Tak samo w traktaciku o ortografii polskiej, przy gramatyce łacińskiej Ursyna w wydaniu z r. 1698: »*Z łaskami obfitemi żyć*; czemu nie *obfitými*? bo sobie trzeba formować mianuiący spadek: *te łaski obfite*. Przeciwnie zaś weźmij słowá te: *Z sługami życzliwymi dobrze pánu*, w tym słowku *życzliwymi* już nie *e* ale *y* pisać się powinno, bo pochodzi od mianuiących słów lubo w máley liczbie *sługá życzliwy*, lubo w wielkiej *słudzy życzliwi*«.

Tęże zasady trzymał się Szylarski w Gram. z r. 1770. W przykładach na deklinacye podaje formy: *tym Stanisławem*, *tym podkomorzym*, *wojskim*, *tym grobem*, *tym dzwonem*, *o tym Stanisławie*, *o tym podkomorzym*, *wojskim*, *w tym grobie*, *dzwonie obok*: *tém dziecięciem*, *o tém zwierzęciu*, *tém czołem*, *o tém czole* i t. p. *Tymi Stanisławami*, *podkomorzymi*, ale *temi grobami*, *temi dzwonami*, *temi zwierzętami*, *temi czołami*, *temi radościami*, *temi historyami* i t. d. oraz w deklinacyi przymiotników (str. 45): *ten długi* — *tym długim*, *o tym długim*; *to długie* — *tém długiem*, *o tém długiem*; *ci dłudzy* — *tymi długimi*; *te długie* — *témi długiémi*. Ale u niego także, jak i u Januszowskiego nie znajdujemy na to wyrażnie sformułowanej zasady. Forma *tém* stale się pisze przez *é* kreskowane, co zachowano przez czas długi w gramatykach aż do Małeckiego. W liczbie mn. *témi*,

niemi, ale też i bez oznaczenia kreski nad *e*, zwłaszcza po Kopczyńskim.

Kopczyński, »Grammatyka dla szkół narodowych«, wydana w r. 1778: *On — nim* w narzędniku i miejscowniku: *ono — niem* również w obu tych przypadkach; *oni — imi, nimi*, a natomiast *one — iemi, niemi*. Nadto w tekście są miejsca stwierdzające, że formy na *-imi, -ymi* Kopczyński zachowywał tylko dla przymiotników, ściągających się do *osobowych* męskich rzeczowników w liczbie mnogiej; dlatego też na str. 9 pisze: »*między łacińskimi a polskimi przymiotnikami*«, a na str. 6 wyjaśnia, że »same imiona ludzi w liczbie mnogiej zachowują swój rodzaj (męski), imiona zaś zwierząt biorą rodzaj żeński«, co należy rozumieć, że przybierają te same końcówki, które służą rodzajowi żeńskiemu. To też na str. 26 znajdujemy ustęp, który bez tego zastrzeżenia wydaćby się musiał dziwnym: »Czwarty przypadek w imionach rodzaju żeńskiego iest taki iak pierwszy np. *króle, wilki, przyjaciół*; w imionach rodzaju męskiego iest taki iak przypadek drugi: *królów, ptaszków, przyjaciół*«.

Kopczyński w Grammatyce z r. 1817 daje następujące przykłady na te końcówki: »*Bawić się cudzemi domami. Już po moim domu. Leci ptak nad moim domem*« (str. 54—5). »*Jaki? polski: iakim? polskim; w iakim? w polskim. Jakie? polskie; iakiem? polskiem; w iakiem? w polskiem. Jacy? polscy; iakimi? polskimi. Jakie? polskie; iakiemi? polskimi*« str. 75; jedne są uważane za męskie, drugie za żeńskie, ale do tych ostatnich na str. 44 zaliczono nawet męskie osobowe, o ile mają końcówki męskich rzeczowych np. *króle, pany, tyranny, uczni, rolniki* i to samo na str. 43 z dodaniem męskich imion żywotnych: »Imiona, znaczące płeć męską np. *król, ptaszek* przechodzą niekiedy w liczbie mnogiej do rodzaju żeńskiego, mówiąc: *sprawiedliwe*

króle, leśne ptaszki zamiast *sprawiedliwi królowie, leśni ptaszkowie*«.

Trąbczyński we współczesnej z pierwszą Grammatyką Kopczyńskiego *Grammaire raisonnée ou principes de la langue polonaise*, Warszawa 1778, radził odróżniać według rodzajów końcówki wszystkich przypadków liczby mnogiej: *dobrzy, dobrych, dobrym, dobrymi, dobre, dobrech, dobrem, dobremi*. Przypomina to Mroziński w *Rozprawach Deputacyi* str. 447.

Feliński (str. LXXVI i n.) zajmuje się przedewszystkiem formami narzędnika i miejscownika liczby poj.: »Przymiotniki lub zaimki rodzaju męskiego wszystkie się kończą zawsze na *im* lub *ym* np. *moim królem, tym pałaszem, dobrym poetą, w złym stanie, jest to mój przyjaciel, zgodzę się z nim*. Przymiotniki lub zaimki rodzaju tylko nijakiego w przypadku szóstym i siódmym liczby pojedynczej kończą się na *ém* zawsze z kreską np. *tém przedsięwzięciem, mém zdaniem, krnąbrném dzieckiem, srogiém okrucieństwem, w samém szczęściu, jest to dziecko, nie sprzeczaj się z niem*. Przyłączyć tu trzeba: *to, co, samo, wszystko* i t. p. kładące się rzeczownie, albo biorące się za przysłówki, np. *o tém, po czém, tém samém, we wszystkiém, wtém, niezewszystkiém, stémwszystkiém*. Zdaje mi się jednak, że pod to ostatnie prawidło nie podpadają spójniki *im, tym* np. *im jaśniej, tym lepiej*. Tu bowiem wyraz *tym* nie powinien się uważać jak pochodzący od *to*, ale jak część mowy nieodmienna. *Im, tym* powinno sobie odpowiadać, jak sobie odpowiada np. *czém, tém; kim, tym*. Sposób taki pisania przeciałby nawet zdarzającą się niekiedy obojętność¹⁾. Co innego znaczy np. *w tém szczęśliwszém położeniu rzeczy król nadjechał*; a co innego: *w tym szczęśliwszém położeniu były rzeczy, im bardziej* i t. d. Co in-

¹⁾ To jest dwuznaczność.

nego znaczy: *na tém większe jego szczęście*; co innego zaś: *na tym większe jego szczęście dzień zabłysnął*. Używanie *czém, tém* zamiast *im, tym* jest podobno zwyczajem tylko prowincyi wielkopolskich. nie wiem czy nie nagannym. Dobrze się mówi np. *czém wojował. tém zginął*, ale niedobrze: *czém wyżej, tém widoczniej*; lepiej jest przynajmniej: *im wyżej, tym widoczniej*, jak powiedział Krasicki.

»Pisząc o przypadkach zakończonych na *em, ém*, lub też na *im, ym*, opuścić mógłbym (co wszystkim jest wiadomo), że w liczbie mnogiej przypadek trzeci nigdy u nas nie przybiera *e* ani *é*, lecz we wszystkich rodzajach kończy się zawsze na *im* lub *ym*.

Co się tyczy narzędnika liczby mnogiej, Feliński zajmuje to samo stanowisko, co Januszowski, Szylarski i Kopeczyński, t. j. uważa za prawidłowe końcówki *-imi, -ymi* tylko dla przymiotników i zaimków odnoszących się do form osobowych męskich np. *księża, z którymi*, nawet wtedy, gdy z rzeczownikiem męskim występuje żeński, np. *mąż i żona byli przeciwnymi*, a wreszcie, gdy imiona zwierząt ukazują się w takiejże formie osobowej np. *wilcy, z którymi, tygrysi lub psi byli tak dzikimi*. Poza tem we wszystkich innych wypadkach uznaje tylko końcówkę *-emi* więc: *cnotami wielkiemi, dziećmi mojemi, oczyma bystremi, temi dębami, tygrysami żarłocznemi, wiele było psów, z którymi*; wreszcie nawet gdy imiona osobowe występują w formie nieosobowej lub rzeczowej np. *bogi były nieprzebraganemi, wytepił chrześcijany, z którymi..., waleczne to męże, idźmy za niemi*; słowem według reguły: *dobrzy — dobrymi, dobre — dobremi*.

Jakubowicz, Grammatyka, Wilno 1823, pisze *kim, czém; on — nim, w nim, ono — niém, w niém, oni — nimi, imi, one — niemi, iemi* (str. 131—2), *drogi — drogim, cieńki — cieńkim, miły — miłym, orli — orlim* (str.

153), *ubodzy — ubogimi, ubogie — ubogiemi* (str. 157). W tomie II, w części V, poświęconej pisowni, mówi tylko o końcówce *-ém* liczby poj. rodz. nij. oraz: »Takoż w spóynikach: *tém, zatém, potém, przytém, czém*«. W przypisku polemizuje z Felińskim, mówiąc, że gdyby pisać: *czym, tym*, to należałoby też tak samo oddawać i złożone: *zatytm, potym, przylytm*. Na końcu zaznacza, że »zamiast *czém* lepiej się mówi *im*«, więc w tym ostatnim wyrazie nie broni pisowni »*iem*«.

Muczkowski, Gr. r. 1825 str. 84, zachowuje wszystko po dawnemu: w l. poj. *ym, im* męskie, *ém* nijakie, po czem powtarza dotychczas przez wszystkich przyjmowany pogląd, że »rzeczowniki zwierzęce i nieżywotne (męskie) tudzież z ludzkich nijakie są w l. mn. zawsze r. żeńskiego; przeto przymiotniki dwie tylko mają formy liczby mnogiej: na r. męski, która tylko do ludzkich imion mężczyzn [*ymi, imi*], i na żeński, która do wszelkich innych należy« [*emi*].

Mroziński, Odpowiedź 192, pisze »O rodzajach w polskim języku«, gdzie występuje przeciw twierdzeniu Kopeczyńskiego, jakoby w liczbie mn. imiona zwierzęce rodzaju m. przechodziły pospolicie do rodzaju żeńskiego. Sam Mroziński w Pierwszych Zasadach ten rodzaj liczby mnogiej nazwał nijakim, w Odpowiedzi zaś pisze: »w liczbie pojedynczej mamy trzy rodzaje: męski, żeński i nijaki, w liczbie zaś mnogiej mamy dwa rodzaje: męski i drugi, który względu na płęć wcale nie zwraca«. Dla pierwszego uznaje końcówkę *-ymi (-imi)*, dla drugiego *-emi*.

Innemi słowami ale w gruncie rzeczy tak samo przepis ten sformułował w drugim wydaniu Grammatyki (w Krakowie r. 1836) Muczkowski: »Zakończenia w narzędniku liczby mn. *imi, ymi* używa się, gdy przymiotnik połączony jest z rzeczownikiem osobowym męzkim np. *z ubogimi synami, z dobrymi panami*; za-

kończenie zaś *emi* służy dla przymiotników, stojących przy nieosobowych męzkich, jako też i przy innych jakiegobądź rodzaju rzeczownikach np. *dobremi końmi, pilnemi uczennicami, gładkiemi słowami* (str. 87).

Brodziński oświadczał się za formą *-em* przynajmniej dla rodzaju nijakiego: w Rozprawach i wnioskach 372 mówi: »Upowszechnione od Kopezyńskiego pisanie *mojém smutném*, zamiast od dawna i stale używanego *moim, twoim* (sercem) dziś zupełnie się ustaliło. Jest to jeden z dowodów, iż język naturalnie dąży ku piękniejszemu wysłowieniu«. W dalszym ciągu oświadcza się Brodziński za jedną końcówką *emi* dla wszystkich rodzajów w liczbie mnogiej, uzasadniając to różnemi względami: »Jeżeli zaimek *tymi* ostrzegać ma, że nazwiska *Zajączkami, Wilczkami, Odyńcami* nie co innego, tylko ludzi oznaczają, jakże o tem ostrzeże, gdy mu te nazwiska bez zaimków i przymiotników wspomnieć wypadnie? Jest to dziecinne usiłowanie chcieć wynajdywać bogactwo i precyzyą w formach języka, gdzie ich niema«... »Nadto mówiąc *tymi Mirskimi*, niezupełnie wyrażności myśli pomogę, gdyż przeto nie oznaczę jeszcze, czy mówię o samych tylko mężczyznach, czy też razem i o kobietach. Precyzya, do połowy tylko doprowadzająca, nie jest precyzyą«... »Samo znaczenie wyrazów wskazuje mi ich rodzaj: na cóż mam sądzić *bogów głuchymi, boginie głuchemi, a Jonisza z Junoną także głuchymi?*« Przytoczywszy za Fełińskim, iż są przypadki, gdzie pisanie *emi* lub *imi* jest obojętne, a nawet że Albertrandy był temu różnieniu przeciwny, Brodziński pisze: »Możnaby dodać, iż temu przeciwną jest większa część narodu i nie znam żadnego Polaka, któryby te prawidła w mówieniu ściśle zachowywał«. Pisarze »późniejsi aż do ustalenia się Grammatyki Kopezyńskiego dążyli w tym względzie do jednostajności i do piękniejszego wysło-

wienia i coraz więcej *imi* i *yimi* znikalo«. Tym sposobem widać, czego Brodziński wyraźnie nie powiedział, że w jego uszach końcówki: *em, emi* piękniej brzmiały od końcówek *ym, yimi, im, imi*. To też zalecał on pisać i w koniugacyi czasowników na *-ić*: *nosimy, słyszemy* (str. 372), bo tu mówiący wszędzie jeżeli nie otwarte, to ścieśnione *e* wymawiają

Brodzińskiemu odpowiada **Mroziński**. Wskazuje on najprzód na fakty historyczne: twierdzi, że w w. XVI narzędnik i miejscownik r. m. i n. jednakowo kończono na *-im, ym*, przypomina, że o odróżnianiu rodzajów gramatycy polscy aż do Szylarskiego nic nie wiedzą: Stojeński, Rotter, Knapski, Mesgnien, Wojna, Malicki, Schlag, Moneta używają tylko końcówki *im, ym*, a więc nowsi gramatycy (Szylarski i Kopezyński) nie znaleźli form na *em* w zwyczaju narodowym, ale je sami utworzyli. Nagromadziwszy tyle argumentów przeciw nowej pisowni, Mroziński mówi (str. 444): »Z tem wszystkiem, chociaż w polskim języku rzeczowniki rodzaju nijakiego nie mają w 6-ym i 7-ym przypadku oddzielnej rodzajowej cechy, od pół wieku jednak, to jest od czasu wydania Grammatyki Narodowej, upowszechnia się w tych przypadkach, jeżeli nie w mowie, to przynajmniej w piśmie, oddzielne zakończenie rodzaju nijakiego (*piękném, wielkiém*). Pisarze terażniejsi odróżniają w nich dosyć troskliwie rodzaj nijaki od rodzaju męskiego. Przyznać nawet należy, że zakończenie *ém* chociaż mniej sprzyja harmonii języka¹⁾ (*wielkiém oknem, czarném ziarnem*), często jednak, szczególnie w zaimkach przyczynia się do wyrazistości mowy«.

Co się tyczy liczby mnogiej, to tu Mroziński naj-

¹⁾ Inne więc poczucie harmonii miał Mroziński, a inne Brodziński.

przód mówi, że w dawnych czasach końcówki się mieszały: *dobrymi* lub *dobremi*, *białymi* lub *białemi*. Stojęński, Mesgnien, Malicki, Schlag, Moneta kładli na wszystkie trzy rodzaje końcówkę *imi*, Wojna — *emi*, ale ten dodaje, że niektórzy piszą *yimi*, *imi*. Rotter pisze jednostajnie: *dobrymi*, *wielkimi*, *naszymi*, ale też gdzieindziej przez wszystkie rodzaje *naszemi*; Krumpholz zostawia do woli każdego, czy chce przez wszystkie rodzaje pisać *dobrymi*, czy *dobremi*. Teoretyczne jednak te rozważania u Mrozińskiego ustąpiły pierwszeństwa względem na przyzwyczajenie piszących do rozróżnienia końcówek: »Naród już od pół wieku jest do niego przyzwyczajony i chociaż terażniejsi pisarze często mylnie używają rodzajowych zakończeń 6-go przypadku, zdaje się jednak, że wszyscy chcą je pisać podług prawideł Grammatyki Narodowej. Uwagi Brodzińskiego mogą używaną od pół wieku formę zachwiać, lecz mniemam, że Towarzystwo Przyjaciół nauk, które tylko wątpliwości, pochodzące z rozróżnionej ortografii powinno rozstrzygać, nie może powstać przeciw zgodnemu zwyczajowi«.

Deputacya w sprawie końcówek przymiotnikowych i zaimkowych ograniczyła się do wniosku, dotyczącego narzędnika liczby mnogiej; oczywiście przeto rozróżnianie rodzajów w narzędniku i miejscowniku liczby pojedynczej: *dobrym ojcem*, *dobrem dzieckiem* uznawała za nieulegające wątpliwości i tylko zaznaczyła (Rozpr. i wn. 547), że w rodzaju nijakim należy *e* kreskować: *piękném dziełem*, *rzadkiém zdarzeniem*. Natomiast dla liczby mnogiej wystąpiła z wnioskiem następującym: »Zważając, że z odróżnienia przymiotnika męskiego w 6 przypadku liczby mnogiej: *ślawnymi mężami*, *wielkimi pisarzami* nie wypływa żadna korzyść ani dla wdzięku mowy, ani dla wyjaśnienia formy przypadkowania, Deputacya nie widzi wprawdzie potrzeby ta-

kiego odróżniania rodzaju i sądzi, iżby jedno tylko powinno być zakończenie *emi* na przymiotniki każdego rodzaju, trzymała się jednak powszechnie w tej mierze używanej pisowni« (Rozpr. i wn. 550—1). Tak więc w praktyce zaleciła system Januszowskiego-Szylarskiego-Kopczyńskiego.

Sierociński, Pierwsze zasady 83, potępia zasadę rozróżniania rodzajów w narzędniku l. mn. deklinacji przymiotników i zaimków: »Jestto przesada pisać, jak nikt nie mówi: *z tymi dobrymi naszymi* (panami), a to dla różnicy od wyrażień: *z temi naszemi dobremi* (paniami lub dziećmi); tu lepsza jednostajność od rozmaitości, bo zgodna ze zwyczajem przyjętym i na błąd nie naraża«.

Żochowski, Części mowy 256, odróżnia końcówki: *-im*, *-ym* dla rodzaju męskiego i *-ém* dla rodzaju nijakiego w narzędniku i miejscowniku liczby pojedynczej: *ślabym*, *ubogim*, *dużym*, *głupim*; *ślabém*, *drogiém*, *wysokiém*, *taniém*. W liczbie mnogiej zaś uznaje tylko jedną końcówkę *-emi* dla narzędnika we wszystkich rodzajach np. *dobremi*, *drogiemi* i t. p. W uzasadnieniu Żochowski przedewszystkiem niezupełnie wyraźne zalecenie Deputacyi nazywa wyrocznią delficką, bo przez nią osłoniła ona Kopczyńskiego i nie wzbroniła używać końcówki *emi*, a następnie powołuje się na zwyczaj powszechny, śprzeciwiający się używaniu końcówek *-imi*, *-ymi*: »Koledzy moi — pisze Żochowski — porzucili to правило, i uczniowie, którym wykładałem tę naukę, nie inaczej postąpili« (Części mowy 264). Natomiast **Mecherzyński** (Prawidła pisania 26) wraca do zasady Szylarskiego-Kopczyńskiego, zaznaczając, że końcówka *yimi*, *imi* służy tylko przymiotnikom męskim położonym z rzeczownikami osobowymi, gdy w innych razach pisze się zwykle *emi* np. *końmi pięknemi*.

Deszkiewicz, Rozprawy 231, zaleca rozróżnianie rodzaju męskiego od nijakiego w liczbie poj., gdyż »dążeniem jest naszego języka najglówniejszem rozróżnienie ile możności zakończeniami znaczenia i rodzaju wyrazów«. Natomiast »liczba mnoga zawsze jest rodzaju spółnego; przy ludzkich tylko imionach rodzaju męskiego i w liczbie mnogiej przymiotniki się rozróżniać powinny przez *i* lub *y* pomimo Brodzińskiego, bo przymiotniki mniej więcej muszą iść za wzorami rzeczowników. A jako wzory rzeczowników ludzkich rodzaju męskiego są barzo różne i przy swoim rodzaju właściwym nawet w liczbie mnogiej pozostają, tak też i przymiotniki nieco różnicy na ucho i na oko zachować powinny«.

Tak samo **Łazowski**, Gr. 154, stawia formę narzędnika l. mn. w związku z formą mianownika: *tluste* — *tlustemi*, *tluści* — *tlustymi*, *nagie* — *nagiem*, *nadzy* — *nagimi*; formy na *-e*, *-emi* nazywa formami obojętnymi. Tej też zasady trzyma się i **Kozłowski** w swej Grammatyce polskiej rozbiorowej, co mu wytyka **Sierociński** (Pogląd 104), ale też i z końcówką *emi* na wszystkie rodzaje się zgadza: ponieważ »*e* otwarte nabywa coraz większego upowszechnienia, przeto przeciw niemu sarkać nie chcemy«.

Henryk Suchecki dowodził (Nauka języka polskiego. Lwów 1849, a także w Grammatykach), że lingwistycznie usprawiedliwionymi są jedynie końcówki *ym*, *im*, *y mi*, *imi*: *tym dobrym słowem*, *swojimi własnymi siłami*, *im przedziej*, *tym lepiej* i t. d., o czem odzywa się **Rychlicki** (Sprawa ortografii polskiej w Galicyi 14): »Nikt nie przeczy, że »lingwistyka« ma słuszne powody, gdy pisze: *tym dobrym słowem*. Wiedział już o nich nawet Mrongowius, zasłużony nauczyciel gdański języka polskiego. Ależ i polska publiczność ma także niemałe powody; obstając za *tém dobrém słowem*. Że

zaś ten ostatni sposób pisania już się ustalił w całej Polsce, przeto dajmy mu święty pokój i nie naprawiajmy tego, co nie potrzebuje naprawy«.

Z innego względu za rozróżnianiem rodzajów w narzędniku i miejscowniku przemawia **Massalski** (O skarbach 35): »Za wsteczne dążenie uważamy cofanie się od formy, wyrobionej z pożytkiem dla języka i bynajmniej duchowi jego nie przeciwnej, np. kiedy nam ganią odróżnianie 6-go i 7-go przypadków w przymiotnikach rodzaju nijakiego od męskich. Język wzbo gacił się tą formą bez uchybienia żadnego; zyskaliśmy zakończenie *ém* na rodzaj nijaki np. *wielkiém* obok zakończenia *im* na rodzaj męski np. *wielkim*, kiedy dawniej to jedno *im* służyło na oba rodzaje... Gdyby się cofać do wszystkiego starożytnego, należałoby powrócić do form »Bogarodziicy«; a któżby to za pożyteczne uznał?«

Sztochel nie odróżnia rodzajów i zaleca pisać w l. poj. tylko *-ym*, *-im*, a w liczbie mnogiej *emi* i uzasadnia to na str. 203—213 swej Grammatyki historyczno-krytycznej. Uważając Szylarskiego za pierwszego reformatora pisowni w tym właśnie względzie, wytyka mu, że sam inaczej pisał, a inaczej kazał innym pisać i pięciu cytatai udowadnia, że Szylarski niezupełnie się trzymał własnego systemu. Na zalecenie Kopczyńskiego Sztochel odpowiada, że skoro niema rozróżnienia rodzajów w licznych innych formach przypadkowych, to i tutaj można to uznać za zbyteczne. Wylicza autorów, którzy po r. 1800 używali wyłącznie końcówki *im*, *ym* (Nowicki, Ign. Dembowski, Wybicki, Piramowicz, Lelewel i t. d.). Zaświadcza, że w żadnej prowincyi polskiej nie zdarzyło mu się znaleźć »nigdzie w ustnym wymawianiu tak ludu prostego, jako też posiadających edukacją, różnicy rodzajowej w wymienionych przypadkach przymiotnych«; dalej że przy

użyciu końcówki *em* mogą się mieszać przymiotniki z rzeczownikami np. *cieszy się dobrem zdrowiem i dobrem nabytem przez swoją staranność* (podobnie *złym — złodem, ciepłym — ciepłem, gorącym — gorącym, zimnym — zimnem*) i t. d. oraz że przy rozróżnianiu rodzajów wahamy się, z którym rzeczownikiem zgodzić przymiotnik w wyrażeniach takich jak np. *zostałaś w domu pod moim (mojem?) przewodnictwem i dozorem*. Dalej, przy opuszczeniu rzeczownika najlepsi pisarze robią błędy, pisząc formę nijaką, choć opuszczony domyślny czasownik jest rodzaju męskiego np. *czarne (pismo) na białem (papierze!), przedtem (czasem!)*. Następnie jednakowe zakończenie przymiotnika i rzeczownika »sprawuje nieprzyjemne brzmienie czyli z grecka kakofonią przykrą dla ucha w jednostajnym wymawianiu końcowych zgłosek np. *wesołem czolem, czarnem suknem, którym piórem, świecącym słońcem*« i t. d. Inne języki słowiańskie tej różnicy nie znają, więc jest ona i w polskim zbyteczna. Sztochel dodaje, że nie widzi także potrzeby, dla którejby przysłówkom: *potym, przedtym, zatym* i t. p. spójnikom: *im, tym, zanim* i t. d. dawać inne zakończenie t. j. *ém* lub *em*. Na str. 183 podaje też wzory dla imion męskich: *Noym, Jozuym, Lindym, Badenim, podstolim, krajczym* i t. d.

We wzorach deklinacyjnych na str. 180 podaje przykłady: *hrabiemi, Benuemi, podskarbiemi, koniuszemi*, w objaśnieniach zaś na str. 189 pisze, że przypadek VI liczby mn. kończy się na *imi, ymi, emi* i przyznaje, że w dawniejszym języku była tylko końcówka *imi, ymi* na wszystkie rodzaje; mimo to jednak zaleca pisownię *emi*, gdyż niektórzy pisarze polscy końcówki tej używali, a następnie, że zbieg dwu *i* lub *y i* w końcowych *imi, ymi* »sprawuje niemiłe i nieprzyjemne brzmienie«. Inne jego dowodzenia ściągają się do zbyteczności odróżniania rodzajów, co »morduje uwagę

pisarza, który, nie mając żadnej potrzeby pochodzącej z ustnego mówienia, ustawicznie musi natężyć bacność, czyli rzeczownik, do którego należy przymiotnik, zamienił w przypadku I l. m. swoje zakończenie męskie na żeńskie, lub nie«.

Wbrew temu ostatniemu zdaniu Rzepecki (Dwa listy 12) pisze: »Uznając formy: *dobrymi ojcami, matkami, dziećmi* za czysto staro-słowiańskie, tak jak formę: *robimy, czynimy*, żądamy tylko, żeby Zygmunto-wskim formom: *dobremi* i *robimy* nie odmawiano miejsca u stołu narodowej biesiady języka«. Rzepecki więc usprawiedliwia *e* nie tylko w narzędniku l. mn. przymiotników i zaimków, ale także i w 1 os. l. mn. czasowników, opierając się tylko na tradycji piśmienniczej. Spodziewałby się też należało, że dla niego usprawiedliwioną byłaby też pisownia: *beł, robięta, mówięto, chodziezi* i t. p., gdyż i te formy w drukach Zygmunto-wskich obficie występują.

Małecki, Gr. większa 99, fałszywie przedstawia zasadę Szylarskiego i Kopczyńskiego, jakoby ci zalecali w narzędniku l. mn. odróżniać końcówki według tego, czy rzeczownik jest rodzaju męskiego, czy żeńskiego. Dlatego też przyjmując odróżnianie końcówek w l. poj. i mn. według rodzajów, jako już ustalony, choć na błędnej zasadzie oparty zwyczaj, zaleca (na str. 382) w rodz. męskim pisać *ymi, imi* »bez względu na to, czy tam w liczbie mnogiej są *te konie, te kamienie, czy ci żołnierze*; a zatem: *tymi ciężkimi* (nie *ciężkimi*) *kamieniami* i t. p.«. Tak więc Małecki, pisząc, że przyjmuje ustalony zwyczaj narodo-owy, mimo to starał się go częściowo zmienić i wprowadził do pisowni nowe zamieszanie, a to na zasadzie, że »rozróżnianie rodzajów jednego i tegosamego rzeczownika w liczbie pojedynczej a mnogiej, np. *tym ciężkim kamieniem, temi ciężkimi kamieniami*, należy do prawdziwych niedorze-

czności« (Gr. większa 382). W Gramatyce mniejszej czyli szkolnej zajmuje zmienne stanowisko. W wydaniu I z r. 1863 o formach tych pisze: »Pisać należy nietylko *tymi panami*, ale także *tymi końmi*, nie zaś, jak do tej chwili wielu pisze, *témi końmi*, *wszystkiémi krajami*. Co bowiem jest męskiém, pozostaje męskiém i w liczbie mnogiej bez różnicy, czy żyje, czy nie żyje — czy jest osobowe, czy też zwierzęce«. Kończy tem, że nie dlatego mówimy *te konie*, by tu miała zachodzić zmiana rodzaju, a przeto też rozróżnianie *tymi panami* i *témi końmi* »jestto krzyczący bezsens«. To samo co do słowa powtarza w IV wydaniu gramatyki z r. 1872. W wydaniach następnych od r. 1878 aż do wydania VII z r. 1886 znajdujemy inny przepis: »Przypadek VI w l. mn. ma zakończenie w obydwóch wzorach na wszystkie trzy rodzaje bez różnicy *y mi*, *i mi*, a zatem mówić i pisać należy: *tymi panami*, *tymi kobietami*, *tymi dziećmi*, *moimi zamkami*, *wsiami i miastami*«. Ale już w następnym VIII wydaniu z r. 1891 końcówki rozróżniają się według rodzajów: *dobrym*, *dobrem*, *dobrymi*, *dobremi*. W liście do Akademii, piśmym w r. 1885, Małecki trzyma się tego samego poglądu co w VII wydaniu gramatyki szkolnej, nawet niebardzo oponuje przeciwko nierozróżnianiu rodzajów w narzędniku i miejscowniku l. poj. r. męsk. i nij., zaznaczając tylko, że gdyby ustalić tu końcówkę *-ym*, *-im*, należałoby konsekwentnie pisać także: *owszym*, *wtym* i t. d. [Niesłusznie Małecki zaliczył tu *owszem*, gdyż jest to forma zaimką, który stale *e* zatrzymuje: *wszech*, *wszem*, *wszemi*].

Fr. Malinowski, Zasady i prawidła 25, pisze: »Przyjąć należy zakończenie *emi* w narzędniku liczby mnogiej przymiotników bez różnicy na wszystkie 3 rodzaje, z nadmienieniem, że i starosłowiańsko-polskiego zakończenia *y mi* lub *i mi*, używanego np. dla rymu w każdym

rodzaju, nie godzi się uważać za błąd. Błędem grammatycznym jest tylko odróżnienie końcówki *y mi* od *emi* według rodzajów«. W dalszym ciągu dowodzi, że końcówka *i mi* lub *y mi* wymieniła się w języku polskim na *emi*; powołuje się on na to, że wymiana *i*, *y* na *e* zależy »od ciężkości następującej zgłoski«, a właśnie końcówki *mi*, *my* są ciężkie, więc dlatego mówimy: *dobremi*, *wielkiemi*, jak również *palemy*, *mówiemy*. Stąd też należy pisać: *dobremi*, *wielkiemi*, *palemy*, *mówiemy*, zamiast których »możemy też używać form starosłowiańskich t. j. apokopowanych: *mówim*, *czynim*, *widzim*... »Czytamy wprawdzie w Kazaniach Skargi o Sakramentach w Krakowie 1600 niekiedy formy jak: *mówiem*, *słyszem*... lecz takie formy bez skrupułu za błędne uważać możemy«.

A. A. Kryński, Kwestyja językowa, dowodzi, że 1) w żadnym języku słowiańskim, a także i w polskim do połowy w. XVI nie rozróżniano rodzajów zapożyczonych końcówek *ym*, *im*, *y mi*, *i mi* a *em*, *emi*; 2) w miejscowniku l. poj. w wieku XVI końcówka *ém* zmieniła się na *ym*, przez co forma miejscownika utożsamiała się z formą narzędnika i to w deklinacji na rodzaj i męski i nijaki; 3) w dawnej dobie języka aż do połowy w. XV mamy dla narzędnika l. poj. końcówkę *ym*, *im*, a dla miejscownika *em* w obu rodzajach bez różnicy, w liczbie zaś mn. dla narzędnika *y mi*. Ale już w w. XV formy na *em* przechodzą na formy z końcówką *ym* (analogia). »Rozwój w tym kierunku dokonał się i ustalił ostatecznie w XVI wieku, gdzie końcówka *ym* służy stale dla obu rodzajów i obu przypadków«. »Ustalona ta zasada w języku XVI wieku przetrwała i wieki następne: XVII i XVIII«. W narzędniku l. mn. w XVI w. pojawia się obok dawnej końcówki *y mi* także końcówka *emi*, która się rozpowszechnia w wieku XVII i XVIII; powstała ona za-

pewne pod wpływem dysymilacji samogłosek. [Przedstawienie tej rzeczy jest niezupełnie ściśle, gdyż w XVI w. np. u Reja jeszcze końcówki *ym* i *em* mieszają się z sobą, tak samo zresztą, jak i później].

Dopiero Kopczyński za przykładem Szylarskiego zalecił rozróżniać rodzaje ale tylko w narzędniku obu liczb i w miejscowniku l. pojedynczej. Dlaczego jej nie rozciągnął i na inne przypadki np. *dobrygo* — *dobrego*, *dobrymu* — *dobremu*? Zasada odróżniania rodzajów nie da się usprawiedliwić i dzisiejszym sposobem wymawiania: jeżeli kto wyjątkowo w mowie odróżnia rodzaje, czyni to tylko pod wpływem sztucznego przepisu gramatycznego. Źródłem przepisu Kopczyńskiego był brak zrozumienia przyczyn, dla których w deklinacji przymiotników mieszały się końcówki *ym*, *em*, *ymi*, *emi*.

Powaga Kopczyńskiego sprawiła, że nie miał on przeciwników, którzyby jego nowości, zalecone w gramatyce narodowej, zbijali. Najgorliwszym krzewicielem jego przepisów stał się Fr. Ksaw. Dmochowski, pisarz i wydawca bardzo czytany, gramatyki Kopczyńskiego przez czas długi używano w szkołach, stąd też błąd Kopczyńskiego rozpowszechniał się coraz bardziej.

Pod względem praktycznym według Kryńskiego reforma Kopczyńskiego nie daje korzyści: jeżeli w deklinacji przymiotników odróżnia rodzaje, to znów zacierają różnicę między przymiotnikami a rzeczownikami (np. *prawym prawem*).

Nie wytrzymują krytyki dowodzenia, że w razie zatrzymania końcówki *ym* dla rodz. nijakiego zdarzyć się może taki zbieg wyrazów w zdaniu, przy którym nie będziemy pewni, do którego z rzeczowników odnosi się przymiotnik np. *maż ten poświęceniem szlachetnym ludziom się odplacił* (*poświęceniem szlachetnym czy*

szlachetnym ludziom?). »W zdaniach w ten sposób ułożonych (z mozołem zresztą wyszukanych) jeżeli zachodzi wątpliwość, to źródłem jej nie jest bynajmniej jednakowe zakończenie *ym* (*im*) dla rodzaju męskiego i nijakiego, ale jedynie wada stylu: niedbałe czy też nieudolne uporządkowanie wyrazów«. W tylu innych wypadkach obywamy się bez tej różnicy (inne przypadki przymiotnikowe, różne przypadki rzeczowników np. *pani*, *gospodyni* i t. d.), to i tu można się bez niej obyć.

Stosowanie się do reguły Kopczyńskiego »jest dla umysłu każdego z piszących ciągłą niedogodnością, jest bezustannym utrudnieniem, które w cichości ducha znosimy, nie zdając sobie sprawy, gwoli czyjego dobra spełniać to nam kazano«. [Autor nie bierze pod uwagę jednak, że w tylu innych razach musimy godzić rodzaj przymiotnika do rodzaju rzeczownika, więc rozciągnięcie tego jeszcze na trzy formy tak znacznym utrudnieniem nie jest].

Kryński dalej nawołuje do pozbycia się tego, co tylko przesądem nazwać można i polemizuje na końcu z Małeckim, który zaleca regułę Kopczyńskiego przyjmując, gdyż ją »naród przyjął, rzecz przeszła w zwyczaj, jest obecnie faktem języka«. Kryński powołuje się na teoretyków, którzy zalecenia Kopczyńskiego nie przyjęli; a byli nimi: Mroziński [?], Muczkowski [?], Suchecki, Żochowski, Sztochel, Łukomski, Trzaskowski, Fr. Malinowski, Rzepecki, Przyborowski. Jeżeli rzecz przeszła w zwyczaj, to tylko pisarski, a i tu są niekonsekwencje (np. *nim*, *zanim*, *im* — *tem*). Twierdzenie wreszcie Małeckiego, że rozróżnianie rodzajów w omawianych formach jest faktem języka, według Kryńskiego opiera się na pomieszaniu błędnej pisowni z samym językiem, z żywą mową. Nie dziw tedy, że wbrew

teoretycznemu przyjęciu tej zasady zdarzają się wyko-
lejenia np. w rymowaniu:

*Jak łatwo może człowiek popsuć szczęście drugim
W jednej chwili, a życiem nie naprawi długiem.*

(Mickiewicz, Pan Tadeusz, ks. X).

*Widzisz to słońce w niebie lazurowem?
Zawsze tam wschodzi za lasem palmowym.*

(Słowacki, Ojciec zadżumionych).

Także u innych poetów, a jeszcze chwiejniejsze
jest użycie końcówki *emi* u wielu pisarzy.

W ostatecznym wywodzie Kryński pisze (str. 57):
»Z tych zatym powodów pisać winniśmy w narzędniku
i miejscowniku zaimków, przymiotników, liczebników
i imiesłowów w liczbie pojedynczej końcówkę *ym (im)*
tak na rodzaj męski, jak i nijaki, a końcówkę *emi*
w narzędniku liczby mnogiej również bez różnicy ro-
dzajów«.

Uznaje więc Kryński za usprawiedliwioną koń-
cówkę *emi* ze względu na prawo dysymilacji samo-
głosek; wskutek tego oczekiwaliśmy uznania też dla
kończówki *emy* w czasownikach: *chwalemy, widzimy*, ale
tę sprawę Kryński pominął.

Korotyński (Słów kilka 15), stwierdziwszy, że
przeciwko zasadzie Kopczyńskiego ostatnimi czasy
odezwały się protesty, zapytuje, którą z dawniejszych
zasad przyjąć? »Czy ogólno-słowiańską, używaną
i w starym języku polskim? Czy późniejszą, nie od-
różniającą ani przypadków, ani rodzajów? Najlepiej
zaś bodaj zostać przy Kopczyńskim, tem bardziej, że
głębiej to, niż zdaje się p. Kryńskiemu, weszło w zwy-
czaj i trwa w przeważnym użyciu od lat stu prawie.

A. A. Kryński (O pisowni 31—33) zmienił stano-
wisko względem pisowni narzędnika liczby mnogiej,

pisząc: »Mamy do wyboru pomiędzy dwiema końców-
kami: *ymi* i *emi*, z których każda zarówno dla wszyst-
kich trzech rodzajów w ustach mówiących znajduje
się w użyciu. Ze względów jednak jednostajności z po-
wyższym (w liczbie poj.) zakończeniem *ym (im)* i z koń-
cówkami pozostałych przypadków liczby mnogiej *ych*,
ym (im), jak również ze względu na zgodę ze wszyst-
kimi językami słowiańskimi, pozostać należy przy koń-
cówce *ymi* na wszystkie trzy rodzaje, a więc: *sławnymi*
czynami, sławnymi pracami, sławnymi dziełami i t. p.«.

Karłowicz (W sprawie pisowni 26): »Zdaniem mo-
jem powinniśmy odróżnianie rodzajów 6 przypadku
przymiotników i t. d. przyjąć jako jeden z objawów
analogizmu i za fakt, a zamiast z nim wojować, dopa-
trzyć się w nim raczej pewnych dobrych stron, obronić
i ustalić«. »Mnie się zdaje, że wszelkie cieniowanie
składniowe i znaczeniowe, wypracowane usiłowaniami
pisowni, chociażby nie było oparte na podstawach nau-
kowych, skoro się raz przyjęło i utarło, powinno być
uszanowane«. Przeciw powoływaniu się na stan da-
wniejszy języka Karłowicz pisze, że dla nas ważniej-
szymi są nowsi pisarze np. Mickiewicz rymujący: zbo-
żem *rozmaitem* posrebrzanych *żytem* i t. d., a oglądanie
się na jednostajność form naszych z formami innych
języków słowiańskich zgoła nas obowiązywać nie po-
winno, w przeciwnym bowiem razie musielibyśmy się
wyrzec samogłosek nosowych, albo odróżniania *byli*
od *były*.

Te wszystkie jednak dowodzenia Karłowicz uzna-
wał za wystarczające tylko dla liczby pojedynczej, na-
tomiaś bezpośrednio po tem pisze (str. 27): »Co do
kończówki *emi* w 6 przypadku l. mn. wszystkich rodza-
jów, zdaje mi się, iż, ponieważ przeważnie ją słyszymy
w wymawianiu bez różnicy rodzajów; ponieważ spo-
tykamy ją na każdym kroku u najlepszych nowszych

pisarzy; ponieważ Deputacja i znaczna część gramatyków ją poleca, powinniśmy ją przyjąć bez wahania, usuwając zakończenie *-imi (-ymi)*, które, mówiąc słowami Brodzińskiego (Deput. 378), »nie odkwitnie, bo kwitnąć przestało«. Wnosiłbym i tutaj licencję poetyczną rymowania *-emi* z *-imi (-ymi)* z warunkiem kreskowania *e* w takich razach.

Widać z tego, że Karłowicz innemi względami kierował się przy rozstrzygnięciu sprawy o formach liczby mnogiej, niż przy omawianiu pisowni narzędnika i miejscownika liczby pojedynczej. Używana w szkołach w Królestwie Polskiem gramatyka **Jeskego** różni rodzaje w liczbie pojedynczej, dla mnogiej zaś zaleca jedną tylko końcówkę *-emi*. Natomiast w bardzo w swoim czasie rozpowszechnionym Podręczniku do systematycznego dyktanda **Boguckiej, Niewiadomskiej, Pruskiej i Warnkówny** zalecono odróżniać *-ym, -em, -ymi, -emi*.

Komitet powołany przez **Akademję** w r. 1885 do ustalenia ortografii proponował rozróżnianie rodzajów w liczbie pojedynczej, a natomiast użycie jednej końcówki *ymi (imi)* w liczbie mnogiej na wszystkie rodzaje. W prawidłach pisowni polskiej, wydanych przez prof. **A. Kryńskiego** we Lwowie r. 1910, znajdujemy przepis, żeby pisać *y* w formach: *ze wszystkim, potym, wtym, przedewszystkim, ztym, przedtym*.

Według prof. **Brücknera** (Projekt) przy rozważaniu końcówek deklinacyjnych przymiotników i zaimków »obawiano się zawsze tylko jednego, konsekwencji: ponieważ *małym stołom* i *dzieciom, małych stołów* i *dzieci, w małych stołach* i *dzieciach* się mówi i pisze, należy mówić i pisać: *małymi stołami* i *dziećmi, małym stołem* i *dzieckiem*«. O końcówce *em* pisze: »Sprzykrzyła nam się ta tyranja szkolarska niczym nie uzasadniona, i wyrzucamy formę, której używać nie umiemy prawi-

dłowo [t. j. tylko w miejscowniku l. poj. rodz. męskiego i nijakiego], wraz z regułką [Szyllarskiego i Kopczyńskiego], która w nas jakiś jej niby użytek włudziła«.

Prof. **Balzer** (Jeszcze o punktach spornych 51 i nast.) stwierdza, że jakkolwiek językoznawcy zgodnie uznają brak podstaw do rozróżniania rodzajów zapomocą odmiennych końcówek, to jednak różnią się w zapatrywaniach na szczegóły, Prof. **Brückner** każe pisać bez wyjątku *-im, -ym, -imi, -ymi*, co przyjęła też Komisya językowa Akademii w r. 1906. **Pilat** (Gram. I, 363) odróżnia końcówkę narzędnika *-im, -ym* od końcówki miejscownika *-em* w liczbie poj. [również w r. 1885 **L. Malinowski** proponował wskrzesić takiż sposób odróżniania przypadków na zasadzie, że to było w języku XIV wieku]. Prof. **Kryński** uznaje dla l. poj. tylko *-im, -ym*, a dla liczby mn. *-imi, -ymi* lub *-emi* bez różnicy rodzajów. **Sekeya** ortograficzna **Zjazdu Rejowskiego** to samo przyjęła, ale ze zmianą ostatniego punktu: przyznała pierwszeństwo końcówce *-imi (-ymi)*, ale i pisownię *-emi* uznała za możliwą. Prof. **Małeki** rozróżnia rodzaje w l. poj. *dobrym, dobrem*, ale dla l. mn. przyjmuje tylko końcówkę *-imi, -ymi*. Ze względu na to, że reforma **Szyllarskiego** i **Kopczyńskiego** od dawna weszła w powszechne użycie, prof. **Balzer** oświadcza się za utrzymaniem form, rozróżniających rodzaje.

Prof. **Appel** (Poradnik Językowy z r. 1910) uzasadnia psychologicznie spostrzeżenie **Kopczyńskiego** o wpływie formy mianownika na formę narzędnika w deklinacji przymiotników oraz zbija zarzut, że odróżniając rodzaje w formach *tym, tem*, idziemy wbrew wskazówkom gramatyki innych języków słowiańskich: »gdybyśmy konsekwentnie stosowali to kryterium do polszczyzny, musielibyśmy całkiem wyrzec się naszej mowy, boć oczywistem jest, że język polski, jako taki,

istnieje tylko dzięki tym cechom, które go wyróżniają od mowy pobratymców.

Dla prof. **Szobera** (Kilka uwag 9) »pisownia, nie rozróżniająca zakończeń rodzajowych, o tyle przynajmniej liczy się z faktami konkretnymi, że 1) nie usiłuje dzielić tego, co jest z natury swej niepodzielne, nie tworzy dwóch kategorii z form morfologicznie jednolitych (zakończenia rodzajowe w dekl. przymiotn. i zaim. rodz.); 2) odtwarza wymowę najbardziej rozpowszechnioną, pomijając fakty zjawiające się tylko sporadycznie pod wpływem pewnych, ściśle dotychczas nie określonych czynników fonetycznych, a co najważniejsza, nie nadaje tym faktom poszczególnym jakiegoś specjalnego, niczym nieuzasadnionego znaczenia (form rodz. nij.), z szeregu faktów fonetycznych nie tworzy kategorii morfologicznej.

Dr. **Jadzewicz** w Początkowej gramatyce polskiej, Lwów 1915 używa różnych końcówek: *-ym* (*-im*) na rodz. m. obok *-em* na r. nij. w l. poj., jednej zaś *-ymi* (*-imi*) bez różnicy rodzajów w l. mn. Uzasadnia to w liście do Akademii, że ten system pozwala zatrzymać dotychczasową pisownię przysłówków: *owszem*, *przytem*, *przedtem* i t. p.

Według ankiety lwowskiej z r. 1917:

1) Jakkolwiek reforma Kopczyńskiego nie ma uzasadnienia etymologicznego, niemniej przeto żywy język, zarówno w wymowie warstw wykształconszych, jak i w pisowni języka literackiego, rozróżnienie to przyjął za swoje i przez praktykę, przeszło całe jedno stulecie trwającą, dał mu wystarczającą sankcję.

2) Sami zwolennicy reformy stwierdzają, że rozróżnianie końcówek istnieje u warstw wykształconszych (np. Referat str. 5), i to nie wyjątkowo, jak twierdzą, jeno prawie bez wyjątku. Na zgromadzeniu ankiety z 27 osób 22 stwierdziły, że w omawianych tu

końcówkach wyróżniają dokładnie głos *y* od *e* według rodzajów. [Być może, iż obiektywnie osoby te się mylą, ale mają one subiektywne poczucie tej różnicy, a to w sprawach językowych nie jest bez znaczenia].

3) Pisownia *-im*, *-ym*, *-imi*, *-ymi* stwarza w rozlicznych wypadkach niejasności co do wyrozumienia treści zdania. [Przeciwnicy sądzą, że to nie nie znaczy, gdyż w wielu innych przypadkach niema tego rozróżnienia, a mimo to radzimy sobie z ewentualnymi niejasnościami, wypływającymi z tego. Ten argument miałby znaczenie o tyle tylko, gdyby ta cząstkowa dogodność, wypływająca z rozróżniania końcówek niektórych tylko przypadków, okupywaćby się musiała jakimś innymi wielkimi ofiarami].

4) Przyjęcie jednolitej na wszystkie rodzaje pisowni *-im*, *-ym*, *-imi*, *-ymi* prowadzi do oplakanych następstw w deklinacji imion własnych, miejscowych i osobowych, które podlegają odmianie przymiotnikowej. Trzeba będzie w takim razie pisać (i wymawiać) nie tylko już: *w Zakopanym*, ale nawet *w Skolim* (*Skole*); i znowuż tego rodzaju nazwiska, jak *Andrée*, *Papée*, *Rolle*, *Wende*, musiałyby w 6 i 7 przyp. l. poj. pisać się: *Andrym*, *Papym* (czy *Andréym*, *Papéym*), *Rollim*, *Wendym*, *Lindym* (tak wyraźnie stwierdza Kryński), a w 6 przyp. l. mn. *Andrymi*, *Papymi* (czy *Andréymi*, *Papéymi*), *Rollimi*, *Wendymi*, *Lindymi*. [Istotnie ta pisownia może razić bardzo wielu ludzi].

Prof. **Brückner** (»Walka o język« 121) odrzuca wszelką rację rozróżniania rodzajów i zgadza się na każdą inną zasadę: albo *-ym* (*-im*), *-ymi* (*-imi*), albo *-em*, *-emi*, albo wreszcie *-em* (według: *dobrego*, *dobremu*), *-ymi* (według *dobrych*, *dobrym*). Z tem wszystkim dodaje: »Ale ponieważ w prawopisie ani rozsądek, ani dzieje nie rozstrzygają, tylko przyzwyczajenie, ponieważ dalek wolimy niedorzeczną zgodę, niż mądrą nie-

zgode, dlatego tylko, wbrew wszelkiej słuszości, uznalibyśmy ukaz Kopczyńskiego, uświęcony wiekiem podaniem — jedyną jego podstawą prawną, z żalem największym«. Pozwolimy sobie jednak tutaj spytać, dlaczego ma być gorszą zasada Kopczyńskiego kojarzenia form: *dobry* — *dobrym*, *dobre* — *dobrem*, *dobre* — *dobremi*, skoro prof. Brückner uznałby za uzasadnione psychologicznie kojarzenie form: *dobrego* — *dobrem*, *dobrych* — *dobrymi*?

3. Genua — Gienua.

Kopczyński mówiąc o dźwięku *g*, pisze: »Gdzie go trochę miękcej wymawiamy, piszemy po niém samogłoskę *i* np. *giermek*, *gięda*«. Omawia to **Feliński**: »Czas już dzisiaj, zdaje mi się, śmieć uczynić to, czego słusznie Kopczyński nie śmiał, i pisać wszędzie w przyswojonych z łaciny wyrazach *gie*, *gi* np. *Gienujusz*, *tragiedya*, *regencya*, *Giermani* i t. d. równie jak *oryginał*, *Logika* i t. d.«. Uwagi te wywołała uwaga Kopczyńskiego, że powszechnie łacińskie *ge*, *gi* wymawiano jak *je*, *ji*.

Za Felińskim zaleca to samo **Jakubowicz**, Gr. II, 159 (r. 1823), każąc pisać: *genealogia*, *giest*, *gieniusz*, *tragiedya*, *Ifigienia*, *Geometrya*, *Geografia*, *regient* i t. d. i **Muczkowski** Gr. 209. **Szopowicz** (r. 1827) używa pisowni przez *je* (*jeografia*), ale pisze *gieniusz*.

O pisowni *ge*, *gie* **Feliks Bentkowski** w Rozprawach i wnioskach na str. 168 mówi: »Jeżeli w wyrazach prawdziwie polskich *g* przed samogłoskami *i*, *e* w wymawianiu przybiera brzmienie miękkie i dlatego właśnie przed samogłoską *e* przyjmuje znak miękcy, głoską *i* wyrażony (*długie*, nie zaś *dluże*), jeżeli mechanizm języka naszego wymaga, abyśmy przyswojone wyrazy pisali podług naszego wymawiania; bardzo na-

turalnym wydaje się być wnioskiem, że wyrazów u nas przyswojonych w zgłoskach *gi*, *ge* inaczejby pisać nie wypadało, jak przez *gi*, *gie*: *oryginał*, *etymologia*, *teologia*, *legion*, *tragiedya*, *algiebra*, *gieorgafia*, *geometrya*, *genealogia*, *Ifigienia*, *Giermanowie*, *ewangielia*, *Giertruda*, *gienerał* i t. d.«.

Ta pisownia jednak wzbudza w nim wątpliwości, o ile dotyczy ona wyrazów obcych, bo w swoich nie pragnie zmienić *gie* na *ge*, a do wyrazów swoich zalicza też: *gięda* i *giermek*, ale na str. 171 przytacza główne zarzuty przeciw *gie* w wyrazach obcych, pisząc, że nikt nie wymawia *gienerał*, *gieografia* (lecz *generał*, *jeografia*), a powtóre, że należałoby we wszystkich wyrazach i imionach własnych cudzoziemskich to samo wprowadzić, nawet tam, gdzie zgłoska *ge* nie wymawia się jak polskie *gie* np. w wyrazach francuskich, włoskich, angielskich. Tymczasem pisownia *ge* nie czyni gwałtu wymawianiu t. j. pozostawia swobodę wymawiania *gie* lub *je*, a powtóre nie zacierają śladu oryginału. Tamże **Osiński** zaleca pisać *gie* tylko w wyrazach prawdziwie polskich lub już zupełnie spolszczonych: *blogie*, *chorągiew*, *zgiełk*, *giermek*, *gięda*, *giest*, *gieniusz*, *Jagięło*, *Giedymin*, *Gięłgud*, *Gięjsztor* i t. d.

Deputacya przyjęła ten wniosek za własny. Natomiast **Suchecki** (Nauka języka polskiego Lwów 1849) pragnął rozszerzyć pisownię *gie* na wszystkie wyrazy, nietylko polskie, ale też i na mniej lub więcej spolszczone np. *giermański*.

Małecki (Gr. większa 392) krótko tylko załatwia się z tym punktem, nie wchodząc w szczegóły i zalecając *ge* w wyrazach obcego pochodzenia: *tragiedya*, *geniusz*, *generalny*, *regestr*, *algiebra*, *regencya*, *genealogia*, *geometrya*, *Germania*, *Gerwazy*, *Gertruda*, *Genewa*, *Ifigienia*, *Gelon*, *Gennura* i t. d. O litewskich nie wspomina, ani o *giermek*, *gięda*.

Kryński (O pisowni 12) zaleca pisać stale *gie*: »jak piszemy: *kiel*, *kielich*, *kierować*, *kielce* oraz *zgielk*, *drogie*, *chorągiew* oraz *giąc*, *gięty*, *zgięcie*, *giętkość* i t. p., tak pisać należy: *giez*, *giezło*, *gienealogija*, *gieologija*, *gieografija*, *gienijusz*, *gienijalny*, *giometra*, *gieorginija*, *gieranija*, *gienez*, *angielski*, *ewangelija*, *algiebra*, *algierka*, *Eugienija*, *Jagiello*, *Giedymin*, *Gielgud*, *Giejsztor*, a także *Gierwazy*, *Giertruda*, *Giermanija* (oprócz nazw: *Genewa*, *Genua*)«.

Filograf (Praktyczny sposób 47) zgadza się na pisanie *gie* w wyrazach zupełnie przyswojonych: *giermek*s, *giełda*, *algierka* oraz tam, gdzie *e* ukazuje się lub znika podobnie do polskiego *e* z półgłoski np. *Węgier* — *Węgra*, *angielski* — *Anglik* i t. p. Wreszcie w końcówkach deklinacyjnych: *Rodrygiem*, *magiem*; wszędzie indziej uznaje tylko *ge*, powołując się, że przecież i pod innymi względami szanujemy pisownię obcą np. zachowując *on* (*bronz* nie *brąz*), *en* (*sens* nie *ses*). Co się tyczy *ke*, to proponuje, aby pisać tak tylko wtedy, kiedy się twardo wymawia np. *kedyw*, *Kekrops*, gdzie indziej zaś *kie* np. *cukier*, *bukiet*.

Karłowicz (W sprawie pisowni 13) radzi zachować *ge* tylko w nazwiskach osób np. *Gellert*, *Gessner* i t. d., ale nie w nazwach geograficznych: *Gienua*, *Gienuwa*, a tem mniej w imionach pospolitych.

Baudouin de Courtenay, **Brückner**, **Kalina**, **Karłowicz** i **Kryński** w proteście przeciw uchwałom Akademii z r. 1891 bronią pisowni *gie* dlatego, że jest ona analogiczna do bezwyjątkowej *kie* (np. *kierować*, *Fukier* — *giometra*, *Rogier*), a następnie, że pisownia *ge* nie jest ani tak dalece zgodna z tradycją, ani tak powszechna, jak to przypuszczają. Linde pisze: *gieneryka*, *gieniusz*, *giest*; Słownik polsko-niemiecki Mrongowiusza z r. 1835 ma tylko *gie*; tegoż sposobu trzyma się ks. Fr. Malinowski w swej gramatyce; wprowadzono go też do wielu nowszych wydawnictw, jako to do Pa-

miętnika Fizjograficznego, Prac Filologicznych, Geografii Nalkowskiego, w niektórych popularnych wydaniach dzieł Mickiewicza. [Nalkowski w Zarysie Geografii powszechnej, Warszawa 1887, mniej znane nazwy podaje w pisowni oryginalnej np. *Gergovia* (str. 450), *Regensburg* (464), *Eger* (467), *Langenbielan* (471), *Geest* (483), *Lüneburger Heide* (493), *Girgenti* (349), ale *Gienuwa* (463), *Gienua* (343) i t. d. Podobnie też *Malplaquet* obok *Dunkierka* na str. 486].

»Nie spolszczysz *algebry* — pisze prof. **Brückner** w Projekcie — choć jej i *gie* wsadzisz, pocóż więc odbiegasz od normy światowej?« Ale zaraz potem: »*Gedymin*, *Olgerd*, lecz *Jagiello*, ponieważ to imię tak spolszczone, tak dalekie od swej litewskiej formy *Jaggailis*, że przypomina niby *Zabiello* i pod. (ale *Gedymina* i *Olgerda*, Litwinów, nie Polaków, przez *ge* poprawnie piszemy)«. W Walce o język (str. 80) prof. Brückner zmienił zdanie i zalecił we wszystkich imionach litewskich pisownię *ge*.

W sprawie pisania *ge* czy *gie* w wyrazach pochodzenia obcego prof. **Balzer** (Jeszcze o punktach spornych) ucieka się nieraz do twierdzeń, mających wartość tylko podmiotową; np. na str. 67 pisze: »Wymawiamy inaczej *giezło*, a inaczej *geografia* i *algebra* [?], i tak samo [?] inaczej *kiedy*, a inaczej *kedyw* i *keramika*. W słowie *geologiem* całkiem inaczej brzmi pierwsze *ge-*, aniżeli końcowe *-giem*« [?]. To prawda, że potrafimy wymówić *ge* bez zmiękczenia spółgłoski *g* jak w wymowie ludowej *moge*, *noge* (zam. *mogę*, *nogę*) albo w przytoczonym przez prof. Balzera wyrazie francuskim *daguerotype*, ale, żeby w Polsce wymawiano w ten sposób *geografia* lub *algebra*, to może być tylko indywidualną wymową albo indywidualnem złudzeniem.

Prof. Balzer ostatecznie postawił wniosek, który

możnaby uznać za ujęcie mniej więcej ściśle dziś najbardziej rozpowszechnionego sposobu pisania, a mianowicie zalecił rozróżniać dwie grupy wyrazów.

Do pierwszej zaliczył:

1) Wszystkie wyrazy czysto polskie, w których bez wyjątku trzeba pisać *kie*, *gie* np. *giezło*, *gier*, *kiedy*, *kielb*, *kierz*, *bokiem*, *rogiem*, *Giebułtów*, *Kielce*, *Kierzków*, *Kiernicki*.

2) Wyrazy obce przyswojone, o ile pamięć ich obcego pochodzenia już się zatarła: *giermek*, *kielich*, *kielnia*, *kierat*, *kiermasz*, *pręgierz*, także spolszczone imiona i nazwiska zrazu obce np. *Jagiello*, *Jagiellończyk*, *Skirgiello*.

Do grupy II — wszystkie wyrazy, poczuwane, jako obce: *algebra*, *dagerotyp*, *generał*, *geniusz*, *geneza*, *inteligencya*, *kefalotryb*, *kefir*, *kedyw*, *kelner*, *keramika*, nazwy *Kellermann*, *Kenilworth*, *Genewa*, *Germania*, imiona chrzestne wszystkie *Gerwazy*, *Gertruda* (ale *Gierka* jako już forma całkowicie polska).

Oczywiście w przypadkowaniu piszemy *gie*, *kie* np. *geologiem*, *Yorkiem*. [Tuby jeszcze należało dodać wypadki, w których *e* jest niestałe np. *Anglik*, *Angielka*, *angielski* (nie *angelski*)].

Prof. **Szober** (Kilka uwag 11), wytknąwszy prof. Balzerowi błędny pogląd, że wyrazy takie jak *Gerwazy*, *algebra* wymawiamy z twardem *g*, odrzuca jego projekt i głosuje za pisaniem wszędzie *gie*.

»Jeżeli mam być szczery — pisze prof. **Appel** w Poradniku Językowym z r. 1910 — muszę wyznać, iż pisownia: *Giermania*, *Gienua* sprawia na mnie wrażenie zaściankowej parafianśszczyzny wobec europejskiej, ba, ogólnoludzkiej pisowni *Germania*, *Genewa*. Trudno było doprawdy wymyślić w pisowni polskiej coś, coby się bardziej kłóciło z hasłem postępu, które właśnie reformatorzy pisowni raz wraz rzucają w twarz swemu spo-

leczeństwu, uważając je za »ciemne« i pragnąc je oświecić bądź co bądź«. Podobnie też odzywa się prof. **Brückner** (Walka o język 79): »Ani na chwilę nie można wątpić, co obrać: *geniusz* czy *gieniusz*, *geografię* czy *gieografię*, *legendę* (*legiendy* nikt nie pisze), *Genewę*, *Genue*, *Ganges*, *Gertrudę* czy *Giertrudę* (ale spolszczone *Gierkę* nieraz natrafić można i to samo dotyczy innych słów zupełnie spolszczonych: *magiel*, *gielda* i t. d.)«. A więc *ge* we wszystkich wyrazach obcych (także w imionach litewskich, str. 80).

4. Zjadłszy — zjadszy.

Kopczyński (Poprawa) między błędami językowymi umieścił formy typu *siadłszy*, które zalecił pisać z *ł*: *siadłszy*. **Małecki** (Gr. większa 134) również z *ł* formę za prawidłową uważał i tę formę zalecał też w Gramatyce szkolnej. Natomiast w jego Gramatyce historyczno-porównawczej I, 274 Lwów 1879, czytamy: »Powszechnie piszą się te imiesłowody od niezbyt dawnego czasu wprawdzie przez *ł*, *spadłszy*, *piekłszy* i t. d., ale to jest pisownia niewłaściwa i należałoby jej zaniechać«. **Małecki** uzasadnia to względami etymologicznymi w tomie I str. 406—408 tejsze Gramatyki. Przed nim znacznie wcześniej, bo w r. 1857 ks. **Fr. Malinowski** dowodził, że *ł* tu jest zbyt ciężkie; formę tego imiesłowody omawiał obszernie w Krytyczno-porównawczej Gramatyce (W Poznaniu 1869) na str. 523—527. Za nim poszedł i **Rzepecki** (Dwa listy). **Korotyński** (Słów kilka 16) bronił *ł*, ale bez żadnej znajomości przedmiotu.

A. A. Kryński (O pisowni 33—34) na podstawie gramatyki porównawczej ponownie wyjaśnił, że imiesłowody na *-szy* wcale się nie tworzy od imiesłowody na *-ł* i wskutek tego jedynie tylko sposób pisania: *upiekłszy*,

rzekszy, zbiegszy i t. p. bez ł uznał za etymologicznie usprawiedliwiony.

Baudouin de Courtenay, Brückner, Kalina, Karłowicz i Kryński w proteście przeciwko uchwałom Akademii z r. 1891, uzasadniwszy naukowość pisowni bez ł, wzięli też pod uwagę i inny wzgląd, który już uprzednio Kryński podniósł w Pracach Filologicznych (IV, 331), mianowicie że ł pomiędzy dwiema spółgłoskami np. w wyrazie *jabłko* lub końcowe ł po spółgłosce np. *upadł, pomógł* zwykle w wymawianiu pomijamy, a natomiast pisać to ł musimy, gdyż wymaga tego skład etymologiczny wyrazów. »Żeby jednak wtłaczać je umyślnie tam, gdzie ono etymologicznie nie istniało i dotąd w mowie nie istnieje i stwarzać dobrowolnie zaporę przy wygłaszaniu prostych form imiesłowów *upadszy, pomógszy* i t. p., pobudką do tego może być albo niezrozumienie rzeczy, albo usiłowanie wprowadzenia niemiłej kakofonji, czyli oszpecenia języka wbrew żywej mowie ogółu, wbrew historii języka, naprzekór jasnemu światłu, jakie czerpiemy z umiejętności językowej. Nadmienić tu jeszcze należy, że już od dość dawna młodzież szkolna poznaje z gramatyki prof. Małeckiego teorię tworzenia tych imiesłowów zgodnie z prawdą i przywykła jedynie formy *upadszy, zbiegszy* i t. p. uważać za prawidłowe«. [W wydaniu z r. 1891 Gramatyki szkolnej Małeckiego na str. 67 czytamy: »imiesłów zaprzeszły« *wziąwszy, zgniółszy, dzwignąwszy, siadłszy*].

W Projekcie z r. 1906 prof. **Brückner** też się zgadza na wyświecenie sposobu pisania takiego, jak *rzekłszy*, ale dodaje: »Chciałem tylko zastrzec się przeciw jednemu: jakoby forma *rzekłszy* była dziwolągiem w rodzaju np. pisowni *módz*. Otóż tak nie jest. Obok *rzekszy* bowiem istniało zawsze *rzekwszy* (*rzek* nie istniało w naszych zabytkach wcale, tej formy nie zna wcale

nasz język, było tylko *rzekw*) i odczuwano, że przed *szy* coś się należy, *-wszy* lub *-łszy* (przecież poświęcano nawet spółgłoskę pierwiastkową, aby tylko *-wszy* ocałić, mówiono *podniowszy* t. j. *podnioswszy*, *wylawszy* t. j. *wylazwszy* i t. p.)«. W Walce o język na str. 125 mówi, że »w dzieje tych postaci jakim się nieporozumieniem *upadłszy* zam. *upadszy* do pisma wkradło, nie wchodzi my; wystarczy napomknąć, że jak wymawiano *ukradł*, a pisano wedle *ukradła* i t. d. zawsze *ukradł*, tak samo mniemano, że należy mówić i pisać: *ukradłszy*, chociaż słyszano tylko: *ukradszy*; wniosek był mylny, ponieważ *ukradł* a *ukradszy* nie mają z sobą do czynienia. Należy więc pisać: *upadszy*«.

Prof. **Balzer** (Jeszcze o punktach spornych 76) stwierdza, że »my dziś naprawdę nie tylko piszemy, ale i wymawiamy (w języku warstw wykształconych): *rzekłszy, strzegłszy*, podobnie jak wymawiamy *jabłko, rzekł, strzegł*, nie *jabko, rzek, rzekszy*«. Twierdzi dalej, że ł nie tylko nie utrudnia wymowy, ale niekiedy ją ułatwia np. »ł w formach *zniółszy, spastłszy* i t. d. przynosi prawdziwe ukojenie w wymawianiu«.

W dalszym ciągu prof. Balzer wyraża wątpliwość, czy istotnie dzisiejsze objaśnienia lingwistyczno-etymologiczne o pochodzeniu form *rzekszy, spadłszy* są słuszne; przypomina formy najdawniejsze polskie pisane inaczej: *rzekwszy, wszedłszy, spadłszy, nalazłszy, niosłszy*. W »formie krótszej« zawsze ukazywało się *w* końcowe np. *rzekw, spadw, nalazw* i t. p. Powołuje się przytem na poglądy Vondráka (Slav. Gr. I, 496) na pierwotne dwie formy prasłowiańskie *rzekw* i *rzek*. Następnie szczegółowo przedstawiwszy historię pisowni tych form imiesłowowych według artykułu Pilata w Archiv für slav. Phil. III i wyraziwszy przypuszczenie o możliwości przejścia *w* na ł, ostatecznie zaleca, aby w szkole uczyć, »że należy pisać i wymawiać

rzekłszy«, a natomiast nie uczyć, jakoby ta forma miała powstać z formy imiesłowu *rzekl*.

Zupełnie się z dowodzeniami prof. Balzera zgadza prof. Appel (Poradnik Językowy z r. 1910), dodając: »Owo *-ł*, o które toczy się spór, najczęściej się nie domawia, tego faktubym nie zaprzeczał; ale w poczuciu języka, w mowie wewnętrznej jest ono tak samo integralną częścią wyrazu, jak »*jab(ł)ko rajskie*« obok »*jabłek zwyczajnych*«. Jeśli nie będziemy ściśle odróżniać impulsów psychicznych, odczuwanych w mózgu, od niedokładnego zawsze ich wykonania na aparacie mównym, nigdy nie będziem w stanie rozumieć tych pozornych sprzeczności między językiem a pismem i tej tajemniczej harmonii, która je łączy«.

Prof. Szober (Kilka uwag 12) najprzód zbija teorię, stawiającą w związku sposób pisania *zjadłszy* z dawniejszym *zjadłszy*, oraz w szczególny sposób objaśniającą powstanie tej ostatniej formy, poczem pisze: »Stajemy tedy wobec zagadnienia, czy mamy w dzisiejszej racjonalnej pisowni uwzględniać te fałszywe ze stanowiska naukowego skojarzenie wyobrażeń. Trudno zaprzeczyć wobec faktów historycznego rozwoju naszej pisowni, że powstało ono samorzutnie w poczuciu językowym piszących bez zewnętrznego wpływu doktryny gramatycznej i że reguła Kopczyńskiego sama raczej jest wynikiem i wyrazem tego poczucia, nadającym prawu zwyczajnemu znaczenie prawa pisanego¹⁾. Jak wobec tego faktu ma się zachować współczesny prawodawca, formułujący normy ortograficzne? czy ma iść za nieświadomym poczuciem piszących, czy też uwzględnić wyniki świadomej analizy naukowej? Dla mnie niema

¹⁾ Możliwość to samo przypuszczać o jego regule dotyczącej rozróżniania: *tym, tem, tymi, temi*. Przypisek mój.

najmniejszej wątpliwości, że powinien wybrać tę drugą alternatywę, jakkolwiek na pierwszy rzut oka wydać się może, że staje w sprzeczności z dzisiejszymi poglądami na istotę zjawisk językowych«. Prof. Szober twierdzi, że istota zjawisk ortograficznych jest zasadniczo różna od istoty zjawisk językowych i wymaga przeto zastosowania względem siebie zgoła odmiennych kryteriów wartościowania. Podstawą mowy jest nieświadomiony, automatyczny przebieg procesów skojarzeniowych; podstawą wszelkiej pisowni jest czynność uświadomiona, świadome i celowe zwrócenie myśli rozbiorej ku faktom językowym«. Z tem wszystkim jednak prof. Szober chyba przyzna, że i czynność pisania podobnie jak i czynność mówienia, staje się czynnością automatyczną, i że ten czynnik automatyzmu ma w niej ogromne znaczenie. On właśnie tłumaczy prawie powszechną u ludzi uporeczywość trzymania się raz przyjętego sposobu pisania.

Dla prof. Szobera »w kwestyach ortograficznych tak zw. poczucie językowe można uwzględniać tylko wtedy, kiedy zgadza się ono z wynikami świadomej oceny analityczno-naukowej«, gdy dla innych zasada ta nie ma bynajmniej prawie żadnego znaczenia. Akademia w r. 1917 uchwaliła zostawić *ł* (*zjadłszy, upiekłszy*). Potem prof. Kryński nadesłał z Warszawy protest przeciw tej uchwale, dowodząc, że *ł* nie ma tu podstawy etymologicznej, i że w razie przyjęcia tej pisowni zepsują się rymy w wierszach np. w Panu Ta-deuszu:

*Wśrodku na snopie zboża ekonom usiadłszy,
Nudzi się, kręci głową, roboty nie patrzy.
Ale Jacek z poduszek na łożu upadłszy,
Zwrócił się ku Sędziemu, a był coraz bladejszy.*

5. Móc — módz.

O tych formach starsi gramatycy popisali wiele niedorzeczności. **Szylarski** (Gr. 18) zalecał pisać *modz*, a nawet *pjedz* »nie *moc*, *pjes*, bo to są imjona! **Kopczyński** (Poprawa) miał wielką skłonność do kojarzenia końcówki bezokolicznika z pienną spółgłoską czasu teraźniejszego; stąd u niego nie tylko *modz*, *biedz* (ze względu na *mogę*, *biegę*), ale także *bydź*, *kłaśdź*, *wieśdź*, *jeśdź*, *dadź* (bo mamy formy: *będę*, *kładę*, *wiodę*, *jedzą*, *dadzą*). **Jakubowicz** (Gr. II, 167) zaleca *strzedz*, *strzydź*, bo *strzegę*, *strzygę* mają *g* »powinowate podwójnej *dz*«, natomiast protestuje przeciwko *kłaśdź*, *paśdź* i t. p., gdyż »na miejsce litery *d* (*kładę*) położona jest litera *ś*, nie *ć*«.

Bentkowski (Rozprawy i wnioski 271) dowodzi, że należy pisać przez *dz* infinitywy *biedz*, *ledz*, *módz*, *prządź*, *przysiądź*, *strzedz*, *strzydź* i *zodz* [od *żogę*, raczej *żedz* od *żegę*], gdyż *g* wymienia się nie na *c*, lecz na *dz*, i tu właśnie mamy żywe poczucie tej wymiany: »Kto tylko cokolwiek obznajmiony jest z harmonią i mechanizmem języka polskiego, instynktem jakowymś skłoni się do pisania *módz* nie zaś *móc*, *zaprządź* a nie *zaprząc*«. Powołuje się przytem na to, że już **Stojeński** w swej Grammatyce z r. 1568 w rozdziale De formandis infinitivis mówi, że *tlukę* ma *tluc*, *strzegę* — *strzedz*, *strzygę* — *strzydź*, ale i obok tego kładzie *mogę* — *móc* zamiast *módz*.

Z **Bentkowskim** polemizował **Szwejkowski**, który (tamże str. 293) na usprawiedliwienie końcówki *c* przytoczył następujące względy:

1) Formę wyrazów pochodnych: *moc*, *mocuję*, *mocny*, *sprzączka*.

2) Gdy po bezokoliczniku następuje samogłoska,

wyraźnie słyszymy *c*: *za dobrą sprawę polec-em gotowy*, *przysiąc-em gotowy*.

3) »Ponieważ słów z literą *g*, nie licząc pochodnych, jest tylko ośm (*biec*, *lec*, *łąc*, *móc*, *sprząc*, *strzec*, *strzyc*, *żec*), a z literą *k* tylko sześć (*ciec*, *piec*, *rzec*, *siec*, *tluc*, *wściec się*), nie warto jest stanowić osobnych prawideł dla pierwszych a osobnych dla drugich«.

4) Pisownia wszystkich przez *c* będzie zgodna z danymi innych języków słowiańskich.

5) Tylko w tych nieforemnych czasownikach końcówką nie jest *ć*; w każdym jednak razie *c* jest bliższe do *ć* albo *ł*, aniżeli *dz*.

Mroziński (tamże 296—321) powołuje się wprawdzie na formy czeskie jednakowo zakończone, jak: *peci*, *vleci*, *řici*, *střici* (od *strihu*), *střici* (od *střehu*), *žici* (od *žhu*) i na podobnie jednostajne końcówki odpowiednich bezokoliczników rosyjskich lub słoweńskich (*peči*, *moči*), ale mimo to uznaje, że niektóre prawa objawiają się wyłącznie w jednym tylko języku (np. samogłoski nosowe są tylko w polskim) i że wskutek tego »prawidłem dla nas jest tylko zwyczaj narodowy« oraz że »głoska *dz*, która w naszym języku jest zakończeniem w trybie bezokolicznym słów: *biedz*, *ledz* i t. p. jest wyłączną własnością języka polskiego«. Na udowodnienie tego **Mroziński** powtarza za **Lindem**, że głoski *dz* inne języki słowiańskie nie znają, ale z tego wyprowadza pośpieszny wniosek, że »w pobratymczych więc dyalektach nie znajdziemy skazówki, czy dobrze lub źle używamy głoski tej w naszym języku«.

Taki pogląd ogólny sprawił, że **Mroziński** nie mógł wyrobić sobie właściwego pojęcia o procesach, dotyczących wymiany prasłowiańskiej grupy *kli* (*gti*), jakkolwiek zdanie swoje o tem zagadnieniu zmieniał. Pisze on: »Powiedziałem w Pierwszych zasadach, że w słowie *wlekę* głoska *ć* łącząc się z głoską *k* (w bez-

okoliczniku *wlekć*), nadaje jej brzmienie syczące, a natomiast przybiera od głoski *k* brzmienie twardsze, przez co z dwóch tych głosek tworzy się brzmienie *c*. Dobrze, żem jeszcze nie dodał, że głoski te, wchodząc z sobą w spółkę, i ustępując sobie tak swych własności, czynią to wszystko wobec uproszonych świadków« (str. 302). Zamiast tego w Rozprawach i wnioskach (str. 315) nanowo formuluje zasadę formacji tych bezokoliczników tak: »Do głosek *k, g* nie dołączamy cechy trybu bezokolicznego *ć*, ale wzgląd ten wyrażamy przez zamianę głosek *k, g* na odpowiadające im syczące: *c, dz*: *wlec, piec, strzedz, strzydz*«. Uzasadnia to bliżej Mroziński w sposób bardzo naiwny.

Deputacya zaleciła pisać te bezokoliczniki przez *dz*. Tak samo **Łazowski** Gr. 229 i ks. **Fr. Malinowski**, który nawet z Miklosichem polemizuje, dowodząc, że w tych bezokolicznikach *g* na *dz* się wymieniło, gdyż tutaj bezokolicznik urabia się »nie przez przydanie znamienia *ć*, jak się zdaje Miklosichowi, lecz tylko z *j* przydanym do tematu i wyrwanym z końcówki *ć* — a podług powszechnego prawidła głosowego w Pol-szczyźnie *kj, gj* przemienić się tylko może albo w czeskie *š, ž* zamiast *dž* (jak się przemienia w włoskim języku) albo w *c, dz*. Od *piekę, strzegę* nie możemy formować trybów bezokolicznych *piecz, strzeż*, bo to są tryby rozkazujące; cóż więc pozostaje, jeżeli nie *piec, strzedz* na tryby bezokoliczne?« Dziwić się należy, iż tak poważny badacz historii języka polskiego, jak ks. Fr. Malinowski, w tej sprawie, znając gramatykę Miklosicha, mógł tak zupełnie nieuzasadnione przytaczać dowody. Zresztą nie tę jedną wątpliwość Malinowski rozstrzyga niezgodnie ze wskazaniem gramatyki porównawczej (np. broni pisowni imperatywów: *rwiej, tniej* i t. p.).

Małecki w Gramatyce większej 388, a potem le-

piej **Kryński** (O pisowni 29—31) objaśnił proces wymiany prasl. *-gti, -kti* na pols. *c* i dlatego zalecił pisownię etymologiczno-fonetyczną: *biec, móc* i t. d. **Kappa-piro** (Przyczynki 5) uznaje to stanowisko naukowe, zaznacza jednak, że »nie zatarło się bynajmniej w żywej mowie poczucie słabej głoski *g* pierwiastku *mog*, jak również mocnej głoski *k* pierwiastku *piek*« i dlatego uznaje za uzasadnioną pisownię *piec, siec, wlec* i t. p., ale także: *módz, biedz, strzedz, strzydz* i t. d. Autor nie umiał dokładnie uzasadnić swej myśli i w dalszym ciągu dowodzeń wpadł w błędy, ale myśl jego można by wyrazić w ten sposób: końcowe *c* może być poczuwane jako ubezdźwięcznione etymologiczne *dz*, które w pisowni etymologicznej oddajemy przez *dz* np. *wiedz* od: *wiedzieć*, wymawiamy *wiec*); ponieważ przy bezokolicznikach na *c* ukazuje się w innych formach końcowe piehne *g* (*mogę, strzygę, strzegę* i t. d.) a mamy żywo postrzeganą w języku wymianę *g* na *dz* np. *noga — nodze*, przeto i tutaj przypuszczamy taką samą wymianę: *mogę — módz, strzegę — strzedz*.

To poczucie znajduje poparcie jeszcze w postrzeżeniu, że samogłoska ścieśniona ukazuje się zwykle przed spółgłoską dźwięczną w końcu wyrazów np. *róg* ale *rok, płód* ale *plot* i t. d., a ponieważ rzeczownik *moc* i pod tym względem różni się od bezokolicznika *móc*, przeto »widocznie« ten powinien być pisany przez *dz* t. j. *módz*, inaczej bowiem oczekivalibyśmy formy jednobrzmiącej z rzeczownikową *moc*. To dowodzenie ma pozory słuszności dlatego, że 1) przestaliśmy wymawiać i oznaczać w piśmie *ć*, wskutek czego jednako mówimy i piszemy *piec* (rzeczownik i bezokolicznik, zam. *piec* rzeczownik, *pieć* bezokolicznik) i 2) że nie mamy bezokoliczników na *-óc*, gdzieby *-c* pochodziło z pierwotnego *kt* miękkiego, nie z *gt*, gdyż w tym wypadku mielibyśmy różnicę między *-oc* rze-

czownikiem a *óc* bezokolicznikiem przy formie czasu teraźn. na *kę*.

Karłowicz (W sprawie pisowni 24) oświadcza się za pisownią *módz* i t. p., ponieważ ta zawdzięcza swe istnienie analogizmowi pisowniowemu i weszła w nałóg. Zmienia jednak pogląd, gdy wraz z **Baudouinem de Courtenay**, **Brücknerem**, **Kalińą** i **Kryńskim** protestuje przeciwko uchwałom Akademii z r. 1891, według których można pisać *móc* lub *módz*; stwierdziwszy naukowe racje tylko pierwszego sposobu pisania, protestujący mówią: »Gdy zważymy, 1) że czasowników, w którychby *dz* zmieniło się w pisowni na *c*, jest nie więcej nad dziesięć (*biec*, (*wy*)*łac*, (*u*)*lec*, *móc*, (*za*)*przac*, (*przy*)*siac*, (*za*)*strzac*, *strzec*, *strzyc*, *żec*), a z tych dziesięciu trzy prawie się nie używają (*łac*, *strzac*, *żec*), że cała przeto sprawa toczy się o 7 bezokoliczników; 2) że pisowni *móc* używano już w XVI-ym i następnych wiekach; że w »Rozprawach« Deputacyi wymownie bronił jej ks. Szwejkowski (str. 287—295); że znana jest ona w szerokich kołach z gramatyki A. Małeckiego i książek, które według jej zasad drukowano; 3) że wszystko, co ułatwia pisownię, t. j. co zbliża pismo do wymawiania potocznego, a właśnie zakończenie w *biec*, *móc*... wymawia się tak samo, jak w *siec*, *łłuc*...», przeto należy zalecić tutaj sposób pisania przez *c*. **Brückner** (Projekt) pisze: »Wobec zwykłych bezokoliczników naszych tych kilka zawsze niezwykłymi się przedstawia i fałszywą z gruntu pisownią nic im nie pomożemy, zato zyskujemy satysfakcję, żeśmy się nonsensu pozbyli«, a więc głosuje za *biec*, *strzec* i t. p.

W artykule, Poczucie językowe w oświeceniu pisowni, prof. **Appel** stwierdza, że już w najdawniejszych zabytkach polskich ukazują się formy na *dz*, dowodzące, że już wtedy poczucie brzmienia końcowej spółgłoski tych bezokoliczników kojarzyło się z poczuciem

prawidłowości wymiany *g* — *dz*. Dodawszy do tego inne jeszcze względy, prof. Appel dochodzi do wniosku, że »przez ustalenie stosunku *piekę* : *pieczesz* : *piec* = *mogę* : *możesz* : *módz* osiągnięto rzeczywiście zróżniczkowanie form, nader subtelne, nieznanne innym językom słowiańskim, wytworzono całokształt odmiany wysoce harmonijny. Jest to jedna ze swoistych zdobyczy umysłu polskiego w dziedzinie języka. Daremniebyśmy się kusili zwalczyć tę latorośl, która się przyjęła już od wieków w poczuciu językowym narodu, w jego mowie wewnętrznej«. Wreszcie »w poczuciu językowym Polaka wytworzyło się stałe skojarzenie między pochyloną samogłoską wyrazu i następną (końcową) spółgłoską dźwięczną«, czyli alternacye w rodzaju: *wódz* obok *pomoc*, wywołało skojarzenie wsteczne *ó* z *dz* (jako spółgłoską dźwięczną), stąd *móc*, rażące nasze przyzwyczajenia pisowniowe, zmieniliśmy na *módz*

6. Blizki — bliski.

Feliński (str. CXLVIII) nie rozróżnia formacyj na *-ki* od formacyj na *-ski*, więc dla niego *niski*, *bliski* zarówno jak: *francuski*, *męski*, *zwycięski* (ale *Francuzka* w odróżnieniu od: grammatyka *francuska*). **Mroziński** (Rozprawy i wnioski 252) trzyma się zasady etymologicznej i pisze: *nizki*, *blizki*, *wązki*, *ślizki*, podobnie też *niższy*, *blizszy*, jak również i *wyższy* (pomimo formy *wys-oki*) **Deputacya** przyjęła też zasadę.

Małecki (Gr. większa 385) oświadcza się za wnioskiem innym, pisząc: »Co się tyczy przymiotników: *bliski*, *wązki*, *grzązki*, *niski*, *śliski*, *rzeski*: wprawdzie przyznaję bez wahania, że takowe powinny się właściwie pisać przez *z*, a to z tych samych przyczyn, dlaczego piszemy *Francuzka*, *obrazki*. Ponieważ jednak... zwyczajny człowiek nie potrafi dać sobie rady w roz-

różnianiu takich przymiotników, jak *boski*, *męski*, a takich, jak *bliski*, *wąski* i ponieważ przeto przewidywać można ciągle bałamuctwa i wahania się pomiędzy pisownią jednych i drugich przymiotników, na czem tylko cierpieć będą strony obydwie — nie różmyż przeto różnicy pomiędzy całą masą zakończonych na *ski* a tymi sześcioma przymiotnikami i piszmy wszystkie dla zgody i jednostajności powszechnej przez *s*, zwłaszcza że dobra połowa piszących i tak już *bliski*, *niski*, *wąski* pisze przez *s*.

Kryński (O pisowni 11) także zaleca, aby analogicznie do formacji z sufiksem *-ski* pisać także *bliski*, *grząski*, *niski*, *śliski*, *wąski* oraz *rzeński* i odpowiednie przysłówki: *blisko* i t. d.

Akademia w r. 1917 uchwaliła w tych wyrazach pisać *s*, na ankiecie lwowskiej za tąż zasadą oświadczyła się większość 14 głosów przeciw 12.

7. Znaleźć — znaleźć.

Feliński (str. CXLVI) zaleca rozróżniać: *wieść* (*wiodę*), *wieźć* (*wiozę*), *gryźć*, *leźć*; także pisze i w trybie rozkazującym: *gryźcie*, *leźcie*, *wieźcie*, przyczem zdawało mu się, że brzmienie *ź* jest tu wyraźne.

Bentkowski (Rozprawy i wnioski 275) stanowczo przemawia za sposobem pisania: *wieźć*, *grząźć*, *gryźć*, *leźć*, gdyż »to wskazuje czas teraźniejszy, którego głoska *z* (*gryzę*, *lezę*, *wiozę*) przechodzi do trybu bezokolicznego, miękcząc się tylko z powodu następującego *ć*; co też jest zgodnem z etymologią, nie przeciwnie się harmonii języka, a pomaga do jasności« (np. do rozróżnienia *wieść* od *wiodę* i *wieźć* od *wiozę*).

Mroziński był stronnikiem zasady etymologicznej i dlatego zalecał pisać: *zwycięzca*, *Francuzka*, *gałązka*, *związku*, *wynalazku*, *wieźć*, *gryźć*, *leźć*, *grząźć*. Robi wy-

jątek dla *tchu*, ponieważ tu zmienia się spółgłoska początkowa wyrazu (*dech*), i tak samo w *gdy*, *gwoi* i t. p. Należałoby wobec tego oczekiwać i *fsi*, »gdyby mocna głoska *f*, odpowiadająca słabej *w*, nie była obcą dla języka polskiego« (Rozprawy i wnioski 237). **Deputacya** zaleciła pisać *-źć*.

Małecki (Gr. większa 386) orzeka: »co do miękkiego *ź*, wiedzieć należy, że je kładziemy wszędzie, gdzie tylko tego wymagają względy etymologiczne, oprócz słów: *gryść*, *wieść* (od *wiozę*), *ugrząść* i *leść* (*lezę*), *znaleść* ze złożonymi, w których dla następującej miękkiej a mocnej spółgłoski *ć* zamienia się poprzedzające *z* na *ś*«, a do tego dodaje, że to samo zaszło w rzeczowniku *maść*. Ani tutaj, ani przy formach koniugacyjnych (str. 163) Małecki nie mówi, jak pisać w trybie rozkazującym: czy tak samo: *gryś*, *gryście*, czy też może *gryź*, *gryście*, czy wreszcie w przeciwieństwie do bezokolicznika: *gryź*, *gryźcie*?

Kappapiro (Przyczynki 19) oświadcza się za pisownią *wieźć*, *leźć* i t. d., ponieważ »nie należy zacierać różnicy między wyrazami brzmiącymi podobnie a oznaczającymi zupełnie odmienne pojęcia« np. *wieść* i *wieźć*, a nadto »nie należy w ogólności w imię jakichś odrwanych zasad odbierać dobrowolnie mowie i pisowni istniejącej już w nich giętkości i zdolności uwydatnienia odcieni i delikatniejszych różnic w pojęciach i wyrazach, bo tego rodzaju pseudo-rajonalizm zubożałby i szpecił nasz język, a pisowni jego nadawałby niedogodną sztywność«.

Uchwały ankiety lwowskiej są zgodne z uchwałą Akademii, żeby pisać fonetycznie: *gryść*, *wieść*, *leść* i t. d.

8. *Zsunąć — ssunąć.*

Bardzo ważnem jest ustalenie pisowni w tego rodzaju połączeniach morfologicznych ze względu na potrzebę ustalenia porządku wyrazów w słownikach. Bez jasnych w tym względzie wskazówek układający słownik nie wie, pod jaką literą dany wyraz umieścić: pod *s* czy pod *z*; czy wszystkie wyrazy, złożone z prefiksami *bez-*, *roz-* pisać przez *z*, czy przez *s*.

Pisano o tem nieraz, ale niezawsze w sposób jasny i wyczerpujący. Notujemy tu ważniejsze głosy. **Knapiesz** zastanawiał się nad tą sprawą i czasowniki, złożone z prefiksem *z-* (*s-*) w następujący sposób pisał (wydanie II słownika z r. 1643): *schadzam, schodzić, schorzały, schować, schraniam się, schylam się, sciagam, sciekam, scieram, scinam, sciskam, skamienieć, skąsać, skaza, skazuje, skład, skryty, skruszyć, spadam, spajam, spieszo, spisuję, spokojny, społecznie, sprzęgam, spuchnąć, stargany, starty, stłuczenie, strata, strawić* i t. d. Natomiast: *zszadzam, zsiada się* (mleko), *zsiadam* (z konia), *zsiekać, zskakowanie, zstaje* (mi czasu), *zstępowanie, zsycha się* (mur), *zszrywam*, a więc w połączeniach ze spółgłoskami bezdźwięcznymi zawsze *s* z wyjątkiem przed *s*, *sz*.

Kopczyński (Poprawa) zaleca pisać (str. 53) *s czego, ściosać, s fatygą, sfarbować, s kim, skleić, s pieprzem, spiec, s sobą, ssinieć, s tołą, stowarzyszyć, s wiegą*, a więc na sposób fonetyczny bez względu na to, czy *s* jest przyimkiem, czy prefiksem.

Kópczyński (Gram. z r. 1817) powołuje się na starych gramatyków: »Grzegorz z Żarnowca (prawdziwym nazwiskiem Koszucki) przybliżył przyimek *z* do wymawiania, zamieniając *z* na *s* przed wyrazami, zaczynającymi się od: *c, f, k, p, s, t, x* np. *ścieśnić, sfarbować, skończyć, spodlić, s sobą, s tołą, s ciężką*; naśla-

dowali Koszuckiego dosyć często Kochanowski, Górnicki, Orzechowski i insi« (str. 190), a dalej: »Knapski... przyimku *s* za *z* nie przyjął, owszem *z* w złożonych wyrazach kładzie linijką oddzielone, nie wiedzieć na co, np. *z-łożyć* zamiast *złożyć*«.

Feliński (str. CXLVII) zaleca pisać: *ściągć, skropić, skąd, stąd, strwnić, wskrzesić, bezpieczny, ubezpieczyć, besprawie* i t. d., *rościągć, roskrzewić, rostrwnić, rospiąć* i t. d. Natomiast na str. CLI pisze o *z* przed spółgłoską *s*: »Pomimo prawidła Kopczyńskiego ucho mię uczy, że raczej mówimy: *zszadzić, zsunąć, rozsiekać, rozszarpać, rozszadzić, bezsenny*, niżeli: *ssadzić, rossiekać, bessenny* i t. d.«. Tak samo **Jakubowicz**, Gr. II, 162, i w ostatnich czasach prof. **Balzer**, który podobnie, jak Feliński, słyszy *z* w *zsunąć*.

Szwejkowski (Rozprawy i wnioski 207) z uwagi na to, że »my Polacy we wszystkich okolicznościach, czy przyimek ma odpowiadać łacińskiemu *de*, czy *ex*, czy *cum*... zawsze jednego *z* lub *ze* używamy«, zaleca zachowanie *z* przed następującymi bezdźwięcznymi, inaczej bowiem należałoby zastępować *b* przez *p*, *g* przez *k*, *d* przez *t* np. w *babka* i t. p. Nie mówimy *se mną*, *s matką*, lecz *ze mną*, *z matką*; dalej tam czytamy (211): »Gdybyśmy pisali pytania: *s kim, s czém, s kogo, s czego, s kąd*, a odpowiedzi: *z nikim, z niczém, z nikogo, z niczego, z niskąd*, cudzoziemiec nie chciałby wierzyć, że to są rzeczywiste odpowiedzi na powyższe pytania; mógłby np. sądzić, że u nas *s* znaczy pytanie, a *z* zaprzeczenie«¹⁾.

Wspomniawszy, że w złożeniach Feliński kazał pisać np. *bezbronny* a *bezpieczny*, Szwejkowski mówi dalej: »Rada Felińskiego powyższa okazała się dla

¹⁾ Autor popełnił jednak lapsus, pisząc: *z niskąd*, a nie *z niskąd*.

niego samego w dalszym wykładzie teorii o literze *z* i *s* niedogodną. W wyrazach bowiem *zsunąć*, *zsunąć*, *bezseny*, *bezstronny* i t. p. wypadło podług tejże rady przyimki *z*, *bez* zmienić na *s*, *bes*, a tego sam nie dozwala z powodu przypuszczenia, że litera *z* przed *s* nie utracą właściwego brzmienia... Że to przypuszczenie jest mylnem i że w obudwu razach (t. j. czy jest *zs* czy *ss*) brzmienie jest jednakowe, z powyższego [prawa o wymianie spółgłosek dźwięcznych na bezdźwięczne przed bezdźwięcznymi] jasną jest rzeczą. Ucho Kopczyńskiego było w tym względzie sprawiedliwszym sędzią. To prawda, że wyrazy powyższe, pisane przez podwójne *ss*, rażą nas swoją postacią, i to czuł Feliński, a nie domyślając się prawdziwej przyczyny, przypuścił powyższą. Tą przyczyną, zdaniem mojem, jest twardy zbieg dwóch spółgłosek mocno syczących *ss*, niezwykajny językowi naszemu i innym słowiańskim. Wyjawszy bowiem *ssać* i jego pochodne, nie znalazłem podobnych mu w całym Słowniku Lindego.

Szwejkowski tak trafnie określiwszy błąd rozumowania Felińskiego, wpadł weń sam natychmiast. Jego objaśnienie byłoby słusznem, gdyby staropolskie *ssać* jak również i złożenia *zsunąć*, *zsunąć* uprościły grupę spółgłoskową i zmieniły się na *sać*, *sunąć*, *sadzić*. Jeśli jednakże się zachowały, to nie w ich brzmieniu znajdujemy przeszkodę do przyjęcia pisowni: *ssunąć*, *ssadzić* (a także *bespieczny*, *rostopny*), ale tylko przyzwyczajenie oka i ręki, nawykłych do połączeń w tych i tym podobnych wypadkach do *zs*. Natomiast pewną niezaprzeczoną siłą ma argument przytoczony przez Szwejkowskiego za Lindem, że sprzecznością byłoby pisać *rosypchać* a *rozepchać*, *rospierać* a *rozeprzeć*, *rossyłać* a *rozestać* i t. d.

Co się tyczy przyimka *z* Szwejkowski pisze, że

mógłby ktoś wystąpić z takim rozumowaniem: »Ponieważ ten przyimek bywa osobnym wyrazem, czyli przyimkiem rozłącznym przed imionami i innymi częściami mowy, a tam postać jego ustalona, powinna być zawsze jedna, więc i w słowach czyli czasownikach złożonych i w wyrazach od nich pochodzących, kiedy jest przyimkiem rozłącznym i kiedy zwłaszcza zachowuje toż samo znaczenie, zachowywać jedną postać powinien«. Na to Szwejkowski odpowiada, że nie zawsze można poznać, czy istotnie przyimek ten w rozłącznym znaczeniu występuje jak np. *skonać*, *skusić*, *spełnić*, *zgrzeszyć*, *zwiądnąć*. Wobec tego zaleca pisać *z* lub *s* zależnie od charakteru następnej głoski i przyznaje, że w takim razie należałoby pisać też: *ssadzić*, *ssiadać*, *ssunąć*, *sszyć*, *ssąpić* i t. d. »Lecz ponieważ — pisze dalej — podwajanie litery *s*, jakośmy już uważali, nie jest w duchu słowiańszczyzny; ponieważ tak pisane słowa mogłyby się wydawać, zwłaszcza cudzoziemcom, jako niezłożone, ale jako mające *s* podwójne z pierwiastkowego składu swojego na wzór wyrazu *ssać*, przeto na oznaczenie ich złożenia musimy je pisać przez *zs*: *zsunąć*, *zsiadać*, *zsszyć*, *zssunąć* i t. d.

Mroziński (Rozprawy i wnioski 261) wyraża takie poglądy: »Z postępowaniem naszej ortografii coraz większa ukazywała się staranność o wyrażenie w piśmie przyimków w postaci ich właściwej bez względu na zmieniające się niekiedy brzmienia głosek: opuszczenie litery w przyimku łącznym (*rosypać*, *rostrzelać*) stawało się coraz rzadszem; litera *z* upowszechniała się coraz bardziej przed spółgłoskami mocnymi np. *rozssypać*, *rozssypać*, *rozssypać* i t. p.«. Dłużej jednak literę *s* pisano w wyrazach, nie mających tak wybitnego charakteru złożenia np. *roskosz*, *rospacz*. Charakter złożenia występował wyraźniej w słowach złożonych z *ob-*, *od-*, *pod-*, *nad-*, to też tu mniej wahań było; w przyimku nieod-

dzielnym *roz* litera *z* przed mocnymi spółgłoskami upowszechniała się oddawna, lecz ustaliła się dopiero w w. XVIII, do czego Mroziński dodaje: »W słowach *rozpacz*, *rozkosz* dotąd jeszcze mniej jest ustalona, niż w innych«. »Niewiele mamy wyrazów złożonych z przyimkiem *bez*. Z nich tylko *bezpieczny*, *bezpiecznie*, *ubezpieczyć* pisano jeszcze w wieku zeszłym najczęściej przez *s*; w innych oddawna upowszechniła się litera *z*, np. *bezkrólewie*, *bezpотomny*, *bezkarny*«. Do tego trzeba też dodać, że w w. XVII i XVIII spotyka się nieraz ortografię z uwidocznieniem zmiękczenia *ś* przed *p* np. *beśpieczny*, *niebeśpieczeństwo*.

»Również — pisze dalej Mroziński (Rozpr. i wn. 263) — ukazywała się u nas po wszystkie czasy skłonność do wyrażania przyimka łącznego *z* przed mocnymi spółgłoskami we właściwej jego postaci; nigdy jednak wyrażająca go litera *z* nie mogła się przed nimi upowszechnić. Stojeński, autor pierwszej naszej Grammatyki, nadmienia, że słowa *schodzić*, *start* pisali jedni przez *s*, drudzy przez *z*. Schlag podobnie mówi, że słowa *spinam*, *składam*, *stworzyć*, *ścieram*, *ścinam* piszą jedni przez *s*, drudzy przez *z*. Stojeński mniema, że je należy pisać przez *z*, Schlag przeciwnie utrzymuje, że się powinny pisać przez *s*. Piotr Kochanowski, Otwinowski, Twardowski, Pilichowski, Waclaw Potocki, Naruszewicz, Krasicki pisali dosyć często przyimek ten łączny przed spółgłoskami mocnymi przez *z*: *start*, *zeiql*, *zczernić*, *ztrudzić*, *zkopać* i t. d., lecz liczba słów tak pisanych była zawsze bardzo mała, bo między słowami, złożonymi z przyimkiem *z* niewiele jest takich, w których na znaczenie wyrazu złożonego może naprowadzić znaczenie składających go części. W języku naszym zapomocą przyimków łącznych zamieniamy czasowniki niedokonane na dokonane (*robił*, *zrobił*). Często więc spajamy przyimek ze słowem nie dlatego, iżby

w znaczeniu wyrazu złożonego ściśle objęte było znaczenie przyimka, ale tylko dlatego, aby wyrazić czyn dokonany... Ze wszystkich przyimków, których znaczenie tym sposobem naciągnąć można dla wyrażenia za ich pomocą czynności dokonanej, przyimek *z* jest do tego najspodobniejszym... To naciąganie przyimka łącznego *z* jest przyczyną, że znaczenie jego staje się niewyraźnym w słowach: *skrócić*, *skroić*, *skruszyć*, *sparzyć*, *stargać*, *skłonić*, *stłuc*, *stworzyć*, *spalić*, *spasać*, *spłoszyć*, *skościć*, *skosić*, *skonać*, *schować*, *spolszczyć*, *sposzregać* i t. p. Nikt przeto nie czuje potrzeby pisania w nich przyimka łącznego przez literę *z* (*zkrócić*, *zskroić*), bo części, chociażby były we właściwej swej postaci przedstawione, nie wskażą znaczenia złożonego z nich słowa, jeżeli ich własne znaczenie jest niewyraźne... W słowach *spowiadać*, *sparzyć*, *ścierka* i t. p. nie możemy wnioskować ze znaczenia części o znaczeniu całości, ale przeciwnie, ze znaczenia całości trzeba dochodzić znaczenia składających ją części; litera *z* przeto nie pomagalaby tu do wyrazistości języka, a utrudniałaby pismo, gdyż piszący musiałby bez żadnej potrzeby wykrywać w całości wyraźnej części niewyraźne.

»Z postrzeżeń tu poczynionych możnaby wnioskować, że każdy przyimek łączny należałoby wtenczas we właściwej pisać postaci, gdy znaczenie części naprowadza na znaczenie złożonego z nich wyrazu; w przeciwnym zaś razie należałoby mieć wzgląd na samo brzmienie głosek. Wniosek ten jednak byłby mylnym. Już wyżej nadmieniłem, że przedział między wyraźnymi i niewyraźnymi częściami złożonych wyrazów nie da się ściśle oznaczyć. Co jest widocznym dla etymologa lub dla grammatyka, może dla wielu osób być niewyraźnym. Jeden pisarz lepiej zgłębia budowę słów, niż drugi, wszelkie więc wyłączenia na nic się nie przydadzą... Najpewniejszą jest rzeczą pójść za

zwyczajem teraz najpospolitszym: pisać we wszystkich przypadkach przyimki *bez* i *roz* przez *z*, nie wyłączając nawet słów: *rozpacz*, *rozkosz*, *bezpieczny*, w których litera *z* z powodu niewyraźnego znaczenia wchodzących do ich składu cząstek mniej jest nieco, niż w innych, ustalona; przyimek zaś łączny *z*, który najczęściej jest cząstką niewyraźną złożonych wyrazów, pisać przed mocnymi spółgłoskami przez *s*: *spalić*, *stłuc*, *skopać*, *sfolgować*, *schować*, *scedzić*, *ścisnąć*, *szczewienieć*, *wspierać*, *wspomódz*. Wyłączyć tylko należy przyimek *z* przed spółgłoskami *s*, *ś*, *sz*: *zsadzić*, *zsiadać*, *zszumować*, litera bowiem *s* nie mogłaby go wyraźnie odznaczyć (*ssadzić* jak *ssać*); tudzież słowa *zład*, *zład*, bo chociaż w tych słowach przyimek, nie bez przyczyny, pisze się łącznie, jest przecież tak, jak przed rzeczownikami, znakiem względu: *do ksiąg*, *z ksiąg*; *kędy*, *dokąd*, *zład*; *tędy*, *dotąd*, *zład*.

»W dwugłoskach naszych syczących brzmienie pierwszej głoski stosuje się zwykle do brzmienia drugiej (*miejsce*, *mieścić*, *mieszczą*; *pieścić*, *pieszczą*, *gnieźdźą*). Brzmienie jednak przyimka *z* lub *s* dochowujemy w takich przypadkach niezmiennie: *zdziwaczeć*, *zdziałać*, *zżębnać*, *zżynać*, *ściec*, *szczesać* i t. p., nie zaś: *ździwaczeć*, *źżębnać*, *źżynać*, *ściec*, *szczesać*, bo tym sposobem wyraźniej odróżniamy przyimek od połączonego z nim słowa. Z tem wszystkim mówimy powszechnie: *ścisk*, *ścierać*, *wszczać*, *wszczęty* i t. p. Pochodzi to także *zład*, że znaczenie cząstek, z których te wyrazy są złożone, nie jest tak wyraźne; wymawiamy je przeto tak, jak słowa niezłożone: *ściek*, *ścierń*, *ścieżka*. Deputacya zgodziła się z wywodami Mrozińskiego.

Małecki (Gr. większa 385) zaleca pisać *z* w złożeniach przed *s*, *ś*, *sz*, *cz*, *c* i niekiedy *ć*, »choć tu *z* brzmi jak *s*, a przeto: *zsypać*, *zsunąć*, *zszyć*, *zsinieć*, *zczesać*, *zczernić*, *zcedzić*, *zcieśnić*, *zciemnić*, *zciec*. »Co do *ć* zasada

jest taka, że gdzie słyszymy *ś*, jak *ściagnąć*, *ścisnąć*, tam też i piszemy *ś*. Gdzie zaś słyszymy tylko *s*, tam piszemy *z* np. *zciec*, *zcieśnić*. Ale tu wszelako zwyczaj pisania *z* i *ś* chwieje się z przyczyny, że i w samym wymawianiu jest między niektórymi prowincjami różnica: tu mówią bowiem *zcieśnić*, a tam znowu *ścieśnić* i t. d... Wszystkie zaś inne przyimki, jako to: *od*, *bez*, *roz*, *w*, *przed*, *nad*, *pod* piszą się w wyrazach złożonych zawsze przez swoje właściwe litery, np. *bezsenno*, *odsłona*, *odpędzić*, *rozkuć*, *rozkosz*, *wpaść*, *nadpsuć*, *przedsień*, *podpora* i t. p. Małecki zapomniał o prefiksie *wz-*, *ws-*, który zapewne w praktyce traktował na równi z *z*.

Kryński (O pisowni 9) hołduje zasadzie fonetycznej: *zbiór*, *zdjąć*, *zgoda*... *stąd*, *spytać*, *stoczyć*, *sszywać*, *szesać*, *s prawdą*, *s korzyścią* i t. d. W *bez* i *roz* zwyczaj każe zachowywać *z*, ale *wez*, *wes*, *wz*, *ws* stosuje się do następnej spółgłoski.

Karłowicz (W sprawie pisowni 12): »Tam, gdzie przyimek *z* piszemy łącznie z wyrazem, zwyczaj ogólny przyjął w pewnych razach pisanie *s*, a w innych *z*. Zdaje mi się, iż najlepiejby było iść w tem za zwyczajem tak, jak go widzimy w poważnej ilości druków i w słownikach, bo ogół w razach wątpliwości do nich się ucieka. Nie byłbym tedy za wprowadzaniem *s* przed *s*, *ś*, *sz*, ani też w wyrazach *zład*, *zład*, *zład*, *zład*. Analogizm pisowniowy chciał w obu razach wydatnie istnienie uczuwanego jako *z* przyimka, w pierwszym, jak się zdaje, dla widocznego odróżnienia od dźwięków podobnie brzmiących, w drugim przez bliskość wyrazów: *zład* i *zład*, oraz przez uczuwanie niepełnego zrośnięcia się dwóch wyrazów«. Do tego dodaje: »Byłbym za utrzymaniem zwyczaju pisania *roz-*, *bez-*, *w(e)z-* bez zmiany zwyczaju panującego«.

Jednego tylko dopomina się prof. Brückner w Pro-

jeckie z r. 1906, aby prefiksy *z-*, *wz-*, *wesz-* (*s-*, *ws-*, *wes-*) konsekwentnie pisać przez *z* przed spółgłoską dźwięczną i przez *s* przed spółgłoską bezdźwięczną, a więc: *szesać*, *sszedł*, *ssypać*, *szernieć*, *ssiąść* i t. d. Bo jeżeli razi nasze oko podwójne *s* (choć mamy *ssać* i pochodne), to dla pisowni: *zsesać*, *zszernieć*, *zcedzić* i tej wymówki nie mamy. Dlaczego zresztą *zcedzić*, a *ściernieć*, *ściernąć*, *ściernąć*? Godzi się zresztą na niekonsekwencyę pisania zawsze *roz-* i *bez-*.

Komisya terminologiczna Towarzystwa prawniczego we Lwowie nie zgodziła się z uchwałą Akademii, orzekającą, że należy pisać *ssunąć*, *ssypać* i t. p. Motywy Komisji (wyrażone w liście) są następujące: 1) Pisownia *zs* jest zgodniejsza z wymową [z]. 2) Etymologicznie ta pisownia wskazuje na złożoność takich słów z przyimkiem, który piszemy przez *z*. 3) Wszystkie takie słowa można zastąpić równoznacznikami: *zesunąć*, *zesypać* i t. d.

Wniosek Akademii z r. 1917 mówi tylko o przyimku *z* w roli prefiksu i zaleca go pisać zawsze według wymowy; uchwały ankiety lwowskiej zgadzają się z tem, ale robią wyjątek dla słów, w których po prefiksie *z* następuje *s*, *ś*, *sz* np. *zsadzić*, *zsinieć*, *zszyć*. Niema mowy o prefiksach: *wz*, *wesz*, *bez*, *roz*.

9. Polak — polak.

Szylarski (1770) zaleca pisać wielkie litery na początku wyrazów: 1) Bóg, także w imionach bożków i bogiń pogańskich, aniołów, ludzi, królestw, prowincyj, miast, miasteczek, wsi, zamków, miesięcy, gór, rzek i w pochodzących od nich (t. j. w przymiotnikach). 2) W imionach znaczących godność, urząd i wszelkie życia stany np. *Król*, *Sędzia*, *Nauczyciel*, *Malarz* i t. d. 3) »W imionach nauk, kunsztów, tak w tych,

którymi się nazywają, jako też i tych, które dla różnych wyrazów w uczeniu i podziałach swoich same sobie wynalazły« np. *Grammatyka*, *Deklinacja*, *Substantivum*. 4) Początkowe litery w wierszach po peryodach (t. j. po kropce).

Mroziński (Rozprawy i wnioski 517) zajmuje się ustaleniem zasad, gdzie należy pisać wielkie litery. Ogólne zasady uznaje trzy: 1) Aby takimi literami widoczniej oznaczyć początek mowy lub myśli; 2) aby wyraźniejszym uczynić znaczenie słowa np. *wieprz*, *Wieprz*; 3) może ich pisarz użyć także w pewnych wyrazach za oznakę uszanowania. Dodaje też: »Zasługuje także na niejaki wzgląd piękność druku. Przyjemniej jest dla oka, gdzie nad szereg jednostajnych postaci w niejakiach odstępach wznoszą się litery większe. Lecz jeżeli znowu jest ich zbyt wiele, zdaje się, że pismo jest złożone bez ładu z postaci większych i mniejszych«.

Według tych punktów Mroziński daje przepisy szczegółowe:

I. Dla odróżnienia początku mowy lub myśli:

1) W pierwszym słowie pisma, w pierwszym słowie od ustępu, chociażby ten nie po kropce, ale po innym znaku przestankowym następował; w pierwszym słowie okresu po kropce.

2) Po znaku zapytania i po znaku wykrzyknienia, jeżeli po nich nowy zaczyna się okres.

3) Na początku przytoczonych słów cudzych, na początku mowy niezależnej.

4) Na początku każdego wiersza w poezjach.

II. Aby uczynić znaczenie słów wyraźniejszym, piszą się początkowe litery wielkie:

1) W imionach własnych osób (*Aleksander*, *Sobieski*), ludów (*Grecy*, *Krakowiaczy*), aniołów (*Gabryel*, *Rafael*), bóstw, duchów, istot mitologicznych (*Minerva*,

Wisnu, Cerber), zwierząt (*Bucefal, Filuś, Finetka*), części świata, krajów, prowincyj, miast, mórz, rzek, jezior, odnóg morskich, gór, lasów i t. d. (*Ameryka, Podole, Kraków, Gopło, Termopile*), budowli, pomników, mostów, okrętów (*Louvre, Kremlin, most londyński Waterloo*), herbów (*Pogoń*), świąt chrześcijańskich (*Wielkanoc, Wniebowstąpienie*), także innych (*Bajram, Tyszy, Nisan*), konstelacyj.

Natomiast Mroziński zaleca pisać przez małe litery nazwy miesięcy, dni w tygodniu, nazwy wyznawców religij i sekt religijnych (*luter, metodysta, kalwin, kwakier, deista*), nazwy członków zgromadzeń religijnych (*jezuici, kapucyni*) i t. d. Dla nazw stronnictw politycznych notuje jako zwyczaj pisanie liter większych: *Whig, Tory, Guelf*.

W przymiotnikach zaleca pisanie liter małych, o ile przymiotnik nie jest nazwiskiem i o ile nie jest on utworzony od imienia ludzkiego, zatem *angielski, krakowski*, ale *za czasów Zygmuntońskich, dobra Radziwiłłowskie, stado Sapieżyńskie*, i tak samo *ulica Długa, morze Czarne*. W tych ostatnich nazwach wyrazy: *ulica, morze* są wyrazami pospolitemi, natomiast gdy imię własne składa się z istotnych dwu części, obie trzeba pisać przez początkowe wielkie litery np. *Stany Zjednoczone, Saska Kępa, Rio Negro, Nowaja Zemlja*.

Mroziński zwraca uwagę na to, że w tych wypadkach mogą być wahania np. *Łysa Góra* czy *Łysa góra* i oświadczą się, że jeśli rzeczownik stoi we właściwym swoim znaczeniu imienia pospolitego, należy go pisać przez początkową literę małą. Natomiast jeśli imię własne użyto w znaczeniu pospolitego, należy je pisać przez literę wielką np. *Ów kot straszny na myśzy, Attyla prawdziwy. Nasz Tacyt*.

Dawniej częstsze były w użyciu litery wielkie, odznaczano niemi np. nazwy nauki; jest to usprawiedli-

wione tylko wtedy, gdy »wymieniamy umiejętność lub sztukę jako przedmiot książki albo też jako przedmiot pracy pisarza« np. *zamysła wydać Algebrę, podzielił swe dzieło na Historią starożytną, Historią średnich wieków i Historią nowoczesną*. Wreszcie w uosobieniach np. *Przy progach w samym wnijściu piekielnej paszczeki Siedzą mściwe Zgryzoty i płaczące Jęki*, i w tytułach książek: *Czytałem dzieło Kollataja O Sukcesyi tronu*.

III. Litery większe jako oznaki uszanowania, w wyrazie *Bóg, Trójca, Święty, Najświętszy, Pan* (w znaczeniu Bóg). W tytułach: *Najjaśniejszy, Jaśnie Oświecony, Jaśnie Wielmożny* i t. p., także *Pan, Pani, Panna, Dobrodziej*, gdy te słowa dodają się do innych na znak uszanowania lub grzeczności np. *Pan major, Pani sędzina, Panna Ludwika*.

Przyjęła to wszystko *Deputacya* z tym jeszcze dodatkiem, że od liter większych trzeba zaczynać pisanie imion pospolitych, użytych zamiast imion własnych np. *Cały Wschód mu hołdował*.

Lazowski, Gr. 352, dodaje, że »imiona tańców: *krakowiak, mazur, polka* i t. d. piszą się przez małą literę« i że »wszelkie słowa, na które chcemy zwrócić uwagę czytelnika, piszą się dużą głoską np. *Nasze jest Dzisiaj, lecz Jutro kto wie? Twoje wieczne Ale masz zawsze na pogotowiu*«.

Inni nie dodali nic istotnie nowego do przepisów Mrozińskiego i Deputacyi.

10. Willa — wila.

Jakubowicz, Gr. II, 170: »W wyrazach prawdziwie polskich zbiegać się mogą dwie iednakie litery: *ł, mm, nn, kk, ss*, gdy obie brzmią wyraźnie w wymawianiu: *Jagiello, zpełła, karmmy, plenny, lekki, ssący*, w przy-swoionych także *bb, ff, ll, mm, pp, rr, ss, tt*, które i w wy-

mawianiu i w piśmie wyrazić należy np. *abbreviacya, affekt, Apollo, summa, Hippika, Surrogat, komma, sessya, Kotta*. Lecz strzedz się trzeba pisać tam dwie głoski, gdzie w oyczystym języku iest iedna np. *Drama, Dyanna* i t. d., nie zaś *Dramma, Dyanna*.

Ta zasada, wyznawana także przez innych gramatyków, panowała przez czas długi; z nowszych językoznawców **Kryński** (O pisowni 13) zaleca w wyrazach zapożyczonych grupy dźwiękowe *mm, ll, rr, pp, ff, ss, kk* wyrażać przez litery pojedyncze. Między przykładami nie wymienia wyrazów: *bullla, willa*. Robi wyjątek dla nazwisk rodowych i pochodnych np. *Jagiello, jagielloński, Radziwiłł*.

Karłowicz (W sprawie pisowni 14) trzyma się innego zdania: »Wątpię, abyśmy kiedykolwiek odwykli od mówienia i pisania: *manna, gamma, stalla, wanna, donna, madonna, bella, prymadonna, idylla, manilla, mokka, poliglotta, buddyzm* i t. d.«. »Myślę też, iż prawidło niezdwajania nie powinny się rozciągać na pisownię mniej utartych czyli niespolszczonych nazw geograficznych (jak np. *Brenner, Chantilly, Jaffa*), a tem mniej nazwisk rodowych cudzoziemskich« (jak np. *Brünner, Keller, Cherbulliez, Huggins* i t. p.). Ale chyba też i na pochodne wyrazy jak np. *buddyzm, szyllerowski*.

Filograf (Praktyczny sposób 53) rozróżnia wyrazy ludowo przyswojone, w których grupy spółgłosek się uprościły: *kolęga, kolacya, kolator, aleja, kasjer, gramatyka, afekt, komisya, Hipolit* i t. p. z wyjątkiem tych, które w powszechnem wymawianiu zachowały spółgłoskę podwojoną (*nowenna, alleluja* i t. d.), oraz na wyrazy literacko przyswojone, w których należałoby zachować grupę spółgłoskową w pisowni np. *illumina-cya, kollaborator, allokucya, bullla, nowella, annihilacya, assonancya, brutto, netto, Otton, Edda, Aggeusz, Budda,*

buddysta, Ossyan, Szyller, Linneusz i wogóle imiona rodowe obce lub swojskie *Radziwiłł, Jagiello, Massalski, Kossakowski*.

11. *Konsul — konzul*.

Małecki (Gr. większa 394): »Wystrzegać się należy mówić lub pisać *z* zamiast *s* w takich wyrazach, jak *uniwersytet, konsul, sensacya, konsens, konsolacya* i t. d. Niemcy mają swoje racye, dlaczego wymawiają *uniwerzytet, konzul*, ale my nie potrafimy przytoczyć żadnych«.

Właściwie to nie należy do pisowni, bo piszemy tu tak, jak wymawiamy: powszechną polską wymową jest: *cenzura, cenzor, recenzya, recenzent, wreszcie defenzywa, ofenzywa*; znacznie mniej rozpowszechnione są: *menzura, menzuralny, tonzura*. Pod wpływem niemieckim rozpowszechnia się w Galicyi coraz bardziej *z* po *n*, a także po *r*: *Perzowie*. Jak wiele innych wtęptów obcych, tak i ten jest niepożądany. Stanowisko Małeckiego jest zupełnie słuszne.

12. *Po polsku — popolsku*.

Feliński (str. CXLVII i n.) zajmuje się przede wszystkim sprawą przeczenia: *Nie* nigdy nie pisze się łącznie z zaimkiem, wykrzyknikiem, przyimkiem i spółnikiem, a także ze słowem i z uważanym za słowo imiesłowem osobliwym (jak go nazywa Kopczyński), kończącym się na *ąc* i *szy*. Wyjątki: *nienawidzieć* i stp. *nienajrzyć, niedomagać, niespokoić, niechęć, niecierpliwieć się, nieczęścić* i *niechać*.

»Przeciwnie zaś przysłówek *nie* pisze się łącznie z rzeczownikiem, przymiotnikiem, imiesłowem z wy-czajnym, kończącym się na *cy, ty, ny* (który

jest uważany za przymiotnik) i przysłówkiem; lecz wtenczas tylko pisze się z niemi łącznie ten przysłówek *nie*, kiedy należy nie do innego słowa niżej położonego lub domyślnego, ale istotnie do samego rzeczownika, przymiotnika, imiesłowu zwyczajnego albo przysłówka np. *niesprawiedliwość, nieszkodliwy, nieszkodzący, nietknięty, nieznany, niegodziwie...* Jednak i przed wspomnionemi dopiero czterma częściami mowy pisze się oddzielnie przysłówek *nie* w tych i tym podobnych przykładach: *Nie Cezar to wydarł wolność Rzymowi, ale... Nie surowy Katon zezwoliłby na taką uchwałę. Nie szanujący prawa krajowe tegoby się dopuścić. Nie źle ten ojczyźnie się zasłużył, kto za nią dobrowolnie śmierć poniósł*. Według Felińskiego wszędzie tu *nie* odnosi się do różnych domyślnych form czasownikowe: *był, było*.

Na str. CLXXII Feliński bliżej określa warunki pisania *nie* oddzielnie:

1) Jeśli wyraz, przed którym jest *nie* położone, przybierać nie może, lub nie przybiera pospolicie tego przysłówka np. *nie Bóg, nie król, nie Jan, nie dwa, nie sto, nie gdzie, nie którędy*.

2) Jeśli rzeczownik albo przymiotnik jaki przybiera czasem przed sobą *nie*, ale mówiący nie chce mu go w tym razie przydawać, to jest kiedy zamiast *niechęć, niecnota, niemoc, niestuszny, niegodny* chce powiedzieć *nie chęć, nie cnota, nie moc, nie słuszny, nie godny* i t. p.

3) Jeśli imiesłów zwyczajny, mający przed sobą *nie*, kładzie się z przypadkiem czwartym, nie drugim.

4) Jeśli jest blisko położony przyrostek *to* lub słowo z nim: *jestto, był to, będzie to* i podobne.

5) Jeśli się mówi z zapytaniem, lub z warunkiem np. *nie umyślnieź on zrobił? nie warte?... nie wielkiż?... nie roztropnyż? nie waleczny byłby żołnierz, gdyby w takim razie...*

6) Jeśli blisko następuje *kto* lub *który*, np. *nie krótko żyje, kto... nie prawdziwy mędrzec, który...*

7) Jeśli blisko następuje: *tylko, lecz, jednak, przecię* i t. d. np. *nie hardy, tylko niezdolny się upodlić; nie nadto, lecz mało; nie okrutny, jednak zbyt surowy* i t. p.

8) Jeśli po przysłówku *nie* dałoby się łatwo umieścić *zaś* np. *grzeczność, nie dobroć, nie zaś dobroć; szczęśliwy, nie roztropny* i t. p.

Dalej Feliński (str. CLXXIII) powołuje się na poprzednika: »Kopczyński w przyp. do gram. na kl. 2 na str. 271 każe pisać (i bardzo słusznie) jednym ciągiem wszystkie przyrostki (enclitica) np. *byłbym, bądźże, będąci, takżeto* i t. p.«. Za Kopczyńskim też Feliński zaleca pisać razem *Waszmość, Jegomość, tojest, takjest, stémwzysztkiém, dajgobogu, dotychczas, podziśdzień* (ale: *do tych czasów, po dzisiejszy dzień, tymczasem* (jak: *tymczasowy*), *natenczas* (zam. 'wtedy', ale: *na ten czas oznaczony*), *poco* (ale: *przyniosłem to, po co mię posłałeś*), *wówczas, nówczas, dlaczego, dlatego, zaco, naco, potem, zatem, nadto* (ale także i rozłącznie, gdy są oddzielnymi wyrazami: *na ów czas, dla tego, za co, po tém, nad to* i t. p.).

Jakubowicz, Gr. II, 171: »Dwa lub trzy wyrazy różne, na iednę część mowy składające się, zwaną Spóynikiem, łącznie się piszą np. *tojest, stémwzysztkiém, takiest, natenczas, poco, zaco, doczego, naco, dlatego, dlaczego, zatem, nadto, przeto, otoż* i t. d.«. Dalsze uwagi mniej więcej podobne do uwag Felińskiego. O przeczytaniu pisze, że przysłówek *nie* wtenczas jest oddzielną częścią mowy, kiedy jest wyrazem zaprzeczającym. Według Jakubowicza zachodzi to w połączeniu tego przysłówka z czasownikami.

Szwejkowski (Rozprawy i wnioski 462) zaleca pisać razem: *takjest* (w znaczeniu 'tak'), *tojest, nadto, zatem, oto, poco, zaco, naco, dlaczego, dlatego, wówczas, wtenczas, natenczas, ztemwzysztkiem* (w znaczeniu 'mimoto'),

a natomiast osobno, jeżeli każda część składowa występuje wyraźnie w swem własnym znaczeniu.

Tak samo pisze razem: *przebóg, dajgobogu, wpo-
dłuż, wszereż, wpoprzecz, nakrzyż, około, naokoło, otóż, do-
tychczas, podziśdzień* i t. d. »gdzie w złożeniu wyrazy
tracą pierwiastkową swą naturę, i z odmiennych stają
się w łączeniu nieodmiennymi: rzeczowniki, słowa lub
zaimki z przyimkami zamieniają się na wykrzykniki,
przysłówki lub spójniki«.

Również według Szwejkowskiego przyrostki (en-
clitica) »słusznie także w jednym ciągu pisać należy
z wyrazami, do których się przyczepiają«: *li, by, kol-
wiek, to, że, ci* lub *ć* i t. p. Dalej wyrazy: *doń, poń,
przezeń, nadeń, gwoli, Waszmość, Jegomość*.

O przeczeniu *nie* Szwejkowski pisze, krytykując
Jakubowicza i dopełniając jego spostrzeżenia: »Kiedy
mówię o kim: to jest *niemowa*, nie zaprzeczam nie ni-
komu, ale twierdzę, że komuś zbywa na darze mówie-
nia. Kiedy mówię: ogarnęła go *niemoc* śmiertelna, nie
przeczę także, ale twierdzę, że brak sił czyni go bliz-
kim śmierci. Mówiąc: nieszczęścia towarzyszą *nieuwa-
dze i nieroztropności*, nie przeczę również, ale twierdzę,
że brak uwagi i nieroztropności wiedzie do nieszczę-
ścia. W wyrazach zatem: *niemowa, niemoc, niewaga,
nieroztropność, nieszczęście*, równie jak w czasownikach:
niemogę, niedomagam, nienawidzę, niespokoję i t. p. przy-
słówek *nie* nie zawiera przeczenia, ale tylko oznacza
brak, niedostateczność lub ubycie czego z przedmiotu
jakiego, czyli zmianę stanu lub własności jakiej rze-
czy. To odmienne od powyższego znaczenie sprawuje,
że obok niego może być położony przysłówek tejże
postaci, oznaczający przeczenie: *Nie nieumiejętność, ale
zła wola zasługuje na karę. Nie niechęć, ale niemożność
była tego przyczyną* i t. d. *Nie nienawidzę cię, lecz i ko-
chać cię nie mogę*«. Szwejkowski też zaznacza, że *nie*

w znaczeniu przeczenia wymawia się z naciskiem, mo-
niej niż *nie* jako część składowa wyrazu. **Deputacya**
uznała to za swój wniosek.

Prof. **Kryński** (O pisowni 39—40) zaleca przysłów-
ki złożone z przyimkami pisać razem np. *skąd, zgrub-
sza, zewszystkim, zadrogo* (także i przymiotniki: *zaskąpy,
zadrogi*), *odjutra, dosyła, owiele, wdwojnásob, popolsku,
przedwczoraj* i t. p. Także przysłówki z prefiksami *co-
jak-*, oraz z przyrostkami *-to, -że, -ż, -ś, -li, -kolwiek,
-bądź* i t. d. Dalej przyimki i spójniki z temiż przy-
rostkami. Przeczenie *nie* oddzielnie tylko ze słowami
(z wyjątkiem tych, które bez przeczenia się nie uży-
wają: *niedomagac, nienawidziec, niepokoić, niecierpliwic,
niewolić*). Przyimki zawsze oddzielnie od przypadko-
wych form imiennych lub zaimkowych np. *we mnie, ze
mnie, ode mnie, nade mną* i t. p.

Prof. **Brückner** (Walka o język 55) pisze, że »na-
sze prawidła przypominają nieraz koła, jakie pijany
zatacza: np. każą nam pisać przyimki razem: *popod
most, ponad brzegiem*, ale rozrywają je: *z pod mostu,
z nad brzegu*«. Można uznawać rację tego, lub jej nie
uznawać, ale odgadnąć ją łatwo: w pierwszym wypad-
ku forma przypadkowa imienia zależy od drugiego
przyimka (*pod, nad*), w drugim zaś od pierwszego (*z*).
W tym razie nietrzymanie się prostej linii nie jest ko-
łowaniem pijanego.

13. Pośle — poszle.

Sprawą mieszania *ś* i *sz* **Deputacya** Towarzystwa
Warszawskiego Przyjaciół nauk się nie zajmowała, do-
tknęła jej tylko ubocznie przy sprawie kreskowania
liter spółgłoskowych. Orzekła więc (Rozpr. i wn. 553),
że należy pisać: *źmija* nie *źmija, ślaz, śle, ślub, śluza,
śruba, śrubsztak*, a natomiast *szlachcic, Szląsk, szpik, szpi-*

tal, szpieg, szpinak, szlak, szkło, szklanka, szla, szrót (w mieleniu).

Także zaleciła nie kreskować *s*, *z* w wyrazach: *spi*, *spieszny*, *pismie*, *pasmie*, *ojczyźnie*, *gotowiznie*, *mieliznie*, *siwiznie*, *włoszczyźnie*, *darowiznie*, *starszyźnie*, *cudzoziemczyźnie*, *przyjaznie* i t. p., a natomiast: *ukośnie*, *jaśnie*, *zazdrośni*, *bolesni*, *trzaśnie*, *właśnie*, *błysnie*, *wiośnie*, *śpiew*, *wiośle*, *maśle*, *posłe*, *ściec*, *ściek*, *ściągnąć*, *ścisnąć*, *powściągnąć*.

Sierociński, Pierwsze zasady 88: »Nie trzeba *sz* zamieniać na *ś* w wyrazach: *szpilka*, *szlachcic*, *szpital*, *szlak*, *szklanka*, *poszli*, jak znowu trzeba mówić i pisać: *wysłe*, *ślaz*, *ślub*, *śluz*, *śruba*, *śrót* (strzelniczy), *źródło*, *źrebie*, *żrenica*, *środek*, a to dla zlągodzonych brzmień w tych wyrazach«.

Mecherzyński (Prawidła pisania 56): »Piszą się *po*spolicie przez *sz* wyrazy z obcych języków przyswojone np. *Szłazk*, *szlam*, *szlachcic*, *szpieg*, *szpital* i t. p. prócz niektórych gładko spolszczonych jak: *śruba*, *śrót*, *ślósarz*«.

Kryński (O pisowni 8): *Śląsk*, *śrót*, *śruba*, ale: *szlachcic*, *szlak*, *szliferz*, *szlochać*, *szpichlerz*, *szluza*, *koszlawy* i t. d.

14. Wergiliusz — Vergilius.

W dawniejszych czasach rozmaicie się na sposób pisania imion obcych zapatrywano: **Jan Kochanowski** (»Nowy Karakter« Januszowskiego z r. 1594) zaleca: »Kaźde cudzoziemskie swoją ortografią, jako greckie grecką, łacińskie łacińską etc.«. Nie trzeba jednak tego rozumieć, żeby tu zalecano i alfabet cudzoziemski np. grecki zatrzymać; Kochanowski w swych pismach tego nie robił. Stąd też i zalecenie jego nie odpowiadało własnej jego praktyce, gdyż w imionach greckich nie oznaczał różnicy między długiem a krótkim *o* lub

e, również greckie *o* oddawał przez *ph* i t. d. Słowem imiona greckie pisał w ortografii obcej, wprawdzie nie polskiej, ale łacińskiej.

Inaczej się na te rzeczy zapatrywano w pocz. XIX w.: **Feliński** (str. CLXXVI) przy rozstrzyganiu, jak się mają pisać imiona własne »obcych narodów nowotnych« stawia dwa warunki: 1) żeby oddawać w pisowni brzmienie ich niezmienione, 2) żeby te wyrazy w piśmie przybierały kształt wyrazów polskich. Proponuje polską transkrypcję, a dla uwydatnienia deklinacyi dodawanie imienia pospolitego np. *w mieście Nansy*, *pod górą Mą-perdiu*, *nad kanałem Se-ketę*, *w porcie Freżiu*, *nad rzeką Ens*, *Inn*, *Li*; *w hrabstwie Midlseæ* i t. d. Także w zastosowaniu do imion osobowych: *dla xiężnej Noajl*, *z marszałkiem Fors*, *lordowi Montegiu*, *margrabina Sëwinie*, albo z przymiotnikiem: *walecznemu Diugietruę*, *pięknej Rekamije*, *ślawnego prawnika Patriju*, *znajomęj z pięknego stylu Żanlis* i t. p. Podobnie **Jakubowicz** Gr. II, 166 i **Muczkowski** Gr. 213.

Mroziński (Rozprawy i wnioski 486) z uwagi na pisownię imion obcych dzieli je na trzy części:

a) imiona starożytne, a szczególnie rzymskie i greckie;

b) imiona należące do narodów, które mają alfabet odmienny, albo które wcale pisma nie mają;

c) imiona należące do narodów tegoczesnych, które mają wspólny z nami alfabet.

W zakresie imion starożytnych **Mroziński** przypomina przedewszystkiem to, co pisał **Lelewel** z powodu »Geografii starożytnej« **Uldyńskiego**, wydanej w r. 1819. **Lelewel** mianowicie w recenzji o tej książce narzekał na brak wierności w oddawaniu na piśmie imion starożytnych: »Pisano *Ptolomeus*, *Olimpia*, *Partenon*, *Egiptus*, *Hipparkus* zam. *Ptolomæus*, *Olympia*, *Parthenon*, *Aegyptus*, *Hipparchus*. Żaden język nie uchronił

się od tego zamieszania, ale nastąpiły później wieki, w których przekonywano się, że trzeba więcej litery szanować... Trudno bowiem wyrazić, jak liczne i dziwne powstać mogą zamieszania w nazwiskach za odmianą, dodaniem lub ujęciem jednej tylko litery. *Massili* np. siedzieli na brzegach południowej Gallii, a *Massyli* na brzegach północnej Afriki w Numidyi; *Ligyi* byli mieszkańcy Ligurii, a *Lygi* — krainy Lachów; rzeka *Likus* (*Lech*) uchodziła do Dunaju, a *Lykus* do Tigru; *Siris* było miasto w Grecyi Wielkiej, a *Syros* wyspa przy Cykladach i t. d.

Ale i Leleweł nie trzymał się zupełnie ściśle piśmowni obcej, lecz wyrobił sobie zasady następujące: 1) Dyftongi łacińskie *ae*, *oe* wyrażał przez *e* np. *Eneas*, *Eschines*, *Enotria*, *Edip*. 2) Litery *i*, *y* pisał na wzór ortografii starożytnej np. *Christus*, *Aristides*, *Afrika*, *Sidon*, *Lykurg*, *Dionysius*, *Filargyrius*. 3) Spółgłoskę grecką, którą Rzymianie oddawali przez *ph*, pisał przez *f*, ale zachowywał bez zmiany *th*, *rh*: *Thales*, *Demosthenes*, *Rhodus*, *Rhen*. 4) Litery *s*, *t* zostawiał bez zmiany: *Cesar*, *Asia*, *Magnesia*, *Tatianus*, *Egyptianin*, *Martialis*, nawet w odmianach gramatycznych: *w Egyptie*, *w Spartie*, *w Miletie*. 5) Łacińskie *v*, *qu*, *c* (= *k*) wyrażał przez *w*, *kw*, *k*: *Warro*, *Wiktor*, *Wegetius*, *Kwintus*, *Kwadrigrarius*, *Kalwus*, *Kapitolinus*, *Juvenkus*. Zasady stosowane do imion własnych Leleweł stosował też do zapożyczonych wyrazów pospolitych i pisał: *theatr*, *theolog*, *ostracism*, *pyramidi*, *labyrinth*, *politika*, *komitia*, *poesia* i t. p.

Co się tyczy tego ostatniego punktu, t. j. imion pospolitych, które przyswoiliśmy sobie z języków starożytnych, Mroziński pisze, że według jego zdania Deputacya nie może się oświadczać za nowością, za którą nie przemawia zwyczaj. Co się tyczy imion własnych, pisze on: »Polacy w samem nawet przeistocze-

niu imion własnych posunęli rzecz dalej, niż inne narody, gdyż sposobem jednostajnym w bardzo wielu imionach starożytnych głoskę końcową *s* zmienili na słowiańską *sz* np. *Liwiusz*, *Owidyusz*, *Pliniusz*, *Apollo-niusz* i t. p., a głoskę *t* (*tius*, *tio*, *tia*) zmienili na *c* np. *Terencyusz*, *Lukrecyusz*, *Decyusz*, *Konstancya*, *Gracyan* i t. d. Przetworzone te brzmienia mają za sobą powagę zwyczaju tak, jak ją mają przetworzone brzmienia w imionach: *Franciszek*, *Mateusz*, *Agnieszka*, *Pankracy*, *ambicya*, *pacyent*, albo też w nazwiskach: *Rzym*, *Paryż*, *Londyn*, *Wiedeń*, *Dunaj*. Nie mniemajmy więc, iżbyśmy przez wyrzeczenie słów: »tak należy pisać« skłonili naród do przyjęcia w imionach starożytnych ortografii łacińskiej«. Do tego dodaje: »Nie wszystkie nazwiska mogą być uważane za własność wyłączną jednego języka. Niewiadomo, w której mowie powstało nazwisko *Azya*... Wszak nawet Greków i Rzymian nie zwiemy tak, jak oni się zwali (Γραικοί, Ἕλληνας, Romani). Dla czegoż poczytywalibyśmy za błąd zmianę brzmień lub liter w nazwiskach *Asia*, *Africa*, *America*, które nie należą ni do nazwisk Grecyi, ni do nazwisk Rzymu i z których ostatnie starożytnym narodom nie było nawet znane?«

Mroziński przytacza też przykłady nowatorów, których jednak nie pochwała: »Skrzetuski mniej się oddala od ortografii starożytnej, lecz pisze imiona własne tak niejednostajnie, że zaledwie można wnioskować, jak je sobie pisać założył; Albertrandi zachowuje w imionach starożytnych całkiem ortografią łacińską; Leleweł pisze je w części na wzór łaciny, w części je przepolszcza«.

Oдноśnie do imion, należących do narodów, które mają alfabet odmienny, Mroziński pisze (Rozpr. i wn. 501), że tu trzeba się kierować alfabetem własnym: »Żadnego narodu pismo nie może służyć za wzór, jak

należy wyrażać literami łacińskimi imiona indyjskie, perskie, arabskie, tureckie i t. p. Pisząc więc takie imiona, trzeba koniecznie używać liter w znaczeniu, jakie mają w alfabecie narodowym; rzecz ta nie ulega nawet żadnej wątpliwości.

»Lecz trudno jest niekiedy poznać prawdziwą ich postać. Ponieważ w imionach należących do ludów, które mają alfabet odmienny, wyrażać możemy tylko brzmienia, sposób przeto pisania tych imion zawisł od znaczenia liter w języku, w którym autor pisze, a często także od wyobrażenia, jakie ma o znaczeniu liter w języku obcym, z którego je wypisuje. To samo więc imię mogą różni pisarze wyrażać różnym sposobem; mamy tego przykład w imieniu *Dżengis Kan, Djenguis-Khan, Gengis Kan, Genghiscan, Zingiscan, Singiscan, Dschingis-Khan, Gingischan*. Pisarz, nie znający języków orientalnych, nie może wiedzieć, który sposób pisania zbliża to imię najbardziej do wymowy krajowców. Zdarzyć się może, że pisarz francuski, mniej baczny, wypisze nazwisko orientalne z książki angielskiej, nie zmieniając w niem liter. Gdyby Polak, wypisując je z dzieła francuskiego, wyraził je podług znaczenia w piśmie francuskim, utworzyłby imię, które już ani z brzmienia, ani z pisma nie byłoby podobne do prawdziwego nazwiska.

»Trudno jest żądać ścisłej dokładności w ortografii nazwisk, należących do ludów, które mają odmienny alfabet. Prawidło ortograficzne ogranicza się jedynie na tem, iż do wyrażenia ich brzmień należy używać liter w znaczeniu, jakie mają w naszym alfabecie, gdyż byłoby niedorzecznością, gdyby Polak pisał z francuska *Orloff, Toula*, gdy polskie pismo dozwala imiona te wyrazić dokładniej: *Orłów, Tuła*. Jeżeli bowiem nie możemy nazwisk rosyjskich pisać literami rosyjskimi,

trzeba przynajmniej, o ile tego dozwala nasze pismo, wiernie wyrażać ich brzmienie.

Imiona cudzoziemskie, należące do ludów nowoczesnych, które mają wspólny z nami alfabet, też nastroczają pewne trudności. Mroziński przedewszystkiem zauważa, że tożsamość alfabetu nie zawsze bywa zupełna: w różnych alfabetach są litery, nie używane gdzieindziej np. w hiszpańskim dla miękkiego *ñ*, we francuskim *ç, è, á* i t. d., w niemieckim *ä, ö, ü*, w polskim *ą, ę, ć, ł* i t. d., nie każda więc drukarnia w braku czcionek może sobie z temi trudnościami poradzić.

Mimo to Mroziński jest stanowczym przeciwnikiem spolszczenia ortografii tych imion. W jednym wypadku dopuszcza to tylko częściowo: »Imiona *Monge, Lagrange, Laplace* — pisze on — przybierając gramatyczne zakończenia, tracą literę *e*, która w piśmie francuskim jest cechą ostrzegającą, że literę *g* lub *c* wymówić należy, jak nasze *ż* lub *s*, i dlatego zmiana liter francuskich staje się tu konieczną np. dzieło *Monża, Lagranża, Laplasa*«. W przypisku dodaje, że Niemcy i Anglicy kładą zwykle apostrof między nazwiskiem i gramatycznym zakończeniem np. *Rousseau's Werke*. Ale zarazem dodaje: »W polskim języku jest mnóstwo przypadków, do którychby się to nie dało zastosować« (Rozp. i wn. 509).

Na poparcie swego poglądu, że nie należy takich imion cudzoziemskich transkrybować, Mroziński przytacza bardzo trafną uwagę: »Myli się — pisze on — kto mniema, że nasze pismo może wyrazić wszystkie obce brzmienia... Przepolszczenie więc ortografii nie nauczy wymowy nazwisk cudzoziemskich.

Jego zasada została ogólnie przyjętą, choć nie rozwiązał on wielu trudności z nią związanych a pochodzących z natury języka polskiego, w którym nazwiska odmieniają się według przypadków i od nich

się tworzą wyrazy pochodne. W tych więc formach, mających charakter w części obcy, w części swojski, ta obcość i swojskość nie najlepiej się z sobą godzą.

Deputacya załatwiła się z tą sprawą zbyt krótko (Rozpr. i wn. 561), orzekając tylko, że imiona starożytnie i niektóre nowoczesne mogą się spolszczać np. *Wirgili, Wolter, Szekspir, Raszyn, Kornel, Kondeusz*.

Łazowski (Gr. 347) zaleca imiona obce transkrybować, pisać po swojemu »przez wzgląd na tych, którzyby po obcemu wypisanego imienia przeczytać nie umieli«, ale radzi też umieszczać w nawiasie »sposób wypisania ich po obcemu« np. *Bodnę (Baudouin), Delawin (Delavigne)*.

Antoni Kamiński, Wyciąg z Grammatyki polskiej 17, domaga się spolszczenia ortografii imion własnych cudzoziemskich, pisząc: »Jak tylko nazwisko obce częścię zacznie się u nas powtarzać, przybiera w pospolitej mowie pisownię naszą i spadkowanie. Takie nazwiska panowie pisarze chcą odróżniać, nazywając je utartemi w naszej mowie czyli przyswajanemi. Zaiste dziwna racya, bo to, co dla jednego może być utartem, dla innego jest wcale nieznanem. Cudzoziemca sąsiada nazwisko mamy za utarte i pospolicie je co do formy spolszczamy; lecz w drugim powiecie ono ma zostać obcem i nietykalnem? Druga racya, którą tacy pisarze pokrywają swe uchybienie, jest ta, że cudzoziemiec nie poznałby swego nazwiska, gdyby je czytał pisane po naszymu, np. Lord *Brougham* wymawia się *Brum*, więc gdybyśmy pisali Lord *Brum*, on nie mógłby zrozumieć, że o nim piszemy. To prawda, ale naprzód: nie dla niego piszesz po polsku; pisząc po angielsku, pisz sobie *Brougham*, lecz pisząc po polsku, nie możesz wnosić, że wszyscy umieją czytać w tych językach, z których nazwiska bierzesz... Wre-

szeie gdyby cudzoziemcy mieli czytać twe pismo polskie, umieliby też polską pisownię zrozumieć«.

Massalski (O skarbach 47) pisze o imionach cudzoziemskich, że 1) wzięte z języków obcych, mających przypadkowanie, przybierają tę samą spółgłoskę, którą mają w swoim języku np. *Cycero — Cyserona, Pluto — Plutona*; 2) te z obcych nieprzypadkowanych, które mają w swym języku spółgłoskę niemą na końcu, dodają ją też za przybierającą np. *Dydero — Dyderota, Gizo — Gizota, Korbo — Korboza*; 3) te z obcych też nieprzypadkowanych, które są zakończone na *o* bez końcowej spółgłoski, odrzucają w dalszych przypadkach to końcowe *o*, jakby były zakończone na poprzedzającą je spółgłoskę: *Russa, Boala, Bokaczja, Torkwata Tassa* i t. d. Również (str. 57) zaleca pisać podług ortografii polskiej obce nazwy geograficzne.

Małecki (Gr. większa 391) dzieli imiona cudzoziemskie na spolszczone i niespolszczone, pierwsze, zwłaszcza nazwy miejscowości, zaleca pisać według wymagań pisowni polskiej; natomiast imiona własne według niego powinny się pisać zawsze w pisowni oryginalnej, gdyż popierwsze »nazwiska osobowe powinny być i na piśmie, że tak powiem, szanowane«, a następnie, że najczęściej próżnemi byłyby usiłowania, ażeby w naszej pisowni ściśle wyrazić brzmienia obce. Natomiast imiona osób i miejsc starożytnych należy w spolszczonej formie pisać, pozostając przy dotychczasowym zwyczaju narodowym dla uniknięcia niejednostajności, utrudnień i bałamuctw różnego rodzaju.

Kryński (O pisowni 14): imiona własne cudzoziemskie, odnoszące się do świata starożytnego, oddajemy w formach spolszczonych i polską pisownią; odnoszące się do świata nowożytnego wymawiamy podług ich właściwego brzmienia i zatrzymujemy pisownię obcego pierwowzoru; ale nazwy powszechnie

spolszczone (geograficzne) oddajemy także w pisowni polskiej np. *Paryż, Londyn, Kopenhaga, Ren, Sekwana* i t. p.

O deklinacji wyrazów niespolszczonych Kryński nie mówi.

Uchwały Akademii z r. 1891: »Przyswojenie imion klasycznych jest faktem językowym, którego nie wolno ignorować... Jest to zdobycz naszej cywilizacji, owoc pracy naszego języka; wszystko w nim jest z duchem języka zgodne, oryginalne i konsekwentne. Jest to zaszczytne świadectwo historyczne, że zżyliśmy się ze starożytnością jeszcze w tych czasach, kiedy język nasz nie mógł znieść brzmienia obcego i przyswajał je sobie według zasad swojej głosowni. To samo zjawisko spotykamy w języku włoskim; we Włoszech nikt nie ważyłby się proponować reformy. wbrew tradycji, uświęconej wiekami«.

Z przeglądu tego widać, że dotychczas rozstrzygano sprawę tylko częściowo. W czasach ostatnich za powszechny zwyczaj przyjąć należy spolszczanie imion greckich i łacińskich oraz tych, które pochodzą z języków, posługujących się odmiennym od naszego alfabetem, jak tego chciał Mroziński. Nierzadko jednak takie imiona piszemy niewłaściwie w pisowni francuskiej, angielskiej lub innej cudzoziemskiej.

Imiona obce, zwłaszcza osobowe (nazwiska), wzięte z języków, posługujących się alfabetem łacińskim, rzadko w pisowni naszej spolszczamy; prawie zawsze wyrażamy je w pisowni oryginalnej, ale trudno tu rozstrzygnąć, jak sobie radzić przy ich przypadkowaniu, gdy przybierają końcówki polskie. Akademia obrała zasadę opuszczania w piśmie końcowej samogłoski np. w nazwiskach francuskich: *Racine*, 2 przyp. l. p. *Racina*, na co członkowie ankiety lwowskiej odpowiedzieli, że tego nie można zastosować do *Laplace, La-*

grange, bo dopełniacz należałoby wtedy czytać *Laplaca* (t. j. *Laplaka*), *Lagranga*. Rozpowszechniony zwyczaj używania apostrofu *Laplace'a, Lagrange'a* albo też łącznika *Laplace-a* i t. d. znajduje przeciwników. Podobnie sposób pisania *Verdęego, Andréego* i t. p.

15. *Dwóch — dwuch.*

O ile się zdaje, pierwszy prof. **A. A. Kryński** (O pisowni 38) twierdził, że od pierwotnej formy *dwu* bezpośrednio utworzyła się forma *dwuch* i że ta występuje już w wieku XVII; na to ostatnie twierdzenie jednak nie przytoczył ani wtedy, ani później żadnego dowodu historycznego. Uznał wprawdzie, że piszą także *dwóch* podobnie do *dwóm, dwom*, a nawet w niektórych okolicach wymawiają *dwoch*, ale mimo to według jego zdania z tych wszystkich form »byłoby rzeczą dostateczną zachować w języku piśmiennym pierwotną *dwu* i bezpośrednio z niej powstałą *dwuch*«. Również prof. **Brückner** (Walka o język 63) wypowiada przekonanie, że nie należy pisać *dwóch*, bo forma ta wyszła z *dwu*, przyczem dodaje: »błąd jest dawny, ale pomimo to pozostaje błędem«. Podobnie nie *dwóm*, ale *dwum*, bo »wymowa pochylona« wobec stałej otwartej w tej końcówce (*panom*) dowodzi, że tu było *u*, a nie *o*.

W języku staropolskim zarówno dopełniacz, jako też i miejscownik stałą i wyłączną mają formę *dwu*. W Słowniku Lindego najdawniejszy przykład na formę *dwóch* pochodzi z roku 1698, mianowicie u Potockiego w Nowym zaciągu czytamy: *Trudno z jednego wołu dwóch skor łupić*. Natomiast trudno szukać w dawniejszych pismach formy *dwuch*.

W gramatykach dawniejszych nigdzie też niema nic o rzekomo używanej kiedykolwiek w języku for-

mie *dwuch*. Tak więc **Deputacya** (Rozprawy i wnioski 545) zaleca pisać *dwóch*. **Łazowski**, Gr. 180, *dwóch* obok *dwu*, *obóh* rzadziej niż *obu*, *obydwoh*.

Po ogłoszeniu Uchwał Akademii prof. Kryński piśmiennie w liście do Akademii zaprotestował przeciwko dopuszczeniu w pisowni formy *dwóch*, której »nie można uzasadnić formą *dwóch* (z *o* otwartem), używaną przez lud a także jednostki inteligentne, pochodzące z Wołynia, Podola i Ukrainy. Za wskazówki miarodajne nie uważamy przecież ani ludowego sposobu wymawiania *capka*, *zielazo*, ani prowincjonalizmów wołyńsko-podolsko-ukraińskich np. *Rośja*, *spekulacja*«.

16. Zna-czny — znac-ny.

Szylarski w swojej gramatyce podaje »sposoby poznawania, która litera do której należy sylaby:

1. Gdy sję dwie litery jednakowe przy sobie kładą, jedna zawsze do poprzedzającej, druga do następującej należy sylaby czyli wokali np. *win-ny*.

2. Wszystkije konsony, wjele ich tylko będzie z początku słowa aż do wokali do njej należą np. *chrzczo-ny*; owszem, gdy nje idzje dalej żadna w tym słowie wokala, wszystkije nawet następujące po njej konsony jedną z nią składają sylabe, jako *chrząszcz*.

3. W pośrodku słów nje składanych jedna lub więcej konson między dwjema wokalami znajdujących sję, zawsze z następującą i w mowjenju i w pisanju łączą sję, jako: *u-po-śle-dzjo-ny*.

4. W słowach zaś składanych ta część, czyli to słówko, które sję przydaje, osobną czyni sylabę np. *nje-spodzjany*, *ob-taczam* etc. oprócz, kjedy tylko jedna litera, a to konsona, przydaje sję, tedy łączy sję z drugjemi np. *wcho-dzje*; kjedy zaś sama wokala, albo ra-

zem z konsoną, osobną czynią sylabę np. *u-chodze*, *na-wracam*«.

W sprawie dzielenia wyrazów na zgłoski obszernie przepisy daje **Sierociński** w Pierwszych zasadach 100—105: »Pospolicie zachodzi dowolność w przenieszeniu wyrazów wielozgłoskowych z jednego wiersza na drugi, w czem aby łatwiej ustrzedz się błędu, należy pilnie uważać na naturę spółgłosek przeciągliwych i nieprzeciągliwych, a razem przestrzegać względów grammatycznych i etymologicznych.

a) W zbiegu spółgłosek przeciągliwych z nieprzeciągliwymi lub pomiędzy sobą, pierwsze oprócz *r*, *rz* zwykle zaczynają, a drugie oprócz *n*, *ń*, *ł*, *l*, *j* kończą zgłoskę już same, już w połączeniu z następującą samogłoską [?]; tak zaś jedne, jako i drugie, łączą się rozmaicie z sobą, a więcej przeciągliwe idą zwyczajnie w jednejsze zgłosce przed mniej przeciągliwymi lub nieprzeciągliwymi. Podług tego należy tak rozdzielać wyrazy: *ju-tro*, *lu-stro*, *gnie-wny*, *tra-fny*, *o-wca*, *tka-cki*, *lu-dzki*, *mo-żny*, *nu-dny*, *zwią-zki*, *zna-czny*, *pał-ka*, *zdar-ty*, *gorz-ki*, *pierz-chnąć*, *wierz-gnąć*, *re-szta*, *gro-źba*, *ba-zgrać*, *ty-żka*, *ka-żdy*. Lepiej jednak odłączać *b*, *d* od *k* dla łatwiejszego wymówienia zgłoski np. *ryb-ka*, *słod-ka*, zwłaszcza że spółgłoski *b*, *d* przed *k*, chociaż w wymówieniu zamienione na mocne, jeszcze się nie tak łatwo łączą z *k*, jak *z* zamienione na *s*, albo *ż* na *sz*.

b) Spółgłoski jedne i też same często się oddzielają lub łączą z sobą dla względów grammatycznych lub etymologicznych. Tak w wyrazach *nieś-my*, *nieś-cie*, *wieź-my*, *wieź-cie*, *bądź-my*, *bądź-cie*, *pość-my*, *trać-my* oddziela się *ś*, *ź*, *dź* od *m*, *ć*, bo te wyrazy uformowane są od: *nieś*, *wieź*, *bądź*, *pość*, *trać*. Lecz w wyrazach przyrostkowych *gdy-by-śmy*, *gdy-by-ście* trzeba łączyć *ś* w jedną zgłoskę z *m*, *ć*, bo tu *ś* jest częścią składową nierozdzielnych przyrostków *śmy*, *ście*. Tuż w wy-

razach skróconych: *gałę-źmi* zamiast *gałę-ziami*, *ge-śmi*, *lu-dźmi*, *bra-ćmi*, *go-śmi* łączą się *ź*, *ś*, *dź*, *ć* w jedną zgłoskę z końcowem *mi* dla pokazania, iż tu ubyło *a* przed *mi*. Wyrazy znowu *zniósł-szy*, *spadł-szy*, *startł-szy*, *zdarł-szy* tak rozdzielamy dla zachodzącej w nich odmiany grammatycznej, w której do końcowego *ł* wyrazów *zniósł*, *spadł*, *startł*, *zdarł* przydajemy *szy*; lecz inaczej się rozdzielają wyrazy *da-wszy*, *stana-wszy*, uformowane od *dał*, *stanął*, w których przed przydanem *szy* końcowe *ł* zamienia się na *w*; tu już ma się wzgląd na naturę spółgłosek *w*, *sz*, łatwo się z sobą łączących. Nareszcie widzimy, jak różnie się rozdzielają następujące wyrazy: *kró-łki*, *kró-łszy*, *da-le-ki*, *dal-szy*, *wiel-ki*, *wię-kszy*, *twar-dy*, *tward-szy*, *słod-ki*, *słod-szy*, *głę-bo-ki*, *głębszy*, *glu-pi*, *glu-pszy*; tu spółgłoski słabe od mocnych *sz*, *k* zwykle się oddzielają.

c) Również dla względów etymologicznych składu lub pochodzenia tak się rozdzielać powinny wyrazy: *prze-znaczyć*, *prze-rwa*, *u-czczony*, *u-rwać*, *u-rznąć*, *ze-lżyć*, *roz-ciąć*, *roz-dzierać*, *po-zdzierać*, bo w wyrazach *przeznaczyć*, *przerwa* częścią składową jest *prze* nie zaś *przez*, *przer*; toż *uczczony*, *urwać*, *urznąć* pochodzą od *czcić*, *rwać*, *rznąć*; *zelżyć* użyte jest zamiast *złżyć*, gdzie przez przydane *e* po *z* dla łatwiejszego wymówienia pierwsza tylko część składowa *z* zamieniła się na *ze*, a druga została niezmienioną; nareszcie w wyrazach *rozciąć*, *rozdzierać* jest cząstka składowa *roz* a *pozdzierać* składa się z *po* i *zdzierać*. Nie można jednak dla samych względów etymologicznych rozdzielać wyrazu *przyjście* na *przy* i *jście*, bo to byłoby przeciwko naturze spółgłoski *j*, która się nigdy nie łączy w jedną zgłoskę z następującą spółgłoską, oprócz w wyrazach *przyjść*, *pójść*, *zajść*, *wyjdź* i uformowanych z tychże *pójść my*, *przyjść my*, *przyjść-cie* i t. d., gdzie łączenie *j* z *dź* jest wyraźnie przymuszone. Co innego rozumieć się ma

o spółgłoskach *ł*, *l*, *r*, *rz*, które, lubo bardzo rzadko, na początku nawet wyrazów bywają w zbiegu z innymi spółgłoskami np. *łgać*, *łkać*, *łzy*, *łżyć*, *łgnąć*, *rdza*, *rdzeń*, *rznąć*, byłoby więc błędem jedynie przez wzgląd na naturę tych spółgłosek rozdzielać wyrazy *ze-łgać*, *po-łknąć*, *ze-łże*, *ze-łżyć*, *zoł-zy*, *ul-gnąć*, *zar-dzewieć*, *ur-żnąć* zamiast *ze-łgać*, *po-łknąć* i t. p.

d) Gdzie nie zachodzą względy grammatyczne lub etymologiczne, tam można niekiedy dwojako rozdzielać wyraz ze względu na samą tylko naturę spółgłosek np. *rze-mieśl-nik* albo *rze-mie-ślnik*, *we-wnę-trzny* albo *we-wnętrz-ny*, *ja-błko* albo *jabł-ko*, lecz błędem byłoby tak rozdzielać *rzemieślnik*, *wewnętr-ny*, *jabłko*.

Mecherzyński (Prawidła pisowni 53) dodaje do tego, że nie należy rozdzielać liter, które jedną głoskę oznaczają (np. *ch*, *sz*, *rz* i t. d., ale *mar-znąć*, *obmier-zły*), dalej że głoski wzajemnie na siebie wpływające i od siebie zawisłe (upodobnione, zasymilowane) pisać się także powinny w jednej zgłosce np. *li-ścia*, *czy-ścić*, *czy-szczenie*, *wszy-scy*, *wszyst-ko* i t. d.

W razie wątpliwości, jak dzielić grupę spółgłoskową, trzeba uważać 1) »na naturę języka, której próbą zwyczajną jest zwrócenie uwagi, czyli znajdują się jakie w języku wyrazy zaczynające się od podobnej, jaką tworzymy, zgłoski. Tak np. piszemy: *ber-ło*, *per-ła*, *pierz-chnąć*, *rzod-kiew*, *wierz-ba*... 2) Na eufonią czyli zgodne i łatwe brzmienie, które na tem zależy, aby na wzór dobrego wymawiania unikać łączenia w jedną zgłoskę brzmień twardych i przykrych, zwłaszcza gdy takowe połączenie nie ma koniecznej i pewnej zasady, np. wyraz *wątpliwość* eufoniczniej zgłoskuje się w wymawianiu, a zatem i w pisaniu: *wąt-pliwość*, niżeli w ten sposób: *wątp-liwość* i t. p.«.

Łazowski (Gr. 349): »Jak nam najłatwiej zgłoski,

słowo składające, pojedynczo wymówić, tak je też dzielić należy«. Ze szczegółowych przepisów wymieniamy:

1) Gdy przyimki *w, z* są bez samogłoski *e* użyte, same na końcu wiersza stać nie powinny np. *w mieście, z mia-sta*.

2) Gdy dwie samogłoski po sobie następujące oddzielne zgłoski stanowią, lepiej jest przy dzieleniu je rozłączyć, aby jako dwugłoski nie wyglądały np. lepiej *na-uka, u-iścić, u obecnić*, niż *nau-ka, ui-ścić, uo-becnić*.

3) Gdy jedna spółgłoska między dwiema samogłoskami stoi, bierze się w dzieleniu zawsze do następującej np. *ra-da, la-to*.

4) Spółgłoski, które łatwo wygłosić można, nie dzielą się w środku, lecz biorą się do następującej samogłoski; łatwo zaś wygłosić te można, które na początku słowa stać mogą np. *bio-dro, zy-skać, sio-strą, mie-szczanin*¹⁾.

5) Spółgłoski, które trudno wygłosić, t. j. te, które na początku słowa stać nie mogą¹⁾, dzielą się w środku np. *twar-dy, ser-ce, per-ła, zwier-ciadło, wierz-ba, rzodkiew, gar-dło, mar-twić, wan-na*.

Punkt 3 modyfikuje się wtedy, gdy słowo jest złożone, wtedy bowiem dzieli się tak, jak jest złożone np. *nad-użycie*; gdy jednak w słowach »ich skład się zatarł«, wtedy dzielenie ich odbywa się na zasadzie fonetycznej np. *ro-zum*.

Do tego dodaje Łazowski jeszcze przepis, że »unikać należy takich podziałów, przez któreby jedna lub druga część słowa do jakiego cikliwego wyrazu podobną się stała np. *wszys-cy, byw-szy, piesz-czoch, piesz-*

¹⁾ Więc żebym się przekonał, czy mi co wymówić łatwo, czy trudno, muszę sobie przypomnieć, czy od jakiejś niezwyklej grupy spółgłoskowej zaczyna się lub się nie zaczyna jakiś wyraz polski!

czoszka, szczęś-liwy (nie: *wszy-scy, by-wszy, pie-szczoch, pieszczoszka, szczę-śliwy*)«.

Żmudziński (Teor. prakt. gr. 153) przepis ten nieco zmienia, pisząc, że unikać trzeba takich podziałów, w którychby przez połączenie głosek pierwsza lub druga połowa wyrazu przybrała znaczenie do innego wyrazu podobne np. *każ-dy, geś-ciej, najdobrotli-wszy* i t. p. Lepiej takie wyrazy w ten sposób dzielić: *ka-źdy, geś-ciej, najdobrotliw-szy*«.

Małecki (Gr. większa 396) zaleca przy dzieleniu wyrazów na zgłoski dzielić grupy spółgłosek z *j, ł, l, r, rz, n, ń*: *szyj-ka, kij-kiem, biał-ko, spadł-szy, wiel-ki, biel-szy, czar-ny, mar-twy, mor-ski, zwierz-chność, wietrzny, burz-liwy, san-ki, poran-ki, hań-ba, pań-ski* i t. d., również zgłoska kończy się na *m* albo na dźwięcznej przed bezdźwięczną np. *kłam-ca, piern-szy, zęb-ki*, ale: *du-mny, pro-śba, hu-fce* i t. d.

W sprawie dzielenia wyrazów prof. **Brückner** (Walka o język 72) zaznacza, że mamy skłonność do zgłosek otwartych (t. j. kończących się na samogłoskę), ale skoro trafi się grupa spółgłoskowa w wyrazie, wtedy »wymagamy mimowoli, żeby zgłoska, co przez dzielenie powstała, nie raziała zbyt oka i tylko dlatego nie podzielimy *se-nny, de-nko, spo-jrzyć, przy-jmę, wo-jna, pó-jdę* i t. d., boć nie zna język zgłosek podobnych nigdy i nigdzie w żywej mowie, więc i na piśmie ich nie zniesie; dla tej przyczyny dzielimy: *cór-ka, wiel-ki* (ale *wielgi, wilga* możemy dzielić: *wie-lgi, wi-lga* por. *lgota, u-lga*), *tył-ko, mar-twy, dzierz-gać* (ale *dzie-rżawa, dzie-rzyć*, bo *rżec*), *koń-ski, cier-pliwy, chęł-pliwy*«. Trochę dziwnie wygląda polecenie dzielenia *wiel-ki* ale *wie-lgi, tyl-ko* ale *mia-łko* (por. *łkać*), *par-szywy* ale *dzie-rżawa, chwał-ba* ale *sto-łba, char-ta* ale *mo-rda* (bo *rdest*) i t. p.

17. *W 20 tomie — w 20. tomie.*

Sposób oznaczania liczebników porządkowych przez cyfry z kropką po raz pierwszy spostrzegłem u **Felińskiego**, który na str. XCVII pisze: »Kopczyński sam w przypis: do gram: na kl. 2. na stronie 24. tak mówi«. Wszędzie też, gdzie wskazuje na jakiś tom lub stronę, liczby porządkowe w ten sposób oznacza.

18. *Ryski — rygski.*

Mroziński (Rozprawy i wnioski 248) w myśl swej zasady, że »im więcej ortografia przyczynia się do wyrazistości języka, tem jest doskonalszą«, usprawiedliwia zatrzymywanie *g* przed sufiksem *ski* i pisze: »Od nazwisk *Haga*, *Kopenhaga*, *Taganrog*, *Kańczuga*, *Jaruga*, *Ostróg*, *Elbląg* i t. p. nikt nie formuje przymiotników *haski*, *kopenhaski*, *taganroski*, *kańczuski* i t. d. W dawnych niektórych pismach czytamy *ryski*, teraz mówimy *rygski*; od przodków naszych przyjęliśmy wyraz *grosze praskie*, ale w każdym innem znaczeniu mówimy teraz *pragski* i t. p. W słowach *petersburski*, *hamburski* i t. p., w których schodzi się kilka spółgłosek, wyrzucamy wprawdzie głoskę *g*, lecz toż samo czynimy w takim przypadku z innymi spółgłoskami np. *przemys(l)ski*, *egip(t)ski*, przez wyrzucenie bowiem jednej z nagromadzonych spółgłosek nie zacierają się postać pierwotnego słowa«. Natomiast Mroziński zaleca pisać po dawnemu: *boski*, *bóstwo*, *ubóstwić*, *ubóstwo*, *mnóstwo*, bo te wyrazy są zabytkiem dawniejszej mowy Słowian. Tak więc Mrozińskiemu chodzi o uwidocznienie etymologii w przymiotnikach na *-ski* nowo utworzonych od nazw przeważnie obcych, mniej powszechnie znanych, a więc o zasadę, dzięki której np. od *Wołga* tworzymy przy-

miotnik *wołżański* albo od *Zawiśle* -- *zawiślański* zam. *zawiski*, jak to czytamy np. u Wacława Potockiego.

Kryński (O pisowni 10): *bóstwo*, *męstwo*, *mnóstwo*, *ochędóstwo*, *księstwo*, *papięstwo*, *ubóstwo*, *zwycięstwo*; *boski*, *męski*, *papięski*, *kaliski*, *paryski*, *praski*, *brzeski*, *świętokrzyski*, *francuski* (lecz *Francuzka*), *hamburski*, *frejburski*, *petersburski*, *tyfliski* i t. p.

Karłowicz (W sprawie pisowni 13) żąda ułożenia spisu nazw geograficznych z dodaniem wyrazów pochodnych, aby usunąć niejednostajność pisowni np. *ryżski*, *ryzki*, *rygajski* zam. *ryski* i rozstrzygnąć wątpliwości takie, jak: *norwęski* czy *norweski*, *kopenhagski* czy *kopenhaski*, *Norwegczyk*, *Kopenhagczyk* czy inaczej.

Wnioski.

Przy ostatecznym rozważaniu zasad pisowni dość będzie wziąć pod uwagę dwa orzeczenia zbiorowe z czasów ostatnich, częściowo z sobą niezgodne, a mianowicie: »Zasady pisowni polskiej przyjęte na walnym administracyjnym posiedzeniu Akademji Umiejętności d. 17 lutego 1917, a ułożone d. 15 lutego t. r. w porozumieniu z przedstawicielami Departamentu wyznań religijnych i oświecenia publicznego Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego oraz Galicyjskiej c. k. Rady Szkolnej Krajowej«, wydane w Krakowie r. 1917, oraz »Uchwały ankiety, odbytej we Lwowie d. 13 i 14 kwietnia 1917 w sprawie ustalenia zasad pisowni polskiej«.

Zdaje się, że gdyby doszło we wszystkich punktach do porozumienia między stronnikami »Zasad« i »Uchwał«, wtedy sprawa ujednostajnienia pisowni zostałaby załatwiona.

Po przedstawieniu historycznego przebiegu sporów o pisownię spróbujemy teraz wystąpić z wnioskami, kierując się głównie względami na praktyczne potrzeby, a to z uwagi na to, że pisownia jest sztuką stosowaną, która winna według możliwości odpowiedzieć potrzebom naszym.

1. *Kwestya — kwestja.*

Mamy wybór między pisownią *ia*, *ya* oraz pisownią *ja*. System pisania *yja*, *ija*, tak niegdyś broniony, w ostatnich czasach zupełnie utracił obrońców. Z historycznego przeglądu łatwo było się przekonać, jak zawodnemi są sprawdziany fonetyczne: co dla jednego jest wyraźnem, inny odrzuca, jako urojenie. Względy etymologiczne też nie dla wszystkich mają jednakową siłę dowodową, a i nie zawsze dadzą się zastosować: wprawdzie pisownia *ia* odpowiada łacińskiej i greckiej, ale w wyrazach pochodzących z innych języków nieraz nie ma dla siebie etymologicznego uzasadnienia np. w wyrazach *bordiura*, albo *Avinion* (fr. *bordure*, *Avignon*). Tradycya ma niewątpliwe dla nas znaczenie; nikt nie pragnąłby, a nawet nikt nie zgodziłby się dobrowolnie na zmianę taką naszej grafiki lub pisowni, żeby to nam groziło utrudnieniem czytania dawniejszych książek. Jak takie utrudnienie odstręcza od czytania, dowód mamy na pisarzach z w. XVI a także i nieco późniejszych, których szersze warstwy nawet inteligentne nie czytają w wydaniach, nie mających zmodernizowanej pisowni.

Nałóg jest czynnikiem bardzo ważnym, ale nie można go brać pod uwagę przy ujednostajnianiu pisowni, gdyż tam, gdzie tego ujednostajnienia potrzeba, każda jego próba musi pociągnąć za sobą konieczność przełamania nałogu pewnej liczby jednostek. Gdybyśmy się zgodzili na pisownię *ia*, *ya*, wielu ludzi musiałoby się odzwyczaić od pisowni *ja* i naodwrot. Gdyby nałóg uznać za siłę niezwykłą, należałoby wszystkim, którzy już pewnych nałogów pisownianych się nabawili, pozostawić swobodę do śmierci, a zasady ujednostajnionej pisowni wprowadzić jako obowiązujące w nauczaniu języka polskiego na całym obszarze

Polski i w ogólności wszędzie tam, gdzie młodzież uczy się po polsku. Wtedy w ciągu lat 8 lub 10 mielibyśmy pisownię ujednostajnioną w pokoleniu młodszym, a starzy skazani by tylko byli na czytanie pism i książek w pisowni innej drukowanych. Możeby się nie znaleźli między nimi tacy »Zygmuntowie Szczeropolscy«, którzyby z powodu nowej ortografii książek czytać nie chcieli, albowy kazali je na swoją modłę przepisywać, jak żartobliwie mówił o tem Śniadecki w krytyce pisowni Felińskiego.

Pozostaje wreszcie wzgląd na konsekwencyę w pisowni, a więc także i na łatwość jej nauczania, i z tego też punktu należy się przypatrzeć obu projektom.

Sposób pisania *racja*, *linja* bezwarunkowo jest łatwy do przyswojenia sobie, ale tylko o ile chodzi o końcówki. Wyrazy cudzoziemskie najłatwiej pod względem brzmienia przystosowują się do norm polskiego wymawiania w zgłoskach końcowych. Nawet mało rozpowszechnione nazwy, jak np. *Tokio*, *Jantsekiang* i t. p. brzmią jeśli nie zupełnie tak samo, to przynajmniej blisko tego, jak gdybyśmy pisali: *Tokjo*, *Jantsekjang*. Mówią oddawna, że *j* jest spółgłoską; jabym raczej powiedział, że je uważamy za spółgłoskę, w istocie zaś niema różnicy między wymawianiem naszego *j* a niezgłoskotwórczego *i*. Przecież spółgłoska jest szmerem, i my umiemy też wymówić prawdziwie spółgłoskowe *j*, ale do tego trzeba bardziej zbliżyć język do podniebienia i tak silnie wydychać powietrze, by w szparze językowo-podniebiennej istotnie szmer się wytworzył. Za fonetyczną należałoby uznać pisownię *racja*, *mańja*, *lilja*; jeśli więc *j* = *i*. to usprawiedliwiony jest sposób pisania: *racja*, *manja*, *lilja*. Powiadają: dlaczego pisać *manja*, kiedy już przynajmniej powinno być *mańja*, ale ponieważ miękkie *ń* oznaczamy przez *n* przed *i*, możemy je również tak samo

oznaczać przed *j*; niema przecież w polszczyźnie połączeń *nja* z twardem *n*.

Zmienia się jednak stan rzeczy, skoro weźmiemy pod uwagę początkową lub środkową część wyrazów. Tu już brzmienie *i* między spółgłoską a następną samogłoską jest chwiejne i zależy od natury spółgłoski, względnie grupy spółgłosek je poprzedzających oraz od tego, w jakim stopniu wyraz obcy zadomowił się w języku. Tak np. nazwa szczepu indyan amerykańskich *Siuksów*, musi być tak, nie inaczej w piśmie wyrażona, choć początkowa spółgłoska nie brzmi tak samo, jak polskie *siu* t. j. jak *ś*, a nie można też napisać *Syu*, gdyż *s* nie jest twarde, ani *Sju*, bo po lekko zmiekczone *s* słyszymy wyraźnie *i*, a wyraz ma trzy zgłoski. Jednakże mamy skłonność pierwszą zgłoskę wymawiać krócej niż inne, dlatego też w mnóstwie wyrazów takie *i* (względnie *y*) wymawiamy krócej lub dłużej i stąd wahania: jedni mówią *fiotek* wzgl. *fijotek*, inni *fiotek* albo *fijotek*, inni wreszcie *fiotek* czyli *fjotek*. Zazwyczaj rachujemy tu 3 lub 2 zgłoski, ale może ich być także 2¹/₂, albo dwie z innym jakimś ułamkiem.

Ta zgłoskotwórczość dźwięku *i* (wzgl. *y*) w środku wyrazów bywa tak silnie postrzegana, że nawet najzarliwsi obrońcy pisowni *-ja* nie domagają się pisania: *Trjest*, *patrjota*, *austrjacki*, *bjolog*. Ta jednak okoliczność niezmiernie utrudnia ogólne przyjęcie pisowni *-ja*, to bowiem pociągnęłoby za sobą konieczność wydania bardzo drobiazgowych i licznych przepisów oraz spisów wyrazowych; zaroiłoby się w podręcznikach szkolnych od mnóstwa najrozmaitszych wyjątków. Nie należałoby też w żadnym razie uchwalać pisowni *-ja*, nie dając jednocześnie szczegółowych przepisów o stosowaniu jej w środku wyrazów.

Zdawałoby się, że możnaby rozstrzygnąć sprawę tak: piszmy *ja* na końcu, a natomiast *ia*, *ya* w zgło-

skach nie końcowych. Tu jednak przychodzą zaraz na myśl takie formy, jak *fortepjan, pianofort, Austrja, Austrjak, Austryjaka, Austryjanki, Austryjaczka, Istryanin*, ale w 2 przyp. l. mn. *Istrjan* i t. d. Któżby się zgodził na taką jednostajną niejednostajność?

W deklinacji rzeczowników żeńskich tego typu końcówka *-i* dodaje się do tematu; więc: *Azji, linji, racji*. Ten sposób pisania *ji* razi oko wielu, ale niekoniecznie pociąga za sobą mus pisania *ji* zawsze: można przecież objaśnić, że *ji* pisze się tylko po spółgłosce. Natomiast w razie przyjęcia pisowni *racji, linji* należałoby też konsekwentnie pisać: *zjiścić* (obok *uścić*).

Gorsza sprawa z pisownią 2 przyp. l. mn. Na żądanie, żeby odróżnić *racyj, linij* od *racji, linji* albo *racyi, linii*, odpowiadają językoznawcy: możeby to było praktyczne, ale cóż, kiedy się tak nie mówi! Jednak na ankiecie lwowskiej prof. Grabowski stwierdził, że dla matematyków jest to rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby móżdż odróżniał w piśmie *wartość funkcji od funkcji, wyrównanie obserwacji od obserwacji*. Przecież zarówno pisownia, jak i język jest od tego, aby naszym potrzebom ile możności odpowiadały. Matematyk więc, a i niematematyk, w razie potrzeby nie tylko napisze, ale nawet wymówi: *racyj, linij, funkcji, obserwacji*, a choćby nawet i nie wymawiał w ten sposób, to słusznie prof. Grabowski wskazał, że i Francuzi w wymowie nie odróżniają *fonction* od *fonctions*, ale na myśl im nie przyjdzie przez odrzucenie końcowego *s* zacieierać w piśmie różnicę między formą liczby pojedynczej a mnogiej.

Ale »jotowcy«, jak ich nazywa prof. Brückner, zwalczają formę na *-yj*, rzekomo z tego względu: dlaczego mamy odróżniać formy *racyi* — *racyj*, skoro np. nie możemy w formie *postaci* odróżnić, czy jest ona

dopełniaczem liczby pojedynczej, czy mnogiej? A więc ponieważ sobie radzimy z jedną niedogodnością, to borykajmy się już z dwiema w myśl przysłowia: kiedy wisieć, to za obie nogi. Istotnie jednak »jotowcy« mają na myśli, że formy na *-yj* zbyt odbijają od form na *-ja* i że trzeba dla nich tworzyć specjalną regułkę gramatyczną.

Wprawdzie nie są one zupełnie zgodne i z pisownią na *-ya, -ia*, ale tu osobnej regułki nie potrzeba, bo wystarczy ta, którą stosujemy do wszystkich tematów samogłoskowych, że te w 2 przyp. l. mn. przybierają końcówkę *-j* np. *idea* — *idej*, *epopea* — *epopej*, *alea* — *alej*, *statua* — *statuj*, *poezya* — *poezyj*, *linia* — *linij*.

Z drugiej jednak strony i pisownia *ya, ia* ma swoje niedogodności przy nauce i pisania, i czytania. Zresztą przy pisaniu znacznie mniejsze, gdyż tu niezawsze trzeba się uciekać do podziału wyrazów na obce i swojskie. Dość powiedzieć: jeżeli po spółgłosce słyszysz *j*, pisz *y* po spółgłosce twardej, *i* po miękkiej, a wreszcie *j* po przybranecce (prefiksie) w wyrazach złożonych (swojskich i obcych) np. *zjeść, odjazd, adjutant, obiekt, iniekcya* i t. d. Ale wyrazy obce od swojskich trzeba odróżniać wtedy, kiedy się słyszy *yja, ija, yje, ije, yjo, ijo* i t. d., bo w pierwszych nie piszemy *j*, a w drugich je piszemy: *Tryest, kryjesz, patryarcha, wybijanie* i t. d.

Gorzej jest z czytaniem, bo tu w każdym wypadku, gdzie *ia* i t. p. następuje po spółgłosce, trzeba tłumaczyć, czy to wyraz swojski, czy obcy; mniej trudności sprawi *ya*, ale i tu trzeba odróżniać w środku wyrazów, gdzie *y* czyta się jak *j*, a gdzie jak *y* z jotą lub bez niej np. *precyoza* (*precjoza*), *Tryest* (*Tryjest*), *tryumf* (*try-umf*).

Na to już chyba żadnej lepszej rady niema, po-

dobnie jak z odróżnianiem w piśmie *a i on, e i en* (*was, bronz, zamęt, suplent*).

Sądzę, że bądź co bądź pisownia *racya, linia, pa-tryarcha, austryacki* i t. d. jest łatwiejsza niż *racja, linja, patryarcha, austryjcki*, głównie ze względu na pisownię zgłosek środkowych. W razie jej przyjęcia należałoby orzec:

1) Jak należy pisać złożenia łacińskie? chyba: *adjunkt, adjutant, konjugacya, injekcyja*, podobnie do złożzeń polskich (nie: *adyunkt, adyutant, ani adiunkt, adiu-tant*).

2) Wyróżnić, że przez *ia* pisze się jedyny powszechnie po polsku wymawiany podobnie do obcych wyraz *kopia, kopii* (w znaczeniu włóczni), oraz zmienne na wzór cudzoziemskich *Osorya, Czartorya, Bogorya* (zamiast właściwej rodzimej wymowy z akcentem na *y*: *Osoryja, Czartoryja, Bogoryja*).

3) Wprowadzić w 2 przyp. l. mn. pisownię *funkcyj, linij* na zasadzie, że *j* przybierają wszystkie tematy samogłoskowe.

Za pisownią *ya, ia* przemawia to także, że nie jest ona nowością, lecz konserwacją stanu dawnego, i to nie tylko w Galicyi, ale po części także we wszystkich dzielnicach Polski (nawet Towarzystwo naukowe warszawskie przyjęło ją w swoich wydawnictwach jako obowiązującą i tylko członkom oddziału filologicznego pozostawiło swobodę wybrania pisowni indywidualnej według upodobania)¹⁾. Słuszną wydaje się zasada, że nie należy reformować pisowni, skoro do tego nie zaszła konieczna potrzeba. Mniej lub więcej szybko, choćby nawet stopniowo wprowadzane zmiany ortograficzne w niedługim czasie nagromadzają się tak,

¹⁾ Akces do uchwał Akademii z r. 1917 zgłosił tylko I Wydział Towarzystwa.

że z ich powodu zanika dla szerszego ogółu łatwość czytania książek starszych, a to ze względu na ciągłość kultury nie jest pożądane.

Jakakolwiek jednak będzie przyjęta pisownia, należy specjalne powziąć postanowienia względem pisowni w wierszach. Jeżeli formy dwuzgłoskowe będziemy pisać *racya, linia*, albo też *racja, linja*, to wtedy, kiedy je trzeba czytać, jako 3-zgłoskowe, powinniśmy pisać: *racyja, linija*.

Ten ostatni wniosek nie zgadza się z zapatrywaniami wielu obrońców pisowni *ya, ia*, wykazujących, że ta właśnie pisownia pozostawia nam wolność czytania wyrazu stosownie do potrzeby, jako liczącego jedną zgłoskę mniej lub więcej. Pomiedzy argumentami przeciwko pisowni *ja* był nawet taki, że w wierszach:

*Niechaj łotrów powybijają
Jezus Maryja*

zecer mimowoliby składał *Marja*, a korektor mimowoli błędu tegoby nie dostrzegał. Z większą racją możnaby powiedzieć, że czytelnik przyzwyczajony do pisowni *ya, ia* mimowoli czytałby ostatni wyraz tego dwuwiersza *Marja*, gdyby go wydrukowano *Maryja*. Tutaj jednak ma on przynajmniej rym poprzedni jako wskazówkę czytania właściwego, ale jeżeli porządek rymowanych wyrazów jest odwrotny, w takim razie ledwo mu rytm może dać właściwą wskazówkę, o ile zresztą wiersze są pisane w rytmie jednostajnym.

Ale i dla rytmu bardzo jest pożądane, aby pisownia czytelnikowi dawała odrazu zupełnie dostateczne w miejscach wątpliwych wskazówki. Pozostawienie wolności czytania tak lub owak zbija nas z tropu, i tych, którzy szukają rozkoszy estetycznej w muzycznym rytmie wierszy, naraża na przykrość wykole-

jeń rytmicznych, zwłaszcza jeżeli grunt do omyłki znajduje się na początku wiersza. Niedawno np. wykoleiłem się przy czytaniu wierszy Staffa (Gałąź kwitnąca str. 173):

*Jesień słodka — jak wiosna, piękna — jak nazwiska
Kwiatów maja (niech będą pochwalone fiołki,
Hiacynt, konwalia, jaskry — złote pól wesołki).*

Przez dłuższą chwilę nie mogłem sobie dać rady z ostatnim wierszem, gdyż w nim w sposób niezwykły wyraz *hiacynt* trzeba czytać jako 2-zgłoskowy.

Słusznie też prof. Czubek w wydaniu Poezji Konopnickiej odróżnia oba sposoby czytania, używając pisowni *ja* (1 zgłoska), *ia*, *ya* (2 zgłoski) np.

*Z lilji kielicha...
Cząstką miljona...
I niech pieśń zawiódą dzieje
Hiobową...
Czy z czoł swych zdjęły dyademy góry?*

Początkowe wyrazy w wierszach czytają się rozmaicie stosownie do tego, ile zgłosek za nimi następuje; z góry nie mogę przewidzieć, czy mam czytać: *djament* czy *dyjament*, zależy to, co będzie potem np.

*Dyament w słońcu zabłysł, siejąc blaski złote.
Dyament w słońcu zabłyszczak, siejąc blaski złote.*

Dlatego też, aby ustrzedz czytelnika od wykolejenia, należy w każdym wypadku inaczej napisać: *dyjament* — *dyament* albo *dyament* — *djament*, albo *dyjament* — *djament*.

Stąd też niewygodne jest pisanie jednakowe wyrazów, niejednakowo wymawianych:

Geranium, lewkonja, astry i fiołki.

Należy pisać: *geranium*, *lewkonja* albo *geranijum*, *lewkonja*, albo *geranijum*, *lewkonja*, lub też odwrotnie, jeżeli czytać mamy *geranium* za wyraz 3-zgłoskowy a *lewkonja* za 4-zgłoskowy. Powiadają: jakże mam rozstrzygać, kiedy nie wiem, który właściwie z tych wyrazów ma liczyć 3, a który 4 zgłoski? Lepiej jednak, że rozstrzygnie to wydawca, niż żeby musiał wyrokować o tem czytelnik, także czysto podmiotowo, po przykrości wykolejenia się w deklamacyi. Można mu tej przykrości oszczędzić.

Ktoś wygłosił bardzo oryginalny pogląd: wykolejenie tu jest niemożliwe, bo tylko trzeba czytać normalnie: każdy wyraz po $3\frac{1}{2}$ zgłoski, a wtedy razem będzie zgłosek 7, więc tyle, ile rytm wymaga.

Temu przeczą fakty: wiersze podobnego rodzaju mają zawsze określoną liczbę całych zgłosek. Więc u tegoż Mickiewicza, który owo *geranium*, *lewkonja* napisał:

*W Anglii i Szkocji każdy zamek lordów
(Anglii + Szkocji = 6 zgłosek a nie 5, t. j. nie $2\frac{1}{2} + 2\frac{1}{2}$).
Z ingrediencyami pomuchł, figatelów.
(Z ingrediencyami = 7 zgłosek a nie 6, t. j. nie $3\frac{1}{2} + 2\frac{1}{2}$).*

Odwrotnie (u innych poetów)

*I Marya, ach i Marya czuła się szczęśliwą.
(Marya + Marya = 4 zgłoski, a nie 5)*

i podobnie:

*Pomsta poganom!... Hypatya! Hypatya!
Hiszpanio biedna! Hiszpanio, Hiszpanio!
Ależ tradycya, tradycya, mój panie!
Waryacya, waryacya...
...Racya, racya, racya.*

Jeśli sposób wymawiania jest niejednakowy w dwu po sobie następujących zgłoskach lub w powtarzających się wyrazach, to i sami poeci to oznaczają w pisowni, dbając o to, aby czytelnik nie wypadł z rytmu np.

*Dość mnie tej jednej piosenki
Z waryacjami bez końca.*

Tak samo u Wyspiańskiego (Kazimierz Wielki):

*Iljon w gruzach — bohater walczą...
O Iljon! przedsię walczą męże twoi.*

Podobnie jak w innym miejscu w wyrazie *Kazimierz*:

Każmierza króla duch! duch Kazimierza.

Prawie zawsze takie zaznaczanie wyraźne sposobu czytania praktykuje się w wyrazach swojskich albo na obcą modłę urobionych (poczuwanych jako swojskie) np.

*W pijatyki, które się kończą grubijaństwem,
Na kopije błyszczące i deszcze siarczyste
I ja, zawadyjaka sławny w Litwie całej.*

Albo:

*A przy kościele grabarz wespółjany
Wspart się na rydlu i gwarzy
(Syrokomla).*

*Junono, nie mów tak wiele;
Zaraz ci powiem, aniele —
Jutro rano pjawki stawię —
Byłem w Warszawie.*

(Rodoć).

Dowodów można przytoczyć znacznie więcej, ale

i tych chyba wystarczy, by dowieść, że jakakolwiek pisownia byłaby przyjęta, w wierszach należy uwzględnić dwa sposoby pisania stosownie do wymagań rytmu.

2. *Tym, tem, tymi, temi.*

Sądziłbym, że należałoby rozróżniać w piśmie te końcówki z przyczyn następujących:

1) Zasada fonetyczna nie przemawia ani za ich rozróżnianiem, ani za ich nierozróżnianiem. Z obserwacji obiektywnych można wynieść tylko to przekonanie, że w mowie żywej końcówki te się tak nieregularnie mieszają, jak niegdyś mieszały się w piśmie (w w. XVI lub XVII). Jedna i ta sama osoba mówi i tak i tak zależnie od nieznanych bliżej pobudek wewnętrznych (np. mowa mniej lub więcej dbała, mniej lub więcej szybka, w formach l. poj. inaczej niż w formach l. mnogiej, w tematach miękkich znów inaczej niż w twardych, może inaczej w formach jedno- i wielozgłoskowych i t. p.). W każdym razie, jeżeli słusznym jest spostrzeżenie, że nikt systematycznie według Kopczyńskiego tych form nie używa, to również słusznym wydaje się zapatrywanie, że nikt nie mówi jednakowo zawsze: *tym dobrym, tymi dobrymi*. W każdym razie co najmniej rozmaite osoby rozmaitych form używają.

2) Zasada etymologiczna byłaby uszanowana tylko wtedy, gdybyśmy w l. poj. rozróżniali narzędnik od miejscownika; pisalibyśmy wówczas: *tym mężem, tym dzieckiem, o tem mężu, o tem dziecku*, a w l. mn. *tymi mężami, tymi dziećmi*.

3) Rozróżnianie końcówek w pisowni było zwyczajem prawie powszechnym od początku XIX w. i dopiero po r. 1873 pod wpływem prof. A. A. Kryńskiego zaczęto pod tym względem reformować pisownię w War-

szawie. Stąd rozszerzała się ona po Polsce, ale nie stała się powszechną. Za powszechne dziś można uznać tak samo, jak w XVI, XVII i XVIII wieku ciągle wahania i wbrew takim czy innym regułom pisownianym, omyłki w jedną lub w drugą stronę. Reguła: pisz zawsze *ym*, *ymi* niewątpliwie jest prostsza, niż inna, zalecająca stosować te końcówki do brzmienia form mianownika. Mówią, że uczniowie, którym się zaleca rozróżnianie końcówek, robią błędy; nie dowodzi to jednak, by ich nie robili, skoroby ich obowiązywała zasada nieodróżniania końcówek. O tem przekonałoby tylko skrupulatne zbadanie wypracowań piśmiennych uczniów warszawskich, których obowiązuje pisownia A. A. Kryńskiego.

4) Powiadają, że zasadę odróżniania końcówek wymyślili gramatycy, a więc ta jest sztuczną i obowiązywać nie powinna. Ale któż ją wymyślił? Kopczyński, czy Szylarski, czy Piotrowski, czy Ursyn, czy Januszowski, czy też, przeciwnie, dopiero Mroziński, który ją naprawdę pierwszy sformułował? Januszowski pierwszy świadomie zestawił formy: »*Miłosierny człowiek*, stądże *miłosiernymi bądźcie*, ale kiedy rzekę *miłosierne uczynki*, tedy też *miłosiernemi uczynkami*«. Przecież to nie reguła, tylko postrzeżenie, przytem niezupełnie jasne, skojarzenia między formą mianownika a formą przypadków, w których dla przyczyn dotychczas niezupełnie wyjaśnionych wahała się wymowa samogłosek *e* lub *y*, *i* przed *m*. W taki sam sposób przecież tworzą się wszystkie inne skojarzenia językowe, będące przyczyną powstawania form, zwanych analogicznymi. A historia tych procesów jest w każdym wypadku różna: jedne obejmują wszystkie zjawiska pewnej kategorii bez wyjątku (np. rozpowszechnienie się końcówki celownika l. mn. *-om* w deklinacji wszystkich rzeczowników), inne dały początek chao-

sowi językowemu, trwającemu przeszło lat tysiąc (por formy dopełniacza l. poj. rzeczowników męskich na *-a* lub na *-u*). Każdy taki proces ma indywidualną historię. W języku mamy też inne reguły, które dlatego tylko nie wydają nam się sztucznymi, że nie wiemy, kto je »wymyślił«, np. choćby takie samo, co w narzędniku l. mn., oddawna już praktykowane odróżnianie formy przymiotników przy osobowej i nieosobowej formie rzeczowników w mianowniku, np. *dobrzy mężowie*, *dobre konie*. Zachodzi tu różnica jedyna: że reguły tej nie możemy przypisać żadnemu ojcu, znanemu nam z imienia, gdy dla reguły o odróżnianiu końcówek w narzędniku i miejscowniku l. poj. i w narzędniku l. mn. wynajdujemy... aż kilku ojców, boć nie wiemy naprawdę, kiedy się urodziła: w r. 1594, czy 1778, czy 1814. Kto może napewno powiedzieć, że tak niedoleżne zresztą zestawienie form przez Januszowskiego nie jest bardzo jeszcze niedoskonałym wyrazem rodzącego się wtedy wśród mówiących kojarzenia językowego, które z biegiem czasu się stawało coraz powszechniejszem i możeby się stało bezwzględnie powszechnem, gdyby nie przeciwdziałanie (właśnie sztuczne) gramatyków oraz szkół, ich teoryom hołdujących? Ale zarzut, że rozróżnianie końcówek: *dobrym*, *dobrem*, *dobrymi*, *dobremi* opiera się na przepisie sztucznym, zwraca się wręcz przeciw obrońcom nierozróżniania tych końcówek: ich to bowiem zasada jest właśnie niewątpliwym i to nowym wynalazkiem gramatyków, którzy przytem do ostatnich czasów nie mogli się zgodzić na ujednostajnienie swych poglądów, mianowicie, czy końcówki te należy pisać: *-ym*, *-ymi*, czy *-ym*, *-emi*.

5) Bądź co bądź rozróżnianie końcówek jest środkiem, pod niektórymi względami dogodnym, jakkolwiek bynajmniej nie niezbędnym. Pocóż się pozbywać

tę, co choć jaką taką dogodność przedstawia, zwłaszcza jeżeli nie wymaga to ofiar? Unikamy wprowadzenia do pisowni zasad, nie dających się należyście sformułować, ale zasada, żeby używać końcówek *-em*, *-emi* tylko wtedy, gdy mianownik odpowiedniej liczby kończy się na *-e* (w zaimkach l. poj. na *-o*), jest zupełnie jasna, a przez to nawet może i więcej warta pod względem pedagogicznym od innej, zalecającej używanie końcówek *-ym*, *-ymi*, gdyż wzwyżają do rozwagi.

Inne względy, przemawiające za rozróżnianiem form *tym*, *tem*, *tymi*, *temi* podaliśmy wyżej, gdzieśmy zanotowali głosy: Felińskiego, Mrozińskiego, Deputacyi, Rychlickiego, Karłowicza (w sprawie pisowni), Maleckiego, Balzera, Appela, ankiety lwowskiej i Brücknera.

Nie brak też i poglądów przeciwnych, które może silniejszy wpływ wywrą na głosujących. Należałoby tylko mojem zdaniem:

1) W razie przyjęcia zasady rozróżniania form ustanowić to nie według rodzajów, lecz oznaczyć, że piszemy *em*, *emi* tylko w tych wypadkach, kiedy mianownik kończy się na *e* lub *o*, więc: *to dobre dziecko tem dobrem dzieckiem*, *Linde — Lindem*, *dobre konie, dobre mi końmi* i t. d., a zresztą *dobrym*, *dobrymi*, *Czernym*, *Czernymi*.

2) W razie przyjęcia zasady nierozróżniania końcówek oznaczyć jako obowiązujące końcówki *-ym*, *-im*, *-ymi*, *-imi* a nie *-emi*, gdyż w l. mn. mamy *y*, *i* stale w końcówkach przypadków zależnych: *dobrych*, *dobrym*, *dobrymi*.

3) Jeżeliby przyjęto zasadę używania obok końcówek l. poj. *-ym*, *-im* tylko końcówki *-emi* w l. mn. na zasadzie wymowy powszechnej, czy — jak to dawniej mówiono — harmonii, by *i*, *y* nie następowały bezpośrednio po sobie w dwu zgłoskach, to konsekwencyaby

wymagała, żeby zalecić także sposób pisania: *robimy*, *czynimy*, *chodzimy*.

W każdym razie przy uchwalaniu jednego z tych sposobów trzeba pamiętać o wyjątkach, z jednej strony *im*, *nim*, z drugiej *owszem*, *wszem*, *wszemi* (ten zaimek zresztą stale zachowuje *e*: *wszech*, *wszem*, *wszemi*).

3. *Genua* — *Gienua*.

Należałoby przyjąć wniosek, uchwalony przez Akademię (Zasady pisowni polskiej 12—13): »W tematach (przeważnie zgłoskach początkowych) wyrazów obcego pochodzenia pisać *ge*, *ke* (nie *gie*, *kie*): *geografia*, *geologia*, *geometria*, *Genewa*, *agent*, *kefir*, *Wogezy* i t. d. W wyrazach, odczuwanych jako swojskie oraz w pochodnych pisze się *gie*, *kie* np. *angielski*, *giełda*, *giemza*, *kierat*, *kielich*, *Giedymin*, *Jagiello* i t. d.«.

Zachodzić tu mogą wahania, czy np. wyraz jest dostatecznie spolszczony, i stąd na ankiecie lwowskiej protestowano przeciwko pisowni *giemza* zamiast *gemza*.

Jako drugi wyjątek podano tam imię *Gedymin*, nie *Giedymin*, ale tak sprawy nie można rozstrzygać, bo jeśli nie protestowano przeciwko *Jagiello*, to czemu się mamy kierować? Jeżeli pozycją zgłoski, to dlatego tylko *Gedymin*, a natomiast *Giejsztor*, *Giełgud* i wiele innych nazw litewskich?

Niepodobna się też zgodzić z prof. Brücknerem (Projekt 11), żeby pisać *Jagiello*, »ponieważ to imię tak spolszczone, tak dalece [odmienne] od swej litewskiej formy *Jaggailis*, że przypomina niby *Zabiello*«, a natomiast *Gedymin*, *Olgerd*. Należałoby w takim razie wiedzieć w każdym wypadku, jak dane imię brzmi po litewsku. To też sam prof. Brückner w Walce o język 8 zaleca we wszystkich imionach litewskich pisać *ge*. Możliwy też uchwalić, żeby w litewskich właśnie

pisać *gie*, ale wtedy pisalibyśmy i *Jagiello*, i *Giejszor*, i *Giedymin*.

4. Zjadłszy — zjadwszy.

Ponieważ zgodne są wyniki obrad Akademii i ankiety lwowskiej, przeto należałoby ostatecznie przyjąć ten punkt w brzmieniu uchwalonem przez Akademię: »W imiesłowach czasu przeszłego na *-szy* zatrzymać *ł*, pisać zatem: *zjadłszy*, *przyniółszy* i t. d.«.

5. Móc — módz.

Ze względu na zgodność uchwał Akademii z uchwałami ankiety lwowskiej, a więc zgodę można powiedzieć powszechną, należy zalecić pisownię: *móc*, *strzec*, *biec* i t. p.

6. Blizki — bliski.

Wbrew uchwałom Akademii i ankiety lwowskiej byłbym za tem, aby pisać *blizki*, *nizki*, *ślizki*, *wązki*, *grzązki* a także *rzeżki*. Pisanie przez *s* jest wyjątkowem w naszej pisowni ustępstwem na rzecz zasady fonetycznej, gdy ta kłóci się z etymologiczną. Normalnie dajemy przewagę zasadzie etymologicznej; więc gdy uczeń napisze: *nizki*, *blizki*, nauczyciel musi mu dać takie objaśnienie: »Chociaż w innych wypadkach, kiedy etymologiczne *z* znajduje się przed *k* i wymawia się jak *s*, nie piszemy *s*, lecz *z* np. *Francuzka*, to jednak w następujących sześciu przymiotnikach, choć te kończą się na *-ki*, nie na *-ski*, mamy pisać *s*. Pamiętaj jednak, że to znów nie stosuje się do form, w których *z* wymieniło się na *ż*, chociaż to ostatnie wymawiamy jak *sz*; a więc pisz: *niższy*, *węższy*, bo nawet przez upo-

dobnienie do tych form piszemy *wyższy*«. Czy też może postanowić dla konsekwencji, żeby również pisać: *Francuska*, *niszszy*, *bliszszy* i tem bardziej *wyszszy*, pomimo: *niżej*, *wyżej*.

7. Znaleźć — znaleźć.

I znów pomimo zgodności uchwał Akademii i ankiety lwowskiej, wystąpiłbym z wnioskiem, żeby pisać: *wieźć* (od *wiozę*), *leźć*, *znaleźć*, *gryźć*. Gdy uczniowie w tyłu innych wypadkach kierować się muszą zasadą etymologiczną, tu naraz od niej mają (drugi) wyjątek. Więc mimo form: *gryzę*, *lazłem*, *znalazłem*, *wiozę* mam w bezokolicznikach pisać *ś*, ale nie w formach trybu rozkazującego: *wieź*, *wieźcie*, *gryź*, *gryźcie* i t. d. A może i tu wprowadzić *ś*? W takim razie jednak i w innych formacjach trybu rozkazującego: *woś*, *woście* (od *wozić*), *mnósz*, *mnószcie* (od *mnożyć*), *ić*, *ićcie*, *choć*, *choćcie* i t. p.

8. Zsunąć — ssunąć.

Przy rozstrzygnięciu tej sprawy należy pamiętać o skłonności powszechnej do uwydatniania w piśmie spółgłosek dźwięcznych w polskich przyimkach; więc choć były niegdyś dwa różne pochodzeniem przyimki: *z* ('ex') i *s* ('cum' lub 'de'), to jednak upowszechniła się forma *z*. Tak samo stale piszemy *d* nie tylko w *nad*, *pod*, ale także w *od*, gdzie etymologicznie raczej *t* może należałoby pisać, jak na to wskazuje np. wyraz *otręby*. To samo stosuje się do przyimka *bez*, a także (zapewne przez analogię) i do prefiksów, które nie występują jako przyimki: *roz-* (*ros-*) i *wz-*, *wesz-* (*ws-*, *wes-*).

Jako ogólną dążność, zdaje mi się, można uznać zachowywanie spółgłoski dźwięcznej, gdzie charakter

złożenia z prefiksem, lub znaczenie przyimkowego prefiksu jest wyraźne. Natomiast jeśli jedno lub drugie (a tem bardziej i jedno, i drugie) jest niewyraźne, tam bierze górę zasada fonetyczna. Zachodzi to przede wszystkim w złożeniach z prefiksem *wz-*, *wez* (*ws-wes-*), którego byt indywidualny niezmiernie osłabił w języku polskim (pierwotnie, zdaje się, miało *ws-*, *wes-* znaczenie kierunku od dołu ku górze). Stąd powszechny zwyczaj pisania według wymowy: *wschodzić*, *wzejść*, *westchnąć*, *wzdychać*, *wesprzeć*, *wezbrać*, *wspierać*, *wzbie- rać*. To samo najczęściej zachodzi z prefiksem *z*, *s*, a zwłaszcza gdy ten służy tylko jako oznaka postaci dokonanej czasowników np. *schudnąć*, *spuchnąć*, *stchó- rzyć*, *sfiksować*, *zgadnąć*, *zburzyć*, *zdarzyć się*.

Jakkolwiek *roz-* jest tylko prefiksem, to jednak gramatyki zalecają pisać stale *-z*, choć często piszący, nie zdając sobie sprawy ze złożonej budowy wyrazu, idą za zasadą fonetyczną: *roskosz*, *rospacz*, *rosterka*. Natomiast *bez* zawsze wyraźnie się poczuwa jako przyimek, i dlatego i dziś piszemy *bez-* stale i również w starszych książkach spotykamy tylko wyjątkowo pisownię fonetyczną: *bespieczny*, *niebespieczeństwo*.

Należałoby zgodzić się koniecznie na coś ściśle określonego względem wszystkich tych prefiksów (nie tylko jednego *z*); jest to punkt niezmiernie ważny dla wszystkich, co układają słowniki, alfabetycznie ułożone encyklopedye, indeksy i t. d., a także dla redakcyi słownika staropolskiego.

Proponowałbym uchwalenie wniosku Akademii z r. 1917 albo ankiety lwowskiej, ale z jego rozszerzeniem na wszystkie prefiksy następujące: *z-*, *wz-* (*wez-*), *roz-*, a może też i *bez*.

9. *Polak — polak.*

Należałoby się trzymać zasad (może z niektórymi dopełnieniami) Deputacyi. Trzeba ustalić, czy w nazwach instytucyj, stowarzyszeń, partyj politycznych, gdy na jedną nazwę składa się kilka wyrazów, wszystkie te wyrazy, czy tylko niektóre pisać wielkimi literami. *Towarzystwo Kredytowe Ziemskie*, *Krakowskie Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia*, *austryacka Rada Państwa*, *Tymczasowa Rada Stanu*, *Koło sejmowe*, *polskie Koło międzypartyjne* (czy *Międzypartyjne*), *Naczelny Komitet Narodowy*, *Departament Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego*, *Wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego*, *Oddział Książek elementarnych* i t. d.

10. *Willa — wila.*

Najprościej byłoby przyjąć, że podwajają się litery w wyrazach zapożyczonych tam, gdzie w wymawianiu wyraźnie brzmi spółgłoska podwojona, a także w nazwiskach rodowych obcych i swojskich. Wymawiamy w wyrazach przyswojonych spółgłoskę podwojoną najczęściej dlatego, że są to wyrazy literacko zapożyczone i tylko wśród inteligentnych warstw narodu znane. Dziko brzmią: *wila*, *bula*, a wręcz niemożliwą wydaje się *Buda* zam. *Budda* lub *Buddha*, *Meka* zam. *Mekka* (miejsceownik w *Mece* zam. w *Mekce*, nie w *Mecce*, jak niekiedy zdarza się czytać).

11. *Konsul — konzul.*

Jako formy ogólnopolskie trzeba uznać tylko: *cenzor*, *cenzura* i pochodne, *recenzent*, *recenzya* i pochodne, *ofenzywa*, *defenzywa* i pochodne; zresztą zawsze

ns, rs bez »sensacji intensywnej«. Zresztą pisownia tu jest tylko odbiciem wymowy.

12. *Po polsku — popolsku.*

Sprawdziany tu są chwiejne, polegają na poczuciu, czy pewne wyrażenie jest wyrazem złożonym (t. j. zrostem), czy też wyrażeniem składniowym, gdzie składniki poczuwają się jako wyrazy odrębne. Należy tu zostawić swobodę, w razie wahania raczej decydować się na pisanie razem, jako jednego wyrazu, bo zdaje się, że normalną drogą rozwoju jest przejście od wyrażenia syntaktycznego do zrostu.

13. *Posłę — poszłę.*

Wniosek Akademii: »Pisać: *posłę, Śląsk, ślub, ślaz, wiśnia* i t. p.« należałoby zmienić przez odrzucenie »i t. p.«, a natomiast ściśle sformułować przepis, lub wylizyć wyrazy.

14. *Wergiliusz — Vergilius.*

1) Imiona greckie i łacińskie spolszczać według norm staropolskich.

2) Imiona wzięte z języków, nie posługujących się alfabetem łacińskim, pisać według polskiej wymowy.

3) Imiona, zwłaszcza nazwiska osobowe, niespolzczone pisać według wzoru oryginalnego. Stosownie do uchwały Akademii z r. 1891 i do wniosku ankiety lwowskiej używać w deklinacji apostrofu, jeśli to jest potrzebne dla zachowania oryginalnej pisowni.

15. *Dwóch — dwuch.*

Niepodobna uważać za dowiedzione twierdzenia prof. Kryńskiego i Brücknera, żeby forma *dwu* wymieniła się na *dwuch*, i żebyśmy tu niewiadomo dla jakiej przyczyny wprowadzili *ó* lub nawet *o*: *dwóch, dwuch*. Można być innego zdania: forma pierwotna *dwiema* pod wpływem analogii do deklinacji rzeczownikowej wymieniona została na *dwoma*, a ta znowu na *dwom* według form liczby mnogiej. Obok *dwom* powstało *dwoch* analogicznie do *trzem — trzech, czterem — czterech* i dopiero potem już w czasach ostatnich formę *dwoch* pod wpływem *dwu* zmieniono w wymawianiu *dwuch* a w pisaniu na *dwóch*, za czem poszło i *dwóm* obok *dwom*. Przy wywodzie *dwuch* bezpośrednio z *dwu* nie można zrozumieć, dlaczego dawni Polacy zamiast *dwuch* pisali *dwoch* i nigdy się nie mylili, i dlaczego do ostatnich czasów utrzymywał się zwyczaj pisania *dwóch*.

Dla etymologii, co najmniej niepewnej, nie należy zmieniać powszechnie przyjętego sposobu pisania tem bardziej, że nie zmieniamy go w innych razach, gdzieby to było naprawdę usprawiedliwione np. *ogórek* zam. *ogurek* niem. *Gurke*, greckie *ἀγγούριον*.

16. *Zna-czny — znacz-ny.*

Znowu tutaj działają dwie sprzeczne zasady: fonetyczna i etymologiczna, ale zdaje się, że tu etymologiczna najczęściej ustępuje fonetycznej. Należałoby tu ściślej określić granice zastosowania jednej i drugiej oraz zastanowić się, czy w dalszym ciągu mamy przekonywać się o zdolności naszej wymawiania grup pewnych spółgłoskowych w jednej zgłosce nie zapomocą doraźnej próby ich wymówienia, lecz drogą przy-

pomnienia, czy istnieją w mowie polskiej wyrazy zaczynające się od danej grupy spółgłosek.

17. *W 20 tomie — w 20. tomie.*

Lwów oświadczył się za kropką, Kraków przeciw kropce. Zdaje się, że Kraków jest w zgodzie z Warszawą i Poznaniem. Kładzenie kropek po cyfrach nie jest wprawdzie rozpowszechnione u nas, ale istotnie ma pewne dogodności. Razi tylko kropka, bo tu nie ma skrócenia, które właśnie oznaczamy kropką. Zdaje się, że kładzenie kropki po liczebnikach jest rozpowszechnione, ale tylko w Niemczech. Racyonalniej zamiast kropki dać końcówkę np. *w 20-ym tomie*.

18. *Ryski — rygski.*

Uchwała Akademii i ankiety lwowskiej jest zupełnie zgodna z tradycjami polskimi, ale należałoby oznaczyć, w jaki sposób tworzyć przymiotniki od *Turyngia* albo *Karlowingowie*. Z przymiotników, przeciwko którym powstawał Mroziński, utarły się: *haski*, *kopenhaski*, *elbląski*. Powszechniejsza jednak jest forma *ks. Ostrogski*, niż *ks. Ostroski*.

Inne wątpliwości.

Wymienione w uchwałach Akademii oraz ankiety lwowskiej punkty nie wyczerpują wszystkich zagadnień, związanych z chwiejnością naszej pisowni. Tym sprawom prof. Brückner poświęcił obszerny rozdział w książce p. t. *Walka o język*. Poruszył tam mnóstwo rzeczy; przyjęcie jednych (niezawsze się tego nawet sam prof. Brückner domaga) zmieniłoby charakter naszej pisowni gruntownie; przyjęcie innych wywołałoby

zbyt silny rozdźwięk pomiędzy pisownią a wymową niektórych znaczniejszych obszarów językowych; jeszcze są i takie właściwości pisowni, które wydają się nieprawidłowymi lub nieracyonalnymi z punktu widzenia takiej lub innej doktryny. Poza tem jednakże poruszono tam sporą liczbę zagadnień, których rozwiązanie powinno leżeć wszystkim na sercu. Z rzeczy więc, rozpatrzonych przez prof. Brücknera, wymienię tylko niektóre w tym samym porządku, w jakim rozprawia o nich sam prof. Brückner. Zaczyna od ogólnych uwag o niechlujstwie pisowni naszej i wśród jego dowodów (błędów notorycznych w książkach drukowanych) wymienia także formy: *oddechać*, *wdechać* dość rozpowszechnione, godne stanąć obok jeszcze bardziej rozpowszechnionych *posełać*, *posełka* i t. p. Wywołane przez skojarzenie z formami rzeczowników: *oddech*, *poseł* błędy te powinny być z praktyki usunięte.

Niezawsze jest ustalone użycie *ó* i *u*. Ponieważ dziś brzmienie odpowiadające tym literom jest jedno, przeto i litery się mieszają, zwłaszcza w wyrazach zapożyczonych. Najgorzej bywa tam, gdzie się pisownia ustaliła, ale nie według jednej zasady: tak więc na miejscu obcego *o* piszemy *u* w wyrazach: *but*, *kluski*, *ślusarz*, *marmur*, *nuta*, *ludwisarz* (Rotgiesser), *rura*, *lut*, *luźny*, *stula*, *Jakub* (obok *Jakób*, ale *Kuba*), *furta*, suf. *-ulec* (niem. Holz) np. *budulec* i t. d., a natomiast *ó* w *róża*, *śrót*, *Józef* i t. d. Nieustaloną mamy pisownię dla bardziej prawidłowego tłumacz i mniej usprawiedliwionego *tłómacz*, także *tłumok* obok *tłómok*; niektórzy piszą błędnie *półk*, *półkownik* (ale odwrotnie, wydaje się nieprawidłową pisownia *pułka* zam. *półka* por. *polica*). Z drugiej strony *u* zam. właściwego *ó* w *dłuto*, *plukać*, *kłuć*, *pruć* (powinno być: *dłóto*, *plókać*, *klóć*, *próć*) ale prawidłowo *dłubać*. Według prof. Brücknera (str. 63) powinniśmy też pisać *próje*, *klóje*, ale te formy są

nowo urobione zam. *porze, kole* według takich jak: *kuję, knuję, snuję, pluje, truje* i t. p., a więc wprawdzie *próc, kłóc, prótem, kłótem* i t. d. obok *pruję, kłuję*, podobnie jak *dlóto* obok *dlubie*.

Pierwotne *u* alternuje z *ow*, a więc i dziś: *kuć* obok *kować*, w stpols. *obuć*, ale *obow, obowie* (dziś pisane *obuwie*); oczekiwalibyśmy też stosunku: *zasunąć — zasować*. Ale znowu zaszedł tu wpływ analogii: *myć — wymywać, szyć — wyszywać* i t. d. i podobnie też *kuć — wykucwać* (ob. *kować*), *snuć — wysnuwać* (ob. *snować*), *zasunąć — zasuwac*. Ponieważ było *kować*, więc dotychczas piszemy *skówka*, ale od *zasuwka* piszemy według *zasuwac*. Czy ma to wszystko tak zostać bez zmiany, czy należałoby wprowadzić tu jaki porządek?

Na str. 66 prof. Brückner wytyka niekonsekwencję pisania: *zwycięzca* (z z nie ż), ale *łupieżca, drapieżca*. Różnicę tę można tylko objaśnić tem, że te dwa ostatnie wyrazy są świeżo utworzone, w takich zaś silniej zaznacza się zasada etymologiczna (*łupież, drapież, żyć?*); jak pisać: *krzywoprzysięzca, ciemieżca?* (przez z, ż czy s por. *zwycięstwo, krzywoprzysięstwo, łupiestwo*). Podobne niezgodności w *radca, dowódzca, wychodźca, jeździec* (od *jeździec*).

Prof. Brückner pragnąłby ujednostajnić pisownię rzeczowników na *-stwo*, w których to zachowujemy, to nie zachowujemy *w* przed sufiksem *-stwo*: *synostwo* lub *synowstwo*. Przytacza czyjś przepis »zmyślony«: »spółgłoskę *w* pni dzierzawczych (*ojcow-, królew-*) opuszcza się przed przyrostkiem *-stwo*: *królestwo, żydostwo* i t. d., lecz zachowuje się spółgłoskę *w* w osnowach nie dzierzawczych np. *plugawstwo, rybołówstwo, marnotrawstwo*«, na co prof. Brückner odpowiada: »Ten przepis między bajki należy, bo oto w *leniwy, myśliwy w* nie jest dzierzawcze, mimo to urabiamy od nich *lenistwo, myślistwo*«. Przepis istotnie jest nietrafny, ale nie idzie za tem,

żeby przez to już innych podstaw do odróżnienia form nie było. Powiedziałbym raczej: *w*, które powinnybyśmy ze względów etymologicznych pisać przed suf. *-stwo*, opuszczamy, ale tylko wtenczas, gdy nie jest ono pieniem; a więc: *lenistwo, plugastwo, myślistwo, królestwo, synostwo* i t. p., natomiast: *rybołówstwo, marnotrawstwo, szewstwo, prawodawstwo*.

Spolszczona pisownia *toaleta* lub *tualeta* jednakowo się prof. Brücknerowi nie podoba (str. 79); pragnąłby on tutaj, jak i w innych wyrazach obcych zachować pisownię obcą, więc *toileta*. Należałoby jednak choć ustalić konsekwentny sposób oddawania francuskiego *oi*, żeby nie pisać np. *toaleta*, ale *burżuazya, koafiura*, ale *trotuar*. Gdzieindziej mamy też wahania *o i u*: *korytarz — kurytarz, kortyna — kurtyna*.

Profesorowie Weyberg i Tołłoczko we Lwowie zapytali listownie Akademię o wskazówki względem pisania *y* lub *i* w wyrazach obcych, tak często używanych w chemii. Taż wątpliwość zachodzi nieraz nie tylko w terminologii chemicznej: jedni piszą *hipoteka*, inni *hypoteka, hipoteza* lub *hypoteza*. W chemii nieustalona jest pisownia takich wyrazów jak np. *dioryt — dyoryt, diabaz — dyabaz, antipiryna — antypiryna, gliceryna — glyceryna, glikol — glykol, fenil — fenyl, amil — amyl, acidoalbumina — acydoalbumina, pirochromian — pyrochromian, hidronefelin — hydronefelin, kwasy tionowe — tyonowe* i t. d. Sądzę, że należałoby w tych wypadkach mieć na uwadze względy etymologiczne (pisownię oryginalną języka z którego wyraz zapożyczono), fonetyczne (właściwości brzmień polskich), a wreszcie większy lub mniejszy stopień spolszczenia wyrazu. Tak więc skoro w nazwie obcej jest *i* (np. łacińskie, greckie), albo greckie *ε*, czy też greckie *η* (o ile wymawia się jak *i*), należy po polsku pisać *i*; greckie *υ*, łacińskie *y* oddawać przez *y*. Te za-

sady jednak bezwzględnie stosować należy tylko w zapożyczeniach nowych, w wyrazach technicznych, nie będących w obiegu powszechnym. Tu bowiem godzimy się z połączeniami liter, nie spotykamy w wyrazach polskich, jak z jednej strony *gy, ky, ly*, z drugiej jak: *ci, di, ti, si, zi, ri*. Natomiast w wyrazach spopularyzowanych pisze się tylko: *gi, ki, li, cy, dy, ty, sy, zy, ry*. Etymologicznie zaś *y, i* należy pisać po innych literach stale w wyrazach przyswojonych, a więc: *hypoteka, hipoteza, Hipolit, historia* i t. d., tem bardziej zaś w zapożyczeniach słownika naukowego np. *hydronefelin, pyrochromian* i t. d.

Na tem kończymy. Znalazłoby się więcej zagadnień do rozstrzygnięcia. Ograniczyliśmy się do tych, które wyłącznie z ujednostajnieniem pisowni związek mają; nie ruszaliśmy innych, stojących w ścisłej i mocnej zależności od wahań wymawiania, ani też takich, co już do reformy pisowni lub grafiki należą.



18445

Indeks osób.

- | | |
|---|--|
| Albertrandi 125, 184. | Czajkowski 2, 73. |
| Alvar 10. | Czubek 6, 21, 108, 109, 204. |
| Appel 5, 6, 35, 106, 110, 139, 150, 156, 157, 210. | Dembowski 129. |
| Babiński 14. | Deszkiewicz 2, 128. |
| Balzer 5, 20, 34, 103, 104, 139, 145, 149, 150, 161, 210. | Dębicki 42. |
| Baraniecki 14. | Dickstein 14. |
| Baudouin de Courtenay 3, 5, 19, 32, 41, 44, 94, 95, 96, 144, 148, 156. | Dmochowski 78, 134. |
| Bądzkiewicz 14. | Feliński 1, 11, 36, 45, 50, 58, 59, 60, 63, 65, 67, 68, 71, 83, 121, 122, 142, 157, 158, 161, 162, 173, 174, 175, 179, 194, 210. |
| Benikowski 12, 45, 47, 142, 152, 158. | Filograf 4, 5, 34, 43, 91, 144, 172. |
| Berain 51. | Górnicki 1, 10, 59, 161. |
| Betlejszyk 43. | Grabowski 200. |
| Bobrowski 61. | Hus 9. |
| Bogucka 5, 100, 138. | Jadzewicz 6, 140. |
| Brodziński 12, 125, 126, 138. | Jakób Parkoszowicz 1, 9. |
| Brückner 5, 6, 11, 19, 27, 32, 34, 40, 41, 47, 48, 96, 100, 101, 105, 106, 109, 110, 112, 138, 139, 141, 142, 144, 147, 148, 156, 167, 177, 187, 193, 200, 210, 211, 217, 218, 219, 220, 221. | Jakubowicz 2, 11, 65, 122, 142, 152, 161, 171, 175, 179. |
| Cegielski 4, 89, 90. | Janicki 2. |
| Celichowski 24, 25. | Januszowski 1, 10, 55, 118, 122, 127, 208. |
| Chmielowski 14. | Jelski 90, 91. |
| Choiński 25. | Jeske 5, 100, 138. |
| Chrzanowski 21. | Kalina 5, 19, 32, 41, 96, 144, 148, 156. |
| | Kallenbach 21. |
| | Kamiński 2, 184. |
| | Kappapiro 4, 155, 159. |
| | Karłowicz 4, 5, 19, 32, 40, 44, 48, |

- 87, 88, 89, 94, 96, 103, 137, 138,
144, 148, 156, 167, 172, 195, 210.
Knapiesz 59, 125, 160, 161.
Kochanowski J. 1, 10, 161, 178.
Kochanowski P. 164.
Koncewicz 2, 78, 79.
Konopezyński 14.
Konopnicka 204.
Kopezyński 1, 11, 12, 29, 30, 36,
45, 46, 47, 56, 57, 58, 59, 60, 62,
78, 120, 121, 122, 125, 127, 129,
134, 135, 136, 139, 140, 142, 147,
150, 152, 160, 161, 162, 175, 207.
Korotyński 4, 41, 42, 85, 136, 147.
Koszucki 160.
Kozłowski 2, 73.
Krasicki 164.
Kraszewski 98.
Kreczek 110.
Królikowski 78.
Krumpholz 126.
Kruszyński 12.
Kryński 4, 5, 6, 13, 14, 15, 16, 19,
21, 32, 38, 40, 48, 86, 87, 96, 97,
99, 102, 105, 106, 108, 113, 115,
133, 134, 135, 136, 138, 139, 144,
147, 148, 151, 155, 156, 158, 167,
172, 177, 178, 185, 186, 187, 188,
195, 207, 217.
Kucharski 1.
Kudasiewicz 3, 78, 79.
Kurhanowicz 2, 69, 70, 73.
Lambda 4, 84.
Lelewel 57, 58, 60, 77, 79, 83, 98,
129, 179, 180, 181.
Lenartowicz 77.
Lewestam 79.
Linde 153, 162, 187.
Łagowski 14, 100.
Łazowski 2, 72, 77, 79, 128, 154,
171, 184, 188, 191, 192.
Łoś 1, 21.
Łukomski 135.
Majer 4, 28, 89, 90.
Malicki 125, 126.
Malinowski Fr. 3, 4, 13, 39, 77,
83, 84, 103, 110, 135, 147, 154.
Malinowski L. 19, 50, 91, 139.
Małecki 3, 13, 38, 41, 70, 78, 81,
82, 83, 84, 85, 89, 103, 110, 119,
131, 132, 135, 143, 147, 148, 154,
157, 159, 166, 167, 173, 185, 193,
210.
Markiewicz 79.
Masalski 3, 80.
Massalski 3, 74, 76, 79, 129, 185.
Mecherzyński 2, 43, 78, 79, 127,
178, 191.
Mesgnien 125, 126.
Mickiewicz 88, 137, 144, 205.
Mieczynski 14.
Miklosich 83, 154.
Mikułowski-Pomorski 21.
Mochnecki 29, 60.
Moneta 125, 126.
Morawski 21.
Morzycki 3.
Mrongovius 128.
Mroziński 1, 2, 11, 12, 51, 52, 53,
61, 64, 83, 123, 125, 126, 135,
153, 154, 157, 158, 163, 164, 166,
168, 169, 170, 179, 180, 181, 183,
186, 194, 208, 210, 218.
Muczkowski 2, 11, 67, 78, 123,
135, 142, 179.
Nałkowski 144.
Naruszewicz 164.
Nehring 50.
Niedźwiedzki 14.
Niewiadomska 5, 100, 138.
Nitsch 23.
Nowaczyński 57.
Nowicki 14, 129.
Ochorowicz 25.

- Orzechowski 10, 161.
Osiński 12, 67, 68, 69, 71, 83, 143.
Otwinowski 164.
Passendorfer 6, 21, 108, 114.
Popliński 78.
Potocki St. 1.
Potocki W. 164, 187, 195.
Pruska 5, 100, 138.
Przyborowski 50, 108, 135.
Rej 59.
Rodoć 206.
Rostafiński 21.
Rotter 125, 126.
Rozwadowski 21.
Rudnicki 6, 107, 110.
Rychlicki 3, 73, 128, 210.
Rzepecki 4, 32, 83, 84, 131, 135, 147.
Rzepiński 21.
Sartyni 2, 78.
Schlag 125, 126, 164.
Seklucyan 10, 83.
Siemiński 78.
Sierociński 2, 3, 39, 57, 69, 70, 73,
78, 79, 127, 128, 178, 189.
Skarga 59, 133.
Skrzypiński 3, 75, 76, 79.
Sławiński 4, 85.
Słowacki 136.
Smolikowski 14.
Smolka 21.
Sochański 3, 42.
Sowiński 3, 60, 75.
Staff 204.
Staszyc 12.
Stein 21.
Stojeński 125, 126, 152, 164.
Sucheki H. 2, 3, 72, 73, 83, 128,
135, 143.
Sucheki M. 5.
Syrokomla 206.
Szczepański 32.
Szczęsny 3, 90.
Szober 6, 21, 48, 53, 107, 140,
146, 150, 151.
Szopowicz 2, 11, 60, 83, 142.
Szreniawa 2, 78.
Sztoczel 129, 130, 135.
Szumowski 14.
Szyllarski 1, 47, 55, 56, 119, 122,
125, 127, 129, 134, 139, 152, 168,
188, 208.
Śniadecki 1, 59, 60, 198.
Święcicki 14.
Tarnowski 21, 91.
Tołłoczko 221.
Trąbcezyński 83, 121.
Tretiak 21.
Trzaskowski 3, 31, 37, 80, 135,
164.
Ulanowski 21.
Uldyński 179.
Ursyn 119, 208.
Voltaire 51.
Vondrák 149.
Walecki 14.
Warnkówna 5, 100, 138.
Waśniewski 2, 79.
Weyberg 221.
Windakiewicz 21.
Wistocki 3, 28, 29, 60, 90, 91.
Włoszek 14.
Wojna 125, 126.
Wybicki 129.
Wyspiański 206.
Zaborowski 1, 9.
Zagórowski F. 3.
Zagórowski 21.
Zawiliński 21, 26, 27.
Zoll 21.
Żmudziński 3, 80, 193.
Żochowski 2, 3, 71, 73, 74, 79,
83, 127, 135.